OPIS

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

[Wiślicki Józef M]

OPIS

KRÓLESTWA POLSKIEGO

POD WZGLĘDEM

HISTORYCZNYM, STATYSTYCZNYM,

ROLNICZYM, FABRYCZNYM, HANDLOWYM, ZWYCZAJOWYM

I OBYCZAJOWYM.

Z dwunastu rycinami.

TOM I.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNEJ.

za Żelazną Bramą, Nr. 953, róg ulic Przechodniej i Ptasiej.

1850.

12322/63

H II 12a 1

180314
II

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie, dnia 22 Marca (3 Kwietnia) 1849.

Starszy Cenzor,

Tripplin.

Dk
w-stw Zabytków Nauk.
Krag Świętokrzyski 11
11.5.63.
300,- zł

WSTĘP.

Wszechmocna dłoń Stwórcy tak szczodrze uposażyła naszą ziemską siedzibę, iż nie ma na niej zakątka, któryby, z właściwego punktu uważany, nie mógł posłużyć za wzór do obrazu, nie zatętnił w duszy poety, nie obudził uwielbienia badacza.

I dla naszej krainy Natura nie okazała się macochą. W jednych miejscach wabi nas wdziękiem postaci, w innych majestatem, lub nęci złożonemi w jej łonie skarbami, a wszędzie chlebodajne niwy nadzieją i pociechą napawają.

Troskliwa matka Natura, swe dziecię pięknych kształtów i z lubem obliczem, przyodziała w cudne szaty, rozlicznemi obsypała darami. Tak je przyroda wyposażyła,—a człowiek, objąwszy nad niem opiekę, dzieło jej starał się uzupełnić, boskością ducha naznaczyć.

Znalazł też obszerne pole do zamienienia w czyn swoich myśli. Młodzieńcem będąc, niedostępne skaliste góry najeżył obronnemi basztami, a cudne podnóża Karpat dostarczyły wątku dla wrzącej i bujnej wyobraźni. W chwilach zapału lub pokory ducha, wznosił świątynie. Kiedy zaś w dojrzalszym wieku, w mo-

mentach wyższego uznania, zaczął wglądać we wnętrza swej dziedziny, wtedy wśród okolic Wieliczki, Olkusza, ująwszy oskard zagłębił go w łono ziemi, dla wydobycia złożonych tam skarbów.

Były chwile, w których ogrom lub dziewicza krasa własnej ziemi, rozpłomieniła ducha wieszcza, i na jej cześć zanucił piosenkę. Bo wszędzie myśl człowieka wyrażała się niestartemi głoskami, wszędzie w mówiących pomnikach zostawił świadectwo bytowania swojego nieśmiertelnego ducha.

Taka rozmaitość, tyle piękności, bogactw, nie tylko natury lecz i dzieł ludzkich, w niewielkiej przestrzeni nagromadzonych, nie mogły pozostać dla następnych pokoleń martwemi. Kilku też umiejących czuć i patrzeć, kilku nieobojętnych na swojskie dostatki, usiłowało pędzlem, rylcem lub piórem, rozbudzić uwagę ziomków, pokazać im nową nieznaną krainę.

Kiedy inni, podobną miłością gorejący, śpiewali piękności Litwy, Wołynia, Ukrainy, kiedy bezbarwne stepy umieli ożywić potęgą swej fantazyi; wtenczas rozeszła się głucha wieść o tak zwanej polskiej Szwajcaryi, o bogactwach i prawdziwych cudach tam istniejących, a nikomu dotąd nieznanych. Rozżarzyła się ciekawość wędrowców: dzięki jej, ów zakątek, o wiele piękniejszy od wysławianych stron za granicami naszego kraju, stał się poczęści znajomym, przynajmniej jakaś wiadomość o nim krążyła.

Ale wiedza ta jakże była opaczną, jak w ciasnym obrębie zawartą. Nie raz trzeba się było rumienić za własnych braci, którzy o tej najpiękniejszej i najbogatszej cząstce ziemi, mniej

od cudzoziemców wiedzieli; nie raz bolesno było słyszeć mężów, co tysiące na podróże za granicą wyłożywszy, o własnym kraju i jego mieszkańcach, jak o antypodach prawili.

Nie mogę tu również pominąć opisów, które albo samą przeszłością się zajmowały, lub teraźniejszość nie zawsze z czystych źródeł czerpając, wystawiły na widok obrazy z prawdą niezgodne, bo nie nakreślone z natury, i w niczem do oryginału nie podobne. Kompillacye takie więcej szkody niż pożytku w krajoznawstwie naszem przyniosły.

Dziś byłoby grzechem pisać o tem, czego się na własne oczy nie widziało: kommunikacye bowiem, już przez drogi bite, już przez kolej żelazną, ułatwiając stosunki handlowe, przemysłowe, rolnicze, jako też wszelkie gałęzie wiedzy ludzkiej wspierając, zarazem podają sposobność poznania miejscowości i własnych dostatków.

Nie wątpię, że droga żelazna, biegnąca w południowo-zachodnią, najwięcej interesującą, część naszego kraju, zachęci wielu do zwidzenia owych cudów, bogactw i zabytków, o których tylko blade krążyły powieści.

Tam badacz przyrody, artysta, rolnik, przemysłowiec i kupiec, znajdą dla siebie żywioły zdolne ich żądze zaspokoić. Niech tylko jak zwykle nie zaciemniają wzroku szkłem zakopconem przez uprzedzenie, niechaj umieją i chcą wyczytać, co tam natura wraz z człowiekiem nakreśliła. Mały to obręb kraju, ale każda piędź ziemi nosi cechę wiekowej myśli, w potężnych rozmiarach rozpromienionej.

Co do mnie, wychowany w tym zakątku kra-

ju, który opisać postanowiłem, spowinowacony niejako z jego zaletami i wadami, czułem zawsze tętno jego życia, a przemijające koleje losu, znajdowały odgłos w mej duszy. Rozkwitający w pełnej nadziei przemysł, dźwigające się z odwiecznej rutyny rolnictwo, powstające z gruzów wsie i miasta, zaglądający promień umysłowej kultury, napawały wdzięcznością i pociechą.

Z biegiem lat, rozwojem pojęć i widzenia rzeczy, gromadziły się notaty, najwięcej, o tem na co się patrzało, z czem się wzrastało, chociaż pomniki przeszłości, nierozerwanym węzłem z obecnością spojone, bezwzględnie pominiętemi tu być nie mogły.

Dla nieobojętnych na swojskie piękności, dla miłujących rodzinne niwy i zagrody, niosę usiłowania w obznajmieniu ziomków z tem, czem i przed obcymi bez zarozumiałości, bez przechwałek poszczycićby się mogli; ciesząc się tą niepłonną nadzieją, iż niniejszym opisem na pożytek ogółu złożywszy grosz wdowi, pobudzę współ-braci, silniejszych środkami, talentem, do udokładnienia i uzupełnienia pracy mojej.

Pisałem w Warszawie 1847 r.

Józef M. Wiślicki.

POWIAT OLKUSKI

(dawna Ziemia Krakowska.)

CZĘŚĆ Isza.

SPIS RYCIN

W CZĘŚCI I.

Str.

1) Ruiny zamku Olsztyn . . . . . 1.
2) Kościół w Żarkach . . . . . 8.
3) Zamek w Siewierzu . . . . . 15.
4) Zwaliska zamku Smoleń . . . . . 21.
5) „ „ Ogrodzieniec . . . . . 22.
6) Zakłady górnicze w Dąbrowie . . . . . 42.

CZĘŚĆ I.

OD CZĘSTOCHOWY DO GRANIC SZLĄSKA

I. OLSZTYN.

Czy bogobojny pielgrzym, czy ciekawością wiedziony wędrowiec, spojrzy z Częstochowskiej wieżycy na otaczający go obszar ziemi, zagłębi wzrok w szeroki widokrąk, jakaż myśl zagrzmi w jego duszy Pięć ubiegłych wieków tłoczy się do pamięci, a z niemi jaki potok zdarzeń, co-za szereg imion! — Ludzie, wypadki, jakby na dnie kalejdoskopu przesuwając się, wywołują wspomnienia, które dotąd drzemały w tęsknej duszy. — I zadumany wędrowiec, tocząc źrenice po kilkomilowej przestrzeni, gubi się w coraz nowych, tłumnie nastręczających się widokach. — Tu szerokie niwy, pokryte różnobarwną szatą, nęcą złotą nadzieją, ówdzie błyszczący krzyż wychylił się z maju drzew otaczających z sielską osadę, a pod nim gromadka pątników modli się

z wiarą swych ojców. Tam szare skały najeżyły grzbiety. na jednych zasiadł ciemny bór, na drugich zamki, co już tylko rozwalinami bieleją z daleka. Ten co najbliżej oka pielgrzyma, zdaje się iż wrósł w poczerniałą wiekami opokę, i jedną z nią całość stanowi.

Wędrowcze, jeżeliś tu przybył nasycić próżną ciekawość lub urzeczywistnić himerę nabycia złota, która ci dzień i noc pokój zakłuca, odwróć oczy i pomiń skałę gdzie zamek spoczywa.

Licha mieścina, na piaszczystym rozłogu usadowiona, i pod stopy zamku się tuląca, ani ubodzy mieszkańcy kilkadziesiąt domków zajmujący, nie zaspokoją twej pokusy. Idź dalej, tam znajdziesz miejsca godne twojego trudu.

Jeżeli zaś z młodości uniosłeś w duszy iskrę świętego uczucia, jeżeliś urodził się artystą, w którego sercu gra niebiańska harmonia, jeżeli nie gardzisz starą gawędą, to pospiesz drogą wiodącą do tych kędzierżawych skał, gdzie usiadł samotnik urągający czasowi i ginącym pokoleniom.

Nim wzniosła się świątynia na Jasnej Górze, ręką Władysława Ks. Opolskiego dla czci Boga-Rodzicy dźwigniona, już na kilka wieków pierwej baszty Olsztyna zasłaniały granice przeciw niespokojnym sąsiadom. Nie mając pewnych dat, nie będziemy się zagłębiać, kto na tej opoce wzniósł zamek, a tem mniej, dla czego otrzymał cudzoziemskie miano; to tylko nie podpada wątpliwości, iż w czasie panowania Kazimierza W., Olsztyn był już silną warownią, kiedy służył za więzienie dla znakomitych winowajców, jakim był Maciej z Borkowic Wojewoda Poznański, który za popełnione nadużycia i morderstwa, do pieczary pod zamkową wieżą wrzucony, na głodną śmierć wskazany został.

Zapuśćmy raczej zasłonę na czyny niegodne, a nim przebieżymy przestrzeń od Częstochowy do Olsztynu, po drodze posłuchajcie opowiadania, które serca waszego nie zasępi.

Zamek Olsztyński, na stromej skale zbudowany, wa-

żnym był punktem pod względem obrotów wojskowych. Niejednokrotnie też był widownią walk, a mianowicie w roku 1587, kiedy dwaj pretendenci usiłowali wydrzeć sobie berło, które im rozdzielony na dwa stronnictwa ofiarował naród.

Partya Maksymiliana Arcyksięcia Rakuskiego pod przywództwem Zborowskich, śmiertelnych wrogów Zamojskiego, zdobyć ten gród usiłowała. Zamku Olsztyńskiego broniła załoga przez Wielk. Hetmana pozostawiona, a na jej czele znajdował się mąż osiwiały w bojach i niezachwianej wierności Kacper Karliński. Znajoma jest obrona Trembowli: tam świetnieje heroizmem kobieta, co pamiętała, iż pierwej była obywatelką niż żoną; tu bohaterski przykład żołnierza, umiejącego prawemu Monarsze raz zaprzysiężonej dotrzymać wiary.

Kiedy Rakuzanie namowami i obietnicami nie mogli skłonić Karlińskiego do poddania zamku, wtedy natchnieni niegodną myślą wojowników, zabierają piastunkę wraz z dziecięciem Karlińskiego, i postawiwszy ją na czele szyków, osłonieni tą tarczą śmiało postępują pod mury. Zatrzęsło się serce żołnierza i wodza na widok ukochanego syna, nastąpiła chwila, w której uczucie ojca zwarło się z powinnością dowódzcy, i świętością przysięgi. Krótka tylko była to walka, bo Karliński porywa za lunt i podpala armatę; załoga zagrzana tak strasznym przykładem, sypie grad kul na oblegających, i wnet ze sromotą od warowni odpędza. — Poległo dziecię Karlińskiego, ale zamek ocalał, a z nim honor i powinność wodza wiernego swemu Monarsze.

Otóż słuchając powieści o Karlińskim, skróciliśmy sobie drogę; bo już przed nami wychyla czoło wysoka wieżyca i sąsiadka jej osowiała: zmarszczkami starości porysowana baszta, owe resztki zamku, co jak szkielet swą nagością świecą. Znikły w gruzach mury niegdyś Olsztyński zamek osłaniające. Wędrowcze, nie szukaj tu dawnych pamiątek, chyba w twych piersiach tleje nienasycona żądza złota,

jeżeli jako nieodrodny syn 19-go wieku, chcesz stawić na kartę wszystko, nawet życie, byle się zbogacić; o wtedy spuść się do podziemnych pieczar pod ruinami zamku istniejących, tam, według świadectwa praojców, ba nawet opowiadań dzisiejszych mieszkańców Olsztyna, mają się znajdować ukryte pod strażą szatana skarby.

Powieści tego rodzaju nie o jednym krążą gmachu, ale o zamku Olsztyńskim najdłużej się przechowały. Dziś nawet, kiedy Bies albo zubożał, albo uważa ludzi chytrzejszych od siebie, dziś jeszcze sąsiedzi zamku nie powątpiewają, że byli tak szczęśliwi, co ze złożonych tam skarbów korzystali, a na poparcie swego mniemania następujące przytaczają zdarzenie.

Pewnemu chłopcu śród ruin i skał Olsztyna zabłąkała się owca; obawiając się kary, postanowił dopóty przeglądać wszelkie zakąty i pieczary, dopóki swej zguby nie wynajdzie. Aby zaś drugi raz w jednem i tem samem miejscu straty nie szukał, przezorny pasterz po drodze, którą przebywał, kładł na znak krzyże. Takim sposobem postępując z pieczary do pieczary, napotkał na żelazne drzwi, za któremi brzęk łańcuchów a zarazem i bek swej owcy posłyszał. Bez wątpienia bojaźń kary silniejszą była nad wszelkie inne uczucie, zaś radość z wynalezienia zguby dodała chłopcu odwagi do uchylenia ciężkiej zapory, rozdzielającej go od zabłąkanej owcy.

Jakież przerażenie ogarnęło pasterza, kiedy przestąpiwszy próg jaskini, ujrzał Szatana, wprawdzie nie takiego jak go malują, ale po rogach i warkoczu, które mu zpod trójgraniastego wyglądały kapelusza, koźlich nogach i źle ukrytym ogonie pod wysmukłym frakiem, drżący chłopiec poznał nieprzyjaciela rodu ludzkiego. Przestraszony tak niespodziewanem spotkaniem, oczekiwał pewnej zguby, gdy uprzejmy syn piekieł skinieniem rogów powitał gościa, a następnie zaprosił go do nabrania ze stojących beczek tyle złota, ile tylko unieśćby zdołał. Ośmielony pastuszek

wcale miłem przyjęciem, szeroką dłonią napakował w torbę dukatów, i zabrawszy zabłąkaną owcę chciał się oddalić. Szatan odprowadził go ceremonialnie, w drodze tylko ostrzegł nowego Krezusa, iżby przestępując próg nie ważył się obejrzeć, a złota nigdy na pożytek drugich nie obracał.

Pastuszek nie w ciemię był bity: wyszedł cały z jaskini, unosząc skarb, za który później żył w dostatkach, a przed śmiercią kościół ufundował.

Powiastka ta o tyle miała ugruntowaną wiarę, nawet między klassą, która wyższą nad gmin byćby powinna, że w przeszłym wieku pewien szlachcic, straciwszy w procesie z sąsiadem cały majątek, chciał go odzyskać i pomścić się na przeciwniku przez *pacta* z Szatanem. W tym celu resztę chudoby poświęcił na wyszukanie drzwi żelaznych, prowadzących do skarbów ukrytych pod ruinami Olsztyńskiego zamku; a gdy usiłowania jego zostały bez skutku, z rozpaczy rzucił się ze szczytu jednej skały, którą bezwątpienia obejrzeć zechcecie.

Cztery pasma skał formacyi wapienia jurajskiego, rozciągają swe skrzydła około Olsztyna. Każda z nich ma swoie miano od kształtu lub jakiego zdarzenia, przez okoliczny lud nadane. Najwyższe nazywają *Pustelnica*, drugie *Sokole*, trzecie równoległe od tych położone, mianują *Poprzecznemi*, a ostatnie i najniższe *Karłami*.

Pierwsza z nich Pustelnią zwana, godna jest abyście najprzód do niej swe kroki zwrócili. I wy co rozpościeracie się w spaniałych gmachach, i wy co ubogi dworzec zamieszkujecie, obaczcie majestatyczne dzieło przyrody, dotąd w dziewiczej czystości zachowane. Czemże są wasze gmachy w porównaniu z Pustelnią?

Do wspaniałej jaskini, gdzie was wprowadzamy, ciasne wiodą podwoje: przy blasku łuczywa niesionego przez usłużnych przewodników, nie lękajcie się tam stawić swe stopy, bo budowa podziemnego pałacu przetrwała wieki, i jeszcze wieki przetrwać może. Grobowe milczenie i ciem-

ność przerywają wasze kroki i szelest spadających kropel, i blask łuny, co roztoczył przed wami ten wspaniały widok.

Spojrzycie w górę: z olbrzymiego stropu w dziwne kształty zagiętego, od kilkudziesiąt wieków spadają nieustannie krople, które prawie w waszych oczach w kamień się zamieniając, tworzą stalaktyty tysiącznie formy przybierające. Boki jaskini zczerniałe od starości i ognia, którym przychodniom przyświecają, zdają się być ręką bajecznych Centaurów wyciosane.

Postępując odważnie w głąb jaskini, bez względu na wązkie przesmyki, marzysz wędrowcze, iż wszedłeś w świat duchów, lub w odwiecznie zasypane siedziby, które dopiero teraz ciekawość ludzi odgrzebała. Jeżeli umiesz czytać zgłoski, któremi przyroda swą historyę od stworzenia spisała, patrz, ile tam wieków, ile cudów dopatrzysz.

Ktokolwiek zwidzi Olsztyn, ciekawej tej groty nikt bez wątpienia nie pominie, zwłaszcza zaś badacz przyrody wędrówki swej nie pożałuje. Osobliwością walczy ona o palmę pierwszeństwa z Królewską jaskinią niedaleko Ojcowa, którą w swojem miejscu opiszemy.

Zwidziwszy zamek Olsztyna, z którego tylko okrągła wieża i czworoboczna baszta, oraz kawały muru pozostały, jeżeli lotem ptaka nie chcecie podróżować, wstąpcie po drodze do Ostrężnika, gdzie dawniej na sinej skale sterczał dziś już nie istniejący zamek. Pieczara w tej skale, tak pod względem osobliwości przyrody, jakoteż wchodu, który we frontowej ścianie umieszczony i z kształtu do drzwi gotyckich jest podobny, również godna waszej ciekawości.

II. ZŁOTY POTOK.

Znajdując się tak blisko cudownej doliny *Złotego Potoku*, nie żałujcie trudu dla zwidzenia jej, a przekonacie się, iż nie trzeba dalekich i kosztownych robić wędrówek po

obczyznie, bo macie u siebie widoki godne aby je mistrzowski pęzel lub rylec stokroć powtórzył.

Wieś nosząca toż samo nazwisko, ma być gniazdem imienia Potockich. Komuż nieznane to nazwisko rodziny, która tylu znakomitych, tylu zasłużonych krajowi mężów wydała. Na pałacu znajduje się wyryty herb Pilawa tej starożytnej familii.

Sielska ta osada położona jest na rozdrożu dwóch dolin. Środkiem jednej i około głównej drogi pędzi strumień, jego czyste jak kryształ wody nie daleko ztąd biorą początek. Strudzony upałem wędrowcze, idź do źródła i używaj miłego chłodu, wypocznij pod cieniem drzew otaczających kolebkę strumienia. Daleki od gwaru i kłopotów miasta, patrz jak on wije się i szeleści po twardych kamieniach, bujna i zielona roślinność otacza jego łoże, a w niem igrają błyszczące złotem pstrągi.

Wypocząwszy tu, idźmy dalej, tak, spieszmy, bo czeka nas zachwycający widok. Oto skała! matka natura dała jej twarde ciało, wysoko wzniosła czoło, a człowiek, objąwszy na dziedzictwo, wypieścił i zrobił godne siebie siedlisko. Z wysokości tej opoki przeglądają się w dolinie to buki, jodły, klony, to jawory, świerki, to znów jawory i sosny; bukiety ich mistrzowską dłonią ułożone, mięszając się i wzajemnie cieniując, prześliczny tworzą wieniec. Ogród ten do najpiękniejszych liczyć się mogący, otwiera jeszcze widok na zachwycającą okolicę, porysowaną gajami, i różnej barwy oraz kształtu skałami. Kto choćby raz zwidził *Złoty Potok*, temu jego piękności na zawsze utkwią w pamięci.

Oprócz widoków natury ręką ludzką tak umiejętnie przyozdobionych, wypada tu wspomnieć gospodarstwo rolne porządnie prowadzone, jakoteż z rękodzielni fryszerkę żelaza, rocznie około 1,200 cent. przekuwającą.

Takaż fryszerka, o dwóch ogniskach, do 3,000 cent. rocznie żelaza kutego wyrabiająca, znajduje się w pobliskiej

wsi Zalesicach. Żelazo do tych obu zakładów w stanie surowcu, kupują od pobliskich wielkich pieców.

III. ŻARKI.

Obejrzawszy powabne siedlisko, jakoteż rękodzielnie dobry byt zapewniające, z powrotem do żelaznej kolei nie należy pomijać Żarek, prawie z nią sąsiadujących.

Pamiętamy, jak przed kilkunastu laty miasteczko to, oprócz budynku zwanego pałacem, i zawsze spoczywającej fontanny, żadnej na siebie nie mogło zwrócić uwagi. Wszędzie, jak w miastach prywatnych, zaniedbanie, niedostatek cechował mieszkańców i ich domy. Chrześcianie w nędznie prowadzonem gospodarstwie, bez przemysłu podźwignąć się nie mogli. Żydzi, jak zwykle, trudnili się drobiazgową spekulacyą.

Dopiero kiedy Żarki przeszły od rodziny Hr. Męcińskich na własność znanego powszechnie Bankiera p. Steinkeller, wtedy stały się punktem przemysłowym, fabrycznym, a postać miasta jakby czarodziejskim sposobem zmienioną została.

W znacznej odległości od Warszawy położone miasto, stało się jednak jego kolonią, do czego bliskość kolei i fabryk rządowych nie mało się przyczyniła. Nowy właściciel Żarek już w r. 1833 założył tu fabrykę machin, którą w roku 1837 na wielką skalę rozwinął, przez wybudowanie ogromnego gmachu na pomieszczenie warsztatów mechanicznych, emalierni wyrabiającej naczynia kuchenne i gospodarskie, giserni do odlewu części machanicznych i t. p. r., kuźni i kotlarni, nareszcie gazowni. Zakłady te w części siłą wody, a w części machinami parowemi w ruch puszczone, mieszczą się w budynkach, gdzie obok użytku nie przepomniano i o ozdobie. Do tego dodajmy jeszcze koszary dla pomieszczenia stu kilkudziesiąt robotników z ich

Kościoł w Żarkach

rodzinami, składy, magazyny i zabudowania dworskie, wszystko wielkich rozmiarów i ze smakiem wzniesione budowle, a będziemy mieli wyobrażenie o całości, która na pierwszy rzut oka miasto podnieść i upiększyć musiała.

Zespolenie w jeden punkt tylu zakładów, tak różnorodnych fabrykantów, robotników i oficyalistów wymagających; potrzeba surowych materyałów do przerobienia ich na dalsze cele, wywołały ruch, nowe życie wlały w tę osadę, gdzie dawniej cichość panowała; sprowadziły i polepszyły byt mieszkańców dawniej ubogich, których liczba do 3,387 wzrosła. (*)

Warsztaty mechaniczne mieszczą się w gmachu dwupiętrowym, 144 stóp długim, a 32 wysokim, i poruszane są za pośrednictwem koła wodnego siły 16 koni, oraz 12-konnej machiny parowej wysokiego ciśnienia. W budynku tym mieszczą się: 10 wielkich tokarń, 6 mniejszych, 2 warsztaty do wiercenia cylindrów, 1 wielka heblarnia żelaza oraz dwie mniejsze, 1 machina do wycinania nitów, 1 do obcinania blach, 1 do rznięcia śrub, 2 machiny do wyrzynania kół zębatych (trybów), 1 do wiercenia dziur, 1 do ciągnienia rur ołowianych wszelkiego rozmiaru, 1 prassa hidrauliczna. Na dole mieści się 42 warsztatów ślusarskich; na pierwszem piętrze tokarnie mniejszego rozmiaru, na drugiem 22 warsztatów stolarskich, składy materyałów, narzędzi i modeli.

W poprzecznym budynku jedno-piętrowym, 90 stóp długim, a 30 wysokim, mieszczą się kuźnie kowalskie o 10-ciu ogniskach i 2 kotlarskie.

Trzeci budynek, 110 stóp długi, przy którym znajduje się machina parowa wysokiego ciśnienia o sile 6 koni, przeznaczony jest na odlewalnię (giserni) żelaza, w której znajdują się 2 piece płomienne, i 3 piece kopulowe z 3-ma mie-

---

(*) Ludność Zarek jak innych miast tu wyrażonych, odnosi się do roku 1846.

chami cylindrowemi; nadto kranichy do dźwigania ciężarów, piece do suszenia większych modeli, piecyk do topienia mosiądzu, kuźnie angielskie i kolej żelazna.

Za magazynem, dotykającym gmachu warsztatów mechanicznych, stoją piękne budynki do wyrabiania gazu z węgla ziemnego otrzymywanego. W pierwszym znajduje się kocioł parowy, piec z rurami do palenia węgla, rezerwoar do wody, skrzynki i rury do czyszczenia gazu. Drugi przeznaczony jest na zbieralnik (rezerwoar) gazowy.

Oprócz tu wyszczególnionych zakładów, w tymże obrębie, jakeśmy to już wspomnieli, znajdują się jeszcze: Emaliernia, czyli fabryka do wyrobu naczyń w domowem gospodarstwie używanych; wielki budynek czyli koszary robotników i rzemieślników o jednem piętrze, 140 stóp długi, liczne budowle przeznaczone na magazyny machin wykończonych, materyałów, soli; stajnie, wozownie, tak fabryczne jako i dworskie, szopy na skład drzewa, węgli i t. d.

Wielki ten zakład dotyka dwóch stawów, stanowiących z jednej strony jego granice, z innych zaś otoczony jest murem. Ogród dworski starannie urządzony, jakoteż zewnętrzne place i droga prowadząca z miasta do Stacyi kolei żelaznej w Myszkowie, tudzież do miasta Siewierza, kląbami drzew pięknie umajone, nie mało przyczyniają się tak do utrzymania czystości powietrza, a zatem zdrowia pracujących, jakoteż nadania ogółowi powabnego widoku.

Bliskość fabryk górniczych, od r. 1833 do 1842 za pośrednictwem Banku Polskiego, na olbrzymie rozmiary rozwiniętych, jako to: w Dąbrowie, Niwce, Blachowni i Pradłach, przeważnie wpływała na zakłady p. Steinkellera, w których naówczas około 200 pracowników pod przewodnictwem inżenierów machin znajdowało zatrudnienie.

W owej to epoce, zwłaszcza od r. 1837 po r. 1840, w zakładach Żareckich wyrobiono dla Górnictwa Rządowego kilkanaście parowych machin o sile od 6 do 100 koni, nadto wiele przedmiotów wielkich rozmiarów, które albo nowością

pomysłów, albo wykończeniem się odznaczały. Obok obstalunków rządowych, fabryka ta dostarczała machin i narzędzi rolniczych. Tutaj początkowo wystawiano pojazdy i bryczki, nazwisko właściciela zakładu noszące, tu nareszcie odkuwano ressory, które właściwie ocenione, w całym kraju upowszechnienie zyskały.

Lecz nie tu koniec przedsiębiorstwom dziedzica Żarek: wykładając znaczne kapitały na założenie fabryk żelazo przerabiających, nie przepomniał o rolnictwie, oraz o fabrykach związek z niem mających.

Rozumowo-postępowe gospodarstwo, mianowicie urządzenie łąk nawodnianych, znalazło w nim poparcie.

W folwarku Jaworznik założone zostały zakłady do wyrabiania Angielskiego piwa, cukrownia i gorzelnia. Fabryki tych przedmiotów skoncentrowane są w jednym budynku jedno-piętrowym, 204 stóp długim, w którym znajdują się piwnice, a w tych skład piwa, skład chemiczny, koła wodne młyńskie, skład octu, lodownia. Na dole mieści się: skład i sklep wódek, fabryka octu, suszarnie, skład cukru, oraz jego fabryka, składy drzewa, słodu, browar piwny, kilsztok, młyn wodny, młockarnia i gorzelnia. Na piętrze, oprócz pokojów mieszkalnych, istnieją: składy jęczmienia, chmielu, węgla, drożdży, słodownia, młyn, nakoniec młockarnia.

Prócz wymienionych zakładów, we wsi Masłońsku znajduje się jeszcze wielki piec w r. 1836 założony, a do 12,000 cent. rocznie surowizny wydać mogący; a w Czarnej Strudze fryszerka w roku 1837 na nowo urządzona, z surowizny Masłońskiej rocznie do 2000 cent. żelaza przekuwająca.

Tyle nagromadzonych w jeden punkt fabryk, rolnika i przemysł interessujących, z takiem staraniem i nakładem wzniesionych, godne są niewątpliwie zwidzenia, zwłaszcza przez kształcącą się w tym zawodzie młodzież.

Mówiąc o zakładach materyalną korzyść na celu mających, nie można pomijać świątyni na cześć Najwyższego i użytek duchowny przeznaczonej. — Kościół parafialny

w Żarkach, hojnością Kollatora i ze składek parafian w roku 1846, według planu Budowniczego Marconi z gruntu odnowiony, i w stylu gotyckim przeistoczony został. Obecnie zyska on nową ozdobę przez urządzenie organu, strukturą i wewnętrzną budową, najpierwszym w kraju dorównywającego. Księża Paulini, w Leśniowie klasztor mający, tutejszą parafią administrują.

Chcąc zwidzić wszystko, co w oznaczonej na początku przestrzeni kraju, godnem jest uwagi ukształconego podróżnika, nie będziem ściśle trzymać się linii, po której parochody przebiegają, i lubo nie raz do niej zwrócić się wypadnie, nie opuścimy jednak żadnej sposobności, aby tylko przypatrzyć się miejscom, gdzie piękność przyrody, lub przemysł i gospodarstwo przywabiają nas do siebie.

IV. STARA KUŹNICA.

Taką zaraz jest wieś *Stara Kuźnica* zwana. Miano to wskazuje, iż od dawna istniała tu fabryka żelaza, która skutkiem klęsk i przeważnych okoliczności, jak wiele innych w tej części kraju, upaść musiała.

Dopiero przy dźwignieniu fabryk górniczych własnością Rządu będących, nadany popęd, a zarazem wsparcie tej gałęzi przemysłu, zupełnie po r. 1817 zaniedbanego, wpłynęły i na wzniesienie górnictwa prywatnego.

Jakoż w r. 1836, ówczasowy Naczelnik Zakładów Rządowych okręgu Zachodniego, Marcelli Królikiewicz, znakomity górnik i technik, na gruntach Starej Kuźnicy otworzył kopalnię rudy żelaznej, a następnie przy pomocy dobroczynnego Rządu, idącego w posiłek przemysłowi obywateli, wzniósł wielki piec od jego imienia *Marcelli* nazwany, który od r. 1837 dotychczas będąc w ciągłym biegu, wydaje rocznie około 18,000 cent. surowego żelaza, a to następnie w pudlingarni rządowej w Dąbrowie przerabiane bywa.

V. KOZIEGŁOWY.

Koziegłowy, miasteczko dawniej do Księstwa Siewierskiego należące i własność Biskupów Krakowskich jako Książąt Siewierskich stanowiące, obecnie rządowe, posiadało niegdyś zamek, którego ledwie ślady pozostały. Okolice tego miasta, około 2000 dusz liczącego, obfitują w rudy żelazne i węgiel kamienny. Mała odległość od granicy Szląska, bo tylko pół mili wynosząca, nastręcza widoki w założeniu fabryki, którąby z korzyścią mogła przetapiać kruszec w łonie ziemi spoczywający.

VI. MIJACZEW.

W Mijaczewie nad Wartą, wsi należącej do pana Bobrowskiego, również godzi się zwidzić zakłady fabryczne, składające się z wielkiego pieca do topienia rud żelaznych i fryszerki pod jednem zabudowaniem będącej. — Wielki piec istniał tu już w r. 1782; zachęcenie ogólne do tego rodzaju przedsiewzięć, i coraz doskonalące się u nas hutnictwo, spowodowały do przerobienia a raczej zupełnego odbudowania zakładu, co też w r. 1838 nastąpiło. Piec ten, przy ciągłym ruchu, przetapia rocznie około 16.000 cent. żelaza z rud bogatych blisko 50-procentowych.

Fryszerka cokolwiek wcześniej, bo już w r. 1837 założona, przekuwa rocznie do 2000 cent. wyborowego żelaza, w całej okolicy z swej dobroci znanego. Oba te zakłady znajdują się w dzierżawie p. Markusa Kempner.

Do tychże dóbr należy wieś Michałów, w której przedsiębierca p. Korulski, w r. 1837 wielki piec wystawił. Huta ta od r. 1838 w biegu zostająca, z rud obfitych miejscowych wydaje rocznie blisko 12.000 cent. surowego żelaza.

VII. MRZYGŁÓD.

Postępując ciągle drogą, gdzie tylko co godnego jest obejrzenia, nie możem pominąć fabryki pod Mrzygłodem, we własności pani Rokosowskiej istniejącej.

Przeciąg czasu od r. 1833 po 1840, w którym Bank Polski wznosił zakłady, i rozwijał w tamtych okolicach górnictwo rządowe, był okresem powstania wielkiej liczby fabryk prywatnych, nową epoką dla przemysłu krajowego. Wymieniliśmy już nie jeden zakład w tym czasie powstały, jakoż i wielki piec pod miastem Mrzygłodem się znajdujący, w r. 1837 przez p. Szajera dziedzica Wysokiej został wystawiony. Piec ten *Zuzanna* zwany, w którym przetapiają miejscowe rudy, do 16,000 cent. surowizny rocznie wydaje. Położony nad rzeką Wartą, posiada dostateczną wodę do poruszania miechów, a z miejscowych lasów na drzewie nie zbywa.

Do tychże dóbr należy *Poręba Mrzygłodzka*. Tu również znajduje się wielki piec, od r. 1797 datujący swe istnienie, a w ostatnich czasach przerobiony. W zakładzie tym z bogatej rudy 50-procentowej, produkują rocznie blisko 15,000 cent. surowego żelaza i znacznych odlewów z tegoż metalu. Surowizna ztąd pochodząca, przerabiana jest na żelazo kute w dwóch fryszerkach, mianowicie w *Murciszewie* i *Krzemiędze*, które razem do 2,500 cent. rocznie produkują.

Zakłady tu wymienione, a do dóbr Mrzygłodzkich należące, zostają w dzierżawie p. Szrajer, znakomitego przedsiębiercy.

Nie daleko ztąd, zbaczając ku wschodowi, znajduje się wieś *Cisowa*, w której wielki piec wydaje rocznie do 15,000 cent. Zakład Cisowski dzierżawiony jest przez p. Marcel. Kempner; produkuje surowiznę z rud żelaznych miejscowych na drzewie kupnem.

Zamek w Siewierzu

VIII. SIEWIERZ.

Obejrzawszy tyle fabryk żelazo wypładzających, zwrócimy się przez Porębę ku zachodowi dla zwidzenia miasta *Siewierza*, niegdyś stolicy Księstwa Siewierskiego, od którego Biskupi Krakowscy, jako jego właściciele, tytuł książęcy nosili.

W krótkości opowiemy historyę Księstwa a zarazem i miasta, które, dziwnym sposobem, śród Królestwa niezależną od niego dzielnicę pod rządem Biskupów stanowiło.

Miasto *Siewierz* (Severia) nad Czarną Pszemszą położone, już w r. 1163 za Kazimierza Sprawiedliwego szczyciło się obronnym zamkiem. W r. 1180 tenże Król nadał Siewierz i Bytoń Kazimierzowi synowi Mieczysława, Księcia na Raciborzu, którego Książę Polski do chrztu trzymał. — Pod Siewierzem Władysław Łokietek w kwietniu r. 1290 spiesząc do Krakowa, wygrał bitwę przeciw Henrykowi Ks. Wrocławskiemu, gdzie Przemsyław Ks. Głogowski zginął, a Bolesław Opolski dostał się Łokietkowi jako jeniec w niewolę.

Roku 1337 Siewierz przeszedł z rąk Władysława Księcia Bytońskiego do Kazimierza Ks. Cieszyńskiego, a w r. 1443 miasto wraz z Księstwem kupił Zbigniew Oleśnicki, Biskup Krakowski, od Wacława Ks. na Cieszynie, za 6000 grzywien szerokich groszy czeskich.

Pierwszy Jan Rzeszowski, Biskup Krak., zaczął pisać się Pan i Książę na Siewierzu, i odtąd następcy jego aż do Kajetana Sołtyka tytułowali się Książętami Siewierskiemi. Bo też rzeczywiście panowali udzielnie, mając prawo miecza, bicia monety, nakładania podatków i innych powinności.

Że tu często rezydowali władcy tego osobliwego kraiku, świadczą różne nadania, a mianowicie przepyszny zamek, ozdoba miasta, w którym nie jeden przywilej datowany.

Na kępie, zewsząd wodą oblanej, wznosił się dwu-piętro-

wy gmach, około XI wieku założony; wysokie arkady dźwigały zwodzony most do dziedzińca zamkowego prowadzący, cztery baszty i silne mury broniły zewnątrz przystępu. Zamek ten różne przechodząc koleje, dźwigniony i ozdobiony został przez Biskupa Piotra Tomickiego; aby zaś w dobrym utrzymał się stanie, Bisk. Franciszek Krasiński w r. 1574 nałożył na mieszkańców Księstwa osobny na ten cel podatek.

W czasie nieszczęśliwej wojny za Jana Kazimierza, według umowy zawartej przy poddaniu Krakowa, stanął tutaj z garsztką wojowników Stefan Czarniecki w roku 1655. Wódz ten, czując, iż na nim polega dalszy los Króla i kraju, jako wierny prawemu Monarsze, nie chcąc złamać raz wyrzeczonej przysięgi, nadto przewidując, że Szwedzi zgwałcą zawartą z nim umowę, tajemnie ujechał do Częstochowy. Jakoż ziściły się przewidywania wojownika: Szwedzi wpadłszy z nienacka i opanowawszy zamek Siewierski, zmusili pozostałych Polaków do złożenia przysięgi Królowi Szwedzkiemu, i uprowadzili z sobą pod mury Częstochowy, o zdobycie której napróżno kusił się Jenerał Möller.

Zamek ten, jak wiele innych w tym czasie, musiał uledz zniszczeniu, zamożność tylko Biskupów, jako wieczystych dziedziców, nie dopuściła zupełnego upadku, jak to miało miejsce z innemi grodami w ręku Starostów zostającemi.

Rozległe i wspaniałe komnaty jaśniały jeszcze przed rokiem 1795, kiedy do nich schronił się przed światową zawieją ostatni z Książąt Siewierskich.—Po przejściu tej części kraju pod berło Austryackie, pozostawiony gmach bez opieki rujnować się zaczął. Jeszcze około 1820 r. istniał na nim dach, dziś świecą tylko nagie porysowane mury, a dzikie rośliny wiją się po tych miejscach, gdzie istniał przepych i powaga dziedziców, gdzie schylały się czoła licznych wazali. Tu przybyły wędrowiec poglądając na szczęty niegdyś potężnego grodu, mimowolnie zawoła: *„sic pereat laus et gloria mundi."*

Ruiny Zamku Olsztyńskiego

Tak jest, kamień za kamieniem ręka czasu rozsypuje w popiół, kęs za kęsem rwie z dumnego siedliska władców Siewierza, kiedy tymczasem świątynia, na cześć Najwyższego w tem mieście wystawiona, trwa w całej okazałości.— Kościół Siewierski jest starożytną budowlą, przez Piotra Gembickiego Biskupa Krakowskiego odnowioną, o czem świadczy wyryty na marmurze napis nad głównemi drzwiami umieszczony.

W czasach kiedy Biskupi Krakowscy szczycili się książęcą mitrą, utrzymywali nadworną kapelę, której kolonia była w Siewierzu. Tu wybierano zdolną młodzież do muzyki, i tu pierwiastkowo ją kształcono, zkąd dopiero przechodzili uzdolnieni muzycy do Krakowa na świetny dwór Biskupów. Tu nareszcie, po wysłużeniu pewnych lat, wracali dla używania na starość pod rodzinną strzechą wysłużonego chleba.

Bardzo często się trafiało, iż zdolności muzyczne odziedziczał syn po ojcu, i pod jego też okiem doskonalił się w tej sztuce; ztąd poszło, że w Siewierzu nie brakowało na muzykach, którzy przy tamecznym kościele orkiestrę formowali. Przed 20-tu laty znałem jeszcze kilku starców z orkiestry Biskupa Sołtyka, którzy zachowując dawny zwyczaj, dzieci mieszczan Siewierskich usposobiwszy, nie tylko na odpusty do sąsiednich parafij kompletnej muzyki dostarczali, ale i na wszelkie zabawy w tamecznej okolicy z przyjemnością używani byli.

Siewierska orkiestra rywalizująca dawniej z Częstochowską, dziś prawie nie istnieje; nie mając zachęty, jedni poszli gdzieindziej szukać chleba, drudzy oddawszy się roli, muzykę zupełnie zaniedbali. Dziś, w chwilach uroczystych i zabawy, okoliczni obywatele sprowadzają muzyków z Góry Tarnowskiej w Szląsku, którzy oprócz małych zdolności nielitościwie trawestują krajowe tańce, nie czując ani ich charakteru, ani rytmu.

Z Siewierza (*) dążąc ku *Dąbrowie*, dwojaką drogą udać się możemy. Jedna z tych, bardzo krótka, bo tylko kilka mil wynosząca, może być przebyta po żelaznej kolei, dotarłszy parochodem do Strzemieszyc Wielkich, ostatniego przystanku, ztąd jedno-milowa tylko przestrzeń rozdziela nas od wielkich zakładów górniczych, godnych pod każdym względem zwidzenia.

Druga w dwójnasób dalsza: ale kto nie dla czczej rozrywki, lecz dla korzyści i z zamiłowania podróż tę przedsiewzął, kto bez uprzedzenia pragnie poznać swojskie siedliska, ten zbaczając zemną, nie pożałuje, iż lubo dalszą, a nawet trudniejszą, lecz za to piękniejszą obrał sobie drogę.

Wy mianowicie, co czujecie w duszy świętą iskrę artyzmu, których ręka umie na papier lub płótno przelać żywe obrazy istniejące na tej ziemi, nie szukajcie dla waszego pióra, rylca lub pędzla natchnień pod niebem Bawaryi i dalszych jeszcze krain, kiedy tu tak blisko mącie nie tknięte skarby, litośnie waszego talentu oczekujące.

IX. MIRÓW.

Zmierzając w stronę wschodnio-północną, niepodobna pominąć wsi *Mirowa*, niegdyś gniazda Margrabiów na Mirowie Myszkowskich. Cudzoziemski ten tytuł zabłąkał się do kraju w ówczas, kiedy Panowie polscy za przykładem Kanclerza i Hetmana Zamojskiego, pragnęli się odróżnić od reszty szlachty, mogącej nie prostą dosługą i talentami dobić się senatorskiego krzesła.

Zygmunt Myszkowski, przyjęty do herbu i familii przez Wincentego Gonzagę Księcia Mantuańskiego, w roku 1596

(*) Ludność tego miasta w r. 1846 wynosiła 1536 dusz.

otrzymał od Klemensa VIII tytuł Margrabi na Mirowie, który następnie przeszedł do drugiej linii Wielopolskich, panów na Pińczowie, Szańcu i Wielkim Książu.

W Mirowie istnieją jeszcze szczęty zamku dawniejszej epoki sięgającego, który już w przeszłym wieku na pastwę czasu i ludzi oddany został.

X. BOBOLICE.

Nie daleko ztąd dogorywają mury drugiego zamku w *Bobolicach*, włości również do rodziny Myszkowskich należącej. Zamek tutejszy, na skalistej górze wzniesiony, sięga panowania Kazimierza III. Już r. 1370 otrzymał go w lenność Władysław Książę Opolski, siostrzeniec Króla Ludwika. Zdzierstwa i rozboje Szlązaka, który się uważał za obcego, zmusiły Jagiełłę do odebrania lenności zuchwałemu wazalowi. Roku 1396 wysłane wojsko, znagliło załogę Opolczyka do poddania zamku Bobolickiego i sąsiednich grodów maństwo składających. Odtąd warownia ta wraz z należącemi włościami należała do Korony, dopóki, jak wiele innych starostw, nie dostała się w ręce prywatne.

Ze szczytu murów Bobolickiego zamku czarujący jest widok; pasma skał zaczynając się już od Olsztyna i ciągnąc ku Pilicy i Krakowowi, sterczą tu jakby odwieczne kurhany, drogę do starowiecznego grodu wskazujące.

XI. PILICA.

Nie zbyt dogodna droga, zwłaszcza w porze deszczów, ale pełna rozmaitości, prowadzi ztąd do *Pilicy*. Miasteczko to było gniazdem rodziny Pileckich, ztąd znakomitej, że Elżbieta, wdowa po Wincentym Granowskim, Kasztelanie Nakielskim zdarzeniem losu, została poślubioną przez Kró-

la Jagiełłę w r. 1417. Pilica po wygaśnieniu rodziny, od tego miasta nazwisko biorącej, w 16 wieku przeszła do rąk Padniewskich, następnie dostała się w dom Książąt Zbarawskich. W 17 wieku miasto z ogromnemi włościami stało się własnością Stanis. Warszyckiego, Kasztelana Krakowskiego. Szwedzi zająwszy tutejszy zamek w r. 1655, przy opuszczeniu w roku następnym zupełnie go spalili. Zamek ten, w którym nieraz gościł Jagiełło, a w czasie napadu Szwedów Jan Kazimierz, wspaniale przez bogatego dziedzica przyjmowany, ulubione siedlisko Padniewskich i Ks. Zbarawskich, dostawszy się w r. 1751 wraz z dobrami na własność Teodora Wesla, synowca Maryi Józefy, małżonki Królewicza Konstantego Sobieskiego, został przez niego na pałac przeistoczony. Dzieło to Podskarbiego Koronnego, świadczy dotąd o skażeniu w owej epoce smaku i chęci naśladowania obcych zwyczajów. Dziwnie bowiem wyglądają stare mury i wały dawnego zamku, obok budowli wprawdzie obszernej, ale bez żadnego smaku wystawionej.

Obecnie gmach ten pustkami stojąc, spiesznie chyli się do upadku.

Miasteczko to, porządnie zabudowane i do 4,000 ludności mające, zdobią trzy kościoły: to jest farny, który hojnością Stanisława Padniewskiego Starosty Dybawskiego odnowiony i upiększony, za jego staraniem do godności kolegiaty podniesiony został. Drugi, księży Reformatów fundacyi Weslów, a trzeci modrzewiowy, bardzo odległej starożytności sięgający.

Niedaleko miasta ciągną się wzgórza ku zachodowi; z jednego wytryskają trzy strumienie czystej wody, które łącząc się w kształcie małej strugi i przebiegłszy nie wielką przestrzeń, toną w obszernym stawie samego miasta dosięgającym. Te trzy skromne wodotryski stanowią źródła rzeki Pilicy. Opuszczając ona staw, niejako swoją kolebkę, płynie cicho wązkiem korytem. Przechodzień o kilka mil od miasta widząc małą rzeczułkę, aniby się domyślił, że

Zwaliska Zamku w Smolenin

to jest taż sama Pilica, której wspaniałe nurty przebywał po kilkaset-stopowym moście pod Biało-brzegami. Pilica, trzecie miejsce zajmująca między krajowemi rzekami, łączy się z Wisłą pod Mniszewem, i na kilka mil powyżej Przedborza spławną być zaczyna.

Nie żałując trudów, pójdźcie ze mną drogą ciągle pod górę się pnącą, bo znój wasz cudnemi obrazami wynagrodzony zostanie. Wszakże już z miasta Pilicy, gdzieście w rozkosznej ustroni przy źródle spoczywali, pojawiał się na tle błękitu zamek: pół-milowa przestrzeń rozdziela nas od niego.

XII. SMOLEŃ.

Dawna Ziemia Krakowska posiana jest zamkami: nie jednego ruiny już zwidziliśmy, a i z tym, do którego dążymy, los lepiej się nie obszedł, bo z obronnego gmachu ledwie już szczęty pozostały.

Na szczycie litej i zewsząd niedostępnej skały, wznosiła się warownia o wiele lat starsza od miasta Pilicy. Gród ten, jak i wioska u stóp jego położona, nazywa się *Smoleń*. Był on jedną ze strażnic licznie otaczających siedlisko Piastów, a miejsce prawie przez samą naturę wskazane, wiele się przyczyniało do uczynienia go niezdobytym. Jakoż i dziś jeszcze, chcąc zwidzić smętne zwaliska, potrzeba piąć się na szczyt skały po wątłej drabinie. Bezwątpienia nikt z was nie pokusiłby się o to, gdyby chodziło tylko o dotknięcie się zbliska pokruszonych murów; ale kiedy nie sama ciekawość poprowadzi was po szczeblach, i kiedy z trudem dostaniecie się już na sromą opokę, wtedy rzuciwszy okiem na około, przyznacie, iż poświęcenie wasze godnie wynagrodzonem zostało.

Tutaj zdumiałemu podróżnemu dziesięcio-milowy obszar ciśnie się naraz przed oczy. Cóż to za wspaniały, uroczy widok! kiedy lica słońca nie ćmią chmury, wtenczas sioła,

miasta, jakby na jednym obrazie skupione, wielki różnobarwny tworzą wieniec. Z jednej strony migają wieże zamku Chęcińskiego, z drugiej niebotyczne Karpaty, a między niemi Babia góra śnieżne swe czoło wysuwa. Zdaje się, iż tam już są kończyny świata, bo tu chętnie wasze oko spoczywa, tu wasza myśl krąży. Zaiste, tutaj artysta może napełnić swą tekę szkicami, które nie na jeden cudny obraz wystarczą; i dziwić się należy, dla czego nasi malarze z mozołem kopijują ułamki cudzych wzorów, kiedy w własnym domu mają gotowe. A jeżeli przybywszy tu natchnienie nie pokieruje ich ręką, jeżeli mistrzowskich dzieł nie stworzą, to niechaj wyprą się swego talentu, niechaj nigdy nie wchodzą do wielkiej świątyni natury, bo nie tam dla nich jest miejsce.

Oprócz wspaniałych widoków ze szczytu Smolenia nastręczających się, godną jest także uwagi studnia do znacznej głębokości w skale wykuta, dzieło przewidywynia i cierpliwości praojców. Obecnie, przemysł umiejący ze wszystkiego korzystać, studnię tę zastósował do fabryki szrótu, który tu przez prywatnego przedsiębiorcę w znacznej ilości jest wyrabiany.

XIII. OGRODZIENIEC.

Wracając znowu do kolei żelaznej, wstąpmy na chwilę do *Ogrodzieńca*. Nie daleko tego miasteczka ma swój początek Czarna Przemsza, która obiegłszy Siewierz, Będzin i Modrzejów, w okolicach Oświecima koniec swój w Wiśle znajduje. Pasmo gór ciągnących się od północy ku południo-wschodowi jest kolebką wielu rzek do Wisły nchodzących, jedna tylko Warta, mająca gniazdo pod Kromołowem, biegnie w przeciwną stronę, dla połączenia się z Odrą.

Tutaj skały wieńcem zasiadłszy, od czasów potopu na się

wzięł z natury Kolaczewski

w Oyskowiźni Zamku Siekierzyńskiego

Litgrw I. Mayder

Zwaliska Zamku w Ogrodzieńcu

1849 r

poglądają. Dziwne ich zbiegowisko zapewne nazwę miasteczku nadało. Na jednej z nich sterczą szczątki Bonarowskiego zamku. Jan Burgrabia i Żupnik Krakowski nabywszy Ogrodzieniec, zamek umocnił i ozdobił. Obecnie po spustoszeniu go już w r. 1655 przez Szwedów, nie pozostało po dawnej jego świetności jak tylko ślady malatur i sztukateryj, a nad główną jego bramą marmurowa tablica o dawnych dziedzicach świadcząca. Miasto Ogrodzieniec, jak wiele innych w tych stronach, na mocy dawnych przywilejów tylko przez Chrześcian jest zamieszkałe.

XIV. OKRADZIONÓW.

Nim dotrzemy do Stacyi kolei Bugaj, nie pomińmy wsi *Okradzionowa*, nie opodal ztąd leżącej. Po kilkakroć wspomnieliśmy epokę wzniesienia się zakładów górniczych w tutejszej okolicy, do tej należy i huta żelazna w Okradzionowie nad Białą Przemszą. W roku 1836 p. Maurycy Kossowski wzniósł tutaj wielki piec do 15,000 cent. surowego żelaza przetapiać mogący, a następnie w r. 1840 zbudował drugi. Oba te piece zasilane były rudą z pobliskich kopalń rządowych w Żychcicach i Najdziszewie, lecz na teraz są wygaszone.

XV. STRZEMIESZYCE.

Dążąc po żelaznej kolei aż do przystanku *Strzemieszyce*, oprócz rozmaitości coraz nowemi widokami bawiącej, napotykamy też coraz większy ruch, o zbliżaniu się do wielkich fabryk uprzedzający.

Tu liczne pociągi prowadzą drzewo, rudę żelazną i cynkową (galman); tam gromadki górników w swych kostiumach opuszczają podziemia. Gęste dymy, jakby rozwinię-

te bandery, powiewają w powietrzu, lub też kształtując się w olbrzymie i dziwaczne postacie, tkwią na błękitnym sklepie niebios. Machiny parowe z pokorą usługujące swym władzom, ciężkiemi piersiami oddychają, a westchnienia tych żelaznych gigantów z daleka słyszeć już można. Spiesząc wędrowcze dla obejrzenia tych cudów, nie wiesz, iż w tej chwili, kiedy twa myśl szybuje za gieniuszem człowieka, jego potęgą, jego wielkością, kiedy unosi się pod szczyty nieba, w tej chwili depczesz po głowach twych braci, którzy gardząc co chwila grożącą im śmiercią, jak drobne robaczki zaryli się w ziemię, dla wydarcia z jej wnętrza skarbów, dla utrzymania i uprzyjemnienia twego życia służyć mających.

XVI. DĄBROWA.

Jakieś miłe a zarazem tęskne uczucie ogarnia, im bliżej jesteśmy ogniska olbrzymich zakładów, naokoło *Dąbrowy* rozsianych. To cośmy dotąd w prywatnych majętnościach widzieli, wprawdzie przygotowało już do tego, co tu mamy obejrzeć; ale wrażenia nasze tem większe będą, skoro staniemy w środku nieprzerwanego łańcucha fabryk rządowych, i porównamy je z temi, na które w ciągu naszej pielgrzymki uwagę zwracaliśmy.

Bo też tu stanowcza myśl poruszająca w obecnym wieku przemysł ludzki, korzystając z darów hojnie przez naturę w te miejsca nagromadzonych, wywiodła tyle wielkością i rozmaitością zdumiewających fabryk, że nawet w Anglii, takiej ilości i tak różnorodnych zakładów razem w jeden punkt skupionych widzić nie można.

I któż znajdzie się tak obojętny na tyle cudów geniuszu ludzkiego, kto tak zarozumiały, aby je chciał bez obejrzenia pominąć? kto nareszcie, zwidziwszy, pożałuje swych trudów? Czyjeż serce nie napełni się tą szlachetną du

mą, że i my z łaski opiekuńczego Rządu, który więcej w widokach ogólnego dobra, niż własnych korzyści, fabryki wzniósł na taką stopę, że i my, powtarzam, nie zostaliśmy w tyle za innemi ludami.

Spiesząc z żywą ciekawością do Dąbrowy, jako ogniska wszystkich zakładów tutejszego okręgu, pominiemy tymczasem nastręczającą się zaraz kopalnię galmanu *Anna* i płóczkę w *Strzemieszycach*, a raczej przy tejże wsi egzystujące. Otóż przebiegliśmy milową przestrzeń, rozdzielającą nas od siedliska głównych fabryk; wychylamy się już z lasku ostatnią kurtynę stanowiącego. Co za prześliczna, zdumiewająca panorama! Ach, tu dzieła ludzkie zdają się walczyć o palmę piękności z przyrodą.

W pośród lubej doliny rozłożyła się nowa Dąbrowa. Na przestrzeni obejmującej trzy czwarte mili długości, a pół szerokości, zasiadło miasto, którego ulice tworzą piękne domki murowane, a na każdej wielkie gmachy ważny jaki zakład stanowią. Właściwie Dąbrowa, chociaż w niej co tydzień w dzień piątkowy odbywają się targi, jeszcze do rzędu miast nie jest podniesiona. W osadzie tej ludność złożona z urzędników górniczych i fabrykantów, mało rolnictwu się oddaje i raczej ze swego położenia miejskie życie prowadzi.

Trzy dzielnice składają Dąbrowę, to jest: kolonia *Reden*, *Huta Bankowa* i kolonia *Ksawery*, a prócz nich stara Dąbrowa, która właściwą wieś stanowi. Ostatnia, najdawniejsza osada, należała niegdyś do Księstwa Siewierskiego. W r. 1796, kiedy ta część kraju do Pruss przydzielona była, otworzono tu kopalnię węgla, a przy niej zaczęła się budować kolonia fabryczna, która od nazwiska ówczasowego Dyrektora pruskiego górnictwa, *Reden* miano otrzymała. Dwie dzielnice, jako to: Huta Bankowa i Ksawery, w epoce kiedy górnictwo pod zarządem Banku Polskiego zostawało, mianowicie zaś od r. 1835 po r. 1842, zbudowane były.

Różne epoki, w których Dąbrowa wzrastała i wielką osa-

dę utworzyła, wybitnie odznaczają się na jej budowlach. Stara, pierwotna wieś, mimo zamożności mieszkańców, i dziś nie straciła barwy sielskości. Kolonia *Reden*, stopniowo aż do r. 1842 wznosząc się, już więcej do miasta ma podobieństwa; kolonie zaś Huta Bankowa i Ksawery, czysto osadę fabryczną przedstawiają. Tutaj każda ulica, przerznięta kanałami i wysadzona drzewkami, innym rodzajem domków jest zabudowana. Ta rozmaitość architektury miłe dla oka sprawia wrażenie, szkoda tylko, iż obok dobrego smaku w budowie, wygoda nie zawsze idzie w parze. Najdogodniejsze punkta, z których za jednym rzutem oka można objąć całą Dąbrowę i piękniejsze jej widoki, są: góra od zachodu, gdzie wznosi się pałac Zarządu Okrękowego, i takaż od południowo-wschodniej strony, na której kościół Gołonogski stoi.

a) PAŁAC ZARZĄDU OKRĘGOWEGO.

Zwidzając tę ważną pod rozmaitemi względami osadę, poprowadzimy naprzód podróżnika do najcelniejszego gmachu, jakim jest bez zaprzeczenia pałac, o którym dopiero co mówiliśmy. Gmach ten, rozpoczęty w roku 1839, a ukończony 1842, zbudowany został w czystym stylu gotyckim, według planu i pod kierunkiem Budowniczego Lanci. Tworzy on równoległobok, z którego środek jedno-piętrowy, zaś boki a raczej skrzydła są dwu-piętrowe. Pałac przez nas oglądany stoi na pochyłości góry, ztąd od strony wewnętrznej pierwsze piętro właściwie parter stanowi. Z frontu do dwóch pobocznych skrzydeł prowadzą szerokie żelazne schody wspierające się na gotyckiem żelaznem sklepieniu, pod łukiem tego sklepienia w czasie upału lub słoty, pojazdy wygodne schronienie znaleźć mogą. — Wysokie gotyckie okna oświetlają krużganek, zkąd cudny widok na całą Dąbrowę i jej okolice się rozciąga. Wewnętrzne urządzenie nie odpowiada wprawdzie zewnętrznej

wspaniałości pałacu, albowiem początkowe jego przeznaczenie było na lazaret górniczy, i dopiero po ukończeniu budowy, biuro Naczelnika Zakładów Rządowo-fabrycznych Okręgu zachodniego umieszczone w nim zostało.

Patrząc na ten gmach, z takim nakładem i w tak czystym smaku wystawiony, pojedynczym częściom zalet odmówić nie można, ogół jednakże, z powodu odosobnienia od innych zabudowań, z któremi przez porównanie jego piękności wydatniejszemi staćby się mogły, traci na efekcie i nie czyni silnego wrażenia, jakiegoby się po tak wielkim pałacu i w takim stylu spodziewać należało.

Jak wspomnieliśmy, dzisiejszy pałac Zarządu Górniczego zbudowany był na lazaret, naprzeciwko niego przeto został wzniesiony piękny dom, własnością p. Sowińskiego będący, który w nim porządną aptekę utrzymuje. Właściciel tej posessyi przed kilku laty założył na pochyłości góry ogród, gdzie zioła lekarskie i piękne rośliny hoduje.

Udając się ztąd prosto ulicą Marcelli, a potem zwróciwszy się szosą na prawo, zwidzimy kopalnię węgli i kolonię Reden.

b) KOPALNIA WĘGLI REDEN.

Poprzednio napomknęliśmy, że kopalnia ta dopiero w roku 1796 otworzoną została, chociaż kopalne węgle wcześniej znane już były. Obecnie przy rozwinięciu hutnictwa cynkowego i żelaznego, oraz przy upowszechnionem użyciu tego materyału na paliwo dla oszczędzenia lasów, węgle tak zwane kamienne, w wielkiej ilości z bogatych pokładów są wydobywane.

Odbywa się to dwojakim sposobem: albo przez zebranie wierzchniej warstwy ziemi węgiel wykrywającej, co technicznie *odkrywką* nazywają, albo kopiąc prostopadle otwór w kształcie studni i tak jak ona drzewem wycembrowany, który w języku górniczym *szybem* się zowie.

Od takiego szybu prowadzone są podziemne korytarze w samym już węglu bite, *chodnikami* zwane, których dwojakie jest przeznaczenie, to jest: dostarczanie samegoż węgla, i dowożenie go tą drogą pod okno szybu, zkąd skrzynie napełnione tym produktem, na wierzch zwykle siłą machiny wyciągane bywają. Są jeszcze chodniki poziome *wydobywalne* zwane. Temi po drodze szynowej toczą się wózki z węglem przez machinę parową na powierzchnię ciągnione, i to jest trzeci sposób wydobywania węgli w łonie ziemi spoczywających.

Dawniej siłą koni zaprzężonych do kieratu wyciągano z kopalni wszelkie kruszce i węgle kamienne, dziś przy upowszechnionym użytku machin parowych, takowe odwieczne kieraty zastąpiły, podwójną świadcząc przysługę: albowiem nie tylko wózki lub skrzynie z produktem wyciągają, ale nadto wodę, która sącząc się obficie podziemnemi żyłami, kopalnieby zalewała.

Wspomniawszy tu o wodzie robotom podziemnym przeszkadzającej, nadmienić wypada i o sposobie usunięcia jej z kopalni. Dzieje się to za pomocą wybitego w najniższej warstwie kopalni, poziomego kurytarza czyli kanału *sztolnią* zwanego, który zwykle w oznaczonym kierunku pokład węgla przerzynając, kończy się przy szybie, gdzie ustawione pompy, zebraną na dnie wodę za pośrednictwem machiny parowej, na powierzchnię do kanałów odpływowych nieustannie wytaczają.

Z tego krótkiego opisu przekonywamy się, jak ważną posługę świadczą machiny parowe przy rozlicznych pracach w kopalni, nie tylko węgla kamiennego, ale i innych użytecznych kruszców. Dla tego też Rząd, jako wzorowy gospodarz, chętnie na nie łożył nakłady, zwłaszcza przy kopalni Reden, która więcej niż inne przedstawiała trudności.

Zbliżając się do tej kopalni, widzimy szereg budynków z wysokiemi kominami: są to machiny parowe na całej przestrzeni bezustannie i cierpliwie pracujące. Kiedy spoj-

rzemy na żelazne ramiona i tłoki wiecznie niewidzialną siłą poruszane, zdaje się, jakbyśmy patrzeli na olbrzymie istoty obdarzone życiem, a skrępowane potęgą człowieka i według jego wszechwładnej woli działające. Znajdują się tam: dwie machiny parowe siły 30 koni, jedna 20-konna, inne mniejszego rozmiaru.

Oto jest rys sposobu wydobywania węgli kamiennych, tyle pożytku krajowi przynoszących. Nie będziemy się więcej nad tem zastanawiać, bo ani zakres naszego pisma nie pozwala, ani nie jest naszym zamiarem wykładać tu naukę górnictwa, bo za kilkokrotnem zwidzeniem kopalni, nikt górnikiem nie zostanie, ani też z kilku kart, nauki górniczej, poświęcenia i kilkoletniej pracy wymagającej, nie nabędzie. Dając ogólne wyobrażenie o tej gałęzi przemysłu krajowego, pragnęliśmy okazać nasze bogactwo zasobów, i że pod względem kopalnictwa w tyle za innemi nie stojemy.

Wspomnieliśmy wyżej o wydobywaniu węgli przez zebranie z nich pokładu ziemi czyli odkrywkę. Najznaczniejszą część tej pracy wykonano tak na kopalni Reden, jako też i sąsiednich, między rokiem 1839 a 1843.

Obecnie, po zebraniu ziemi i skały na przestrzeni pola kopalnianego, w którem się węgiel znajduje, oraz po wycięciu i wydobyciu tego palnego materyału, utworzył się wąwóz na wersztę długi a kilkadziesiąt łatrów czyli sążni górniczych szeroki. Tworzy on przepaść, a zarazem nastręcza rzadki i zdumiewający widok. Patrząc na ten padół, którego dno woda zalewa, i przeniesione ztąd massy ziemi góry tworzące, zaledwie można uwierzyć, aby to ręka ludzka zdziałała. Nadto umiejętny zarządca olbrzymich robót, nawet profanów przypuścił tu do tajemnicy górników. Albowiem bez zapuszczania się we wnętrze ziemi, przy blasku słońca widzimy pracę natury i bogactwa, których tyle lat nie znano. Pionowa ściana z litego węgla tworzy

pokład od 70 do 80 stóp gruby, i jakby dla wspanialszego uroku, w całości na widok jest wystawiona.

Kopalnia Reden z powodu większego ścieku wody nie bardzo jest dogodną dla zwidzających, sąsiednia Ksawery w tem od niej ma wyższość, iż oprócz większych mass węgli, najmocniej wyświeżony dandy i lwica w delikatnem obuwiu, wygodnie wszystkie jej tajniki obejść i podziwiać może. Wszakże jedna okoliczność zachęci bez wątpienia każdego do spuszczenia się we wnętrze tej kopalni,—a kto już raz na to się odważy, ten swoich trudów nie pożałuje.

Otrzymawszy pozwolenie Naczelnika zarządzającego kopalniami, idźmy na miejsce naszej wycieczki. Gwiazda dnia skryła się już za górę Doroty, ciemności okryły pola i przepaści, tylko gdzieniegdzie błyśnie gwiazdeczka. Coraz więcej takich światełek wynika zpod ziemi. niby błąkające się pokutujące dusze, są to kaganki wracających z roboty górników. Wszyscy gromadzą się do jednego domu, gdzie przełożony nad niemi Sztygar wzywa każdego po imieniu. Z drugiej strony stoją nowi zapastnicy z narzędziami w ręku, na czele starsi ze swym komendantem; przyłączmy się do nich, nas ciekawość, a ich ochota i powinność tam wiedzie.

Otóż uderzono w dzwonek, zapalono kagańce, szyki ustawione. Przed obrazkiem Śtej Barbary, Patronki od nagłej śmierci, wszyscy ugięli kolana, i starcy i młodzież, naczelnicy i podwładni, i ci co tam po raz pierwszy pójdą, i ci co setny raz zanurzają się w głębie ziemi. — Z ubielonym włosem starzec czyta poważnie modlitwę, wszyscy za nim powtarzają z pokorą i wylaniem ducha: urocza to chwila wzniesienia myśli do Tego, co trzyma w ręku losy i życie każdego człowieka. Z gromadki modlących ten zasyła korne prośby o szczęśliwy powrot do żony i dzieci, tamten do ojca, braci, a ten do ukochanej narzeczonej, sierota modli się za wszystkich, połączmy z nią nasze modły, bo i my

idziem tam z kąd nie wszyscy wrócić mogą, gdzie śmierć nie jednego z pośród żyjących wydarła.

Naczelnik dał znak do pochodu; idzie śmiało zastęp górników pokrzepionych modlitwą. Raźniej im w duszy, po drodze cicho zaczynają gwarzyć; ten opowiada dawne wypadki, inni młokosów kolą ironicznemi przycinkami aby natężyć ich odwagę.

Pospolite jest mniemanie, że do kopalni trzeba się spuszczać w kuble lub po drabinach z narażeniem jeżeli nie życia to przynajmniej odzieży; tak jest gdzieindziej, ale nie tutaj. Wszakże mówiliśmy o różnych sposobach wydobywania węgli, mianowicie za pomocą wózków ciągnionych po równo-pochyłej kolei korytarzem szerokim, nieznacznie w głąb się zapuszczającym. Otóż i my tą drogą postępując, zajdziemy przy blasku kaganków, bez trudu, wygodnie, do wnętrza kopalni.

Tułając się jakiś czas nie bez bojaźni śród słabo oświetlonych manowców, stajemy u kresu podróży. Po zmówieniu jeszcze krótkiej modlitwy, dowódzca rozpoczyna walkę z siłami przyrody, najodważniejsi i najprzezorniejsi górnicy, pierwsi do dzieła się rzucają. Idzie tu bowiem o przyspieszenie zwalenia się wiszącego nad głowami pokładu skały i ziemi. Poprzednio wycinano w węglu kurytarze, prowadząc je w pierwszej ławicy czyli kondygnacyi, następnie pozostałe ściany albo tak zwane filary węglowe wybrane były, a zatem strop tego kanału pozbawiono naturalnej podpory. Aby massa skały i ziemi nie mająca oparcia i cisnąca na wątłe już boki, nie oberwała się w czasie robót, kiedy górnicy w tem miejscu wycinają węgiel, urządzają powałę z drzewa grubego, do czego służy średniej cienkości budulec na kawałki porznięty. Strop ułożony z takich belek, ma niejakie podobieństwo do piszczałek w organach, i dla tego je też organami nazywają.

Powała taka z powodu wilgoci w kopalni, długo istnieć nie może. Zawaliłaby się ona zwłaszcza wtenczas, kiedy-

by w niższem piętrze węgle wydobywano: dla usunięcia przeto przeszkód i ochronienia od nieszczęśliwego wypadku, tak obecnie pracujących jako i przyszłych pracowników, postanowiono przyspieszyć oberwanie stropu, i zarazem oszczędzić tyle w kopalniach użytecznego drzewa, przez podcięcie belek sufit stanowiących i uprowadzenie ich w miejsce bezpieczne. Ponieważ to dzieje się szybko lecz zarazem bardzo ostrożnie, przeto robotę taką nazywają *rabunkiem.*

Mimowolnie jesteśmy świadkami rabunku, wprawdzie niewinnego, ale zawsze grożącego śmiercią rabującym. Najdzielniejsi zapastnicy stojąc na drabinach, rąbią belki śród panującego milczenia, tylko Naczelnik liczy uderzenia siekiery, i wprawne ucho nadstawia na szmer usuwającej się skały. Jedno uderzenie więcej nad potrzebę, a mściwy głaz za poruszenie go z odwiecznego siedliska, ukarałby zgnieceniem najbliżej niego stojących zuchwalców. Znowu milczenie! każdy oddech w sobie tamuje, bojaźń mimowolnie ogarnia. Lecz młodzi idąc za przykładem starszych górników, i chcąc doświadczyć swej odwagi, wyrywają belkę za belką, coraz wyraźniejsze zgrzytanie słyszeć się daje, nareszcie dowódzca nakazał odwrot, wszystko co żyje ucieka, a tuż z okropnym trzaskiem i łoskotem obrywa się skała. Ciśnienie powietrza tak jest wtenczas wielkie, że wszelkie światła zagasły, ludzie jakby niewidzialną siłą zostali wgłąb odepchnieni, zupełna ciemność zaległa kopalnię.

Zabłysły światła na nowo, dzieło uzupełnione, robotnicy jednogłośnie wykrzykli *Glückauf!* (*) Ale cóż to za widok? w miejscu pieczary leżą i zapełniają takową odłamy skały kolosalnej grubości, najtęższe belki jakby krótkie dźbła

---

(*) Jest to zwykłe pozdrowienie górników. Germanizm ten w ustach naszych górników od dawna używany, przekonywa, gdzie trzeba szukać źródła i początków naszego górnictwa.

słomy pogruchotane wyglądają zpod zwalisk, wszędzie chaos i zniszczenie ręką człowieka zdziałane. Tu się nastręcza myśl, że nawet zniszczenie, zagłada dawnego porządku koniecznością wywołana, porządek i nowe życie stanowi.

Wracając z kopalni, rzekł Naczelnik (*) do przyświecających mu górników młodych i dzielnych chłopców:

— Wybornie się popisaliście, znać, że jesteście nieodrodnemi dziećmi górników, którzy wam przykładem i odwagą przewodniczyli; bądźcie pewni, że nie przepomnę o was moje chłopcy, bo chwała Bogu robota poszła nad spodziewanie.

— Glückauf! odpowiedzieli młodzi wyzwoleńcy.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i nasza Patronka, odezwał się z uszanowaniem starzec, który wszędzie z siekierą przodkował, a potem dodał:—W-ny Naczelnik uwolni nas na jutrzejszą szychtę (**) dla wysłuchania żałobnej mszy w Bendzinie, bo to prawie jutro 10-ta rocznica przypada, jak polegli tu trzej nasi bracia.

— Nie tylko was uwalniam, ale i dziękuję za przypomnienie o jutrzejszem nabożeństwie—odpowiedział Naczelnik.

— Alboż wy zapamiętacie o zaszłych tu nieszczęśliwych wypadkach w czasie rabunku!—zapytałem starca.

— Nie tylko ja, ale i W-ny Naczelnik pamięta, wszak to niedawne czasy, bo w r. 1836 stało się nieszczęście, żeśmy stracili od razu trzech najzręczniejszych i najodważniejszych pracowników. Póki żyw będę, nie zapomnę tego zdarzenia.

— Nie byłbyś tak dobry zaspokoić moją ciekawość—rze-

(*) W-ny Józef Cieszkowski, znakomity i zasłużony Urzędnik górniczy, który z największą uprzejmością przewodniczył nam w kopalniach pod jego zarządem będących.

(**) Szychta oznacza dobę pracy górnika, która jest godzin 12, na 24 przeto godzin, dwa razy zmieniają się w kopalni górnicy.

kłem do oratora, który, jak się dowiedziałem, już przeszło 30 lat pracował w tej kopalni.

— I owszem W-ny Panie, wszakże ile razy idziem na rabunek, zdaje mi się jakbym patrzał na to, co się przed 10-tkiem lat stało.

— „Nie tak jest smutne życie górnika, jak sobie rozpieszczeni wygódkami panicze wystawiają, — ciągnął dalej uprzejmy starzec. Spojrzyj pan na tych dziarskich chłopaków, jak oni rączo i ochotnie spieszą do pracy; co doba 12 godzin zanurzeni pod ziemią, nie spoczną zaledwie dla posiłku, a przecież zdrowie kwitnie im na twarzach, wesołość z oczów im wyziera. Spiew zawsze towarzyszem górnika, modli się śpiewem, doznaje ulgi w ciężkiej pracy nucąc piosenki, których się od swych poprzedników nauczył. Tak panie, górnik, zwłaszcza na tutejszych kopalniach, kiedy tylko czuje sumiennego zwierzchnika, nie użala się na swój los, a nawet uważa się za coś lepszego od innych robotników.

„Ale też górnik więcej od żołnierza wojując, bo całe życie wystawiony na niebezpieczeństwo, ma chwile goryczy i smutku, jak to pan zaraz obaczysz.

„Lat temu dziesiątek, to jest w roku 1836, prawie jak dziś o tej samej porze, przybyło nas kilkunastu do kopalni wraz ze Sztygarem dla dokonania rabunku, którego świadkiem dopiero pan byłeś. Między górnikami, co zawsze pierwsi ochoczo rzucali się do roboty, co im wszystko szło gdyby z płatka, byli dwaj bracia Boreccy i Prochacki. Oni też rozpoczęli podcinanie organów, śmiało a ostrożnie, silnie i przytomnie.

„Już wyrwano kilka sztuk budulcu, a najmniejszy zgrzyt skały, szmer poruszonej ziemi nie dał się słyszeć. Jeden z Boreckich, nie pomnę dla czego, zszedł z drabiny, a drugi jął się znów do dzieła, kiedy o wielki Boże! straszny odłam skały i piasku runął z belkami w kopalnię, przywalił Prochackiego ze szczętem, a Boreckiemu jednę nogę przygniótł.

— Bracie utnij nogę, a ratuj! — zawołał przygnieciony skałą.

— Jezus Marya! krzyknął wezwany na ratunek i bez namysłu uchwyciwszy topor, chciał nim odciąć uwięzioną nogę brata, aby tylko jego ocalić, gdy znów potężniejszy łam skały zagrzebał w ruinach dwóch braci.

„Cały ten wypadek z szybkością piorunu spełniony, śród grzmotów walącej się skały, i krzyku uciekających, najodważniejszym odebrał serce i zmysły, wszyscy s truchleli, bo się zdawało, iż rozjątrzona ziemia zagrzebie nas w swych wnętrznościach.

„Zaledwie po kilku godzinach przyszliśmy do przytomności, ale nikt nie odważył się wrócić do kopalni. Dopiero nanazajutrz, za rozkazem Naczelnika i za jego przykładem, poszliśmy odgrzebać nieszczęśliwych, aby jak przystało chrześcianom, na świętem miejscu ostatecznego sądą oczekiwali.“

Skończył starzec opowiadanie, a dwie łzy stoczyły się po jego zmarszczonych licach. Był to hołd oddany pamięci dwóch walecznych górników i braci, oraz ich towarzysza nieszczęścia. Po krótkiem milczeniu, otarłszy oczy rękawem od kitli, rzekł.

— Jutro będziem się modlić za poległych, aby się i za nas modlono.

Szczytna, a razem prosta myśl Chrześcianina.

— Alboż często wydarzają się takie wypadki śmierci?— czyż każdy górnik ma tak umierać? zapytałem starca smutnie koło mnie idącego.

— Dzięki Najwyższemu Bogu i przezorności naszych przełożonych, bardzo rzadko. Widziałeś pan, że od szczerej modlitwy pracę rozpoczynamy, prosząc naszą Patronkę Stą Barbarę, aby za jej przyczyną od nagłej śmierci byliśmy zachowani. Jednakże komu już Bóg tak przeznaczył umrzeć, temu się z jego wolą świętą zgodzić trzeba.

— Kto z Bogiem zaczyna, ten Bóg z nim — gorące mo-

dły trafiają do nieba,—wtrąciłem do rozmowy starca, który też odrzekł:

— „Prawda, znam takiego, który doznał szczególnej łaski, i nawet przez Anioła Stróża został dobrą myślą natchniony.

„Przed kilku laty pracowałem na kopalni Niweckiej; przychodzi do mnie dawny wozak Mateusz i oświadcza, iż dłużej ze swoim przodownikiem pracować nie będzie, żądając abym go przyjął do siebie. Odprawiłem go z niczem. Po kilku dniach znowu się jął mnie i Sztygarowi naprzykrzać, tak żeśmy nareszcie do jego usilnej prośby skłonić się musieli. Zaledwo kilka dni upłynęło, jak Mateusz ze mną robił, kiedy nieszczęśliwem zdarzeniem, jego poprzedni majster wraz z kilku towarzyszami ziemią zasuci zostali.

„Zaczęto usilnie kopać dla odszukania zagrzebanych, a tą robotą kierował sam Naczelnik z inżenierem: kopaliśmy przez dwa dni, zawsze nadaremnie.

„Mateusz, człek nabożny, trzeźwy i uczciwy robotnik, idzie do Naczelnika mówiąc:—Panie, z przeproszeniem, ale źle szukamy, w tej stronie nie znajdziem ani przodownika, ani jego zasypanych towarzyszy.—Doświadczony ten urzędnik wzruszył ramionami i kazał dalej kopać: robota szła sporo, ale poległych nie odszukaliśmy.

„Jeszcze jeden dzień zszedł nadaremnie. Mateusz idzie do przełożonego i mówi:

— Panie, już trzecią noc modlę się, i trzeci raz zabity przodownik do mnie przychodzi, wskazując: iż napróżno go w tej stronie szukamy. Niechaj zaczną rozkopywać od zachodu, tam natrafią na jego nogi, w prawej ręce trzyma kilof, głowa ku niemu nachylona wskaże kierunek gdzie drugich szukać należy.

„Skłonieni urzędnicy prośbami Mateusza, do których i my swoje dołączyliśmy, rozkazali według jego wskazania śledzić zasypanych górników. I cóż pan na to powie? kiedy zaledwie parę godzin kopaliśmy, a poległy przodownik i jego towarzysze znaleźli się w tej samej stronie i w takiej

pozycyi, jak je Mateusz opisał. Czyż to Boskiemu natchnieniu przyznać nie należy?.. i odgrzebanie poległych górników, i cudowne ocalenie Mateusza.

— Niezbadane są wyroki Boga, odpowiedziałem starcowi, który przyszedłszy ze mną przed wielki gmach, dawniej jako koszary przez górników zajmowany, a teraz lazaret w sobie mieszczący, uchylił czapki, wyrzekł: *Glückauf*, i poszedł do swego domku, w pięknej ulicy Sławkowskiej stojącego.

Nim wstąpimy do lazaretu, dodamy jeszcze tu wiadomość: iż kopalnia Reden, którą dopiero opuściliśmy, wydaje corocznie około 100,000 korcy węgli grubych i kostkowych, oprócz miału do palenia pod kotłami machin parowych korzystnie używanego.

e) LAZARET GÓRNICZY.

Dzisiejszy lazaret górniczy, a dawniej koszary dla kilkudziesiąt robotników, wystawiony był w r. 1827 podczas zarządu fabrykami b. Dyrekcyi Górniczej, i wtedy kiedy tutejsze zakłady na wydobywaniu węgli przy wychodniach, galmanu i trzech hutach cynkowych się ograniczały. Zamiar pomieszczenia w jednym gmachu jakkolwiek rozległym znacznej liczby górników, miał swoją dobrą stronę, bo tym sposobem na każdy wypadek można było mieć pracowników, i niejako czuwać nad ich życiem domowem; z innych przecież względów przedstawiał wiele niedogodności.

Przy rozszerzeniu kopalń, powiększeniu produkcyi cynku i wzniesieniu olbrzymich fabryk żelaza w Dąbrowie, a zatem potrzebie większej liczby pracujących niemal o 10 kroć, koszary okazały się niedostateczne. Musiano pomyślić o ulokowaniu i osiedleniu tak znakomitej liczby robotników w bliskości każdego zakładu, a ztąd wynikła potrzeba wybudowania szeregu domów, które wraz z ogródkami w pro-

ste ulice uszykowane, Dąbrowę niejako w rozległe miasto przemieniły.

Po umieszczeniu górników i innych fabrykantów w wystawionych dla nich domkach, i zajęciu na Biuro okręgowe gmachu początkowo na lazaret przeznaczonego, dawne koszary jako obszerny budynek w zdrowem a nawet rozkosznem miejscu położony, na szpital dla chorych przeznaczone zostały.

Budowla ta żadnym stylem się nie odznaczająca, tworzy równoległobok. Dół czyli parter zajęty jest na kuchnie, łazienki, mieszkanie felczera oraz innych urzędników, i składy. Na piętrze znajdują się sale dla pomieszczenia chorych, którym tu wszelka wygoda i pomoc lekarska jest zapewniona. Łóżek etatowych jest 20, ale w razie potrzeby i większa liczba cierpiących znajduje tu opiekę, oprócz tych, którym Doktór górniczy, wraz z pomocnikiem i felczerem w domach pomoc swą niosą. Oprócz tego zakładu, są jeszcze lazarety filialne w różnych punktach kopalń i fabryk okręgu, dla ratowania chorych lub skaleczonych górników przeznaczone, a czystością i wygodą się odznaczające.

Na utrzymanie tych zakładów zdrowia, udzielanie lekarstw w lazaretach i domach, nareszcie dla zabezpieczenia utrzymania na starość wypracowanym robotnikom, stowarzyszeni górnicy płacą do kassy braterskiej: grosz od każdego zarobionego złotego, pewną składkę kwartalną, opłatę za konsensa ślubne (*). Fundusz ten zasilany jeszcze ofiarami i karami od winnych, służy na wyżej wymienione cele, nad spełnieniem których wybrany Komitet z grona stowarzyszonych górników i Władza wyższa czuwa.

Widzimy przeto, że górnik obok trudnej i niebezpiecznej pracy, dotknięty słabością, ma zapewnioną pomoc, na sta-

---

(*) Żaden górnik, a nawet urzędnik nie może się żenić bez pozwolenia zwierzchniej Władzy.

rość doznaje opieki, i nie jest na igraszkę niestałego losu wystawiony.

Wróćmy teraz przez piękną ulicę ocienioną drzewami na kolonię Reden, którąśmy dopiero przebyli, dla zwidzenia lazaretu górników. Czekają nas nowe przyjemności, innego rodzaju osobliwości, które tu jakby czarodziejską dłonią w jedno ognisko skupione, do zmysłów i rozumu przemawiają.

Bez wątpienia wstąpiwszy w dziedzinę cudów, co chwila będziem napotykać zdumiewające widoki, godne badania dzieła. Śledzić ten harmonijny związek wszechrzeczy, który prawie nowy świat stanowi, przymiotem jest myślącego człowieka.

Widzieliśmy już bogactwem, kształtem i budową dziwiącą kopalnię węgli; teraz nim wkroczym do hut przed nami ogniem i dymem buchających, w krótkości opowiemy historyę wynalazku cynku, która tem więcej powinna zainteressować, że w niezbyt odległej epoce spełniwszy się na naszej ziemi, tak mało komu jest znajoma.

W kolei wieków wychowania człowieka i stopniowem rozpatrywaniu w przedmiotach jego zewnętrzny świat stanowiących, nagleni bezustannie koniecznością poglądu, staramy się dośledzić myśli w każdym z nich tkwiącej, a odgadłszy ogniwo łączące ów przedmiot z resztą wszechświata, obracamy go na swą korzyść, i to jest naszym dorobkiem myśli.

Tym sposobem człowiek przebywając drogi zwykle ku prawdzie zmierzające, rozszerza i rozjaśnia swą wiedzę, bo jego podwójny byt na tem zależy. Ale nim w swych badaniach przyjdzie do ostatecznych wniosków, nie raz na drodze się obłąka, częstokroć i długo pomija obojętnie rzecz, co z czasem lepiej poznawszy, jego siłę moralną podwyższa, jego bogactwo stanowi.

Przytoczyliśmy tu kilka myśli utartych, znajomych, jedynie dla kazania tem dobitniej, że każdy wynalazek udosko-

nalony takie musi przejść koleje, nim się w praktyce zrównoważy z innemi, i stanie powszednim. Dowodem tego są zegary, siła pary i tysiączne inne odkrycia, do których i nowy metal cynkiem zwany policzyćby można.

W niezbyt odległej epoce, bo dopiero w końcu zaprzeszłego wieku, poznano galman, to jest rudę cynkową, którą wraz z miedzią mięszając, używano do otrzymania mosiądzu. Użycie to było ograniczone i zbyt nieznajome.

Przodkowie nasi ubiegając się za kruszcem ołowianym i srebrnym, nie szczędzili zachodu i kosztów dla wydobycia ich z łona gór Olkuskich, Galman zaś był dla nich istotą obcą, kamieniem nie mającym żadnej wartości, służył im też do zasypywania dołów i wyrobisk kruszcowych, lub jako materyał razem z rudą ołowianą i srebrną wydobywany, do murowania w szybach tamecznych.

Ileż to lat upłynęło, nim ów pogardzony kamień nabrał wartości, nim poznano, że jest rudą, z której wytopiony metal pod nazwiskiem cynku, obecnie rozległą zyskał wziętość, stał się źródłem krajowego bogactwa.

Tak jest, znano już rudę cynkową czyli galman w wieku przeszłym, ale jak udoskonalenia wielu wynalazków, tak i topienie cynku a następnie zastósowanie go do rozlicznych potrzeb, wiekowi 19 się przynależy.

Od roku 1808 czyniono z galmanem doświadczenia w Śląsku, u nas od 1816, to jest od daty podźwignienia przez ś. p. Staszyca, górnictwa krajowego. Długo jeszcze po założeniu hut w Dąbrowie, do czego się bogate pokłady galmanu pod Olkuszem przyczyniły, nie znano dokładnego sposobu wytapiania cynku, tak aby wszelki metal znajdujący się w rudzie utraconym nie został. Urzędnicy czuwający nad hutami i robotnicy działali po omacku, dowodem tego jest, iż niedawno, kiedy kopalnie coraz uboższy galman dostarczają, wzięto się do powtórnego macerowania rudy, która przed kilkunastu laty już jako zuzel z hut wyrzuconą na hałdy została. Obecnie nawet w Jaworznie, leżącym na terytoryum

b. okręgu Krakowa, hutnictwo cynkowe prawie w kolebce się znajduje.

d) HUTY CYNKOWE W DĄBROWIE.

Postąpmy dalej, nie lękajmy się zajrzeć w paszczę ziejącą dymem i płomieniem. Oto przed nami leżą stosy żółtych kamieni czyli galmanu, liczni taczkarze jak robocze mrówki pchają go do okrągłego budynku zwanego piecem Rumfordzkim. W piecu tym na przód prażą rudę, dla oczyszczenia z części nieużytecznych i szkodliwych.

Tak przygotowany galman, idzie pod stępy, gdzie machina parowa kruszy go celem łatwiejszego otrzymania metalu. Ztąd już przechodzi do huty.

Długi budynek bez kominów z weneckiemi oknami, z którego przez całą długość szczytu rwie się na wolność gęsty dym, i niby czarna flaga nad dachem powiewa, mieści w sobie kilkanaście pieców we dwa szeregi ustawionych. W każdym stoją naczynia z gliny ogniotrwałej wyrobione zwane *muflami*: w naczynia te upakowany galman przejmowany jest nieustannym płomieniem wydobywającym się z węgla kamiennego, który całą muflę ogarnia. Tym sposobem rozłożony galman wydziela z siebie do zbieralnika pod muflą umieszczonego cynk surowy, a ten dopiero dla zupełnego czyszczenia z obcych części, w kociołkach glinianych lub żelaznych na cynk w cegiełkach przetopiony zostaje.

Oto jest całe postępowanie dążące do uzyskania tego metalu, którego cztery huty Dąbrowskie o 500 muflach, rocznie do 18,000 cent. dostarczają.

Czynnością tą zajmują się, oprócz kierującego Urzędnika i dozorców, blisko 200 hutników oraz innych robotników, zwanych smelcerzami, sularzami, pomocnikami i t. d. Wszędzie dniem i nocą nadzwyczajny ruch panuje, a wszędzie porządek, oszczędność i przytomność przewodniczy. Wszedłszy do którejkolwiek huty, oprócz pojedyńczych czę-

ści w postępowaniu około topienia, które zainteresować muszą, jeszcze wspaniałość ogółu, piękny obraz tworząca, każdego zachwyci.

Ale najcudniejszy widok huty cynkowej jest w nocy: setne języki krzyżującego się płomienia, wybiegając bezustannie, czerwoną łuną kraszą blade postacie snujących się hutników. Każdy z nich uzbrojony żelazem, zdaje się jakby walczył z okropnym żywiołem ognia, nieustanną ciszę przerywa tylko szelest buchających ze dna płomieni i stukanie narzędzi. Tutaj ciągle świecą bengalskie ognie, szczególniej trzy żywe barwy, to jest żółta, niebieska i czerwona, cudny sprawiają efekt. Patrząc zewnątrz na weneckie okna temi kolorami jaśniejące, zdaje się że przybyliśmy do czarownego gmachu, w którym duchy ucztę sobie wyprawiają, albo kapłani Znicza pilnując świętego ognia, uroczystość tego bóstwa obchodzą.

Najpierwsza huta do wytapiania cynku w Dąbrowie stanęła w roku 1816; w r. 1819 wybudowano drugą, trzecią wzniesiono w roku następnym, czwartą zaś w roku 1823, a wprzeciągu tych lat pierwsze dwie rozszerzono. Obfitość węgli kamiennych z kopalni o kilkadziesiąt kroków się znajdującej, gdyby tylko galmanu nie brakowało, zapewnia tym hutom trwałe zatrudnienie.

Teraz piękną groblą pod kolej żelazną przeznaczoną i sztolnię od kopalni Reden przecinającą, zasłonieni cieniem drzew po obu stronach grobli ustawionych, udamy się dla zwidzenia hut żelaznych, które zdala wraz z otaczającemi te budynkami wspaniały gród przedstawiają.

e) HUTA BANKOWA.

Półmilowa blisko przestrzeń rozdziela kolonię Reden od *Huty Bankowej*, która to przestrzeń, jak już opisaliśmy, pięknemi domkami w proste ulice jest zbudowana. Zbliżając się ku tym ogromnym zakładom, widzimy w rzeczywi-

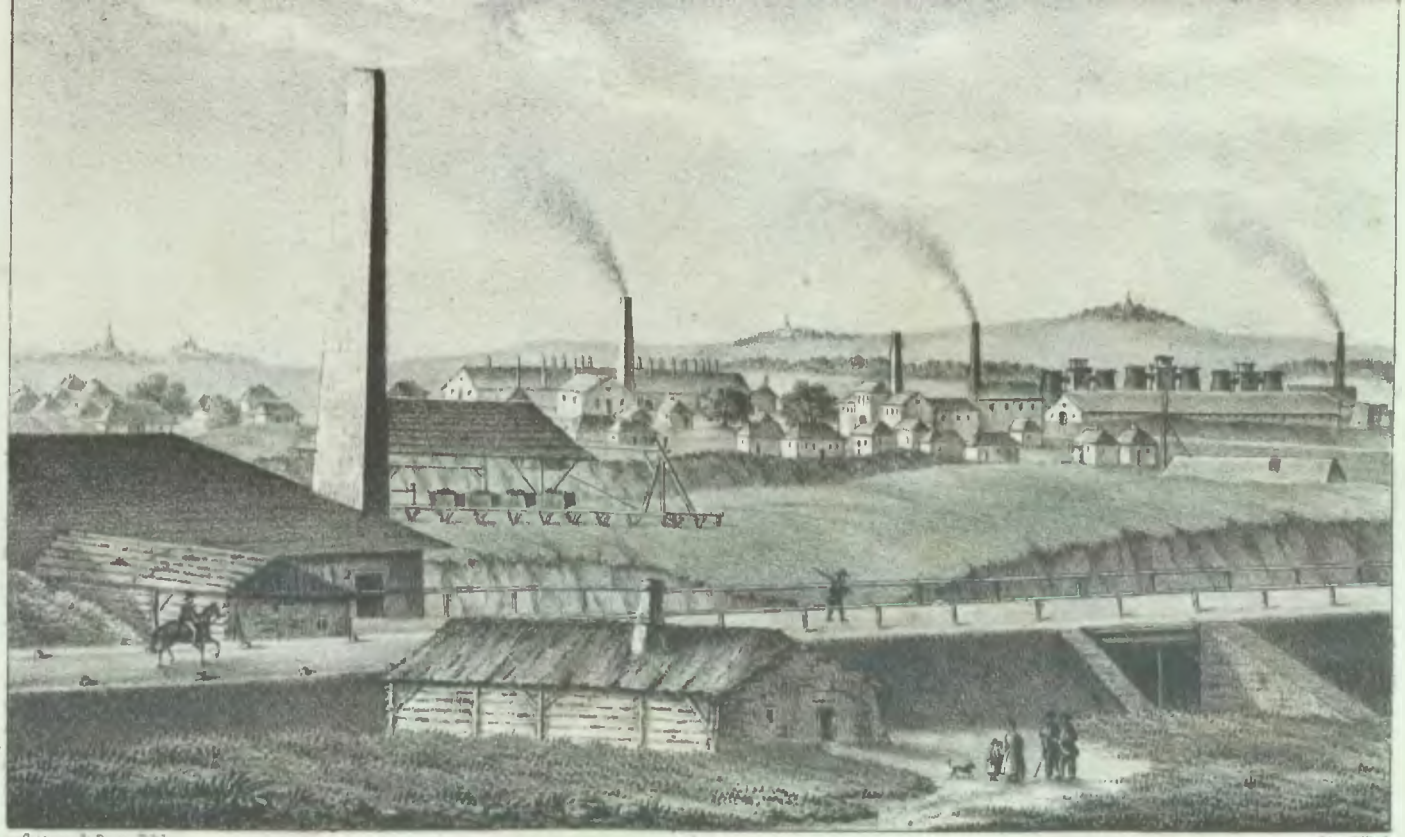

w Cynkografii Banku Polsk

Hug. J. Mojsha

Huta Bankowa w Dąbrowie z Okolicą

1849 r

stości ów bajeczny starożytnych Ereb, albo musimy uwierzyć, że się tu mitologiczny Wulkan z całą czeredą cyklopów na siedlisko przeniósł. Wielki i uroczy obraz, w którym dwa żywioły walną odgrywają rolę, to jest ogień i woda: dawniej byli to dwaj zawzięci sobie wrogi, teraz jeden drugiemu pomaga i służy. Woda z pomocą ognia zamieniona w parę, porusza olbrzymie koła, dźwiga ramiona machin, a te nadymając miechy żarzą nieustanny ogień, co najtwardszy kamień kruszy i w płyn zamienia: wszędzie woda i ogień.

Gdzie tylko rzucimy okiem, te dwa motory, owe symbola wiecznego ruchu, nadają tu popęd i posługują woli człowieka, śród tych strasznych żywiołów przechodzi się człowiek jako ich pan i władca.

Tu machina parowa o sile 60 koni w oddzielnym budynku porusza olbrzymie miechy; ryk wiatru podsycającego ogień, miryady iskier w fantastyczne kształty pierzchających, nareszcie lawa stopionego żelaza, co niby ognisty potok wydobywa się z paszczy nowoczesnego wulkanu, czyż nie są obrazem i chaosu i nowego życia?

Jest to piec zwany *refeineris*, który na naszej drodze najprzód napotykamy. Piec ten służy do oczyszczania żelaza z części obcych, które następnie na żelazo pudlingowe czyli walcowane ma być przerobione. Nie zawsze on jest czynny, tylko wtenczas, kiedy potrzeba wymaga przysposobienia *fainmetalu*, to jest oczyszczonego żelaza surowego dla sąsiadującej z nim pudlingarni.

Postępując dalej ujrzemy tumany dymu wydobywające się z czarnych mogił z węgli usypanych; kilku okopconych robotników niby dawnych guślarzy siedzi nieruchomie i wpatruje się w dym igrający. A któż ich tu zaklął, aby z rozwartą powieką jak posągi zostali przykuci do miejsc, gdzie siarką i dymem przepełnione powietrze oddech im tamuje? —*potrzeba!* — Tak, kopce te wolnym ogniem gorejące zapalone zostały dla rafinowania węgla, który po ta-

kiem wygorzeniu *koksem* się nazywa i służy do łatwiejszego wytopienia żelaza.

Długo utrzymywało się nawet światłych techników mniemanie, że węgiel nasz ani się da koksować, a tem samem nie może służyć do produkcyi surowego żelaza. Sprowadzony z zakładów francuzkich hutnik, który jak wielu cudzoziemców więcej obiecuje niż może, blisko dwa lata mozolił się nad środkami oczyszczenia tutejszego węgla i wytapiania na nim żelaza; wszakże nadaremnie. Dopiero temu lat kilka, jeden z dawnych wychowańców byłej Szkoły Górniczej, a obecnie wyższy urzędnik, nie tylko węgiel z kopalń tutejszych wybornie skoksować potrafił, ale otrzymany na nim surowiec w dobrym gatunku i z pożądanym rezultatem wydawać zdołał. Teraz czynią się próby w celu zyskania surowizny za użyciem prosto z kopalni węgla, to jest bez koksowania; czas okaże, czy metoda ta stanie się praktyczną.

Otóż wstępujemy już za mury otaczające wielki zakład zwany *Huta Bankowa*. Na rozległym placu kolejami żelaznemi poprzecinanym, stoją ogromem, wspaniałością i użytkiem odznaczające się budowle, mianowicie: sześć wielkich pieców wraz z machinami do wytapiania żelaza, pudlingarnia, warsztaty mechaniczne, magazyny i dom urzędowy. Taką koleją postępując, zwidzimy ten obszerny zakład górniczego przemysłu.

Wielkie piece, właściwa Huta Bankowa, rozpoczęto budować w r. 1834 a ukończono w 1839. Położone one są na połowie drogi między kopalniami węgli Reden i Ksawery, z których ten materyał palny kolejami żelaznemi do hut jest dowożony. Ponieważ mała odległość, bo zaledwie 1½ werszty rozdziela huty od kopalni, przeto wózki z węglami prowadzone są po kolei siłą koni, jeden koń zwykle ciągnie cztery wózki po 4 korce obejmujące.

Wielki gmach, w którym mieści się 6 pieców w kształcie okrągłych wież zbudowanych, najokazalszym jest tak we-

wnątrz jako i zewnątrz. Każde dwa piece mają wspólną *gichtę*, to jest otwór do nasypywania rudy i węgli, do której prowadzą żelazne wschody. Na dwóch końcach budynku znajdują się dwie machiny parowe o sile 100 koni w fabryce Żareckiej wyrobione; olbrzymiej wielkości skrzynie zwane regulatorami, i całe z żelaza, służą do umiarkowania wiatru z miechów cylindrowych przez powyższe machiny wydobywanego.

W r. 1846 dostawiono jednę machinę o sile 60 koni, a następnie miano dodać jeszcze drugą, w celu powiększenia siły dmącej. Wiatr tym sposobem utrzymywany rozprowadzają rury żelazne do każdego pieca, w którym rozżarzone węgle działają na rudę i oddzielają z niej żelazo surowcem nazywane.

Nie było tu zamiaru przy najpomyślniejszym odbycie na żelazo, aby wszystkie piece w ciągłym ruchu zostawały, owszem dwa miały być w rezerwie, gdyż, jak wiadomo, po pewnym przeciągu czasu, a zwykle po półtorarocznym, zaprawa czyli czeluści pieca przez działanie ognia się wypalają, i dla otrzymania właściwej produkcyi, trzeba piece wygasić i dać nową zaprawę, do czego ciosowy kamień jest używany. Czas, w którym bez przerwy odbywa się topienie aż do wygaszenia i dania innej zaprawy w piecu, nazywa się jedną *kampanią*.

Po długich usiłowaniach, jak to już wspomnieliśmy, nareszcie przywiedziono do skutku wytapianie rudy na koksie z węgli tutejszych. Lubo już w r. 1839 w dwóch piecach rozpoczęto kampanię, jednakże po kilkokrotnych przerwach właściwy bieg Huty Bankowej, dopiero od roku 1846 liczyć się może. Byliśmy świadkami puszczenia w ruch jednego pieca; bo też to jest prawdziwa uroczystość, tem więcej, kiedy pomyślny rezultat trudno przewidzić.

Od 4-ch tygodni kłęby dymu wydobywające się z wieży piecowej, zapowiadały nową epokę hutnictwa żelaznego w kraju. Nakoniec pewnego dnia, Naczelnik Okręgowy:

traktując tak ważny przedmiot pomyślność górnictwu obiecujący, z całem zamiłowaniem życzliwego urzędnika, zaprosił tej osoby, którym przemysł miejscowy nie jest obojętny, dla asystowania pierwszemu spustowi w Hucie Bankowej.

Robotnicy wszelkiego stopnia, w świąteczne mundury przybrani, mając na czele Zawiadowcę, stali uszykowani na swoich stanowiskach, czekając zebrania zaproszonych gości. Skoro ci przybyli, za danym znakiem przez Naczelnika, Zawiadowca wziął się do otworzenia pieca.

Wtedy majster piecowy wraz z czeladzią opatrzeni stosownemi narzędziami, zaczęli odbijać otwór na przodzie się znajdujący. Spieszono na wyścigi, dla okazania zręczności i przybliżenia uroczystej chwili; wszystkich oczy w jeden punkt były zestrzelone. Ale trzeba było patrzeć na twarze kierujących urzędników: to bojaźń, to nadzieja, marszczyła lub wypogadzała ich czoła, bo też było o co się lękać.

Próba ta krajowych techników, po tylu bezowocnych usiłowaniach, miała stanowić o losie zakładu i kopalń, na które już miliony wyłożono. Teraz albo miały się spełnić tyloletnie nadzieje, albo je stracić, jeżeli nie na zawsze to przynajmniej na czas długi.

Przy dłuższem oczekiwaniu na skutek, bojaźliwsi i wątpiący zaczęli już szeptać, że się wilk uformował w piecu, to jest, mówiąc jaśniej, że zamiast stopienia rudy na dobry surowiec, zrobiła się bryła z na pół przetworzonego metalu: węgla, krzemionki i kamienia wapiennego, którego dla podniesienia stopnia topliwości pewną ilość do rudy dodają.

Tylko spokój malujący się na licach Zawiadowcy, jako na dobrym sterniku, który wśród srożącej się burzy rudla nie opuszcza, czynił niejaką otuchę patrzącym, a w robotnikach zapał podwoił.

Sypią się razy i uderzenia żelaznych drągów w paszczę dyszącego ogniem potworu, który co chwila ma żygnąć

wrzącym potokiem. Jeszcze jedno uderzenie, był to ostatni cios, a wtem ukazał się różowy język, a za nim toczy się lawa w przygotowane na jej urodzenie kolebki.

Otóż spełniły się nadzieje! Hutnicy odkrywają potem oblane czoła, witają przybysza potrójnem pozdrowieniem, wykrzyknąwszy górnicze *Glückauf!*

I my też połączyliśmy nasze głosy, doświadczając w tej chwili miłego wzruszenia. Wszyscy składają życzenia Zawiadowcy i Naczelnikowi, jakby walną bitwę wygrali. Nie inaczej: chwila ta zdecydowała los milionowego zakładu, zapewniła użytek bogatym kopalniom węgli; a co najprzyjemniejszego, że krajowcy rozwiązali zadanie, które byt i pomyślność tym nowym fabrykom zabespieczyło.

Odtąd mimo nieprzewidzianych wypadków, produkcya żelaza w Hucie Bankowej na węglu kamiennym z coraz pomyślniejszym skutkiem się odbywa.

Surowiec ten wraz z zapasami z Blachowni i Pradeł gromadzonemi, przerabiany jest na żelazo pudlingowe w gmachu sąsiednim.

Kilkadziesiąt kominów z klapami, nad któremi jeden od machiny parowej góruje, odznacza pudlingarnię od innych zakładów. W hutach tak światło dzienne jako też wewnątrz bezustannie gorejące płomienie, nie przerażają oczów przychodnia. W pudlingarni wieczna noc panuje. Tutaj Dante miałby doskonały wzór piekła.

Szczęk machiny 100-konnej, całej fabryce ruch nadającej, huk młotów, świst walców, zgrzytanie pił, brzask niezliczonych iskier, co wśród ciemności jak spadające gwiazdy się wydają, bojaźnią nieprzyzwyczajonego widza napawać mogą. Tuż przy bramie tej otchłani witają cię zaraz bezustannie kłaniające się nożyce. One to szyny żelaza kilka cali grube, krają jak delikatny papierek. Dalej po prawej i lewej stronie warczą walce, zpod których zwinni robotnicy wyciągają pałające wstęgi żelaza. We środku szalone koło machiny parowej, prawdziwie szalone ruchy wyobraża. Tu

w piecach szwejsowych przygotowują żelazo już na pół przerobione na tak zwane platyny; tam inne widma snują się około pieców pudlowych. Gdzieindziej spotykasz się z wozem naładowanym bryłami iskrzącego się surowcu, tu znowu pod kolosalne młoty podsuwają kilko-centnarowy kawał żelaza, który w dłoni wprawnego robotnika zdaje się być tak lekkim, jak cacko w rękach dziecięcia.

Wszędzie niezwykły ruch i porządek, chociaż cienie nocy ten przybytek opanowały. Widok czarujący! kilkakrotne zwidzanie pudlingarni nie tylko że nas nie znudziło, ale owszem za każdym razem ten wielki majestatyczny obraz geniuszu człowieka, nowe zadowolenie i nową chęć oglądania w nas budził.

Już od r. 1839 czynnym jest ten zakład, w którym oprócz machiny 100-konnej, znajdują się jeszcze dwie machiny 38-konne. W roku 1846 przedsiewzięto tu walcowanie szyn do kolei żelaznej, które się wybornie udały. Pudlingarnia tutejsza jest w możności wyrobić żelaza do 130,000 cent. rocznie.

W poprzecznym długim budynku z weneckiemi oknami, znajdują się warsztaty mechaniczne, pod kierunkiem Inżeniera machin zostające. Machina parowa 12-konna porusza z najlepszym skutkiem heblarnie, tokarnie, wiercarnie i inne narzędzia, które służą do wyrabiania z żelaza części mechanicznych. W temże zabudowaniu mieszczą się: ślósarnia, stolarnia oraz kuźnia, nakoniec skład podręcznych materyałów i modeli.

Początkowo, to jest od r. 1833, zakład ten przeznaczony był do wyrabiania machin parowych i rozlicznych narzędzi potrzebnych przy tak rozgałęzionych fabrykach. Jakoż wybudowano tu między innemi wzorowo machinę 100-konną w pudlingarni Huty Bankowej się znajdującą, oraz passowano i składano wiele machin, jako też wyrobów w innych fabrykach uskutecznionych. Obecnie służy do reperacyi i utrzymania w dobrym stanie na różnych punk-

tach okręgu stojących machin, które razem siłę blisko 1000 koni wyobrażają. Dawniej pracowało tu do 200 rzemieślników w różnych gałęziach fabrycznych, teraz liczba ta znacznie ograniczoną została.

Za obwodem Huty Bankowej stoi na wzgórku śliczny budynek, w kształcie gotyckiego zameczku wystawiony. W budynku tym mieści się machina parowa o sile 12 koni, której przeznaczeniem jest doprowadzoną wodę kanałem od pobliskiej rzeki Przemszy Czarnej pompować, a następnie dostarczać ją do wodozbiorów czyli wielkich dwóch stawów, na użytek licznych machin przy tutejszych zakładach istniejących.

Nareszcie znajdują się tu jeszcze piece do palenia wapna i obszerne cegielnie.

Kończąc opis tak różnorodnych fabryk w obrębie Huty Bankowej znajdujących się, dodać należy: że w miejscu tem, gdzie dziś istnieje ruch i życie, gdzie oko wędrowca spotyka olbrzymie zakłady górniczego przemysłu, nie zbyt dawno, bo w roku 1834, rósł jeszcze las brzozowy, a rzeka Przemsza szmerem przerywała ciszę w tej samotni panującą. Po obejrzeniu tych cudów, których zaledwie słaby rys udzieliliśmy, czyż mimowolnie nie oddamy hołdu geniuszowi człowieka?...

f) KOPALNIA WĘGLI KSAWERY I HUTY CYNKOWE BENDZIŃSKIE.

Dążąc teraz w kierunku drogi żelaznej, ku kopalni węgli Ksawery prowadzącej, przy samej przepaści tejże kopalni napotykamy znowu huty cynkowe, które z powodu bliskości miasta Bendzina, Bendzińskiemi nazywają.

W zamiarze korzystania z ogromnych pokładów węgli, bo niemal góry stanowiących, na samym brzegu kopalni zbudowano tu w roku 1826 cynkownię, a drugą w r. 1827. W każdej z nich mieści się po 20 pieców około 400 mufli

obejmujących, w których do 40,000 cent. cynku wytapiają. Prócz tych dwóch hut, w tejże samej linii stoi budynek, gdzie mufle i cegłę ognio-trwałą wyrabiają, a w tyle piece Rumfordzkie i płomienne do prażenia galmanu służące.

Postępowanie co do produkcyi cynku w tablicach jest toż samo jak w hutach Dąbrowskich, a węgle z kopalni ciągnie machina parowa na wózkach po kolei żelaznej, i składa je tuż przy samej cynkowni.

Kto tu przybył, ten znajdując się na progu kopalni najbogatszej ze znajomych na ziemi, i najpiękniej urządzonej, gdzie bez trudu w samo jej serce dostać się można, nie opuści sposobności przypatrzenia się naocznie, co Bóg i ręka ludzka tutaj zdziałała, obejrzy podziemne bogactwa, z których nie jedno pokolenie korzystać będzie.

Przebiegliśmy więc wszystkie zakłady górnicze na przestrzeni blisko milowej się znajdujące, i pod jednem imieniem Dąbrowskich znajome. Wszystkie prawie pod zarządem Banku Polskiego od roku 1833 po 1842 zostając, albo z gruntu wzniesione, albo na wysoką skalę posunione były. Fabryki te, oprócz zatrudnienia blisko 1000 ludzi, przy dobrem adminsitrowaniu i sprzyjających handlowi okolicznościach, rzetelne korzyści dla kraju przynosić mogą.

Tu właśnie jest miejsce powiedzieć, iż cynk w Dąbrowskich hutach wytapiamy, po największej części przeszedłszy drogą wodną do Londynu, tam w walcowni własnością p. Steinkeller będącej przerobiony zostaje na blachę, z której już w samej Anglii, już w różnych częściach świata przemysł obficie użytkuje. Odtąd po wprowadzeniu znakomitych ulepszeń w produkowaniu blachy cynkowej przez gorliwego obywatela i przedsiębiorcę, wyrób ten stał się ważnym artykułem europejskiego handlu, który zaszczyt panu Steinkeller przynosząc, nie jest bez korzyści i dla kraju, z którego metal w stanie surowym pochodzi.

Są okolice, które matka przyroda jakby ukochane dzieci w najpiękniejsze szaty ustroiła, aby ich wdzięki w cudniej-

szym blasku pokazać; są znowu miejsca, gdzie niby macochą będąc odarła z powierzchownego uroku, chociaż we wnętrzu mieszczą się skarby, przed wzrokiem naturalnego ich dziedzica ukryte.

Ale okolica Dąbrowy obdarzona jest nie tylko powierzchownemi wdziękami, tą uroczą szatą podwyższającą piękność jej dla oka, lecz i wewnętrznemi przymiotami. Łączy ona wszystko, co zmysły i duszę przynęca, rzeczywistą wartość stanowi, i rzekłbyś, że opiekuńczy duch zgromadził tu bogactwa wszelkiego rodzaju, dla uszczęśliwienia ziemskiego pielgrzyma, jeżeli z tych darów będzie umiał korzystać.

Jakoż opuściwszy zakłady, w których tworzą skarby materyalne, zdaleka widzimy piętrzące się wzgórza, a na nich jakby zawisłe w obłokach świątynie i zamki. Nie wiadomo śród tylu uroczych obrazów, który pierwej oglądać, jego widokiem się nasycić.

Co do nas, nie pierwszy raz depcząc po tej ziemi, udamy się najprzód do starożytnego grodu Kazimierza, który przegląda się w zwierciedle wód rzeki Przemszy i nad miastem panuje. Jakoż od ostatniego punktu kolonii Huty Bankowej, zwłaszcza od pięknego pałacyku w stylu odrodzenia, własności prywatnej W-go Szańkowskiego, tylko kilkanaście staj rozdziela nas od miasta Bendzina.

XVII. BENDZIN.

Miasto to nad granicą Szląska położone, winno swój początek Kazimierzowi W. Oględny Monarcha zwróciwszy szczególną uwagę na grody, owe ogniska przemysłu i handlu, a tem samem pomyślności krajowej, jedne umacniał, drugie pod strażą zamków istniejących wznosił i łaskami swemi obdarzał. Do tych ostatnich liczy się *Bendzin*, który Kazimierz W. w r. 1358 po przebudowaniu i obwarowaniu zamku, na wysokiej skale od dawna istniejącego, tutaj

założył, murem opasał, a mieszkańców przywilejami uposażył. Część tych murów, jeszcze dziś istniejącą, przy wjeździe od Dąbrowy widzieć można.

Wkrótce po swojem wzniesieniu, miasto jako pograniczne zakwitło z handlu i rękodzieł; ale też z tego powodu często przez Książąt Szląskich już zniemczałych i nieprzyjaznych Polsce, łupione bywało. Dopiero zjazd w r. 1434 Zbigniewa Oleśnickiego Biskupa Krak. i wielu Senatorów z Książętami Opolskim, Raciborskim i Cieszyńskim, przez zaprzysiężoną umowę koniec grabieżom położył.

Odtąd miasto Bendzin ciesząc się spokojem, zostawszy składowem towarów za granicę wyprowadzanych, zaczęło na nowo się dźwigać i licznych kupców jakoteż rzemieślników do siebie ściągać, tak dalece, że już za czasów panowania Królów Alberta i Aleksandra, Posłów swoich na elekcye wysyłało. Dowodzi jego zamożności i ta ważna w naszych dziejach okoliczność, iż za Zygmunta I w roku 1545, kiedy myślano o zamianie różnych miejskich ciężarów na podatek stały, a wszystkie znakomitsze miasta wezwane zostały do przysłania Deputatów do Krakowa, dla naradzenia się w tym przedmiocie z Królem, mieszczanie Bendzina do tej liczby należeli, i Posłów swoich na wspólną radę wyprawili.

Historya tego miasta łączy się ściśle z historyą zamku na wysokiej skale zbudowanego. Potężna opoka wznosi się nad obszerną doliną, po której wężykowato płynie rzeka Przemsza Czarna i stopy tego wzgórza myje. Na tej to skale wzniesiono jeszcze podobno w XI wieku zamek, jak wiele innych początkowo drewniany, który według autentycznych świadectw Kazimierz W. odmurował.

Zamek ten kilkakrotnie stał się miejscem zebrania znakomitych gości i ważnych traktatów, a mianowicie: w roku 1434, o czem już wspomnieliśmy, następnie w r. 1589. Wiadomo, iż Arcyksiążę Maksymilian, brat Cesarza Rudolfa II, ubiegał się o tron Polski wraz z Zygmuntem III Kró-

lewiczem Szwedzkim. Partya Zborowskich, śmiertelnych przeciwników Kanclerza Zamojskiego, wspierała Maksymiliana przeciw Zygmuntowi, którego Zamojski na tronie osadzić postanowił. Wiadomo także, iż po otrzymanem zwycięztwie przez Hetmana i Kanclerza pod Byczyną, Arcyksiążę stał się jeńcem, zkąd do zamku w Krasnymstawie odesłany, tam blisko rok w niewoli przebywał. Wysłani Kommissarze Cesarza w celu uwolnienia Arcyksięcia, zjechali się z Pełnomocnikami Polskiemi: Janem Zamojskim Kanclerzem i W. Hetmanem Koron., Jędrzejem Opalińkim Marszałkiem W. Koron., Hieronimem Rozrażewskim Biskupem Kujawskim, Janem Księciem Ostrogskim Wojewodą Wołyńskim, Janem Gostomskim Wojewodą Rawskim, oraz Krzysztofem Zienowiczem Wojewodą Brzesko-Litewskim.

Układający się w *Starzynie* na Szląsku, przenieśli swe obrady do zamku Bendzińskiego, gdzie zawarto w d. 9-tym marca 1589 r. owe sławne w naszych dziejach *pacta*, według których, dom Rakuski uznał Zygmunta III Królem, zaś Arcyksiążę Maksymilian, zrzekłszy się mniemanego prawa do korony Polskiej, z niewoli wypuszczony został.

Trzeci raz spotkał zaszczyt zamek Bendziński przyjęcia w swe mury znakomitych gości, kiedy Turcy zagrażali upadkowi Wiednia, a z nim i monarchii niemieckiej. Jenerał Caraffa, wysłany do Jana III dla ubłagania go o przyspieszenie odsieczy stolicy Cesarstwa, tutaj spotkał Króla Polskiego jadącego wraz z żoną Maryą Kazimierą, w d. 20 sierpnia 1683 r. Tu nastąpiło czułe pożegnanie Jana III z Maryą, tu powtórzono błogosławieństwo przez Nuncyusza Papiezkiego udzielone Królowi i jego rycerstwu W zamku tym gościł także Stanisław August, zwidzając w r. 1787 kopalnie Olkuskie.

W roku 1616 zamek Bendziński zgorzał. Po ukończeniu wojny Szwedzkiej w r. 1660 zesłani Lustratorowie dla oszacowania szkód zrządzonych, tak warownię tę opisali:

„Zamek na wydatnem miejscu, trzema murami opasany. W pierwszym ambicie (opasaniu) drewniane budynki, porządnie naprawne. Górny zamek we dwu murach, pokoje i izby są *per injuriam belli moderni* zrujnowane. Wieża *ad ortum solis*, fossy *immensae altitudinis* i wały potężne.“

Następnie w r. 1789 Lustracya tego zamku tak opiewa:

„JP. Stanisław Mieroszewski posiada to Starostwo niegrodowe od r. 1786. Zamek na skale wymurowany i murem obwiedziony, stoi nad rzeką Przemszą. Tego zamku rozwaliny w ścianach gołych murów części porozwalane, a reszty zrysowane, bliskim upadkiem grożące. Przy murze budynki gontem pokryte, na dwa piętra; na dole i na górze izby z sieniami, do mieszkania zdatne i dobre.“

Przytoczyliśmy tu z dwóch odległych epok opisy zamku Bendzińskiego, aby go zwidzający mogli porównać z obecnym stanem. Z przywiedzionych dopiero opisów przekonywamy się, iż zamek ten był potężną fortecą, już przez samą naturę, już przez sztukę ubezpieczoną. Nadto że posiadał rozległe zabudowania mieszkalne, kiedy oprócz zwykłej załogi, tak dostojnych gości wraz z ich orszakami mógł w sobie pomieścić.

Wiadomo wszystkim, jakiej opieki doznawały mianowicie w XVIII wieku Królewszczyzny chojną ręką i bezuważnie rozdawane; Starostwa niegrodowe najgorszego doznały losu. Ile tylko widzimy zamków przerażających ruinami, wszystkie prawie upadły w gruzy z winy dożywotnich posiadaczy, którzy żyjąc zbytkownie w miastach i na dworze Królów, starali się tylko przez swych Podstarościch wyciągnąć największe dochody, a o naprawę powierzonej im własności skarbu, bynajmniej się nie troszczyli. Zsyłane kommissye i lustracye zostawały zwykle bez skutku.

Też same koleje przebył i zamek Bendziński: podniszczony w czasie wojen Szwedzkich, stopniowo chylił się do upadku jak wiele innych w tej części kraju, silna tylko bu-

dowa Kazimierowskich murów ochroniła go od zupełnej zagłady.

Ocalenie tego zamku i postawienie go już nie w stanie dawnej świetności, ale przynajmniej jako pamiątki i ozdoby miasta, należy się Edwardowi Hr. Raczyńskiemu. W roku 1834 zesłany będąc do Dąbrowy jako Kommissarz Banku Polskiego, w celu rozwijania planów podźwignienia górnictwa krajowego, ów miłośnik dzieł starożytnych, zwrócił uwagę na upadający zamek Bendziński. Natychmiast łącząc piękność z pożytkiem, postanowił gmach ten podźwignąć; a jako położony w punkcie najwięcej skoncentrowanych fabryk i kopalń, na szkołę górniczą obrócić. Myśl ta zyskała zatwierdzenie Władzy; wnet czcigodny mąż wziął się do dzieła, a zamek według rysunku Budowniczego Lanci, bez uszkodzenia dawnej postaci, wyrestaurowanym i do stanu mieszkalnego przywiedzionym został. Dziś, lubo powziętej myśli nie urzeczywistniono, wszelako przez umieszczenie w sali pierwszego piętra kaplicy, w której odbywają modły górnicy i mieszkańcy wyznania ewangielickiego, gmach ten jeszcze zaszczytniejszy cel otrzymał. Obecnie, po kilkadziesiąt-letnim letargu, znowu zamek Bendziński wspaniale przegląda się w nurtach Przemszy, i w zapadłych we mgle borach zbłąkanemu wędrowcowi zdala drogę wskazuje.

Od strony zachodnio-północnej wznosi się nad miastem prawie prostopadła i skałami najeżona góra, która z przeciwnej strony zakończa się lekką pochyłością: na tej to górze stoi zamek który opisujemy. Kilkadziesiąt kamiennych stopni prowadzi do jedynej bramy w murze opasującym szczyt góry, wysokość tego muru w niektórych miejscach ledwie 7 do 8 łokci wynosi. Przebywszy bramę, idzie się znowu po kamiennych schodach na dziedziniec zamkowy. Czworoboczny dwu-piętrowy budynek, blachą cynkową pokryty, i okrągła wieża z blankami, całość zamku stanowią. W budynku tym tak na dole jako i piętrach, znajdują się

po dwie obszerne sale, wieża zaś wewnątrz jest zupełnie pusta i nie wykończona. Zewnątrz umieszczone schody prowadzą do pierwszego piętra, na drugie trzeba się piąć po drabinie. Pomost drewniany wiedzie z piętra pierwszego ponad głęboką fosą na mur zamkowy, zkąd znowu furtką na zewnątrz wyjść można. Dostawszy się na drugie piętro, z okien prześliczne odsłaniają się widoki.

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEJ DOROTY.

Od południa i zachodu cała dolina, na której wznoszą się budynki fabryczne i kolonii Dąbrowa, zakończa się pasem ciemnego boru, a nad tym panuje pałac Zarządu Górniczego. Ku północy i wschodowi, dwie góry najeżyły grzbiety wyżej nad inne; na nich ręka pobożna umieściła dwie świątynie, gdzie lud bliżej nieba się znajdując, zanosi swe korne modlitwy. Pierwsza z tych na cześć Ś-tej Doroty, należy do wsi i parafii *Grodziec*. Włość ta miała dawniej być własnością klasztoru Norbertanek w Krakowie. Utrzymuje się podanie, że Ksieni tego zakonu, zwidzając Grodziecką górę, wynurzyła chęć poświęcenia jej ku chwale Najwyższego. Pobożne życzenia Ksieni spełnił Kapłan zarządzający tameczną parafią, tak szybko, iż następnego roku już w ukończonym kościele modliła się czcigodna niewiasta. Świątynia ta skromnie ale w pięknym stylu zbudowana, posiada dość wysoką wieżę, z której w dniach pogodnych Karpaty, o mil kilkanaście odległe, dojrzeć można. Podczas jesieni, kiedy słońce błyśnie porankiem, a spłoszone mgły jego promieniami, skupią się na około góry, i niby wieńcem pierzastym ją otoczą, ach jakiżto obraz zdumiałemu oku się przedstawia!.. Widzisz wtedy świątynię Doroty z wyskakującą wieżycą, opromienioną potokami światła, jakby się na obłokach ku niebu unosiła. Ach wtedy i twoja myśl poszybuje w górne sklepienia niebios, gdzie w cichej modlitwie u tronu Wszechmocnego zawiśnie.

GRODZIEC.

Piękna włość Grodziec, w której znajduje się drugi kościół na niższej górze od Doroty wzniesiony, posiada kopalnie galmanu, węgla i hutę cynkową. Obecnie jest dziedzictwem Radcy St. Ciechanowskiego; obywatel ten i urzędnik, nie zaniedbując gospodarstwa rolnego, i przemysł w własności swej rozwija.

GOŁONÓG.

Drugim wyniosłym punktem, jaki się z okien zamku Bendzińskiego nasuwa, jest *Gołonogska góra*. W tych miejscach przyroda nietylko pięknością, ale osobliwością zdumiewa. W pośród pasma gór, zamykających od wschodu i północy dolinę Dąbrowską, ciągnie się jedna niby potężny szaniec, który nagle się ucina, i wysoką skałą zakończa. Myśl przodków, którzy wzniesione punkta wieńczyli świątyniami albo zamkami, i na tej górze kościół usadowiła.

Kościół ten nie zdumiewa wielkością, bogactwem, ani zadziwia nagromadzeniem ozdób sztuki, ale wytrwałością założyciela, który przy wznoszeniu murów świątyni i wieży na tak wysokiej górze, nie jednę przeszkodę miał do zwalczenia, oraz prawdziwą prostotą w budowie obudza pobożne uczucia, i niezatartą pamiątkę w sercu chrześcianina zostawia.

Patrząc na kościół Gołonogski od strony Dąbrowy, przecudne panorama oku się przedstawia. Szeroka droga, dwoma rzędami drzew wysadzona, przecina lasek a raczej gaik; stanąwszy na moście przed lazaretem górniczym na kolonii Reden, po obu stronach zielenieje śliczny lasek, nad którym w oddaleniu wznosi się góra wraz z pięknym kościółkiem, i na błękicie nieba rysuje: lazurowe sklepienie niebios służy za tło, a ciemny gaj za ramę temu cudnemu obrazowi. Kilka domków umajonych drzewami u stóp góry zasiadłych, kilku górników w swych malo-

wniczych ubiorach wracających od pracy, i Krakowski pasterz na załamie skały wesołą piosnkę wygrywający, dodają uroku tej panoramie, która gdyby się znajdowała gdzieindziej, po stokroć byłaby kopiowaną.

* * *

Przypatrzywszy się z zamku Bendzińskiego cudnym okolicom, wróćmy teraz do miasta. Starożytna fara przy podnóżu zamkowej góry zbudowana, również może zwrócić uwagę wędrowca.

Dzisiejsza Dąbrowa, której ulice rozległość blisko ¾ mili zajmują, wznosi się na gruntach dawniej do Księstwa Siewierskiego i Starostwa Bendzińskiego należących, i żałować potrzeba, iż pomimo tak znacznego zaludnienia, oraz obszerności, kościoła własnego nie posiada. Mieszkańcy tutejsi oddzielną gminę stanowiąc, pod względem religijnym do parafii Bendzińskiej należą, górnicy przeto w tutejszych zakładach pracujący, w każdą uroczystość do Bendzina udawać się muszą, gdzie kościół farny zaledwie miejscową ludność objąć jest w stanie.

Mówiąc o uroczystościach religijnych, nie od rzeczy będzie skreślić w krótkości najważniejszą dla górników, to jest uroczystość Ś. Barbary, dnia 4 grudnia przypadającą.

W dniu tym ustaje praca we wszystkich zakładach górniczych, gdzie to tylko może mieć miejsce. Robotnicy różnego stopnia i rodzaju w paradnych mundurach zbierają się oddziałami przed Biuro okręgowe, a następnie mając na czele wyższych Urzędników, z rozwiniętemi chorągwiami i muzyką udają się w porządku do kościoła w Bendzinie. Tam zanoszą prośby do swej Patronki Ś-tej Barbary, aby za jej przyczyną mogli się uchronić od nagłej a niespodziewanej śmierci, która im przy tak niebespiecznych pracach prawie co chwila zagraża.

Po odprawieniu nabożeństwa i wysłuchaniu stósownego

kazania, każda kompania górników wraca do swego miejsca, gdzie z wyznaczonego na ten cel funduszu datek pieniężny otrzumuje, i resztę dnia wśród wesołości spędza. Wyżsi i niżsi Urzędnicy, oraz zaproszeni obywatele z ich rodzinami, zbierają się wieczorem u Naczelnika okręgu, tam z całą serdecznością bawią sie jakby jedną familię stanowili. Kilka lat temu byliśmy świadkami świetnej uczty górniczej, na zakończenie uroczystego dnia Ś-tej Barbary wyprawionej, a żwawa młodzież, rozmaitość ubiorów, nadewszystko zaś uprzejmość gospodarzów zabawy, oraz panująca harmonia, miłe na nas wrażenie sprawiły, przekonywając, iż przemysł przy mozolnych zatrudnieniach nie gardzi uciechą, bo on sam z siebie jest drogą prowadzącą do dobrego bytu i wszechstronnego ukształcenia ludzi.

Miasto Bendzin, na krawędzi wielkich zakładów górniczych położone, w ostatnich latach znacznie wzrosło, a jego mieszkańcy, tak chrześcianie jako też żydzi, których liczba 3971 wynosi, rzemiosłami i cząstkowym handlem się trudnią.

GZICHÓW.

Tuż prawie pod miastem za Przemszą znajduje się piękna posiadłość Gzichów, dziedzictwo Siemieńskich. Pałac w stylu włoskim wraz z ogrodem, a nadewszystko wzorowo urządzone gospodarstwo, godne są zwidzenia. W dobrach tych znajdują się kopalnie galmanu, machiną parową osuszane; z kruszcu tego prywatne huty użytkują.

* * *

Trzy drogi bite (chausse) prowadzą z Dąbrowy w trzy przeciwne punkta, to jest: jedna do kopalń rud: Siemonia, Zychcice, druga do Olkusza, trzecia zaś ku granicy Szląska do zakładu fabrycznego w Niwce.

Żałować trzeba, iż czwarta a najważniejsza droga ko-

lei żelaznej dążąc ku Austryi, o milę prawie pomija Dąbrowę, bo tym sposobem najważniejsze w kraju fabryki z Warszawą byłyby połączone.

KOPALNIE WĘGLI I HUTY CYNKOWE W NIEMCACH.

Dążąc drogą po kolei żelaznej, napotkamy niedaleko już granicy trzecie huty cynkowe zwane *Niemcy*. Cynkownie te założone w roku 1822; huta cynkowa w Niemcach przez Konst. Wolickiego i Piotra Steinkeller wybudowana, następnie na własność Rządu nabytą została; a w latach 1837 i 1840 znacznie przeistoczone, przeszło 12,000 cent. czystego metalu rocznie wytapiać mogą. Sąsiednia tejże osadzie kopalnia *Feliks*, do 40,000 korcy węgli każdego roku na potrzeby hut dostarcza.

Ponieważ zamiarem naszym jest zwidzić wszelkie zakłady przemysłowe, a przynajmniej wskazać te, które są tak licznie w tutejszej okolicy zbudowane, udamy się przeto drogą bitą dla obejrzenia fabryk Niwickich.

ZAGÓRZE.

Szose wiodące do *Niwki* przecina pola dóbr Zagórskich, do których i grunta Niweckie należą. Dziedziczka tej obszernej włości zbudowała niedaleko pałacu kościół, świadczący o jej pobożności i chęci przysłużenia się mieszkańcom Dąbrowy, która tylko o ćwierć mili od Zagórza jest oddalona.

Nim przebiegniemy dwu-milową przestrzeń, drogą pnącą się po górach, oprócz malowniczych widoków na obszernej przestrzeni co chwila się przedstawiających, widzimy dymy licznych hut, które tu i w Szląsku Pruskim, tak rządową, jako też prywatną własność stanowią.

HUTY CYNKOWE PRYWATNE.

Z krajowych są następujące cynkownie:

W *Danduwce* i *Bobrku*, w dobrach Zagórze, w r. 1822 wystawione, dziś nieczynne, a nawet na mieszkania górników przeistoczone.

Cynkownia w *Sielcach* znajduje się w dobrach do Księcia Anhalt-Köthen-Ples (Pszczyńskiego) należących, w roku 1822 zbudowana, do której węgiel z kopalni miejscowej, a galman z różnych obcych kopalń dostarczany bywa. Zakład ten od r. 1828 nieczynny, w r. 1837 wydzierżawiony p. Bochenkowi, Bankierowi Krakowskiemu, znowu w bieg puszczony został.

Podobnież huty cynkowe na gruncie dóbr *Miłowiec* w r. 1822 wystawione, i własnością sukcessorów Kubiczka będące, do r. 1833 czynne były. W r. 1837 panu Bochenek wydzierżawione, z galmanu w Rogoźniku zakupywanego, 6000 cent. cynku rocznie wydają.

Nakoniec kopalnie węgli i fabryki żelaza Niweckie, które tu szczegółowo opiszemy.

XVIII. NIWKA.

Dwie rzeki, to jest: Przemsza Biała i Czarna zlewające się z sobą, otaczają klin ziemi i granice Królestwa od strony Pruss oraz Austryi stanowią. Tak dogodna miejscowość, nie tylko pod względem przemysłu ale i handlu, zwróciła uwagę przedsiębiorczej kompanii pod firmą M. Kossowskiego, Jac. Lipskiego i An. Klimkiewicza istniejącej. Kompania ta w r. 1833, to jest w epoce silnego rozwijania się zakładów przemysłowych górniczych, nabyła grunta Niweckie sposobem wieczystej dzierżawy, a następnie fabrykę żelaza budować zaczęła.

W roku 1837 Bank Polski przejął prawa kompanii i ukończeniem zakładu się zajął. Jakoż zbudowano wielkie ko-

szary dla robotników w obrębie samej fabryki, a nad kanałami wystawiono 4 wielkie domy i 10 pomniejszych, w rodzaju angielskich *cottage*. Kolonia ta nazywa się *Henrykowem*.

Na kopalni węgli w Bobrku urządzono machinę parową o sile 40 koni dla pompowania wody, a prócz tego przygotowano drugą 20-konną.

Dwie kopalnie węgli, to jest: *Maurycy* i *Józef* pod Niwką, oraz trzecia *Jacek* w Borku, dostarczać mogły do kilkudziesiąt tysięcy korcy tego materyału palnego, a ilość ta dostateczna była do utrzymania w ruchu zakładów Niweckich, to jest dwóch wielkich pieców o wspólnej gichcie, a nadto pudlingarni i walcowni sztabowej. Te ostatnie zakłady poruszane są siłą wody, sprowadzonej kanałem od rzeki Przemszy, która odtąd zaczyna być spławną aż do swego ujścia w Wisłę.

Dwa piece do topienia rud żelaznych wraz z machineryą kół poruszanych przez wodę siłą 60 koni, i miechami cylindrowemi, wspaniały a razem wielki budynek przedstawiają. Piece te na węglu kamiennym idące, w roku 1839 w ruch puszczone zostały, a produkcya ich na 30,000 cent. surowizny rocznie zamierzona była. Piece Rumfordzkie, których jest dwa, służą do prażenia rudy.

Tuż obok wspomnionych hut w wielkim gmachu mieści się pudlingarnia i walcownia do przetworu surowizny na żelazo w handlu używane. W pudlingarni znajduje się 8 pieców do pudlowania, 6 pieców szwejsowych, ogromny młot 130 centnarów ważący, walce przygotowawcze, walce sztabowe, oraz walce drobniejszego wymiaru, nakoniec nożyce do przecinania. Osobna walcownia do blachy kotłowej i tokarnie dla miejscowego użytku, w tymże zabudowaniu są umieszczone. Zakład ten pod względem miejscowości, ozdoby i swego ogromu, rywalizuje z Hutą Bankową, a produkcya jego na 50,000 cent. rocznie urządzoną została.

Niepodobna nie żałować, iż z powodu zatamowania handlu żelazem, tak piękna fabryka obecnie na nieczynność wskazaną być musiała.

W Niwce jest skromny kościołek parafialny, do którego miejscowi mieszkańcy i bliskiego bardzo miasteczka *Modrzejowa* na nabożeństwo uczęszczają.

Ogólny rzut oka na fabryki Niweckie od strony zachodniej, to jest od Modrzejowa, piękny przedstawia widok przemysłowej osady, wraz z wspaniałemi gmachami fabrycznemi, które dziś z powodu bliskości kolei żelaznej Szląskiej, Krakowskiej i Warszawsko-Wiedeńskiej, gdyby ożywione być mogły, podwójnej wartościby nabrały.

* * *

Tu wraz z granicą Królestwa kończy się nasza podróż, a zarazem i przegląd tak zakładów przemysłowych, jako też odznaczających się pięknością miejsc w tutejszej okolicy, którą obecnie za pośrednictwem otworzonej już kolei, bez trudu i z małym kosztem każdy zwidzić może.

Nim zwrócimy się w stronę przeciwną, dla obejrzenia w zupełności tej części kraju, którą opisać zamierzyliśmy, a która również bogactwa we wnętrzu ziemi przechowuje, cudownemi zaś widokami natury i sztuki, skreśloną dopiero przewyższa, zastanowimy się pokrótce nad stanem mieszkańców pod względem wewnętrznego życia, ich kultury, przemysłu, oraz handlu, którzy okolice opisane zaludniają. Wszakże przedstawiając na widok publiczny obrazki miejsc przez naturę i sztukę szczodrze wyposażonych, nieobojętnem będzie poznać i ludzi, okolicom tym rzeczywistą wartość, bo życie, nadających.

* * *

Część kraju od Częstochowy do granic Szląska, którąśmy przebiegli, zajmują po największej części dobra rządowe,

dawniej Księstwo Siewierskie i Starostwa Królewskie składające. Nie ma tu przeto licznych obywateli ziemskich, jak w innych stronach, gdzie własność gruntowa jest rozdrobniona, a ci którzy mają tu swe dziedzictwa, to zwykle albo w nich nie mieszkają, albo żadnego wpływu na życie wewnętrzne nie wywierają.

Pozostaje przeto włościanin, ów nieodstępny od urodzenia towarzysz i kochanek swej skiby, oraz górnik, a ten ostatni najważniejszą klassę ludności tutejszej stanowi; bo stan mieszczański w kilku ubogich miasteczkach albo się nie rozwinął, lub do kategoryi fabrykantów górniczych zaliczonym być może. Zaczniemy więc od naszego chłopka.

Włościanin tutejszy, chociaż zamieszkuje ziemię dawniej do Krakowskiego należącą, zupełnie jednak różni się od istotnego rzeczywistego Krakowiaka, to jest od mieszkańca Proszowic, Skalbmierza i Miechowa, a różni się nietylko pod względem stroju, ale i życia. Odcień tak jest wielki, że już na kilka mil między Wolbromem a Olkuszem zaczyna się stopniowanie, które zbliżając się ku Dąbrowie i granicy Szląska, staje się coraz wyraźniejsze, aż nareszcie od Dąbrowy do Częstochowy tożsamość ludu ginie, i zdaje się, jakbyśmy odległą krainę, nie należącą dawniej do ziemi Krakowskiej zwidzali.

Nie wiadomo, dla czego nasi malarze zwyczajów i stroju włościan ziemi Krakowskiej, dotykali tylko powiatu Miechowskiego, z pominięciem stron Olkusza, Dąbrowy i dalszych okolic, jak gdyby mieszkańcy tutejsi wcale na uwagę nie zasługiwali. Dalecy jesteśmy od pretensyi odmalowania ludu, o którym zamierzyliśmy mówić, z talentem naszych poprzedników, aby obraz był wykończony; starać się tylko będziem uczynić go więcej znajomym, dla reszty ziomków nie obcym, jak to dotąd z różnych przyczyn miało miejsce w ogłoszonych opisach; i to jest naszem zadaniem.

Grunta około Olkusza i Sławkowa w znacznej części piaszczyste, albo wilgotne i kamieniste, pasami nierodzaj-

nych skał poprzecinane, nie wszędzie wywdzięczają za znoje rolnika. W dalszej okolicy aż ku Częstochowie, z małą odmianą, ziemia mieszcząc w swem łonie innego rodzaju skarby, na powierzchni nie rodzi owej Proszowskiej pszenicy, nie okrywa się złotodajnemi roślinami, i często zawodzi nadzieje kmiotka, który ją w pocie czoła uprawia.

W dawniejszych czasach, kiedy dobra tutejsze tworząc Starostwa i Księstwo Siewierskie, administrowane były przez pełnomocników, kiedy tu ledwie słabe ślady błyskały przemysłu, kmieć tych stron nie mógł dorównać Proszowskiemu, co i teraz, zwłaszcza we własnościach prywatnych, spostrzegać się daje.

Licha gleba, a ztąd liche pożywienie, brak innych pomocniczych środków, wywiera niezatarty wpływ na lud i jego siedziby.

Silne podźwignienie przemysłu krajowego w ostatnich latach, dźwignęło też z ubóstwa tutejszych mieszkańców. Przebiegając opisane okolice, napotykamy wsie do kilkuset osad liczące, w których domy porządnie zbudowane, czystością a nawet wdziękiem się odznaczają. Troskliwość Rządu nie mało się do tego przyczyniła. Wsie w pobliżu fabryk, jako więcej z przemysłu korzystające, w krótkim czasie przybrały inną postać, i piękniejsze są od wielu prywatnych miasteczek.

W wielu miejscach wyrugowano ów barbarzyński zwyczaj budowania chałup jakby dla trzody, z okienkiem nie dającem światła, i drzwiami prosto z pola do izby prowadzącemi. Domy, zwłaszcza górniko-rolników, po rodzaju budowy i ochędóstwie łatwo od innych rozróżnić można.

Tutejsi włościanie pod względem budowy ciała, stanowią zupełne inne plemie, do Proszawiaków i Skalbmierzaków niepodobne. O ile ci ostatni celują pięknością rysów twarzy, giętkością i wrodzoną siłą ciała, o tyle kmiotek stron tutejszych z zapadłem licem, chudy, małego wzrostu, przedstawia żywy obraz słabości i długiej biedoty.

Potrzeba jeszcze z pół wieku dotychczasowej opieki, żeby się lud ten z fizycznej dźwignął niemocy, i w dorodniejsze plemie zamienił.

To, cośmy o urodzie włościan powiedzieli, w porównaniu stosuje się i do stroju. Ubiór jest jedną z wydatnych cech kultury narodowej, a ubiór tutejszych wieśniaków płci obojga nie wiele się różni: biała sukmana z zgrzebnego płótna w lecie, a sukienna w zimie, wspólnym jest strojem dla kobiet i mężczyzn. Tylko dziewice centkowanemi fartuszkami i różnobarwnemi wstęgami przy czółku, Krakowianki przypominają.

Nie ujrzycie tu owych malowniczych kerezyj, czapek i pasów z okolic Miechowa, ani tych dziarskich a razem wdzięcznych poruszeń w tańcu. Chłopek z pod Olkusza lub Siewierza przy orce, siejbie i wszelkiej pracy na polu, w cichości dokonywa dzieła; czasem tylko swe trudy przerwie nabożną pieśnią, pasterz na wiejskiej fletni zadmie Krakowiaka niby jakieś przypomnienie; ale nie ma tej ochoczości, tego zawsze wesołego humoru, czy śród ciężkich znojów, czy w swobodnej zabawie. Chłopek, o którym mówimy, nie jęczy dumką, lubi w gronie swoich rozkołysać się zabawą, tańcem; lecz w niektórych miejscach skrzętny i oględny, na godach zbyt jest poważnym, w innych, zwłaszcza gdzie zarobek łatwiejszy, oddaje się więcej trunkowi, i w nim raczej szuka uciechy, niż w niewinnej rozrywce, którą tak urozmaicić umieją mieszkańcy powiatu Miechowskiego.

Z wolna wita światło między kmiotków, tam gdzie już dobry byt zawitał. Są gminy w dobrach Rządowych, których grunta folwarczne włościanie sami obsiewają i czynsz dzierżawny z nich wnoszą. Takim dzierżawom Rząd sprzyja, dając włościanom pierwszeństwo przed innemi spółzawodnikami, i łatwość spłacenia rat dzierżawnych odwozem do fabryk górniczych gałmanu, oraz innych produktów. Stan takich włości widocznie się polepsza: budowle,

gospodarstwo i zewnętrzna strona kmieci, pod każdym względem odróżnia ich od wiosek, gdzie z tego dobrodziejstwa nie umieją lub nie mogą korzystać.

Poznałem kmiecia, który na swoją rękę, bez wpływu żydów, trudniąc się odstawą galmanu z kopalń do hut rządowych, kilkonasto-tysięcznym kapitałem obracał, i nietylko sam odnosi korzyści, ale i drugim mniej zamożnym włościanom zarobek zapewnia.

Nie jest to wyjątkowy przykład; wielu kmiotków z okolic Dąbrowy i Siewierza dorobiło się majątku zarobkowaniem przy fabrykach, nie porzucając wszakże roli.

Tam też, gdzie obok oszczędności doszli włościanie do zamożnego bytu, nie jest osobliwością widzieć w kościele chędogo ubranych wieśniaków płci obojej, modlących się na książkach, a po nabożeństwie oddających się uczciwej zabawie. Gdzie zaś trwa stan dawniejszy, tam karczma czyni znakomitą rubrykę w dochodach dziedzicza lub dzierżawcy, ale za to podatki zalegają, szkółka stoi pusta, lub o niej nie słyszano; rola z przyrody swej nie zbyt wdzięczna, zaledwie starczy na utrzymanie lichego bytu.

Mówiąc o ubiorze, domowem życiu i usposobieniu tutejszego wieśniaka, porównywaliśmy go z kmieciem Miechowskim; przyczyny niekorzystnego sądu na stronę pierwszego, szukać wypada w głębie ziemi, zbyt wkorzenionym wstręcie do porządku, i niekorzystania z sąsiedztwa zakładów przemysłowych, a nadewszystko w wódce, która, dzięki Bogu, pomimo żalu samolubów, zniknie z horyzontu karczem i budżetów dziedziców.

Oto jest chłopek stron błogosławionych; pozostaje druga postać, a tą jest górnika,—plemie tem ciekawsze, że jeszcze przez żadne pióro nie dotknięte.

Nie mała liczba znajduje się ziomków, którym nie obce są zwyczaje i ubiory z czasów pani Maintenon i Pompadour, a stroju naszego górnika nie znają. Cóż ich ta postać może obchodzić, a tem więcej jego życie i charakterystyka!..

To też tych panów, — dla których Paryż wyrocznią — zostawiamy w pokoju, zaś ci, którzy nie lękali się zwidzić zakładów krajowego przemysłu, nieobojętnie przypatrzą się ludowi, co swe zdrowie, nawet życie dla ich wygody i pożytku poświęca.

Już nie raz nawiasowo wspomnieliśmy, o ile ludność fabryczna odróżnia się od ziemian, pod względem zewnętrznym i wewnętrznym. Nie inaczej: przemysł prowadzi do porządku, oszczędności, a te znowu do lepszego bytu, przynajmniej biorąc rzeczy ze strony myteryalnej. Nie chcem twierdzić, ażeby w ogólności górnicy przyszli już do tego błogosławionego stanu, bo w fabrykach prywatnych, z małemi wyjątkami, lud górnictwu się oddający nie wiele różni się od kmiotka, a często biedniejszym jest od niego; za to w zakładach Rządowych, gdzie zarobek pewny i rozciągniona opieka aż do jego domowych stosunków, tam bez zaprzeczenia przytoczone powody musiały wydać pomyślniejsze rezultata.

Rząd, a w części i prywatni właściciele, chcąc przywiązać do miejsca ludzi uzdatnionych w zawodzie tyle trudnym i niebezpiecznym, pobudował wygodne domki, i te na własność ich oddał, z rozłożeniem zapłaty wartości budowli na lat kilkanaście, i pod warunkiem, że tylko górnikowi domek może być odprzedany. Co więcej, Rząd darował prawie połowę szacunku tym sposobem sprzedanych zabudowań i gruntu do nich należące, które wraz z ogródkiem nie mały zasiłek w gospodarstwie stanowią.

Widzimy już z tego, że tylko źli, nałogowi pijaństwa oddani, nie mogą korzystać i bytu swego polepszyć. Stanowisko górnika, jako właściciela gruntowego, pod względem pierwszych potrzeb życia jest zabezpieczone. Jeżeli przy ciągłem zarobkowaniu, dodamy wolne lecz widoczne nawykanie do oszczędności i porządku, to z czasem klassa ta przemysłowców do stanu zamożnego przyjść by musiała.

Dziś dopiero błyska jutrzenka błogiej dla nich przyszło-

ści: wszakże obecnie większa część górników składa się z ludzi, którzy nasiąknieni dawnemi nałogami i przesądami, jeszcze się z nich otrząsnąć nie mogą; ale nowe pokolenie wyrobiłoby w sobie podstawę pomyślności, której dotąd w innych krajach przemysłowych nie używają.

Szkółki zaprowadzone w osadach fabrycznych, zaczynają wydawać błogie owoce. Kiedy gdzieindziej tylko w porze zimowej dzieci posyłają na naukę, tutaj cały rok szkoła jest zapełniona uczniami płci obojej. Nie może to pozostać bez wpływu i na rodziców, którzy przez miłość i ambicyę dobry przykład dla dzieci dawać muszą.

Przyczyny tu wywiedzione, nadewszystko zaś nieustanna czynność zakładów górniczych, które jak w Anglii od zmiany cen produktów, stosunków handlowych i dowolności właścicieli nie zależą, a ztąd mierny ale zawsze pewny zarobek zapewniają, rzetelne postępowanie kapitalistów z fabrykantami, przeważnie wpłynęły na życie socyalne górników, i wyszczególnienie od stanu naszych chłopków sprowadziły.

Górnik zajmuje dom schludny, używa sprzętów domowych jakie kmiotek ledwie zna z widzenia; żyje w porównaniu lepiej, a żony i dzieci ubierają się smakowniej. Strój świąteczny naszego górnika składa się z kaszkieta lub furażerki z godłem fabrycznem, czarnej kitli z wyłogami aksamitnemi tegoż koloru, skórzanego pasa, który w tyle sięga do kolan, i spodni granatowych na huty.

Stroju takiego, który nie jest bez wdzięku, używają nawet górnicy fabryk prywatnych: piękny widok ubiorów różnobarwnych kolorów zebranej do świątyni ludności, od których fantazyjny strój górników niejako cień przy świetle stanowi.

Ubior córek i żon górników, zwłaszcza w Dąbrowie, trzyma środek między strojem kobiet większych miasteczek a wieśniaczek stron tamecznych; w niektórych miejscach skłania się do stroju niewiast szlązkich. Ulubione kolory są

niebieski i czerwony, centkowane zaś fartuszki najużywańsze.

Fabrykant górniczy utrzymuje się po większej części z gotowego grosza, prowadzi też życie prawie miejskie. Nie unika on zabaw gromadnych w dnie świąteczne, wywija ochoczo w tańcu po karczmach, lecz z wolna zaczyna więcej smakować w domowej ochocie śród przyjaciół i rodziny.

W ogólności zauważyć można, że lud pracujący w fabrykach górniczych, z wyjątkiem hutników cynkowych, gdzie wyziewy szkodliwe rujnują prędko zdrowie, jest dorodniejszy i silniejszej budowy ciała od ludu, co się wyłącznie roli oddaje.

Chociaż górnictwo w tych stronach, mianowicie pod Olkuszem, od 6 wieków istnieje, górnicy nie mają żadnych tradycyj i tych okropnych legend, jak np. w Niemczech. Górnik polski jest pobożnym, i wcześnie przez ojca bywa przysposabianym do swego zawodu, który miłuje, a nawet dumnym jest z niego. Przywiązany do miejsca, z żalem się przenosi na inne, jeżeli rozkaz i potrzeba znagla go do tego. W czasie chwilowego wygaszenia kilkunastu pieców w hutach Bendzińskich, pozostali bez zatrudnienia hutnicy, za uderzeniem dzwonka schodzili się nałogowo na apel, i cały dzień zakładu nie opuszczali. Szczęśliwsi koledzy, pomnąc na los braci, mimo potrzeby przybrali ich do pomocy i zarobkiem szczerze się z niemi dzielili.

Oto jest nowy przykład braterstwa górników; kilka podobnych uwydatniających cnoty wzajemnego poświęcenia i bratniej miłości, już wyżej przytoczyliśmy.

W roku 1839, z powodu coraz wzrastających robót przy rozszerzeniu kopalń i wznoszeniu nowych fabryk, okazał się brak rąk uzdolnionych w tym zawodzie: dla tego postanowiono ściągnąć z zagranicy robotników, mianowicie górników. Jakoż sprowadzono ich z Śaksonii i innych miejsc fabrycznych w Niemczech, około 300 familij; lecz skutek nie odpowiedział oczekiwaniu. Górnicy niemieccy, mimo udzie-

lonych zapomóg i wszelkich ułatwień do emigracyi, mimo zapewnienia wyższego zarobku i regularnego wypłacania, mimo oddania im na użytek domów kolonialnych, urządzenia dla protestantów służby religijnej, i przypuszczenia do prerogatyw zarówno z miejscowemi fabrykantami, górnicy sprowadzeni okazali się słabszemi w pracy i mniej zdolnemi, zwłaszcza przy kopalniach węgli, tak dalece, że nareszcie zniechęceni własną niemocą, nie mogąc wytrzymać konkurencyi polskich robotników co do wytrwałości i zdolności, częścią potajemnie usunęli się za granicę, a część wkrótce wyemigrowała napowrót do Niemiec.

Górnik polski zawczasu, bo od pierwszej młodości, przechodząc różne stopnie w swoim zawodzie, doskonali się na zdatnego robotnika, i nie ma tego rodzaju choćby najmozolniejszej pracy, którejby nie podołał. Odznacza się pojęciem, pracowitością, determinacyą, często posuniętą do zuchwałości, bo miłuje swój stan, któremu się na całe życie poświęcił. Codzienne są tego przykłady. Po wzniesieniu zaś u nas nowych fabryk, jako to walcowń, pudlingarń i wielkich pieców do wytapiania żelaza na węglu kamiennym, okazali krajowcy, jak szybko mogą się uzdolnić w manipulacyi fabrycznej dotąd im nieznanej.

Udzielajmy naszemu ludowi światła, a nie zajdzie potrzeba sprowadzania cudzoziemców, którzy tylko wiedzeni zyskiem, na stratę i zawód częstokroć kraj narażają.

Dla uzupełnienia charakterystyki naszego górnika dodać należy, iż lubo jego ukształcenie umysłowe dopiero zakwita, wszakże nie zbywa mu, jak w ogóle naszemu ludowi, na czerstwej logice. Umie on każdą rzecz nazwać, częstokroć lepiej od ludzi nauką przesyconych. Jak do swej ziemi, tak do języka przywiązany, wydobywa z obudwóch skarby, z których nie zawsze umiano korzystać.

Chociaż sąsiadywanie ze Ślązkiem i napływ cudzoziemców czasem spacza rodowy język górnika; jednak po większej części narzędzia i przedmiotu do jego zawodu należą-

ce nazywa trafnie, biorąc do tego gotowy i utarty wyraz, a z rzeczą podobieństwo mający, lub tworzy nowy, który przedmiot dobitnie maluje, jak np. w chutnictwie *wielki piec*, w kopalnictwie *organy*, *trajtaki* i t. p.

Przytoczeniem licznych przykładów zdrowego sądu, przytomności i pojętności polskiego górnika, moglibyśmy o wiele zakres naszego pisma rozszerzyć, ale w nadziei, iż nie jeden z czytelników, zachęcony koleją żelazną przecinającą kraj opisywany, zbliska jego dostatki i fizognomię mieszkańców zechce obejrzeć, skracamy nasz zarys, zapraszając do zwidzenia drugiej części tejże ziemi, tak szczodrze przez naturę w bogactwa i cudne widoki uposażonej.

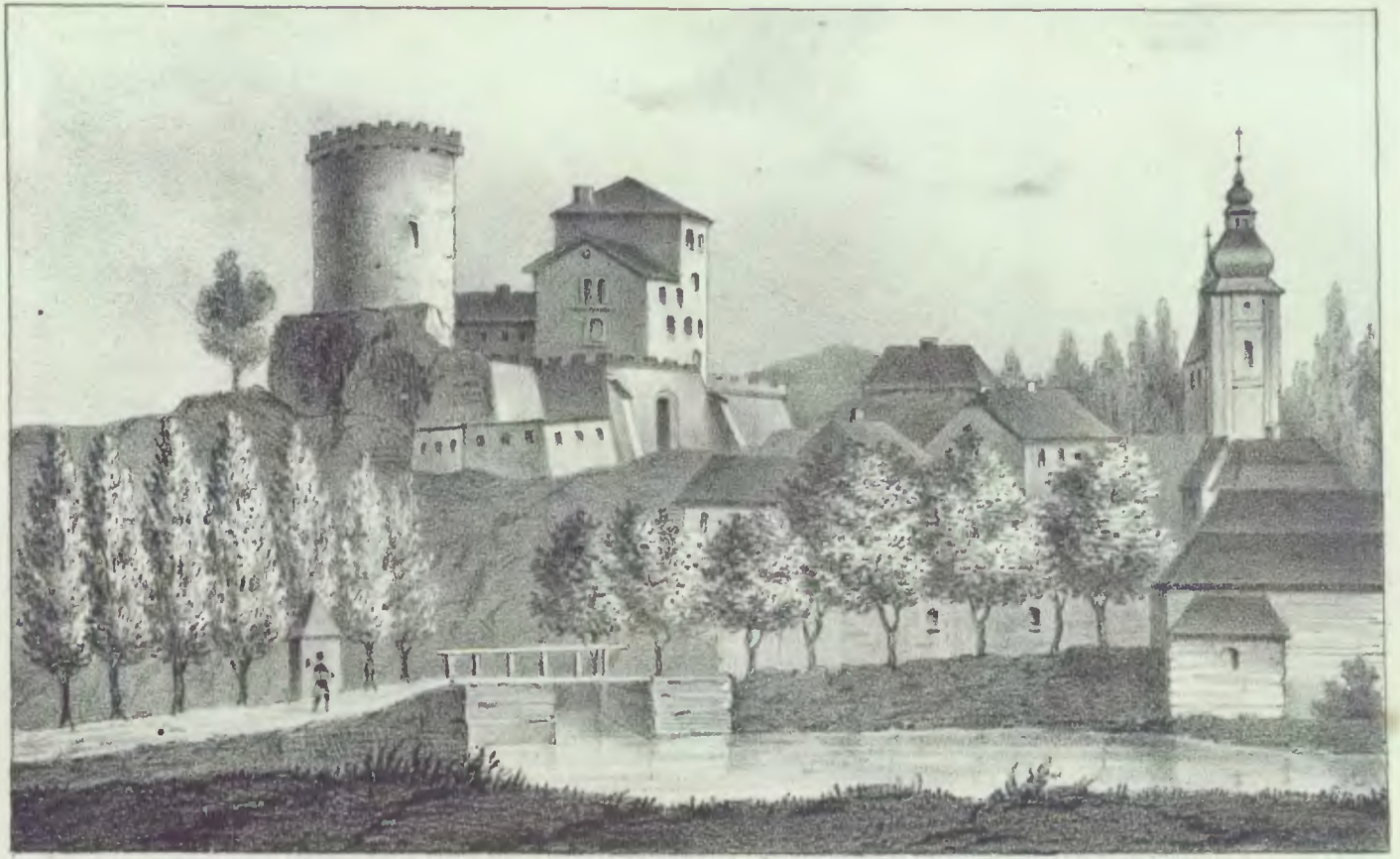

w Lit. J. V. Flack & C.ie

z zbioru Straża

Zamek Będziński.

POWIAT OLKUSKI

(dawna Ziemia Krakowska.)

CZĘŚĆ IIga.

SPIS RYCIN.

Str.

7) Zamek Będziński (Część I.) 51
8) Olkusz i kopalnie (Część II.) 80
9) Ruiny zamku Rabsztyńskiego 104
10) Pieskowa Skała 108
11) Grodzisko 123
12) Ojców 125

CZĘŚĆ II.

OD DĄBROWY DO GRANICY POWIATU MIECHOWSKIEGO.

Przed niedawnym czasem, bo jeszcze w roku 1842, przestrzeń od Dąbrowy do Olkusza przebywali podróżni, tylko potrzebą lub zyskiem w tę małą Saharę wiedzeni. Droga, jak wiele dawniejszych, już po trzęsawicy, już po litym piasku koleją wozów odznaczona była. I któż, nawet miłujący cudne wizerunki natury, miał odwagę puścić się w te strony? kto chętnie opuszczał rozkoszne okolice Dąbrowy, aby ujrzeć tyle głośny Olkusz, ową polską Szwajcaryę, która się za tą pustynią znajduje?

Bezwątpienia, w owej epoce wędrowiec na ciężkie próby był wystawiony. Dzisiaj troskliwy Rząd, rozwijając i podnosząc górnictwo krajowe, zwrócił uwagę i na kommunika-

cye, bez których nie ma życia, wszelkie usiłowania pożądanego owocu nie wydają. Dzisiaj dwa te ważne punkta krajowego przemysłu łączy droga bita, która udogodniwszy przejazd, podróż tyle dawniej odstręczającą uprzyjemniła, a zatem skróciła.

Przebywając okolicę, której główniejsze rysy przedstawić zamierzyliśmy, ujrzycie, iż powszechna matka natura prawdziwą igraszkę tutaj zrobiła. Zaledwie opuścimy piękny lasek zasłaniający Dąbrowę, droga, to wijąc się po sapowatych nizinach, to pnąc się po garbach wzgórków, nagle, mianowicie od wsi Bolesławia, przenosi nas w piaszczyste morze, którego brzegów zaledwie oko dosięga. I któżby uwierzył, iż tu w bezdenni sypkiego piasku spoczywają bogactwa, że za owym posępnym Olkuszem, który zasiadł śród tumanu pyłów i marzy o lepszej przyszłości, znajduje się owa cudowna okolica Pieskowej Skały, Ojcowa, która niezawiedzie waszego oczekiwania, spełni sny wasze o piękności przyrody.

Rzęd skalistych wzgórzów, gdzieniegdzie sosnowym borem zieleniących się, towarzyszy po lewej stronie drogi: jedne z tych niedaleko *Strzemieszyc Małych* stanowią kopalnię galmanu, *Anna* nazwaną.

W pierwszej połowie naszej wędrówki skreśliliśmy pokrótce historyę kruszcu, z którego cynk otrzymują. Ruda tego metalu, galmanem zwana, spoczywa po największej części w górach wyciągających swe ramiona ku Olkuszowi, gdzie najbogatsze warsztwy wody zalewają. Dla tego też na całej przestrzeni aż do Olkusza, będziemy napotykać na kopalnie, w dawnych wyrobiskach rudy ołowianej odkryte.

Kopalnia Anna, w roku 1820, to jest w czasie natężenia produkcyi cynku otworzona, daleką jest pod względem wewnętrznej budowy i kolosalnego pokładu od owej wspaniałości, którąśmy podziwiali oglądając kopalnie węgla w Dąbrowie.

Warsztwa rudy cynkowej w tej kopalni, chociaż od 15 do 20 cali gruba, również porządnego gospodarstwa w budowie wymaga. Chcąc wnętrze jej obejrzeć, potrzeba albo

spuścić się w kuble, w górniczym języku kiblem zwanym, albo po drabinie prostopadle do ściany przyczepionej. We wszystkich kopalniach galmanu, z wyjątkiem Barbara nazwanej, mało znaczny ściek wody nie odstręcza tych, coby chcieli dla nauki zrobić w nich podziemną wycieczkę.

Dawniej wydobywano tutaj do 24,000 kib. galmanu, dzisiaj kruszec ten zaczyna się przeczerpywać, i zaledwie kopalnia Anna kilka tysięcy kibli dostarcza, przyczem zarobek górnika zbyt skąpo jego trudy nagradza.

W ogólności powiedzieć możemy, iż górnicy galmanowi, jak z jednej strony nie są narażeni na takie niebezpieczeństwa, co wydobywający węgle kamienne, np. uduszenie gazem, zapalenie się kopalni; to z drugiej, praca ich jest mozolniejsza i w porównaniu z tamtemi mniej korzyści przynosi. Ztąd kopacz galmanu jest uboższym, rzadko przychodzi do bytu zamożniejszego od prostego włościanina, z którego sfery też nie wychodzi. Ale przywiązanie do rodzaju swego zatrudnienia jest tak silne, o czem kilkakrotnie wspominaliśmy, iż mało trafia się przykładów, aby górnik galmanowy, mimo dokuczającej nędzy, przeszedł do innej choćby zyskowniejszej, lecz w odległym punkcie naznaczonej roboty.

Wczasie zawieszenia produkcyi w kopalniach, górnicy, jakby błędne dzieci, snują się w około nich z pochmurnem licem, z kilofem na ramieniu. Często dzień minie o głodzie; lecz niechaj Sztygar zapowie, że się rozpoczynają roboty, wtedy ów kopacz wraca z wesołą twarzą, spuszcza się w podziemny labirynt ze śpiewką, zapomina miniętej troski i dotkliwego niedostatku. Takim jest zwykle polski górnik.

Obejrzawszy tę kopalnię, pominiemy następne, które na naszej drodze się znajdują, jako mniej więcej do siebie podobne, a pospieszymy ku Sławkowowi, gdzie, prócz miasta, czeka nas piękny widok jedynej w kraju walcowni blach cynkowych.

Przed miastem, w gruntach prywatnych, znajduje się kopalnia galmanu *Kozieł*, z której obficie kruszec wydoby-

wany sprzedają właściciele już hutom rządowym w Dąbrowie, już prywatnym.

XIX. SŁAWKÓW.

Piękne położenie, kruszce złożone w łonie tej ziemi i blizko tocząca swe wody Przemsza Biała, zachęciły górników do założenia tutaj osady, która z pomyślnością kopalń Olkuskich do stopnia miasta wzrosła. Epoka fundacyi Sławkowa ginie w pomroce starożytności; mieszkańcy tego miasta wierzą, iż posada ich starszą jest od Krakowa; i bezwątpienia, Sławków niedaleko granic Szlązka, o 7 mil na drodze od starodawnego grodu Kraka położony, musiał zajmować ważne stanowisko, oraz być większem miasteczkiem, kiedy w Krakowie jedna z głównych ulic i brama, od niego otrzymały swoje nazwiska. Dotąd lud tameczny zachował podania o rywalizacyi miast obudwóch, do czego zamożność mieszczan, ze stanu kwitnącego górnictwa wypływająca, nie mało się przyczyniła.

Sławków, z chwilą ufundowania Arcybiskupstwa Krakowskiego, a zatem już w X wieku, należał do uposażenia Pasterzów tej dyecezyi, dopóki przez Zbigniewa Oleśnickiego do Księstwa Siewierskiego przyłączonym nie został.

Starodawny tutejszy kościół wcześniej został zbudowany od bazyliki Panny Maryi w Krakowie, bo na lat 19, to jest w roku 1203, przez Fulkona czyli Pełkę Biskupa Krak. Dzisiejsza świątynia nosi cechę starożytności, jednakże nie jest tą, którą pobożny Biskup ufundował.

Częste napady rabusiów ze Szlązka i Moraw, po kilkakroć niszczyły i paliły miasto. W roku 1455 tameczni górnicy, przez zabranie im dobytku, mianowicie koni używanych do ciągnienia wody z kopalni rudy ołowianej, najwięcej ucierpieli. Napad ten daje świadectwo o zamożności kopaczy Sławkowskich i pomyślnym stanie, w jakim się miasto podówczas znajdowało. Zdaje się, iż od owego na-

jazdu wydobywanie rudy ołowianej upadło, lub je dziedzice Księstwa, Biskupi Krakowscy, z niewiadomych przyczyn zaniechali.

W ostatnich czasach, około roku 1821, na starych wyrobiskach Rząd otworzył kopalnię dla wydobywania galmanu. Kopalnia ta, zwana Leonidas, w początkach dosyć czynna, obecnie zaledwie kilkaset korcy rocznie hutom dostarcza.

Samo miasto, na pochyłości góry zbudowane, posiada obszerny czworoboczny rynek z ratuszem. Na mocy dawnych przywilejów nie wolno tu żydom się osiedlać; mieszkańcy, których liczba do 2.400 dusz dochodzi, mało korzystając z sąsiedniego górnictwa, utrzymują się po największej części z roli lub rzemiosł, i szukają odbytu na swe wyroby tak na miejscowych, jakoteż sąsiednich jarmarkach.

Na lewym brzegu Przemszy, tuż pod miastem, w roku 1826 wzniesiona została walcownia do wyrabiania blach cynkowych, z metalu przez huty Dąbrowskie dostarczanego. W obszernym budynku mieści się dwie pary walców, przez koła wodne poruszanych; kanał murowany, z rzeki Przemszy wodę przepuszczający, podchodzi pod samą walcownię, za obrębem której w przestrzeni sąż. 583 zbywającą wodę napowrot do rzeki odprowadza. Walcownia ta, w latach silnego działania, mianowicie w latach 1840, 1841, 1842, do 20.000 centnarów blachy rocznie wydawała.

Znajduje się tu także odlewalnia żelaza do produkcyi sztuk wielkiego rozmiaru, jak np. cylindrów, kół i innych części machin parowych. Obecnie zatrudniona jest tylko odlewem walców na własny użytek, które w warsztatach Dąbrowskich otaczane zostają.

Cały zakład, z którego piękny widok na rzekę i miasto Sławków się rozciąga, oprócz gmachu fabrycznego, oraz magazynów, mieści w sobie dom na mieszkanie dla urzędników, który wraz z fabryką porządnym parkanem jest ogrodzony.

XX BOLESŁAW.

Środkowym punktem na drodze od Sławkowa do Olkusza, na który zwracamy uwagę, jest wieś Bolesław. Utrzymuje się podanie, iż włość ta, założona przez Króla Bolesława (?), stanowiła niegdyś osadę miejską. Zabudowania, tworzące czworobok na kształt rynku, domysłu tego zasadą być nie mogą. Piękny kościół z wieżą architektury z końca 16 lub początku 17-go wieku, najcelniejszą tej włości jest ozdobą. Bolesław obecnie znajduje się w prywatnem posiadaniu. Dziedzice jego otwierali tu kopalnie, które równie jak Olkuskie odległej sięgają starożytności. Za panowania Stanisława Augusta, ówczesny właściciel Remiszewski, w końcu już zeszłego stulecia, odkrył rudę cynkową na dawnych wyrobiskach ołowianych, i sprzedawał ją kupcom zagranicznym do Gdańska, którzy z niej umieli metal wyciągać. W roku 1822 p. Łącki zaczął wydobywać galman w sąsiedztwie kopalni rządowej Ulisses, dostarczając go do hut prywatnych. Dziś kopalnia Bolesławka dzierżawiona jest przez prywatnych przedsiębierców.

W niewielkiej odległości od Bolesławia, a niedaleko wsi Bukowna, znajduje się kopalnia rządowa Ulisses. Prowadzone tu roboty sposobem odkrywki, podobnie jak przy kopalniach węgla, podają więcej sposobności przypatrzenia się pokładowi galmanu i pracom górniczym, bez przedsiębrania wycieczki we wnętrzności ziemi. Od roku 1820 do 1840 wydobywano tutaj corocznie przeszło 20,000 kibli galmanu, chociaż mniej od innych gatunków procentowego, ale teraz produkcya coraz więcej jest ograniczona.

Znajduje się tu płóczka w roku 1835 założona do płókania drobnego galmanu, którego z okruchów, oraz ziemi z kopalni wyciągniętych, jeszcze do 3,000 kibli rocznie tym sposobem uzyskują.

Za Bolesławiem zaczyna się już Sahara Polski, owe piaski, z któremi przez tyle wieków musiano się mordować, dopóki w teraźniejszym nie pomyślano o ich ujarzmieniu.

przynajmniej przez wyprowadzenie drogi, którąby przejazd podróżnym i przewóz rud ułatwiono.

Rzuciwszy okiem na rozsypane w około piaski, gdzie zaledwie karłowata sosna żyje, na to ponure milczenie, jakie całą przestrzeń ogarnęło, zdaje się, iż tutaj nigdy żywa istota nie bytowała, że tu śmierć założyła swe siedlisko. A jednak zdala bieleją mury sławnego Olkusza, który niegdyś tysiące bogatych mieszkańców mieścił w swym obrębie.

Cofnijmy się pamięcią, już nie mówię w pomrokę odległej przeszłości, ale o kilka wieków, a na tych bezludnych martwych zaspach ujrzymy ruch, niezwykłe życie. Tysiące pracowników albo dążyło skryć się we wnętrza piaszczyste dla wydobywania kruszcu srebrnonośnego, albo spieszyło do licznych hut przerobić go na czysty metal, szczęście i rozkosz nie jednemu przynoszący. Cośmy oglądali w Dąbrowie, owej nadobnej córze 19 wieku, to tu miało miejsce jeszcze w 18 stuleciu śród dzikiej pustyni, przemysłem człowieka do stanu żywotnego dźwignionej.

Tyle już razy w ciągu naszej podróży musieliśmy dziwić się potędze ducha ludzkiego, lecz tu mimowolnie wyrywa się z piersi okrzyk uwielbienia na widok pustyni, w której olbrzymieje umysł człowieka cudami swego geniuszu, odległe pokolenia wiedzie do pożytku, i hołd dla siebie wymusza.

Przypatrzmy się dziełom dawnych mieszkańców tej pustyni.

Na powierzchni smutne tylko pamiątki: zapadłe doły, kupy gruzów lub zuzli, świadki kilkowiekowe znikłego przemysłu. Tam, gdzie te doły, były niegdyś szyby kopalń, gdzie kopce zczerniałe, stały huty. Teraz wszystko znikło, przeminęło, i znowu nastała cisza odwiecznej puszczy.

Ale kto śmielszy, kto nie żałuje trudu, niech się zapuści we wnętrza tych piasków, przemierzy podziemne ulice, rozpatrzy w ich budowie, a przekona się, że nasze uwielbienie nie jest tylko czczym wykrzyknikiem.

XXI. OLKUSZ.

Nim wstąpimy w mury Olkusza, pierwej jego przedpiersie obejrzymy, bo historya kopalni ma nierozerwany związek z historyą miasta.

Każdemu wiadomo, że bogate miny Olkuskie oddawna spoczywają pod wodą. Stan ten, choć nie w tym jak dzisiaj stopniu, trwał jednak od wieków; albowiem liczne strumienie, zwłaszcza Starczynowski, Olelinowski, czyli tak zwana rzeka Baba, sącząc się przez sypkie piaski, już to powoli, już w czasie gwałtownych deszczów nagle przedzierały się do wnętrza ziemi, i tam nowe strumienie lub trzęsawiska tworzyły. Natura gruntu nie tamowała coraz większego rozlewu wód, i owszem sprzyjała mu tak dalece, że kiedy, w następstwie wieków, pole kopalniane coraz szerzej i głębiej rozprzestrzeniano, w celu większego wydobywania kruszcu, napływ wód wierzchnich i podziemnych coraz bardziej przeszkadzał robotom. Dla usunięcia tej niedogodności, a nawet łatwo dającego się przewidzić niebezpieczeństwa zupełnego zalewu kopalń, przodkowie nasi, prości ale śmieli w pomysłach, użyli najpewniejszego środka celem osuszenia min, to jest: przez całe pole kruszcowe przeprowadzili w pewnej głębokości podziemny kanał, który zbierając gromadzące się tam wody, odprowadzał do poblizkiej rzeki Przemszy Białej, która tu swój początek bierze.

Pozornie zdaje się sposób ten dosyć łatwy, ale spojrzyjmy na rodzaj gruntu i obszerność pola, blisko milę kwadratową obejmującego, nadewszystko zaś na głębokość, w jakiej kanał pod ziemią trzeba było prowadzić, a dopiero całe to olbrzymie przedsięwzięcie dawnych górników pojmiemy.

Kanałów takich, czyli po górniczemu zwanych sztołami lub sztolniami, było 6, których ślady dotąd rozeznać się dają, jako to:

Czartoryjska, Starczynowska, Ostowicka, Czajewska, Pi-

Olkusz i Kopalnie

w Lit. J. Fleck & Cie

lecka i Ponikowska. Z tych dwie pierwsze najdawniejsze, a dwie ostatnie najznakomitsze.

Sztolnia Pilecka, podchodząc pod sam rynek miasta Olkusza, ciągnęła się pod ziemią w głębokości blisko 20 sążni górniczych, a długości 2,200, na powierzchni zaś aż do ujścia do Przemszy sążni 800. razem przeto 3,000 sążni; co uczyni prawie milę polską. Założona została w roku 1577 za żupnictwa Piotra Zborowskiego Woj. Krak., pod kierunkiem Bart. Zbytniego Rajcy Olkuskiego.

Sztolnia Ponikowska, od roku 1564 początek założenia swego wiodąca, krótsza od poprzedniej, ciągnęła się w równym kierunku, przecinając najbogatsze pokłady kruszcu; ujście jej zmierzało do rzeki Przemszy.

Na wybicie takich sztolni, wpośród nieustannie zalewających wód, zasypu piasków, nadewszystko zaś w takiej rozciągłości, potrzeba było szeregu lat, wytrwałej oraz umiejętnej pracy, i ogromnych nakładów.

Jakoż owe kanały, pomimo stanu zniszczenia, w jakim się znajdują, dziś jeszcze są podziwem górników, którzy w ich wnętrza zajrzeli. Powstały one w czasach świetnego stanu kraju i kopalń Olkuskich, to jest w wieku szesnastym. Wtenczas-to stowarzyszeni właściciele kopalń, tak zwani gwarkowie, do liczby których, prócz mieszczan Olkusza, Królowie i najznakomitsi panowie w kraju należeli, zachęceni przykładem Monarchy, obdarzeni przezeń przywilejami, tę gałąź przemysłu utrwalającemi, przedsiębrali olbrzymie roboty, dla korzystania z darów, jakie tu natura hojnie złożyła.

Nim opowiemy historyę wzniesienia i upadku kopalń Olkuskich, a z niemi i samego miasta, znajdując się przy sztolni Ponikowskiej obejrzyjmy usiłowania teraźniejszego górnictwa około podźwignienia i osuszenia tychże kopalń, któreto projekta, przeszło od stu lat, tylko na dobrych życzeniach kończyły się.

Śp. Stanisław Staszic, nim został Naczelnikiem krajowego górnictwa, już w roku 1815 podał myśli nacechowane

gruntowną znajomością rzeczy, a zmierzające do osuszenia zatopionych gór Olkuskich. Następnie w roku 1817, kiedy fabryki rządowe zostawały pod zwierzchnictwem tego uczonego, Nadradca Becker, sprowadzony z Freiberga, jako znakomity geolog i biegły w kopalnictwie mąż, przedstawił ówczasowemu zarządowi trzy projekta, polegające na odnowieniu dawnych sztolń, lub na wybiciu nowej, celem odprowadzenia wód tak z samych kopalń, jako też okolicznych strumieni takowe zalewających.

Olbrzymie te przedsięwzięcia, wymagające znakomitych kapitałów, rozłożone były na lat kilkadziesiąt, ale też niewątpliwą nadzieję otrzymania dobrego skutku zapewniały.

Czy to dla braku funduszów, lub dokładnego rozważenia przedstawionych planów, czy nareszcie jaki fatalizm ciężył na kopalniach Olkuskich, dosyć, że i tym razem piękne projekta Beckera poszły w odwłokę.

Za Ministerstwa Księcia Lubeckiego wzięto się znowu do obrabiania myśli dźwignienia Olkuskiego górnictwa z tą dążnością, aby w najkrótszym czasie skutek osiągnąć, mianowicie za pośrednictwem machin parowych, któremi miano pompować wody z szybu na ten cel wybitego, a następnie kanałem odprowadzać do Przemszy. Już poczyniono do tego niektóre przygotowania, kiedy wypadki zaszłe w roku 1830 i 1831 jeszcze raz przerwały dobre zamiary Rządu.

Hr. Edward Raczyński, tylu pięknemi czynami dla dobra ziomków swe życie odznaczający, w roku 1834, to jest w epoce administrowania Banku górnictwem, rzucił myśli, dążące do osuszenia gór Olkuskich. Proponował on wyprowadzenie sztolni od rzeki Przemszy pod Sławkowem ku Olkuszowi, w przestrzeni 2-ch-milowej, a to dla osuszenia i przecięcia pokładów galmanowych, oraz srebrnoołowianych rud, znajdujących się na kopalniach Ulisses i Józef, jakoteż w dawnych Olkuskich. Gdyby skutek pomyślny uwieńczył usiłowania, do czego było wielkie prawdopodobieństwo, projektował wyprowadzenie drugiej sztolni,

w kierunku od Pieskowej Skały ku Olkuszowi, na linii trzechmilowej. Dla spełnienia prac, tak błogie nadzieje rokujących, ofiarował Hr. Raczyński kapitał 520,000 złp. Wyprowadzona sztolnia miała nosić jego nazwisko, a dochód z niej miał być użyty w części na utrzymanie szkoły Górniczej w Królestwie Polskiem, w części zaś na biblioteki w Poznaniu.

Czy dla tego, że projekt Hr. Raczyńskiego w odległym czasie przedstawiał dopiero korzyści, czy dla innych ubocznych przyczyn, dosyć, że wspaniała ofiara jego nie została przyjęta, myśli podanych zaniechano, a chwycono się planu Radcy górn. Lempego, który jeszcze za Ministerstwa Ks. Lubeckiego był zatwierdzony.

W roku 1837, pod kierunkiem Naczelnika Schumann, wzięto się do świdrowania, w celu odszukania dawnej linii sztolni Ponikowskiej. W kilku otworach świdrowych woda biła jak ze studzien artezyjskich, wyrzucając kawałki starego drzewa, zapewne z boków dawnej sztolni, rudę ołowianą i piasek.

Następnie zaniechano pogłębień świdrowych, a wzięto się do oczyszczenia stoku czyli kanału odpływowego, przez dawnych górników od rzeki Przemszy wyprowadzonego, dla ułatwienia odpływu wód, przez machinę parową wyciągać się mających.

Zaczęto również bić szyb owalny blachami żelaznemi wyłożony, który miał służyć do zbierania się wody, i postawiono w nim pompy żelazne. Nad szybem wybudowano gmach, w którym umieszczono najprzód machinę 6-cio, a potem 100-konną, w fabrykach Żareckich wyrobioną. W początkach przy biciu szybu, starano się pokonać szybko napływające wody, siłą 40 ludzi dzień i noc pracujących, dalej zaś machiną parową wyżej wspomnioną.

Tym sposobem osuszywszy, a przynajmniej poniżywszy w pewnej przestrzeni stan wody, od tylu wieków zalewającej góry Olkuskie, miano następnie wziąć się do wydobywania bogatych pokładów galmanu, i nieco kruszcu oło-

wianego srebrnonośnego, które to minerały ogromne korzyści dla kraju zapewniały.

Po kilkoletniej pracy przy pogłębianiu machinowego szybu i pompowaniu, skutek nie odpowiedział oczekiwaniom. Napływ wód był tak wielki, że kiedy przez przypadkowe zepsucie machiny, trzeba było kilka dni zaniechać pompowania, woda natychmiast zalewała szyb, i prawie do pierwotnego stanu wracała.

Tak bezowocne próby okazały, że bez rozwinięcia całego planu, osuszenia kopalń kilku machinami jak było zamierzonem, a które jest możliwem, nie zdoła się zgwałcić massy wód kopalnie zatapiających, i nakazywały albo powiększenie siły machin, albo zaniechanie do dalszego czasu robót. Brak funduszów, oraz potrzeba dokładniejszego rozpatrzenia się w projektach, zpowodowały zawieszenie prac około osuszenia, który to stan trwa dotychczas.

Bezwątpienia, jak się na to zgadzają znawcy, kiedy w dawniejszych czasach, przy ciągłym odpływie wód sztolniami, potrzeba było do pompowania koni tylko 60 do 80 (1), toć po półtora przeszło wieku, oprócz machiny 100 konnej może byłoby do życzenia, aby obok tych zamierzonych sposobów, równie jak dawniej, starano się o odwrócenie okolicznych strumieni, mianowicie rzeczki Baby, która, jak już nadmieniliśmy, ginie w piaskach około Olkusza i tameczne pokłady zalewa.

Zdaje się, iż bicie sztolń w poprzednich planach projektowane, lubo później, bo dopiero w lat kilkanaście. ale może pewniejszy skutekby przyniosło. Tymczasem kopalnie Olkuskie jakby zaklęte stoją znów bezczynne, a bogactwa, w łonie tej ziemi spoczywające, oczekują w przyszłości pomyślniejszego dla siebie losu.

---

(1) Tom I stron. 207 dzieła *Górnictwo w Polsce*, przez Hieronima Łabęckiego, z którego starannie zebranych materyałów, wiele szczegółów co do dawnego górnictwa Olkuskiego pożyczyliśmy.

Otóż takie były prace dawnych posiadaczy gór Olkuskich, w celu niedopuszczenia zalania znajdującego się w ich łonie bogatego kruszcu, i takie usiłowania w obecnym czasie, mianowicie od roku 1825 po koniec roku 1843, co do osuszenia, a następnie otwarcia kopalń kruszcu ołowianego, srebrnonośnego, oraz galmanu.

Zbliżmy się teraz, po obejrzeniu przedpiersia, do oczerniałych starością murów Olkusza. Na wstępie zaraz spotykasz szczątki rozwalin gmachu, który Starym Olkuszem nazywają. Od tych ruin do właściwego miasta jest jeszcze ćwierć mili. Liczne około tego miejsca hałdy czyli kopce zuzli hutniczych, i resztki rozsypujących się murów, wskazują;, iż tutaj znajdowały się owe huty, w których ołów i srebro wytapiano. Nie wiele może miniemy się z prawdą, wierząc miejscowemu podaniu, że w czasach kwitnienia Olkusza, miasto aż tutaj się rozciągało, zwłaszcza, że oprócz szczątek hut, pozostałe dotąd i straszące rozwaliny gmachu, są resztkami murów kościoła do obrębu miasta należącego.—Nadto:

Od najdawniejszych czasów miejsce to nazywano i dotąd nazywają Starym Olkuszem, czego dowodzą liczne wspomnienia w różnych aktach i przewilejach z 14 i 15 wieku. Nazwisko to, jeżeli nie popiera miejscowego podania, wskazuje przynajmniej, że tu była pierwotna posada miasta, nim okoliczności i czas obręb jego albo dalej usunęły, albo zmieniły.

Początek założenia Olkusza śród piaszczystego stepu, nie można innej naznaczyć przyczynie, jak odkryciu kruszców w tem miejscu złożonych. W najniższym stanie kultury ludzie chciwi są błyskotek, a im więcej się cywilizują, tem więcej pałają żądzą bogactw: bo im więcej rodzi się potrzeb, tem trudniej je zaspokoić. Wiemy już z pewnością z przywileju Bolesława Chrobrego, wydanego przy erekcyi klasztoru Benedyktyńskiego na Tyńcu, że w X wieku kopalnie soli w Wieliczce znane już były. Nie mamy pewnego śladu, czy i Olkuskie, ale kiedy górnictwo solne było już

wtedy znajome, być może, że i góry srebronośne około tego czasu w tych stronach odkryto.

Wspaniałe przyjęcie Ottona III, Cesarza Niemieckiego, przez Bolesława W-go w Gnieznie, i hojne udarowanie go złotemi i srebrnemi upominkami, nasuwa myśl, czy bogactwa te w części nie pochodziły z kopalń Olkuskich, kiedy innych nigdy w Polsce nie znano.

Wiadomo także, iż w 12-tym wieku Biskupi Krakowscy wspierali górnictwo ołowiane we włości swej pod Sławkowem, które to miasto równie z Krakowem swą starodawnością się chlubi. Z przywileju Bolesława Wstydliwego pod dniem 6 marca 1257 r. wydanego na założenie klasztoru pp. Klarysek w Zawichoście, widzimy, że już wtedy bytność kruszców pod wsią Olkuszem znajoma była. Ważniejsze świadectwo przywieśćby jeszcze można z przywileju tegoż Monarchy pod r. 1262, którym klasztor pp. Franciszkanek w Skale, dwoma grzywnami złota (?) na kopalniach ołowiu w Ilkuszu uposaża.

Długosz in libro beneficiorum dioecesis Cracoviensis wspomina o założeniu w Olkuszu około r. 1,300, drugiego w ziemi Krakowskiej klasztoru Augustyańskiego. Następnie w r. 1331 Władysław Łokietek w wigilię św. Agaty wydał przywilej Janowi poprzednio Wójtowi z Wieliczki, na Wójtostwo, dozwalając używania prawa Magdeburskiego, jakie już samemu miastu służyło. Wójtostwo to, do Olkusza należące, zostało przez miasto w roku 1368 w jednej połowie sprzedane, a w drugiej pod rokiem 1408. Kazimierz Wielki przypuścił i Olkusz do liczby 6 miast z Krakowem, Sandeczem, Bochnią, Wieliczką i Kazimierzem uprzywilejowanych, które do sądu najwyższego miejskiego, według praw Magdeburskich sprawy roztrzygającego, a pod r. 1356 ustanowionego, po dwóch Rajców wysyłały.

Pożar Olkusza przed rokiem 1370, oraz drugi w roku 1386 nastąpiony, zniszczyły przywileje (1), z których można-

(1) Przywileje Olkusza potwierdzone zostały po spaleniu poprzednich, przez Wład. Jagiełłę dato. w Wiślicy w sobotę po św. Janie aposto. r. 1386.

by dokładnie oznaczyć, kiedy miasto Olkusz i przez kogo założone zostało. Przytoczone jednak dowody, mianowicie ostatni z r. 1356, przekonywają, iż pierwotna osada około kopalń powstała, a w 14 wieku pod dzielnym rządem Władysława Łokietka do rzędu miast podniesiona, szybko do stanu kwitnącego przyszła.

Już w roku 1365 zarząd miejski kupił część wsi Parczy Dolnych, a około tegoż czasu Kazimierz Wielki miasto murami opasał i basztami umocnił. Ślady murów do dziś dnia od strony zachodniej pozostały.

Celem podniesienia tamecznego górnictwa, a zatem i miasta, Elżbieta Regentka pozwoliła w roku 1374. na przestrzeni jednej mili w okrąg Olkusza, osiadać ludziom ze wszystkich stron świata, przez 6 lat wydobywać własnym kosztem i topić kruszce, z warunkiem oddawania do skarbu Królestwa jedenastej grzywny srebra lub 11 cent. ołowiu.

Przywilej ten, tyle dla osadników korzystny, jako też przez następnych Monarchów udzielone, mianowicie: z roku 1434 uwalniający od targowego, z roku 1498 od podatków (exactiones), od ceł w latach 1547. 1557 i 1578 wydane; dalej przywilej z roku 1471, dozwalający pobierać brukowe, takiż z roku 1629; wagowe z roku 1604; nakoniec zaprowadzenie bractw rzemieślniczych z różnemi prerogatywami,—niemogły jak tylko przyczynić się do wzrostu i zamożności miasta.

Jakoż, oprócz kupionych Parcz w roku 1365. wkrótce potem z funduszów miejskich nabyto wsie: Żurada, Witeradów i Starczynów, od Rafała z Michałowa, za 800 grzywien szerokich groszy prag., które to włości do dziś dnia dochód kassy m. Olkusza stanowią. Stowarzyszenie górników, czyli właściciele kopalń gwarkami zwanych, postawiło tameczne górnictwo na stopie kwitnącej, a samych gwarków bogaczami uczyniło. Ludność i zamożność miasta coraz wzrastała, zwłaszcza pod ojcowskim rządem Jagiellonów. Znakomita rodem i dostojeństwem szlachta, wchodziła w związki pokrewieństwa z obywatelami Olkusza, którzy po

sto tysięcy talarów swym córkom w posagu dawali, albo praw do części kopalń (kuksy) ustępowali.

Poniżej wykażemy, jakie ztąd dla pomyślności gór Olkuskich wynikły skutki, a tutaj mówiąc o zamożności mieszczan, ich dziedzictwie, przywilejach i związkach towarzyskich, niepodobna pominąć upowszechnionego mniemania: że w dawnej Polsce stanu średniego czyli mieszczańskiego nigdy nie było, że ten nie doszedł do żadnego znaczenia, lub nigdy się nie rozwinął. Mniemanie to dowodzi tylko nieznajomości dziejów, zwłaszcza od cudzoziemców, którzy tylko z wieści błędnie o naszym kraju pisali.

Traktując wzmiankowany dopiero przedmiot nawiasowo, nie możemy się wdawać w długie wywody; wszakże na obalenie błędnego i tradycyonalnie kółkującego mniemania, dosyć będzie przytoczyć niektóre jawne i niezbite fakta, które rzecz wyświetlając, wszelkie czcze deklamacye usunąć powinny.

Wiadomo z przywilejów Bolesława V wstydliwego, i Leszka Czarnego, że już wtedy szlachtę wdzierającą się do praw korony zrównoważyć chciano przez dźwignienie stanu miejskiego. Kazimierz Wielki, budując miasta, protegował ich mieszkańców przed władzą szlachty, przez oddzielne sądy według praw Magdeburskich ustanowione. Ludwik w roku 1378 dalej krok uczynił, ważny zaś dokument Zygmunta I pod r. 1539 wydany, mieszczan Krakowskich we wszystkich prawach, przywilejach, swobodach ze stanem szlacheckim porównał, mianowicie dozwalając im nabywania dóbr ziemskich, noszenia właściwego szlachcie ubioru, broni, a co najważniejsza, wysyłania Deputatów na sejmiki i sejmy z temiż samemi co stan pierwszy prerogatywami. Mieszczanie od 12 wieku uczęstniczyli koronacyom Monarchów, oddzielnie na rynkach składali homagium, jak to miało miejsce i w Olkuszu pod r. 1386, gdzie obywatele tameczni wcześniej nawet od Krakowskich Władysławowi Jagielle hołd i wierność poprzysięgli.

Widzimy Posłów Krakowa podpisujących razem ze

szlachtą akta koronacyjne Królów, jako należących do wspólnego wyboru pana na sejmach elekcyjnych, począwszy od Henryka Walezyusza. Do podobnychże praw i prerogatyw przypuszczone później były miasta Poznań, Lwów, Gdańsk i Wilno. Zamożne w dostatki i godności, jako też dumne rodem familie szlachty, łączyły się węzłami małżeńskiemi nie tylko z mieszczanami Krakowskiemi, ale i innych miast większych, jak o tem wspomnieliśmy mówiąc o obywatelach Olkusza.

Z tego pobieżnego wywodu widzimy, że stan miejski, szczególniej w grodach pierwszego rzędu, nie tylko nie był niższy od szlachty, ale wzrósłszy w dostatki, znacznie się rozwinął pod względem oświaty, i wpływał na ogólny stan kraju.

Fałszem jest przeto twierdzenie, jakoby nie było w Polsce stanu średniego. A jeżeli w ubiegłym wieku, zwłaszcza pod rządem niedołężnych i niedbałych Sasów, oraz w początku panowania Stanisława Augusta, mieszczanie małych miasteczek zamienili się w chłopów, zaś większych zubożeni, pogardzeni, mało co od tamtych się odróżniali; to winą było szlachty, która bez względu na klęski dwóch wojen szwedzkich, obstając przy złotej wolności, żądając jej bez ograniczeń dla siebie, godziła na odebranie reszty swobód chłopkom i mieszczanom.

Na każdym sejmie szlachta, wykluczywszy z niego stan średni, ścieśniała przywileje większej połowy ziomków. Prócz wyłączenia mieszczan z obrad sejmowych, wzbronienia nabywania dóbr wiejskich, określenia ubioru, uchwalono prawo: że kto trudni się handlem, utraca klejnot szlachecki, i to wtenczas, kiedy najwięksi panowie wysyłali szkuty ze zbożem do Gdańska, i tam prowadzili handel zamienny, ze szkodą robotników krajowych. Niebaczni! nie pojmowali lub nie chcieli rozumieć, że czy kwartą lub korcem mierzyć, to wszystko jest handlem.

Tak niebraterskie rządy szlachty, w ciągu blizko półtora wieku, musiały wydać cierpkie owoce. Krążące idee zro-

biły wieczny rozbrat między kastami; słabsi, to jest mieszczanie, w rozwoju swojego bytu pod każdym względem ulegli zwichnieniu.

Tenże los spotkał mieszczan Olkusza, a następnie i miasto. Za Jagiellonów możniejsi od wielu szlachty, później jej obojętnością, nierządem, przywiedzeni zostali do ubóstwa.

Nie jeden ciekawy szczegół, dotyczący domowego życia Olkuszan, z dawnych akt miasta możnaby wyczerpnąć; rzuciłoby to światło na zwyczaje i obyczaje mieszczan w wiekach 14, 15 i 16.

Co do ich zamożności, przekonywają przytoczone fakta i tranzakcye w owym czasie robione, któremi potomkom lub krewnym przekazywali. Śród innych kosztowności, bogate sprzęty, jako to: srebrne kołyski i takież podkówki.

Podanie dotąd trwające, zalanie kopalń, a nawet zniknienie w ziemi srebrnych kruszców, przypisuje owym zbytkom, które tamecznego pasterza św. Jana Kantego mocno oburzały. Później opowiemy legendę o tym wypadku w ustach ludu zostającą; teraz zaś, prócz przytoczonych już powodów zubożenia Olkuszan, wyliczymy jeszcze inne, los miasta a razem kopalń tamecznych wyjaśniające.

Wspomniane przywileje, przy ścisłem ich wykonywaniu, dobrem gospodarstwie mieszczan i gwarków Olkuskich, wnet miasto postawiły w stanie kwitnącym. Bogactwa zwykle zazdrość obudzają. Szlachta, nie mogąc w początkach ubliżać przywilejom mieszczan, dzielnie przez Monarchów bronionych, już to przez związki małżeńskie, już przez nadanie Królewszczyzn, powoli przychodziła do dziedziczenia części kopalń, które tylko przy bratniej zgodzie i troskliwości właścicieli zyski przynosić mogły.

Dopóki sami Olkuszanie składali stowarzyszenie gwarków i olborników, dopóty góry tameczne od zalewu chronione były: bo składki i kapitały, tak na bicie nowych, jako też utrzymanie dawnych sztolń, któremi wodę z kopalń odprowadzano, regularnie do wspólnej kassy wpływały, a skarb Królewski i mieszczanie strat nie ponosili. Lecz skoro między nich wmięszała się szlachta, a co gorzej, magnaci,

którzy usuwając się od ciężarów, tylko zysków pragnęli, odtąd kopalnie a z niemi i zamożność miasta upadać zaczęła.

Żupnicy, najwyższy nadzór nad górami Olkuskiemi mający, widząc ich upadek, zwoływali narady, i wraz z gwarkami, dbającymi o wspólne dobro, wydawali uchwały, czyli tak zwane *lauda*; lecz nadaremnie. Najroztropniejsze prawa pozostały na papierze martwą literą, a głos ich, łzy niepłatnych robotników, najusilniejsze wezwania do starszych braci, były głosami wołających na puszczy. Dobrzy Monarchowie, przychodząc w pomoc upadającemu pod Olkuszem górnictwu, z własnych dochodów czynili ofiary, przez darowanie olbory czyli procentu koronie przynależnego, na korzyść stowarzyszonych górników; lecz i wsparcia te nie przyniosły pożądanego skutku.

Tymczasem wody okolicznych strumieni, nie znajdując oporu, lub nie będąc odprowadzone, coraz bardziej wciskały się do kopalń, zamulały odpływowe kanały. Nie było rąk, nie było funduszu do zaradzenia wielkiemu złemu, bo pozostali mieszczanie lub właściciele kopalń, sami już przywiedzeni do ubóstwa, pognębieni odebraniem przywilejów, podźwignąć upadającego górnictwa pod Olkuszem nie mogli, a Senatorowie i szlachta, patrząca tylko zysku, nie chciała.

W roku 1655, za panowania nieszczęśliwego Jana Kazimierza, wojna szwedzka nadwątliła kopalnictwo Olkuskie, przez zabranie górników, w celu użycia ich przy oblężeniu Częstochowy, i koni 80, wodę z kopalń wyciągających. W roku 1674 wezbranie gwałtowne rzeczki Baby zamuliło sztolnię Pilecką, szyby zasypało piaskiem i ziemią, lub zatopiło.

Na naprawienie tych szkód, mimo spisanego laudum, nie było funduszu; składki, mimo odsądzania od własności opieszałych gwarków, zalegały, a zaległość ta w roku 1698 summę 126,208 złp. dzisiejszych wynosiła.

W roku 1702 druga wojna szwedzka za Augusta II-go, w którym to czasie przez 3 miesiące kopalnie opuszczone zostały, i w lipcu roku następnego niesłychany wylew Ba-

by, do zupełnego prawie zniszczenia przywiódł kopalnictwo Olkuskie. Zapadnięcie sztolni Pileckiej w roku 1712 ostatni cios mu zadało; odtąd, pomimo usiłowań Augusta II, dobrych zamiarów Stanisława Augusta, i przedsięwziętych robót za naszych czasów, bogate góry pod Olkuszem dotąd od zalewających wód uwolnione być nie mogły,

Z tego zarysu historyi kopalń Olkuskich dowodnie widzimy, iż nie św. Jan Kanty, ani Szwedzi byli powodem zalania tamecznych bogatych kruszców (1), chociaż nie można przeczyć, że ci ostatni przyczynili się do złego; ale szlachta, która, lubo czuła potrzebę pomocy, bez której coraz więcej tracili korzyści, wolała zbierać resztki kruszcu na powierchni i te przetapiać, niż złożeniem składek lub małemi ustąpieniami, zaradzić coraz wzmagającemu się zniszczeniu.

Nie wiemy, na czem gruntuje się legenda o św. Janie Kantym, kiedy ta sprzeczna jest z faktami, jak to z następującego opowiedzenia się okaże.

Uczony i pobożny Jan z Kent między rokiem 1419 i 1421 był proboszczem w Olkuszu. Zbytkowne życie mieszczan a ztąd zepsucie obyczajów często gromił świętobliwy kapłan: kiedy zaś jego prośby i skarcenia lekceważyli niepusłuszni parafianie, wtedy pobożny mąż, uniesiony sprawiedliwym gniewem, miał rzucić klątwę na obłąkane owieczki, i z tej to przyczyny zostały zalane srebrodajne góry, z których znikły kruszce, a w ich miejsce wody wystąpiły. Oto jest miejscowa tradycya; zobaczmy czy zgodna z prawdą.

Że Olkuszanie za pasterstwa Jana opływali już w dostatki, to nie podpada wątpliwości; że zbytek wyradza zepsucie, przeczyć nie można; ale żeby zepsucie mieszczan wywołało klątwę uczonego Proboszcza, temu zaprzeczają następujące fakta:

Znana jest pobożność naszych przodków, mianowicie w o-

---

(1) Słusznie utrzymuje p. Łabęcki w dziele: „Górnictwo w Polsce", iż bynajmniej Szwedzi nie stali się przyczyną zalania kopalń Olkuskich, lecz rzeczywistego powodu, któryśmy wywiedli, jawnie nie przytoczył.

wych czasach. Obywatele Olkuscy, zwłaszcza gwarkowie, dali tego dowody, czyniąc nie małe ofiary z dobrowolnych składek na utrzymanie świątyń tamecznych, o czem do dziś dnia trwająca olbora czyli dziesięcina górnicza, kościołowi farnemu opłacana, najlepiej przekonywa, jakoteż liczne pobożne fundacye przez Olkuszan poczynione (1).

Jan Kanty, jako uczony Professor akademii Krakowskiej, pobożny lecz zarazem dobry obywatel, nie mógł przyzywać gniewu nieba na tę ziemię, na której pierwszy raz dzienne światło oglądał, dążyć do zagłady skarbów rodzinnego kraju i zubożenia ziomków w najodleglejszem ich potomstwie

Przeciwnie, z dowodów akademii Krakowskiej przekonywamy się: że św. Jan Kanty, powołany napowrót do objęcia katedry w wszechuczelni Jagielońskiej, taką sobie zjednał u Olkuszan miłość, już to przez bogobojne życie, już przez kazania, że go przy odjeździe parafianie ze łzami za miasto odprowadzili.

Skromny jego domek przy kościele tamecznym, zamieniony na kaplicę i dotąd od zagłady zachowany (2), najwymowniej zbija opowiedzianą legendę, która nie wiadomo z jakiego powodu między gminem ułożyć się mogła.

A zatem, nie przekleństwo św. człowieka, nie Szwedzi zniszczyli kopalnie Olkuskie, a z niemi i zamożność miasta, które do ostatnich czasów podźwignąć się nie mogło, ale powody, któreśmy już wypowiedzieli.

Tutaj przytoczyć także należy, iż między przyczynami upadku wyżej wskazanemi była i ta, że żydzi, mimo zakazów, mimo przywilejów mieszczan, wciskali się do obrębu kopalni, a potem i miasto zalegli. Że ich konkurencya jest straszną dla ludności chrześciańskiej, nie tu tylko są przykłady.

Stopniowo upadając Olkusz, mianowicie po pożarze w ro-

---

(1) O fundacyach i ofiarach dla kościołów Olkuskich poniżej powiemy.

(2) Staraniem i kosztem J. K. Cwiklińskiego, Dziekana i teraźniejszego Proboszcza w Olkuszu.

ku 1737, w końcu przeszłego wieku za bytności w nim Stanisława Augusta, to jest roku 1787, i na początku teraźniejszego, prawie do zupełnej przyszedł ruiny. Wiele placów stało pustych, a inne domy chyliły się do upadku, tak dalece, że z owych dwu-piętrowych gmachów, kwadratowy i obszerny rynek otaczających, ledwie kilka zdatnych do mieszkania pozostało. Znikły obszerne przedmieścia na ćwierć mili miasto oblegające: śród zwalisk niegdyś zamożnego Olkusza, po bogactwach wodą zatopionych, snuło się niechlujne żydostwo, które jak nieczyste robaki gnieździ się w miejscach opuszczonych, i w ostatku z chrześcian nędzą nacechowanych żyje.

W roku 1815, kiedy górnictwo w tamtych stronach dźwigać zaczęto, a Olkusz został stolicą obwodu, jakaś iskierka życia miasto cucić poczęła. Powoli odnawiano upadające kamienice, na pustych placach powstały domy. Ale dopiero po roku 1833 postać Olkusza korzystnie się zmieniła, przez wystawienie w rynku kilku gmachów, mianowicie: kamienicy dla biura Naczelnika powiatu, i ratusza miejskiego, w miejsce starego na środku rynku zniesionego. Obecnie ludność do 1,500 głów wynosząca (1), i powiększej części z żydów złożona, tylko drobiazgowym handlem się zatrudnia. Z powodu odległości miasta od kopalni Józef, i zaniechania robót około osuszenia gór Olkuskich, mała liczba oddaje się górnictwu, a mieszczanie właściciele gruntów, ze zbiórki po dawnych wyrobiskach i hałdach resztek galmanu, jakkolwiek najbogatszego, mało znaczące korzyści odnoszą.

Że w Olkuszu istniała jakiś czas mennica, mamy tego niezaprzeczone dowody. Już za Stefana Batorego wybijano tu monetę. Uchwała z roku 1601 i następne przekonywają, że do końca panowania Zygmunta III tutejsza mennica ciągle była czynną, wybijając pieniądze z pierwotną głoską miasta *I.* (*Ilcussia*). — W epoce dzierżawienia olbory Olkuskiej przez Tytusa Liviusa Boratyniego architekta, miano-

(1) Olkusz w 16 i na początku wieku 17, przed wojną Szwedzką, około 30,000 ludności posiadał.

wicie do roku 1658. wykowano tu jeszcze monetę, ale za następcy jego Tomasza Tymfa, to jest od r. 1665, pieniądze srebrne od jego nazwiska tymfami mianowane, już w mennicy Toruńskiej wytłaczano.

Niegdyś pierwsze w kraju rodziny były obywatelami Olkusza, mając tu swe kamienice, jako to: Kmitowie, Wielopolscy, Trzebińscy i t d.; obecnie i po największej części żydzi są posiadaczami domów, a liczba Izraelitów o wiele przewyższa ludność chrześciańską.

Z sześciu dawniej istniejących kościołów pozostał teraz tylko jeden, Farny. Wspomnieliśmy już, że około roku 1300 zbudowany był tutaj kościół i klasztor Augustyanów, na cześć Naj. Panny Maryi poświęcony, z upoważnienia Jana Muskaty, Biskupa Krakow. Początkowo klasztor liczył tylko 10 zakonników, później, obdarzony dochodami, do większej zamożności przyszedł. Zygmunt III dnia 4 sierpnia 1588 r. postanowił, aby od każdego centnara ołowiu i glejty przy sprzedaży pobierano od kupców opłatę półgroszów, czyli 9 denarów. Opłata pomieniona miała iść w połowie na korzyść miasta, a w połowie dla kościoła Farnego św. Andrzeja, i Augustyańskiego klasztoru. Postanowienie to ponowione zostało przez tegoż Króla w dniu 4 marca 1598 r. Kościół ten następnie wiele ucierpiał przez roboty górnicze pod nim lub w blizkości prowadzone. Michał Korybut w dniu 14 marca 1672 r. zakazał kopania w tych miejscach, i reperacyę kościoła polecił, a Jan III rozkaz ten w dniu 21 czerwca 1682 roku ponowił, lecz reperacya nie nastąpiła. W późniejszych czasach coraz więcej zaniedbywany, do tego stopnia opustoszał, że w roku 1815 zgromadzenie Augustyanów klasztor z kościołem opuściło, które też w roku 1821 dla grożącego niebezpieczeństwa rozebrane zostały, a materyały wraz z kamieniczką do tych księży należącą, na użytek górnictwa z rozkazu Władzy były oddane.

W stronie południowo-wschodniej istniał na przedmieściu kościołek św. Krzyża, który przez zbliżenie się robót podziemnych od sztolni Pileckiej, mianowicie kopalni Magdalena zwanej, na zawalenie był narażony. Mandat Jana Kazimierza w Warszawie dnia 3 sierpnia 1658 roku, do Hie-

ronima Szellinga żupnika Olkuskiego wydany, polecił mu zawalenie kopalni, aby kościołowi nie szkodziła i żeby mógł być ocalony. Przy kościele tym, z powodu znacznej liczby górników ewangielickiego wyznania, osiadłych w Olkuszu, otworzony został dla nich szpital w roku 1580, który w roku 1595 z rozkazu Zygmunta III zamknięty, a następnie z upadkiem kościoła istnieć przestał. Teraz, za staraniem Naczelnika powiatu i obywateli, utrzymuje się w Olkuszu dom, w którym kalecy i starcy schronienie znajdują. Oprócz powyższego szpitala był drugi przy kościele Farnym, którego dochody, składały się z jałmużn górników, i z części ukopanej rudy, na kościoły jakoteż szpitale w Olkuszu dawanej.

Na przedmieściu, także w stronie południowej, były kociołki św. Stanisława i ś-ej Elżbiety, a na zachód, przy Starym Olkuszu, między kierunkiem dwóch sztolń Ponikowskiej i Pileckiej, kościół św. Jana, którego mury obwodowe przy wjeździe do miasta już widzieliśmy.

W północnej części miasta, niedaleko rynku stojący dotychczas kościół Farny, pod tytułem św. Andrzeja Apostoła, zbudowany został przez Kazimierza III w tymże czasie, kiedy ten Monarcha po pożarze miasto odnowił i murami opasał. Akta kościelne, kilkakrotnie palone, nie posiadają dokumentu erekcyjnego, tylko jego opis w księdze klasztorów i beneficyj katedry oraz dyecezyi Krakowskiej z r. 1440, o założeniu miasta i Fary powyższą wzmiankę czyni.

Architektura kościoła twierdzenie to popiera. Jest on jednym z większych gmachów gotyckiego stylu, trzymający długości łokci 70, a szerokości 28, z piaskowca czerwonego zbudowany; zewnętrzne mury 18 skarp podpiera. Wspaniałe sklepienie spoczywa na 8 filarach, z kamienia ciosowego wzniesionych. Od południa oświetlają kościół in choro minori trzy okna gotyckie, których okrągłe szyby w ołów są oprawne.

Wielki ołtarz drewniany, starożytnej rzeźby, o 3 kondygnacyach, zawiera w sobie obraz ukrzyżowanego Chrystusa. Oprócz wielkiego ołtarza, jest jeszcze innych 9, miano-

wicie: w kaplicy. od strony ewangielii znajdującej się, z figurą Naj. Panny Maryi piastującej Pana Jezusa. In majori choro, po prawej stronie tęczy, ołtarz ukrzyżowanego Chrystusa, po lewej św. Mikołaja. W korpusie kościoła, za filarami, na stronie północnej są trzy ołtarze, jakoto: św. Jana Kantego, przez Proboszcza tegoż kościoła ks. Sleczkowskiego erygowany; drugi Przemienienia Pańskiego, a trzeci św. Stanisława. Wszystkie te ołtarze z drzewa, złoceniem i misterną robotą co do rzeźby się odznaczają.

Na stronie przeciwnej, oprócz kaplicy Loretańskiej, Amendawską zwanej, mieszczą się dwa ołtarze starodawnej struktury, to jest: św. Antoniego i św. Jana Chrzciciela.

Chór większy, czyli główny korpus kościoła, oświeca ośm staroświeckich okien; po prawej stronie, na drugim filarze od wielkich drzwi, jest ambona zapewnie równoczesna założeniu kościoła. Na wielkim chórze znajdują się organy o 22 głosach, niedawno ale nieumiejętną ręką naprawiane, (1). Godna tu także widzenia jest chrzcielnica na marmurowych stopniach, z ołowiu odlana, z miedzianą pięknej roboty nakrywą.

Kaplicę dotykającą presbiterium, i trzema oknami oświetloną, zdobi ołtarz w smaku 13 lub 14 wieku wystawiony?

Na dwóch połowach w kształcie drzwi urządzonych, znajdują się obrazy na drzewie malowane, a wyobrażające: Narodzenie Chrystusa Pana, Obrzezanie, Zwiastowanie N. P. Maryi i t. p. W środku zamykanego ołtarza jest statua Matki Boskiej piastującej Chrystusa, a w wyższej kontygnacyi obraz św. Anny, pod której imieniem kaplica ta została założoną.

Druga kaplica, Loretańską albo Amendowską zwana, ufundowana była przez Amendę, i znacznemi dochodami uposażona. Stanisław Amendta (lub Aemenda) Krakowianin, w młodości zwidziwszy obce kraje, przykładał się do górnictwa. Przy poselstwie, przez Cesarza Niemieckiego Maksymiliana do Solimana sułtana tureckiego wysłanem z po-

(1) Organy te, jak świadczy nagrobek bez daty, zbudował Hans Humell z Norymbergi.

winszowaniem urodzin syna, użyty był Stanisław jako Sekretarz legacyi. Zwidził też i Palestynę, a otrzymane szlachectwo od tegoż Cesarza, Zygmunt III za powrotem do Polski przez indygenat potwierdził.

Amendta był olbornikiem Olkuskim od roku 1617 do 1627. Na urzędzie tym, a razem i gwarectwie, dorobiwszy się znacznego majątku, wystawieniem kaplicy Loretańskiej pamiątkę po sobie w Olkuszu zostawił. (1)

Kaplica ta zmurowana jest z kwadratowego kamienia, do której wchód kratą i drzwiami żelaznemi opatrzony. Mieści się w niej, na ołtarzu starym i znacznie podupadłym, statua N. P. Maryi Loretańskiej, na boku zaś grobowiec fundatora.

Za chrzcielnicą znajdujące się drzwi prowadzą do biblioteki o 3 oknach, nad skarbcem i zakrystyą będącej. Środek kościoła wyłożony jest posadzką marmurową, boki zaś kamienną. Ubogie aparata i sprzęty do służby Bożej w kościele tutejszym, nie dałyby obecnie świadectwa o dawniejszych bogactwach i pobożności mieszkańców Olkusza,— bo czas i wojny większą część strawiły.

Naprzeciw głównych drzwi stoi wieża albo dzwonnica, w której wiszą dwa wielkie dzwony. Trzeci największy, 4,044 funtów ważący, w roku 1831 rozbity i zabrany został.

Po zwaleniu lub rozebraniu dawniej istniejących tu kościołów, część nagrobków przeniesiono do kościoła Farnego, a reszta uległa zniszczeniu. Zpozostałych 25 przytoczymy znamienitsze, lub ciekawsze, postępując za koleją ścian, w których są utkwione.

Wstronie południowej kościoła.

Nagrobek nakamienny, w języku łacińskim, Anny Spinek, żony Rajcy i właściciela hut pod Olkuszem, z roku 1611-go. Dwa nagrobki na blasze żelaznej, w tymże co i poprzedni

---

(1) Patrz dzieło: Matka błogosławionych i świętobliwych Polaków, przez ks. Floryana Jarosiewicza Refor. stron. 429.—Górnictwo w Polsce przez Hier. Łabęckiego tom I stron. 234. Oraz nagrobek Amendty w kaplicy Loretańskiej, temuż wystawiony.

języku, a trzeci na drzewie, Mateusza Słowak gwarka Olkuskiego, jego żony i dwojga dzieci, których śmierć zawczesna wierszem polskim opisana, bez daty, a na drugim rok 1596 jest wyrażony.

Na pierwszym filarze znajduje się nagrobek, w języku łacińskim, Bartłomieja Zbythniego, założyciela sztolni Olkuskiej, Rajcy tegoż miasta i sztolmistrza Pileckiego. Zmarł on w r. 1598. Przytaczamy tu drugi nagrobek na tymże filarze z marmuru zrobiony, który śród innych wierszowaniem się odznacza.

D. O. M.

Wejrzyj kto idziesz na te dwa kamienie,
Dolny i górny; wiem że cię sumienie
Wzbudzi do skruchy przypomniawszy sobie:
Co się tym stało dziś, to jutro tobie.
Tu leżą kości Jana Modrzyńskiego,
Rajcy i Gwarka miasta Olkuskiego,
Także Elżbiety małżonki kochanej,
W roku 1600 schowanej
Ośmdziesiąt czwartym, i obu małżonków,
Dwóch rodzicielek i innych potomków.
Niemniej odpraw wprzód dobry uczynek,
Mówiąc: daj Boże wszystkim odpoczynek,
Niech światłość wieczna świeci zmarłym w niebie!
A Pan Bóg za to nie zapomni ciebie.
Dać tu nagrodę i do Nieba przyjmie,
Zmarłym pokoju gdy życzysz uprzejmie.
Umarł roku 1691 dnia 25 grudnia.

Na stronie północnej. — W języku łacińskim nagrobek Jakóba Gwardzińskiego, Rajcy i gwarka, zmarłego w roku 1694, który ołtarz św. Stanisława ufundował.—Na filarze drugim, w tymże języku, nagrobek Adama Rogosz. obywatela i architekta gór Olkuskich, zmarłego 1595 roku.—Pod tęczą podobnie, Adama Bernek, Konsula i gwarka, zmarłego 1606 roku.—W Prezbiteryum Lawrentiusza Strzeżowskiego, filozofii Doktora w Uniwersytecie Krak., Proboszcza Olku-

skiego, który bibliotece kościoła dar z 270 książek uczynił; zmarł 1677 roku.

W kaplicy fundacyi Amendta nagrobek, na którym po łacinie opis życia i czynów fundatora.

Na stronie zachodniej.— Nagrobek dla syna nad wielkiemi drzwiami pod chórem, wystawił Hans Humell z Norymbergi, który, jak wspomnieliśmy, organy tutejsze budował.

Prócz tych pomników, jest jeszcze kilka na cmentarzu kościoła w mur wprawionych, a między temi godny wspomnienia od strony południowej, przy mieszkaniu Proboszcza, gdzie był dawny wchód do Plebanii, znajduje się w odrzwiach marmur z napisem: Domus Residentionalis Divissimi Joannis Cantii, quondam loci istius Parochi A. d. 1738.

Na tej pamiątce kończymy opis kościoła Farnego w Olkuszu, który jest najdawniejszym i największym w tutejszym powiecie.

Miasto Olkusz odznaczyło się jeszcze w dziejach jako rodzinne gniazdo dwóch uczonych ludzi, i miejsce zamieszkania rodziny, z której wyszedł mąż wiekopomnej pamięci i sławy.

Marcin tak zwany z Olkusza, równie jak później jego imiennik, Doktór akademii Krakowskiej, był nadwornym lekarzem i astrologiem Króla Węgierskiego Macieja, a razem Proboszczem w Budzie. Miał on udział w układzie dzieła pod tytułem: *Tablice kierunku planet*, którego egzemplarz w roku 1467 akademii Krakowskiej jako pamiątkę nadesłał.

Drugi Marcin, także zwany z Olkusza, i jako tamten akademik Krakowski, z wielkiem powodzeniem w kraju, a sławą za granicą, wykładał w tej szkole matematykę. Imię jego stało się w świecie uczonym jeszcze głośniejszem, kiedy w roku 1517 powołany został przez Papieża Grzegorza XIII na współpracownika reformy kalendarza, która w tenczas w Rzymie dopełnioną była. Marcin ten, będąc zarazem Doktorem teologii, piastował godność Podkanclerza akademii Krakowskiej, wraz z Probostwem św. Mikołaja.

Są ślady w dawnych aktach Olkusza, że w tem mieście

przemieszkiwała rodzina Kopernika, nim później przeniosła się do Torunia. Bliższe badania możeby wykryły, że ten nieśmiertelny mąż w murach Olkusza pierwszy raz światło słońca ujrzał.

Otóż przejrzawszy historyę i pamiątki sławnego w dziejach naszych Olkusza, opuszczamy owe miasto, na ruinach swych bogactw i przeszłości śród pustyni drzemiące; ale kołysane nadzieją, iż wrócą się lata, kiedy mu dawna świetność zabłyśnie, kiedy jak niegdyś potrójnemi bramami wchodzić będą w jego mury obciążeni srebrem górnicy i zamożni obywatele. Opuszczamy Olkusz z niejakim smętkiem, ciesząc się również nadzieją, że nowemi a cudnemi widokami natury i sztuki, które nas czekają, mimowolnie cisnącą się do duszy troskę rozpędzić potrafimy.

Nim jednak zniknie nam zprzed oczu ostatni kraniec tej krainy, w której wnętrzu tyle materyału dla przemysłu i handlu spoczywa, gdzie tyle zakładów fabrycznych oglądaliśmy, jeszcze raz z ogólnego stanowiska zastanówmy się nad przebieżoną przez nas przestrzenią.

Odbywszy pielgrzymkę od Częstochowy do granic Szlązka, a ztamtąd do Olkusza, w tej części kraju uważaliśmy, że oprócz rodzimych piękności, uwydatniających jego fizyognomię, natura złożyła tam płody następujące:

Kamień wapienny, glinę zwyczajną i ogniotrwałą, gips, węgle kamienne, galman, rudę żelazną, kruszce ołowiany i srebronośny. Lasy prywatne, jakoteż rządowe z dwóch leśnictw, Olsztyńskiego i Olkuskiego składające się, drzewo użytkowe różnych gatunków, oraz budowlane dostarczać mogą.

Dla użytkowania ze złożonych skarbów, podniesienia tutaj przemysłu, znajdują się także i inne pomocnicze środki, mianowicie: drogi naturalne, jakiemi są rzeki: Warta, Przemsza Biała i Czarna, zwłaszcza ta ostatnia już od Niwki do ujścia w Wisłę spławna, oraz pomniejsze strumienie z dogodnemi spadkami. Naturalnym kommunikacyom przyszły jeszcze w pomoc drogi bite, około 80 werst wynoszące, które w różnych kierunkach okolicę tę przecinają, i obe-

cnie główne zakłady z sobą łączą. Nareszcie kolej żelazna, niedaleko Dąbrowy biegnąca, postawiła ten ważny punkt w styczności z Warszawą i kolejami Wiedeńską i Szlązką.

Jeden płód rodzimy, obficie w ziemi złożony, nie powinienby przy tylu pomocach marnieć bezużytecznie, cóż dopiero tyle razem nagromadzonych. W czasach sprzyjających rozwojowi przemysłu, mianowicie w wieku naszym, więcej nad inne utylitarnym, nie zaniedbano z darów przyrody korzystać. Zwidzone przez nas zakłady górnicze, opowiedziana ich historya, dostatecznie zapewnie o tem przekonały. Prywatni posiadacze ziem tutejszych, patrząc na wznoszące się fabryki skarbowe, przy dobroczynnej pomocy Rządu, nie pozostali także obojętnemi świadkami: na ich gruntach powstały kwitnące rękodzielnie, które tak licznie w drodze napotykaliśmy.

Z pobieżnego stanu fabryk w tej okolicy, do których także zakłady w Blachowni i w Pradłach policzyć należy, ich wzrostu i zamierzonej produkcyi, widzimy, że w przemyśle górniczym nie daliśmy się wyprzedzić naszym sąsiadom, że idąc za ogólnym popędem ruchu fabrycznego, nie pozostawiono martwemi płodów, bogactwo krajowe stanowiących, jakoż:

Fabryki tutejsze po ich wykończeniu produkować rocznie mogą: żelaza sprzedajnego w surowiznie i odlewach cent. 195,000, walcowanego i kutego cent. 200.000, cynku cent. 70.000, węgli około miliona korcy. Wartość wyrobów tych, w handlu kapitał 7,160,000 złp. wyobrażająca, bez zaprzeczenia piękne widoki dla przemysłu rokować powinna.

Ale w ogólnem stanowisku przemysłowego przedsięwzięcia, prócz usilności najkorzystniejszego urządzenia zakładów rękodzielniczych, prócz względu na wewnętrzne gospodarstwo, następujące warunki planowi towarzyszyć powinny:

1. Czy produkt, po zaspokojeniu potrzeb krajowych, może się stać przedmiotem handlu zagranicznego.

2. Czy wyrób jego wytrzyma konkurencyę z cenami na tych placach, gdzie odbyt jest spodziewany.

3. Czy nareszcie, przypuszczając jedno i drugie, kapitały rzucone w jedno przedsięwzięcie, nie wyczerpują wkrótkim czasie sił produkcyjnych, ze szkodą innych gałęzi gospodarstwa miejscowego.

Jeżeli powyższe zadania, przy ścisłym rachunku, w szczęśliwy sposób są rozwiązane, jeżeli przy względach na możność i potrzeby krajowe, na stronę produkcyi, a tem samem na stronę kapitału i geniuszu człowieka rzetelna przewyżka się okaże; to nie pozostaje, jak przy samym zawiązku wznoszenia rękodzielni, znaleźć ludzi, którzyby fabrykom żywot dali, czyli inaczej mówiąc, aby to co jedni umieją zrobić, drudzy z korzyścią sprzedać zdołali; ludzi, którzyby w handlu na właściwą drogę korzystnego odbytu trafili.

Czyny dowodzą, że nauki ścisłe umiemy pojąć i w praktykę wprowadzić, co więcej, teoryę dalej posunąć. Nauki przyrodzone, w zastosowaniu do fabryk i rzemiosł, nie są nam też obce. Że nareszcie rękodzielnicze zdolności naszego ludu nie są niższe od innych spółbraci, że robotnik polski, przy trafnym kierunku, zachęcie, prędko się uzdatnia, przynajmniej praktycznie, na to moglibyśmy przywieźć nie jedno świadectwo. Otóż otwarta droga do przedsięwzięć przemysłowych; lecz nie na tem koniec: bo jak wyżej powiedzieliśmy, i nikt o tej prawdzie nie wątpi, przemysł bez handlu istnieć nie może.

Tutaj bez ogródki wyznajmy, iż, przynajmniej dotąd, prócz kilku znakomitych ludzi w zawodzie handlowym, mało zdolności na tem polu u nas zabłysło.

Wystąpilibyśmy z granic naszego pisma, gdybyśmy tu rozbierali przyczyny, dla czego na placu europejskiego handlu ostatnie miejsce trzymamy, chociaż nie brakuje nam produktów, któreby odbyt za granicą znalazły. Tymczasem ograniczyliśmy się na przytoczeniu samego faktu, decydującego o życiu fabryk, jego alfę i omegę stanowiącego.

Niech nas jednak nawiasowo przywiedziona prawda nie zniechęca, a tem więcej od pracy nie odstręcza. Mamy już dokładnie, nawet z przepychem urządzone rozliczne fabry-

ki, toć stopniowo znajdą się dłonie, które produkta krajowych rękodzielń pchną na różnorodne drogi handlu, i z czasem zwrócą kapitały w przemysł górniczy włożone. W sąsiednich krajach utworzono specyalne szkoły, mające na celu przysposabianie ludzi do zawodu handlowego. Czas okaże ich użyteczność, dotąd jednakże nie pojawił się żaden Prometeusz, któryby teorye szkolne wcielił w praktykę, błyszczał na widowni handlowego świata.

Genialni ludzie, wsparci naukami, które mają swoje zasady, lub które przynajmniej podciągniono pod pewne formy, dźwignęli przemysł, wytknęli mniej zdolnym rutynę postępowania. Ale do zawodu handlowego nie zdadzą się formuły, ani wymyślone teorye. Chcąc nadać ruch wielkim przedsięwzięciom, trzeba w danym czasie i miejscu, wszystko wysnuć z siebie, mieć twórczy dar, umiejący przewidywać potrzeby, przeczuć, jakim sposobem najwłaściwiej je zaspokajać, między produkcyą i handlem utrzymać równowagę. Zaprawdę, takich ludzi mało jest w krajach, w których kwitnie handel całego świata, a najczęściej przyjazne okoliczności ich tworzą i na widownię ruchu wyprowadzają.

XXII. RABSZTYN.

Droga wiodąca ku Parczom Górnym, od wschodnio-północnej strony Olkusza, pełza częścią po skalistym wzgórzu. O ćwierć mili, śród gęstego lasu sosien i świerków, zjawiają się potężne jeszcze szczęty zamku Rabsztyna. Usiadł on tu jak jego bracia na skale, a hardą i wyniosłą szyję dźwiga mimo gromów czasu i niszczącej ręki człowieka. Samotnik ten, otoczony ciszą lasu, drzymie i duma nad niepowrotną przeszłością. Bo też i ma nad czem dumać... Teraz opuszczony, na zagładę wskazany, jakiegoż ujrzy gościa? Puhacz usiadłszy w rozpadlinie wieży zielskiem porosłej, lub w oknie dawnych komnat, żałosną nuci mu pieśń, a wędrowiec, który tam skierował kroki, nieumiejąc czytać w zapadających murach, milczy, lub obo-

w Lit. J.V. Fleck & C.ie

Rys. z natury Ceglinski.

Ruiny Zamku Rabsztyńskiego.

jętnie opuszcza dawne siedlisko Rabsztyńskich. Rodzina Rabsztynów kwitnęła w wieku 13 i 14, później zamek z licznemi włościami do dziś starostwo składającemi, przeszedł w dom Melsztyńskich tegoż herbu Leliwa. Dziedzictwo to pozostało w rękach tego znakomitego rodu do r. 1439, w którym to czasie obradowano w Korczynie, dla wstrzymania rozszerzającej się z Czech herezyi.

Spytek z Melsztyna, żarliwy stronnik nowej sekty, zebrawszy drużynę z włościan swoich, napadł na obradujących, chcąc się pomścić, mianowicie na Zbiszku Biskupie Krak. za klątwę nań rzuconą, a raczej, jak Bielski napomyka, z namowy Królowej Zofii to uczynił. Ale nie zastawszy Zbiszka, wpadł na gospodę Władysława Biskupa Kujawskiego, i Mikołaja Lasockiego, Kanon. Krak., których znalazłszy spiących złupił. Toż samo uczynił z klasztorem Franciszkanów, gdzie przemieszkiwali Jan Koniecpolski Kanclerz, i Jan Oleśnicki, Marszałek. Spytek Mel. po spełnieniu tego gwałtu. usunął się z miasta i rozłożył obóz przy ujściu Nidy do Wisły. Tam dopędzony od wysłanych przez Króla Kazimierza IV żołnierzy, pod dowództwem Hińka z Rogowa i Dobka z Szczekocin, broniąc się zapamiętale w potyczce zginął.

Odtąd starostwo Rabsztyńskie pozostało w ręku Króla, dopóki Zygmunt III nie darował go Mikołajowi Wolskiemu, Marsz. Wiel. Kor., swojemu ulubieńcowi.

W roku 1587, kiedy po śmierci nieodżałowanego Stefana, Polska stała się widownią domowej wojny, z powodu dwóch pretendentów dobijających się o jej tron. Hołubek, ówczesny dowódzca zamku Rabsztyńskiego, przy pomocy Górników Olkuskich, napadł na kilka tysięcy Szlązaków, spieszących na pomoc Arcykciu Maksymilianowi Kraków oblegającemu, i tych częścią zniósł, częścią zaś ze sprzętem obozowym zabrał do niewoli.

Mikołaj Wolski, zostawszy posiadaczem Rabsztyna, jak wiele innych budowli w Polsce, tak i zamek ten piękną architekturą przebudował, rozszerzył i obrazami ozdobił.

Była to najświetniejsza epoka grodu Rabsztyńkiego, gdyż w lat kilkanaście Szwedzi pustosząc kraj, i temu zamkowi nie przepuścili. Dziczta ze Skandynawskich lodów przybyła. przewidując, iż się w Polsce nie utrzyma, bogate dwory, dzieła cywilizacyi, drogie pamiątki niszczyła.

Lustracya z r. 1660 tak namówczesny stan zamku maluje: „Zamek na skale przyrodzonej zbudowany. Przedpiersie od mostów, których jest dwa, stanowią wały sypane z fosami do bramy wjezdnej, jednej w całym grodzie. Pokoje kosztowne zrujnowane. Trzecia strona największa, zbudodowana o 40 blisko pokojach, przez nieboszczyka p. Myszkowskiego, Marsz. W. K. tylko z fundamentu wywiedziona, w samych murach stoi."

Następne lustracye z r. 1765 i ostatnia z r. 1789, pogorszony jeszcze stan zamku przestawiają, chociaż znaczna intrata ze starostwa w chwilach pokoju, na naprawę użytą byćby była powinna. W ostatnich latach zeszłego wieku starostwo to było w posiadaniu Mieczkowskiego; niektóre zabudowania dworskie w około zamku postawione. mieszkalnemi jeszcze były, ale główne mury grodu, bramy i najwyższa część wieży, rozwaliny już przedstawiały.

Obecnie Rabsztyński zamek stanowi wysoka wieża w połowie z piaskowcu, a w połowie z cegły zmurowana, i na skale oparta. Jest ona bezwątpienia jądrem, najdawniejszą częścią gmachu; reszta, to jest pałac dobudowany przez Wolskiego, od najścia Szwedów stale opiera się niszczącej dłoni czasu, chociaż nowożytni ekonomiści starają się korzystać z niepotrzebnych zwalisk, zabierając ciosy i kamień do budowy browaru i tym podobnych przedsięwzięć, duch 19 wieku charakteryzujących.

Nie ma podobno ruin zamku, któryby tak rzewne, trudne do określenia wzbudzał uczucie, jak ten, cośmy go dopiero oglądali. Znajdując się, czy to pod murami Rabsztynu, czy stanąwszy na skale, z jednej strony prawie prostopadłą jego ścianę stanowiącej, uroczysta cisza szmerem lasu przerywana, smętny bór zamek okolający, i ta martwość okolicy, ugniata duszę, tkliwem uczuciem przejmuje. Jest

to właściwy typ miejscowości i zwalisk ją zalegających, w pośród których wyobraźnia najmniej poetycznego przybysza, więcej do dumania i cichego smutku się nastraja.

Napełnieni jeszcze tem uczuciem, dróżyną przez gęsty sosnowy i świerkowy las, rzadko dębem albo brzeziną urozmaicony, udamy się do miejsc, które rozkoszą i podziwem zająć potrafią. W pół-milowej odległości od Rabsztyna, znajdują się śród lasu wioski Olelin i Wiśliczka, a między niemi źródła rzeczki Baby, tyle szkód w kopalniach Olkuskich czyniącej. Utrzymuje się miejscowe podanie, iż strumień przez 7 lat płynie, a przez drugie 7 peryodycznie ginie. Spostrzeżenia w ciągu kilkunastu lat czynione obalają to mniemanie, gdyż każdego roku na wiosnę w czasie topnienia śniegów, rzeczka mniej więcej wylewa, a gdy nastaną upały, zaledwo sączy się po wierzchu piasków, lub też na pewien czas zupełnie w nich ginie.

XXIII. SUŁOSZOWA I PRZEGINIA.

Teraz przybliżając się coraz więcej ku owej krainie, którą Szwajcaryą polską nazwano, dwie do wyboru pozostają drogi. Jedna prowadząca przez Sułoszowę od razu uprzedza wędrowca, jakie widoki go czekają; druga przez wieś Przeginię, miłą niespodziewankę gotuje.

Udając się pierwszą, przebywamy blizko na milowej przestrzeni rozciągającą się osadę, nazwaną *Sułoszowa*. Rolnicy tego sioła, żyjąc w niem lat kilkadziesiąt, częstokroć się nie znają, i zdarza się, iż dopiero przypadek lub związki rodzinne zbliżając ich do siebie, sąsiedzkie zapoznanie z wzajemnem podziwieniem zprowadzają.

Tutaj pojedyńcze skały, dłonią trafu rozrzucone, jakby strażnice na drodze stojące,—witają przechodnia dążącego do Pieskowej Skały i Ojcowa. Mieszkańcy równin i jednotonnych pól, spieszcie tą drogą, aby przypatrzyć się wychylającym tu owdzie granitom z łona ziemi, nim ujrzycie

pasmo dziwnych postaci skał, posiwiałych i poczerniałych starością, które tutaj gwarzą sobie od czasu potopu.

Ci zaś, co znają niebotyczne Karpaty, lub dalekie zbiegłszy kraje, widzieli łańcuch Alp, Pireneów, niechaj nie szukają tu wrażenia, jakie ogrom mas wywołuje, bo ustronie, do którego ich wiedziemy, więcej rozmaitością i lubym wdziękiem zachwyca, niż ogromem podziwia.

Obrawszy drogę przez wieś Przeginię, zbliżamy się do wąwozu, po obu stronach prześlicznym gajem zarosłego. Kląby drzew tak tu natura cudnie uwiła, i tak je ugrupowała, iż najumiejętniejsza dłoń artysty nie jest zdolną im wyrównać. Już pielgrzymując przez ten gaik, powoli dusza nastraja się do niespodziewanych wrażeń; wtem nagle jakby kto zerwał przed waszem okiem zasłonę, zjawia się czarowny zamek wraz z otaczającemi cudami, pójdźmy go obejrzyć.

XXIV PIESKOWA SKAŁA.

Wszechwładna, szczytna przyroda, skojarzywszy się z potęgą człowieczego ducha, utworzyła tu uroczą całość; w Pieskoskalskiej dolinie pojawiła dziedzinę, w której lubią śnić poeci i artyści. Kilku też zanuciło dla niej pieśń uwielbienia, a nasz poeta malarz Głowacki, niosąc hołd ze swego talentu, nie jeden rodzinny, piękny zakątek na papier lub płótno przeniosł. przeczuwając, że tym sposobem najpewniej pamięć o sobie utrwali.

Po szlachetnych usiłowaniach naszych poprzedników, lękliwie przystępujemy do skreślenia rysów Pieskoskalskiego zamku i jego okolicy, tą tylko zachęceni nadzieją, że czy swój, czy obcy przychodzień, przypatrzywszy się bliżej cudnemu w naturze obrazowi, słabą kopię poprawi, swą myślą uzupełni, i cześć dla tej ustroni na własną nutę dośpiewa.

Ktokolwiek wstępuje w to lube ustronie, czy ten, który doznał ciernistych kolców na drodze żywota, wycierpiał w niej straszne huragany, czyli ten, któremu od kolebki gwiazda szczęścia przyświeca, jeżeli na dnie serca pozostała iskier-

Lit. J.N. Fleck & Cº

Litogr. T. Mateszewski.

Zamek w pieskowej skale.

ka uczucia na to co jest szczytne i piękne, to Pieskoskalska dolina nie może dla niego pozostać martwym obrazem: na każdym przychodniu uczyni wrażenie, którego nigdy nie zapomni.

Bezwątpienia, i wam, co wstępujecie ze mną w tę czarowną stronę, uprzedzenie, namiętności wieku, nie starły świętego chryzma, z którem na świat przybyliście, i od was przedwieczna myśl, potęga ducha, odbierze cześć, należny pokłon uzyska.

Oto przed nami wyciągło ramiona pasmo gór, wonną zielonością umajone, i skał różnolicych, które otuliły wązką dolinę. Okrywa ją kwiatami dzierzgany kobierzec, środkiem mknie się strumień Prądnika i albo muska bujny liść murawy, albo twarde stopy skały obmywa.

Na czystej i wartkiej wodzie strumienia, stoi jakby od niechcenia rzucony mostek, który dwa brzegi doliny zaślubił. Teraz przeszedłszy przezeń, wyraźniej sterczą przed nami zdala widziane głazy. Jedne z nich swą nagość, tysiące szram, starają się okryć mchem lub gałązkami brzozy i choiny; tamte zaledwie szarą rdzą przez długie wieki osłoniły olbrzymie członki; inny jakby wbity w opoczystą skorupę ziemi stoi samotnie, co chwila straszy upadkiem.

Nad tym szeregiem opok wznosi się najwyżej jedna sąsiadująca Prądnikowi, z którą zespolił się sędziwy zamek, ów typ ubiegłej przeszłości. Poczerniałe mury grodu wystrzeliły wysmukłą wieżycą ku niebu, lub wyzierając setnemi oczami w przepaść, przyglądają się w zwierciedle stawu i płynącemu zeń strumieniu.

Toć na wstępie doliny, kiedy nasz wzrok ogarnie to wszystko, uwieńczone wzgórza gajem i różnobarwne skały staną za ramy obrazu. Najbliżej widza, na cudnej łące, przedstawi się wężykowaty strumień: główny punkt zajmie gród Pieskoskalski ze swą maczugą, a polskie niebo tłem tego krajowidu będzie.

Ze strony, od której przybyliśmy, tak nam się obraz Pieskowej Skały w główniejszych rysach przedstawił. Ale i z innych stron nie mniejsze są jego powaby, Natchniony

artysta mógłby ich utworzyć kilkanaście, zostawiamy wybór wędrowcy, a teraz przystąpiemy do rozpatrzenia równie powabnych szczegółów.

Przebywszy wartki Prądnik od bystrego biegu tak nazwany, który w wązkim korycie po krzemienistem łożu płynie, skalista ścieżka jedynie dla pieszych przystępna, coraz wyżej pełza i do podwojów zamku prowadzi. Droga dla jadących z innej strony grodu jest urządzona.

Pierwsza odosobniona skała, która tu wita przychodnia, i dziwną postacią zwraca jego uwagę, jest tak nazwana przez jakiegoś zwolennika helenizmu: *Pałka Herkulesowa*. Lud okoliczny, któryby się prędzej zgodził na maczugę Krakusową, od wieków po swojemu nazywa ją *Sokołą*.

Opoka ta, rzeczywiście kształt maczugi mająca, zdaje się jakby cieńszym końcem w skalisty granit utkwioną została. Postać jej tem więcej zdumiewa, iż głaz jednolity, kilkadziesiąt łokci wysoki, u wierzchu do 150 stóp, w podstawie zaś zaledwie połowę obwodu trzyma. Żadne podanie ludu nie przechowało przyczyny, zkąd powstało jej miano Sokolej, a według teoryi wulkanistów, głaz ten siłą ognia z łona ziemi wypchnięty, dotąd niewzruszony opiera się najazdom burz, a nawet złośliwej i niszczącej ręce człowieka. Maczuga owa, tuż prawie pod murami zamku stojąca, nie tylko widoku jego nie zasłania, ale nawet pod względem całości piękniejszy urok sprawia.

Dalej od Sokolej skały stoi inna mniejsza, na której pobożna myśl Hr. Wielopolskiej, niegdyś dziedziczki zamku, utkwiła żelazny krzyż, godło chrześciańskie, tak przemawiające do duszy w każdem innem miejscu, a cóż dopiero tu, gdzie cuda wspaniałej przyrody silnie do rozumu i serca kołaczą.

Zataczająca ścieżka po spadzistości góry, wiedzie nas teraz do zamkowej bramy. Niegdyś otwierała się ona tylko na odgłos rogu, kiedy pan i dziedzic Pieskoskalski z liczną psiarnią, otoczony dworzanami wyjeżdżał lub wracał z polowania. Otwierała się także, gdy gość, albo zbłąkany śród jarów wędrowiec zawitał w te progi. Teraz zardzewia-

ły zawiasy, bo wejścia do zamku w każdej chwili nie tamuje ani most zwodzony, ani uzbrojeni odźwierni. Obecnie, po zameldowaniu się w urzędzie Wójtowskim, podwoje zamkowe z uprzejmości dziedzica stoją dla nas na oścież otwarte.

Stanęliśmy więc w dawnej siedzibie Szafrańców, i spoglądamy oko w oko wspaniałemu gmachowi. Osępiałe mury, panująca cisza, przerywana tylko pukaniem szczudła postępującego przed nami przewodnika, które się w rozległych krużgankach powtarza, owo zbliżenie ubiegłych wieków do teraźniejszości, ta spuścizna naddziadów prawie ze czcią religijną zachowana, czyliż nic nie mówią do waszej duszy? Ha, mimowolnie musi was przejmować uszanowanie, miła tęsknota, chociaż wszystko tu milczy, jak zmarli dziedzice, którzy dawno śpią w grobach.

Ale przynajmniej spełnienie gorących życzeń, celu podróży, ukołyszę duszę, przychylnie nastroi do wrażeń, jakie się nastręczą przy kolejnem zwidzaniu starodawnych komnat i osobliwości grodu.

Zwykle w drugi dzień Zielonych Świątek zbierają się tu goście z sąsiednich okolic, bo też o tej porze najmilej Pieskowa Skała wygląda; ale i w ciągu roku nie zbywa jej na wędrówcach, dla których na spoczynek drugiego piętra pokoje są przeznaczone. Gościnność, z jaką podróżni bez różnicy przez Zastępcę dziedzica, jakoteż Wójta gminy są przyjmowani, zagładza poniesione trudy i zarazem przekonywa, że cnota, z której się słusznie chlubimy, święcie tu jest przechowywana.

Po kilkogodzinnym wypoczynku, pójdziemy teraz obejrzeć pojedyńcze części zamku, przypatrzyć się budynkom różnolicym, jak z koleją wieków jedne do drugich przyrastały; one nam historyę grodu rozpowiedzą.

Łatwo jest rozróżnić najdawniejszą część zamku, gdzie częstokroć opoka za posadę gmachu służy, i ściany komnat stanowi. Jest ona prawie dziełem Piotra Szafrańca, który z dawniej, bo już w 12 wieku istniejącego grodu przeistoczył, tak jak go dziś widzimy. Pieskoskalski zamek z okolicznemi

należącemi doń włościami, Królewską był własnością; dopiero w roku 1377 przeszedł na dziedzictwo Szafrańców z Łuczyc, a to z następującej okoliczności:

Podczas nie zbyt pomyślnych rządów w Polsce Ludwika, sprzymierzone wojska Polaków i Węgrów, jako wówczas pod jednem berłem zostające, oblegały zamek Bełzki, dla odzyskania go od Litwinów. Panująca i wzajemna niechęć między rycerstwem, wywołała zatargi, a następnie i krwawe zajścia. W jednem z takowych, Piotr Szafraniec, od Węgrzyna w twarz raniony, spowodowałby był ogólne starcie między obu narodami, gdyby Ludwik zapobiegając nieszczęśliwym skutkom, nie załagodził obrażonego rycerza prośbami, i darowizną na wieczne czasy Pieskowej Skały. Odtąd zamek i należące doń włości, przez dwa wieki pozostawały w ręku rodziny Szafrańców, dopóki familia ta nie wygasła.

Przeważne usługi, przez potomków Piotra krajowi wyświadczone, darowiznę Króla sowicie odpłaciły. Syn Piotra, tegoż imienia Wojewoda Krakowski, idąc na potrzebę Grunwaldzką na czele własnego zastępu rycerzy, do odniesionego przez Jagiełłę zwycięztwa znacznie się przyczynił. Nadto zniosłszy nieprzyjacielskie szyki Krzyżaków pod Tucholą, i zmuszając ich siłą oręża do zawarcia uciążliwego dla zakonu pokoju, zyskał szacunek i względy Króla Jagiełły. Monarcha ten, położywszy w Szafrańcu zaufanie, oddał mu zarząd ziem Podolskich z władzą Książęcą, po wytrąceniu go z rąk Swidrygiejły, a nadto w r. 1410 w nagrodę zasług, dobrami Secemin obdarował. Były to zaczątki świetności Pieskoskalskiej dzielnicy.

Kiedy Królowa Bona urządzając swe obszerne dzierżawy, nie jednego artystę z Włoch do przybranej ojczyzny przywołała; kiedy przez nich zaszczepiony smak, coraz więcej się rozpowszechnił, wtedy i zamek Pieskoskalski zyskał na upiększeniu. Stanisław Szafraniec około r. 1586, Wojewoda Sandomierski, uważany być może za istotnego fundatora zamku w tym stanie, w jakim dziś główne zabudowania widzimy.

Następni dziedzice z rodu Szafrańców ciągle ten gród zamieszkując, przyczyniali się do utrzymania gmachu w okazałości. Ostatni z nich Jędrzej, Starosta Lelowski, zgasł w początku wieku 17, a jako wyznawca zdań Kalwina, więcej już w dobrach Secemińskich przemieszkiwał. Był to mąż niepospolitej dzielności za buławy Mieleckiego; zszedłszy bezpotomnie, dobra Pieskoskalskie pobocznej linii w spadku pozostawił.

Jednym z sukcessorów musiał być Michał Zebrzydowski, Marsz. Kor., albowiem widzimy pamiątki dziedziczenia przezeń zamku. Oprócz niektórych zabudowań zwiększających jego okazałość, jeszcze herby rodziny Zebrzydowskich *Radwan*, i *Szreniawa* Maryi ze Stadnickich, żony Michała, obok głównej bramy zamieszczone, świadczą o tem posiadaniu. Zebrzydowski, jako Wojewoda Krakow. zgasł tutaj w r. 1667.

Domowa kronika familii Wielopolskich dostarczyłaby bez wątpienia dowodów, kiedy Pieskowa Skała przeszła w ich posiadanie. Zostawała ona nieprzerwanie w tej rodzinie aż do obecnych czasów, i niedawno dopiero przez Hr. Mieroszewskiego jest zakupiona, który dotąd tę piękną posiadłość dziedziczy.

Niezaprzeczona cześć należy się tym mężom, co nam jedyny w kraju zamek, ze wszystkiemi pamiątkami, jakby relikwię z przeszłości dochowali, czego i teraźniejszy dziedzic czynić nie zaniedbuje; przy obejrzeniu szczegółów zamku, bliżej się o tem przekonamy.

Pierwszy i obszerny dziedziniec otaczają budowle z nowszych czasów, które bezwątpienia są dziełem Mar. Hieronima Wielopolskiego. Tutaj znajdują się obszerne stajnie, do których prowadzi droga urządzona pod mostem; nad stajniami wzniesiono spichlerze i składy. Jednopiętrowe budynki, dziedziniec w półkole opasujące, były niegdyś przeznaczone dla służby łowieckiej, oraz zamkowej gawiedzi: dotykają one bramy, albo raczej murowanego pomostu, na którym urządzono ogródek, obecnie dość wybujałemi drzewami zieleniący się. Murowane oficyny dopeł-

niające obręb dziedzińca, służyły niegdyś dla licznych gości, kiedy ich zamkowe pokoje w czasie większego zjazdu pomieścić nie mogły, teraz zajmowane są przez pełnomocnika dziedzica i Wójta gminy. W dawnej po części zasypanej fosie, znajduje się drugi ogródek, który wraz z mostem, kiedyś zwodzonym, oddziela nowsze od dawnych zabudowań.

Po obejrzeniu części zamku dziełem Wielopolskich będącej, wstępujemy do zabytków, wieku Szafrańców i Zebrzydowskiego sięgających. Czworoboczny dziedziniec, nierównej długości ścianami zamknięty, otaczają trzypiętrowe krużganki; z wysokich arkad uformowane korytarze, kamienną posadzką wyłożone, do kommunikacyi naokoło zamku służą. W dziedzińcu tym znajduje się studnia w całej wysokości skały wykuta, i do poziomu zwierciadła wody Prądnika sięgająca, a zatem głębokość jej do kilkudziesiąt sążni dochodzi.

Na dole w całym czworoboku znajdują się różne mieszkania dla przybocznej służby, lamusy i składy. W jednym z nich przechowują staroświeckie instrumenta muzyczne, zaledwie już z nazwiska znane, jako to: cytry, surmacze, kwartwiole i t. p. Tu także pokazują izbę, w której winowajców brano na tortury, kiedy ten barbarzyński zwyczaj i u nas niestety był w użyciu. Najwięcej uwagę podróżnego zwraca tutaj kuchnia, świetną epokę pańskich dworów przypominająca, gdzie liczna gawiedź różnego stanu i stopnia, uwijała się około obszernego komina, a w zimowej porze ulubionych gawęd słuchała. Kuchnie tego rodzaju na których całego wołu upiec można było, teraz do osobliwości już należą.

Z oglądających najdawniejszą część zamku, nikt zapewne nie pominie pieczary *Dorotką* zwanej; przewodnicy miejscowi utrzymują, iż pieczara ta, mająca wązkie wejście, na dwie się rozdziela, i daleko za mury zamkowe podchodzi.

Karceresa i lochy podziemne, prawie w każdym zamku znajdujące się, służyły za więzienie, w którem niekiedy na

głodną śmierć skazywano w czasach, gdy pan grodu życie i śmierć ludzi do niego należących w swoim ręku dzierżył. Utrzymuje się miejscowe podanie, iż nazwisko pieczary pochodzi od dziewicy z rodu Toporczyków, którą herbowni za wykroczenie przeciw obyczajom srodze ukarali, bo wtrąceniem na całe życie do tego podziemnego lochu. Nieszczęśliwa Dorotka, ofiara surowych obyczajów i przesądów wieku, przeżyła w pamięci udu; imion zaś tych, co ją na tak barbarzyńskie katusze wskazali, ani czynu, za który cierpiała, kroniki nam nie przekazały.

Po kamiennych wschodach wstępuje się na krużganki pierwszego piętra, a ztamtąd do pokojów, których tu około 30 liczą. Przy wstępie do rozlicznych komnat, napotykamy zaraz wielką salę do uczt przeznaczoną. Znajdując się w niej czujemy, iż weszliśmy do przybytku z ubiegłych czasów, bo tak sprzęty zapełniające tę salę, jako też zawieszone obrazy po ścianach, silnie nam o tem przypominają. Z szeregu portretów, wyobrażających przodków rodziny Wielopolskich, znakomitsze są:

Dwa obrazy Jana Wojewody Krakowskiego, w dawnym stroju.

Kacpra Podkomorzego.

Ludwika w stroju rycerskim.

Franciszka Margrabiego na Mirowie.

Gonzagi Myszkowskiego, Wojewody Krakowskiego.

Jana Wielopolskiego Kanclerza.

Oprócz tych znajdują się jeszcze różne obrazy przedstawiające portrety osób z czasów Augusta I, lub krajobrazy i sceny ze szkoły Flamandzkiej, niektóre nawet mogą zwrócić uwagę artysty. Nad kominem, nie wiadomo dla czego, zawieszono wyobrażenie Hektora, ulubionego psa Hieron. Wielopolskiego. Tu stoją dwa biurka niepospolitej roboty, oraz klawikord godny obejrzenia, już przez swe staroświeckie urządzenie, już-też przez wykładanie wierzchniej deki, na której z różno-kolorowych kawałków drzewa wyrobiono wizerunki ptaków, krajowidy, lub sceny myśliwskie.

Do sali tej dotyka bawialny pokój, ozdobiony portretami rodziny Wielopolskich. Jeden z nich jest Koniuszyny Koronnej, z domu Potockiej, Starościanki Trębowelskiej, żony Hieronima Wielopolskiego. Pani ta, przepędziwszy starość w Pieskowej Skale, łagodnością i dobrodziejstwami umiała sobie zjednać pamięć między mieszkańcami okolicznych włości, którzy dotąd o niej z uczuciem wspominają. Otóż to najpiękniejszy pomnik, wiekami nie zniszczony.

Pokazują tu stolik misternej roboty, będący dziełem Hieron. Wielopolskiego. Miał on nad nim pracować przez lat 10, nie używając innego narzędzia prócz scyzoryka. Godna zastanowienia cierpliwość i wytrwałość. W rzeczy samej, przypatrzywszy się rzeźbie i czterym wizerunkom powierzchnię stolika zajmującym, które z najdrobniejszych cząstek drzewa wypracowane zostały, niepodobna odmówić talentu i wytrwałości autorowi tego sprzętu, który na imieniny żonie był ofiarowany.

Z pokoju tego wychodzi się do sypialnego adamaszkiem wybitego; z prawej i lewej strony znajdują się dwa gabinety obiciami pokryte, ze wszystkiemi akcessoryami dawnych komnat. Nie brakuje tu bowiem i tajemnych drzwiczek prowadzących na skryte wschody, i tym podobnych fraszek, któremi staroświeckie budoary zapełniano.

Jak te, tak inne meble zdobiące liczne pokoje, których do stu w całym zamku rachują, pochodzą z przeszłych wieków, i odznaczają się misterną robotą lub pokryciami. Prawdziwa wdzięczność należy się dziedzicom zamku za przechowanie ich w nieskażonej całości, już jako pomniki sztuki, tylko tutaj w całym blasku się przedstawiającej; już jako miłe pamiątki z ubiegłych wieków, które rzadko gdzie napotkać można. Tamto powinniby spieszyć dzisiejsi kunsztmistrze po wzory ozdób, trwałości i wygody, kiedy moda przynajmniej w tym względzie użyteczna, wraca się do form z czasów odrodzenia, któreśmy niesprawiedliwie z mieszkań naszych usunęli. Na temże piętrze znajduje się kaplica zamkowa św. Michałowi poświęcona. Przybytek modlitwy w grodzie chrześciańskim tak został urządzony,

iż na przyległym krużganku liczny dwór dawnych właścicieli mógł słuchać nabożeństwa.

Piękny marmurowy ołtarz mieści w sobie obraz św. Patrona, dwa boczne wizerunki znakomitego są pędzla. Całe urządzenie kaplicy w stylu poważnym lecz pełnym smaku. a mianowicie rzucone światło z okien w kopule umieszczonych, niezwykłe czyni wrażenie.

Dalsze pokoje i krużganki prowadzą do części najdawniejszej zamku. Tam możemy oglądać sklepione komnaty przeznaczone na oratorium, skarbiec. izbę sądową i więzienie. Tu także znajdowała się zbrojownia i wszelkie przybory należące do obronnego zamku w wiekach, kiedy jego dziedzice, oprócz obowiązku dawania opieki sąsiadom, musieli z własnemi rotami czuwać nad bezpieczeństwem kraju.

Teraz. pusto w zbrojowni, ani śladu rynsztunków. które tu bezwątpienia nie małą przestrzeń zajmowały; i niepojęta rzecz: gdzie znikły tysiące szyszaków. zbroi. oraz innych przyborów, składających rynsztunek dawnych husarzy i pancerników, kiedy ci po raz ostatni na polach pod Wiedniem cudów waleczności dokazując, za zmianą zwyczajów i taktyki wojennej, znikli z widowni na zawsze. W całym kraju ledwie w kilku miejscach jako osobliwość należącą do staroświeckich gracików, niby mumię, przechowano pancerz, lub szyszak: lecz wszystko albo rdza pożarła. albo też przetopiono na pieniądze. Ze szczątek dochowanych i nieskładających całości, nie możemy mieć wyobrażenia o dawnem uzbrojeniu rycerza. ani o jego sile.

Pomnę, kiedy w roku 1819 do 1821 rozbierano piękny Ratusz zdobiący rynek Krakowa. który to pomnik gotyckiej architektury nielitościwa ręka na zagładę wskazała; pomnę, iż wtedy znaleziono w jednej komorze na poddaszu zbrojownię, składającą się z kilkudziesięciu kompletnych zbroi, rapirów, buzdyganów. halabard. i tym podobnych rynsztunków. o istnieniu których nikt z żyjących w mieście nie wiedział. Po oczyszczeniu ze rdzy zupełnego ustroju dla rycerza. próbowano ubrać w niego ludzi

znamienitą siłę obiecujących. Niestety, jakże pokolenie skarłowaciało! kiedy w całem mieście nie znaleziono męża, któryby cały rynsztunek na sobie udźwigdął, a co większa ze swobodą mógł się poruszać, lub żwawo dosiąść rumaka. Nawet rapirem tylko oburącz go trzymając, mahać zdołano. Czyśmy ubożejąc na siłach fizycznych, zyskali nad naszemi przodkami przewagę umysłową? niechaj każdy da sobie stosowną odpowiedź, my tymczasem pójdziemy oglądać drugie piętro zamku Pieskoskalskiego.

W pośród wielu pokojów najcelniejsze są tu tak zwane Chińskie i Tureckie, oraz pracownia Hiero. Wielopolskiego, w której zatrudniał się wyrobieniem owych misternych mebli, na pierwszem piętrze pokazywanych.

Tutaj możemy się przypatrzyć portretowi *Hieronima* i jego łowczego, Ignacego *Persa*, w roku 1762 przez Łukasza Orłowskiego z Krakowa malowane. Oba portrety niepospolitego pędzla. Według twierdzenia mieszkańców Pieskowej Skały, mają one przedstawiać wiernie rysy tak Hrabiego, jako też jego sługi, który całe życie spędziwszy przy boku pana, tutaj życia dokonał. Szkoda, że miejscowa kronika nie zostawiła nam wspomnień o czynach Persa; wiadomo bowiem, iż jego pan cudów w łowiectwie dokazywał, wnosić więc należy, że Ignacy musiał znakomite w tym zawodzie okazać zdolności, kiedy był stałym Hrabiego ulubieńcem.

Tak Chińskie jako Tureckie pokoje, z których ostatnie dla gości zamek zwidzających do spoczynku bywają przeznaczone, obite są gobelinami, każdy stosownie do swego właściwego charakteru. Również meble zapełniające te komnaty właściwy odcień zachowały. Ktokolwiek ogląda tutejszy zamek, niepodobna aby nie zwrócił uwagi na sprzęty w tureckich pokojach ustawione. Szczególniej kanapy i krzesła wysłane puchem, a wełnianą materyą kryte, swoją formą i czystem wykończeniem rzeźb, bardziej od innych się odznaczają. W nich to oko badacza i znawcy, prócz uroku starodawności, rozeznaje mistrzowską rękę

wykonawczą, która w najdrobniejszych szczegółach umiała zachować okrągłość konturów, i ogółowi miłą harmonię nadać.

Dla uzupełnienia całości prawdziwie magnackiej siedziby, znajduje się tu także biblioteka, oddzielny pokój zajmująca. Przeglądając jej katalog, widzieliśmy, iż zawiera szacowne rękopisma, dotąd światu nieznane.

Punktem naszych wycieczek w cudne okolice Pieskowej Skały, był jej zamek, w którym z tego powodu kilka nocy przepędziliśmy, wracając doń po każdej podróży, jako do miejsca, gdzie prócz spoczynku, szczerą gościnność byliśmy pewni znaleźć; podczas pierwszego noclegu nikt nas nie uprzedzał o widmach snujących się po bezludnym zamku, a chociaż nie brakło na wrażeniach w ciągu dnia uzbieranych, do czego samotność miejsca, budowa gmachu i komnaty z tajemnemi wchodami, mogły się nie mało przyczynić, wszelako po utrudzeniu sen nie prędko skleił powieki.

Była to ostatnia noc którąśmy mieli przepędzić w Pieskoskalskim zamku: księżyc w pełni na sinem niebios sklepieniu zawieszony, oblewał mdłem światłem i mury dawnej warowni, i wysmukłą wieżycę przeglądającą się w Prądniku, i na sąsiednich wzgórzach rozłożone gaje. Ah! cóż to za śliczna majowa noc! jeszcze w takiej okolicy! potrzebujemyż szukać jej pod obcym horyzontem? Otworzyliśmy okna naszego pokoju, aby napoić się do sytości uroczym widokiem, orzezwić duszę i ciało. Poważną ciszę przerywał tylko koncert słowików, które nas raczyły tą sielską serenadą, lub zdala dolatujący szmer listków, nocną prowadzących rozmowę.

Z utkwionym wzrokiem w ten śliczny obraz długo nie mogliśmy się od niego oderwać; szybująca myśl ponad te lasy i skały, zabłąkała się aż do grodu Krakusa, przybliżyła jakoś ubiegłe wieki, a z niemi zmartwychwstały w pamięci ducha, osoby i czyny.

Długo, długo jeszcze bylibyśmy pozostali przy otwartem

oknie, w tym lubym zachwycie, gdyby utrudzenie i jutrzejsza podróż nie przypomniały, że czas było udać się na spoczynek. Jakoż wkrótce, mimo lubych wrażeń, sen zamknął powieki, a znużny duch wraz z ciałem ulgnął w twardej niemocy. Nie wiadomo, ile godzin w tym stanie ubiegło, kiedy boczne drzwi z ciemnego gabinetu zwolna się uchyliły, i weszło grono kobiet młodych, nadobnych. Jedne ubrane były w stroje z wieku przeszłego, drugie po wieśniaczemu. Twarze ich wyrażały dziką wesołość, na ustach igrał szydny uśmiech. Ale wnet wesołość i śmiech znikły z krasnych lic; miejsce ich zastąpiła bojaźń i pokora za ukazaniem się matrony, która im srodze pogroziła. Nowo pojawiająca się postać kobiety, czarnym rąbkiem okrytej, przykuła nas do posłania: wszystkie członki zmartwiały, piersi przygniótł jakiś ciężar, a krzyk zamarł na ustach. Tylko otwarte oczy mimowolnie spoczywały na tej brzydkiej kobiecie, której straszne rysy twarzy, zakrwawiony wzrok, i szatańska złość na czole, na ustach, nie tylko grono jej młodych towarzyszek, ale i nas grozą przeraziły. Zdawało się, iż oblicza dziewic nie były nam obce, lecz strwożona dusza nie mogła sobie przypomnieć gdzie je widziała.

Wkrótce rozpoczął się taniec: całe grono, poganiane przez okropną kobietę, kręciło się coraz hyżej, z bezwstydnemi gestami; wszystkie przedmioty w tym pokoju wirowały się z niesłychaną szybkością. Nareszcie kiedy i ściany i cały zamek zdawał się obracać, a niemożność wydobycia się z tego stanu do rozpaczy przywiodła, wtedy doznaliśmy silnego wstrząśnienia, jakby cały gmach runął w przepaść bezdenną.

Świeże powietrze majowego ranka ocuciło mnie i mojego towarzysza, uczuliśmy, iż stoimy na nogach, a nasz woźnica, poczciwy Krakowiak, pakując rzeczy do podróży, dopytywał się: czyśmy słyszeli burzę, jaka się rano w okolicy Pieskowej Skały srożyła.

Ja i mój towarzysz spojrzeliśmy na siebie, a potem na ściany pokoju, gdzie były zawieszone portrety kobiet.

Poznaliśmy w nich grono, które w czasie naszego snu szalony taniec odbywało, a między nimi wizerunek przy drzwiach wiszący, owej szkaradnej matrony, z groźnem spojrzeniem i szatańskiem obliczem, co jeszcze śród białego dnia krwawemi oczyma na nas rzucała. Mówił nam stary odźwierny zamkowy, że kobieta owa była plagą dla pięknych dziewic, które tu pod jej dozorem zostawać musiały.

Przed opuszczeniem Pieskowej Skały, zwidziliśmy jeszcze raz cały zamek, a w ciągu tej miłej wędrówki nastręczały się różne wspomnienia, mimowolnie w naszym opisie przepomniane.

W najdawniejszej części przez Szafrańców odbudowanej, przypomniała się Zofia Oleśnicka, która w tym cichem ustroniu pobożną myślą natchniona, układała pieśni *na dziękowanie Panu Bogu wszechmogącemu, że malutkim a prostakom raczył objawić tajemnice Królestwa swojego.* Pieśń ta wyszła w Krakowie pod r. 1556 u Łazarza Andrysowicza, i tym szczególniej się odznacza, że początkowe litery każdej strofy składają imie i nazwisko autorki.

Następnie nasunęły się pamięci dwie wojny szwedzkie, w których dwa razy zamek Pieskoskalki ujrzał załogi Szwedów, a z nimi wszystkie klęski barbarzyńskiej wojny.

Pobyt (1) Stanisława Augusta przez dwa dni w zamku, gdzie z okazałością był przyjmowany, zakończył szereg świetnych czasów dla Pieskowej Skały. Odtąd mimo zmiany dziedziców panuje w nim cisza, niekiedy tylko przez zwiedzających go podróżnych przerywana.

Zatrzymaliśmy czytelnika dłużej nad opisem tego zamku, niż innych miejsc przez nas zwidzanych; wszakże samo urocze położenie, wspomnienia, a nadewszystko ta uwaga, iż on jeden tylko z tylu grodów pozostał, w całym blasku i nietykalności z ubiegłych wieków, a zatem wiernym ich jest obrazem, usprawiedliwia bezwątpienia zamiar, co

(1) Dnia 4 lipca 1787 r.

więcej, czyni nadzieję, że miłujący swojskie rzeczy, ustęp ten przydłuższy, na karb zasługi policzą.

Teraz cudną doliną, mając po prawej stronie góry uwieńczone gajem, po lewej pasmo skał, udamy się za biegiem Prądnika, dla obejrzenia Grodziska, równie pięknością natury i sztuki odznaczającego się miejsca.

Ktokolwiek nieobojętny jest na szczytne widoki dziełem przyrody będące, kto przybył tu nie dla samej ciekawości, radzimy, aby wziąwszy kij w rękę, udał się za nami pieszo, inaczej, urocza dolina i towarzyszące jej obrazy stracone dla niego zostaną.

Idziemy więc, gdzie nas wijący się strumień prowadzi, po dolinie niegdyś łożyskiem morza będącej, dziś bujną roślinnością pokrytej. Oba brzegi wysłane są murawą prawie po pas sięgającą: rozliczne kwiaty, tym miejscom właściwe, stroją tu prześliczny i naturalny kobierzec.

Długa po górach przechadzka, nie utrudzi tu najdelikatniejszego zdrowia wędrowca, bo powietrze tutejsze czyste, prawdziwie górskie, i miły chłód, orzeźwia, a piękność miejsca czyni umysł swobodnym. Radzimy więc cierpiącym słabość piersiową, aby się tu na mieszkanie udawali, a bez wątpienia ulgi doznają.

Otóż witają nas owe skały, ciekawe nie tylko dla geologa, malarza, i poety, lecz i dla każdego, ktokolwiek nie patrzy na nie okiem pospolitego widza. Tutaj czas, wziąwszy się za ręce z przyrodą, potworzył kamienne olbrzymy, kształtami swemi zadziwiające. Przypatrzmy się temu kolosowi rycerza: zdaje się on urzeczywistniać powieść Helenów o dawnych Gigantach sięgających do Olimpu. Co-za potworne członki! głowa i kadłub wystarczyłyby na pomieszczenie małego korpusu teraźniejszych rycerzy. Lud okoliczny mianuje go Wreborzem lub Wszeborem: lecz nie udało nam się wyśledzić wątku tego nazwania: czas osłonił go tajemnicą.

Tu znowu zasiadły odwieczne zamki z basztami, mury ich od strony doliny prostopadłe, czynią je niezdobytemi. Dalej stoi trzech Biskupów z całą pompą właściwego stro-

w Lit. J.V. Fiedler

Litogr. T. Maleszewski

Pustelnia w Grodzisku

ju; tam portyki i kopuły przedwiecznego miasta, owdzie wypchnięte lub poszarpane zwaliska piramid, wiszą nad głowami przechodnia. Zgoła, każdego wyobraźnia, znajdzie tu niewyczerpane źródło do porównań rozlicznych kształtów, jakie mu szereg opok ciągnących się aż do Ojcowa przedstawia.

Nie ma tu jednostajności, i to właśnie stanowi zaletę widoków okolicy, bez zaprzeczenia jednej z najpiękniejszych, nie tylko w całym kraju, ale i w całej Europie. Spojrzyjmy bowiem na tę potężną górę ze skalistemi ścianami. Z rozpadlin opoki wygląda, to zwiesista brzoza, to świerk; kalina, i bez, zasiadły na piętrzących się głazach. Szczyt uwieńczony jest koroną z zielonego gaju, z pośrodku którego wyzierają dachy kapliczek i wieżyczka z krzyżem. Czy was nie bierze chęć zajrzeć w to śliczne ustronie, będące niegdyś miejscem schronienia, pustelnią Ś. Salomei?

XXV. GRODZISKO.

Nie odmówicie zapewne piękności tej samotni, i udacie się ze mną na wierzchołek góry, dokąd tylko jedyna droga prowadzi.

Nie żal wam będzie piąć się po skalistej ścieżce, kiedy stanąwszy na miejscu, wzniesionem na kilkaset stóp nad poziom Prądnika, ze szczytu góry spojrzycie na ładną dąbrowę, na której dorodne krówki się pasą, na ten smug wody, sielskie zagrody malowniczo przy sąsiednich górach rzucone; ogarniecie wzrokiem całość obrazu, odetchniecie pełnemi piersiami wonnością napełnionego powietrza.

To widok w przepaści, objawiający się pod stopami waszemi. Teraz zwróćcie oczy na przybytek Salomei. Mały kościołek murem otoczony, przy nim kapliczka w kształcie pustelniczej groty, niegdyś schronienie świętej niewiasty stanowiła.

W 13 wieku, mianowicie r. 1228, Henryk Brodaty, książę na Wrocławiu, rywalizując z Konradem ks. Mazowieckim o opiekuństwo małoletniego Bolesława Wstydliwego, wy-

stawił na tej opoce obronny zamek. Wkrótce jednakże, bo w lat 7, to warowne i z natury obronne miejsce zdobył Konrad na Henryku, a razem i opiekę nad małoletnim sobie przywłaszczył. Zamek tutejszy, Skałą od posady swej nazwany, pozostawał w ręku Konrada do czasu ucieczki Bolesława z zamku Sieciechowskiego, do Henryka, z pomocą którego odzyskał księstwo, a z niem i gród, o którym mówimy.

Po smierci Henryka Brodatego, na nowo Konrad kusił się o rządy kraju: w tym celu z potężnem wojskiem wtargnął on do ziemi Krakowskiej, i zamek Skała obległ. Bronił go Klemens z Ruszczy Wojewoda Krakowski, lecz nie mogąc się doczekać posiłków, lub odsieczy, poddał Konradowi warownię. We dwa lata, to jest w r. 1242, Bolesław zwyciężywszy Konrada pod wsią Suchodołem, odzyskał Skałę wraz z rządami państwa.

Gród ten mieścił w sobie rycerstwo do r. 1262, opierając się ówczesnym napadom Tatarów. W tym roku został on siedliskiem pobożnych dziewic zakonu Ś. Franciszka, które tutaj Bolesław dla bezpieczeństwa z Zawichostu przeniósł, dobrami, dziesięcinami na kopalniach Olkuskich i w Bochni, na cle Krakowa, oraz innemi przywilejami uposażył.

Odkąd w miejsce gwaru żołnierstwa, szczęku szablic, dały się tutaj słyszeć modły, i pienia zakonnic, odkąd na miejscu zbroi i rynsztunków stanęły ołtarze, odtąd Salomea, siostra Bolesława, a wdowa po Kolomanie Królu Halickim, porzuciwszy błyskotki świata, tu jako Ksieni między Siostrami przemieszkiwała. Tu na pochyłości góry, gdzie dotąd pokazują schody kamienne, miała pustelniczą grotę, w której odosobniona na pokucie i modłach, resztę życia spędziła. Tu nareszcie przeniosłszy się na łono Stwórcy w r. 1268, w kościele N. P. Maryi własnej fundacyi pochowaną została, zkąd dopiero w roku następnym ciało jej przewieziono do kościoła Franciszkanów w Krakowie, gdzie też i brat jej Bolesław V spoczywa.

Kiedy w r. 1320 schronienie dziewic naszli zbójcy i klasztor zburzyli, wtedy mniszki przeniesiono do Krakowa

w Lit. J. V. Fleck & C.ie

Ojców

gdzie wspaniały klasztor do dziś zajmują. Opuszczone w Grodzisku mury i nie podźwignione, z czasem upadły; dopiero w r. 1642 zakonnice zbudowały kościołek pod wezwaniem Wniebowzięcia P. Maryi. Następnie wyrównaniem i oczyszczeniem góry zajął się w r. 1677 Prebendarz tutejszy ks. Sebastyan Piskorski, Prof. Akademii Krakow., który nie szczędził nakładu, aby miejsce, gdzie S. Salomea żywot dokonała, godną uczcić pamiątką. Jakoż podźwignął kościół, wymurował kaplice, na cmentarzu wystawił z piaskowca sześć kolumn, na których dotąd stoją figury: Ś. Salomei, Ś. Kunegundy, Ś. Jadwigi, Henryka Ks. Wrocławskiego, Bolesława V. i Kolomana; oraz cały cmentarz murem opasał. Napisy łacińskie umieszczone na podstawach kolumn, opiewają czyny tych, którym zostały poświęcone.

Przed kilkunastu laty dobroczynna ręka dźwignęła znowu kościołek, a nawet przyozdobiła. Sąsiednie kaplice w kształcie grot, wyłożone są stalaktytami i muszlami; nadaje to ustroniu temu pewien urok; niektóre tylko kolumny na cmentarzu znacznie już pochylone, inne zwalone, błagają spiesznej pomocy.

Lud okoliczny, pomimo że miejsce to przeznaczone zostało ku chwale Bożej, zatrzymał w pamięci gród niegdyś tu istniejący, i dotąd skałę tę wraz z kościołkiem *Grodziskiem* mianuje.

XXVI. OJCÓW.

I teraz pójdziemy, za biegiem strumienia Prądnik, nad którym liczne młyny i tartaki postawiono. Dolina ta coraz się zwęża, oskrzydlona ścianami gór i skał, z których prawie każdą lud oznaczył jakiem nazwiskiem. Znaczniejsze między niemi są: Łaskawiec, Szabelka, Kopuła, Twardowski. Postępując ciasnym wąwozem, gdzie niewielka siła potężny korpus zatrzymaćby mogła; i kilkakrotnie po mostkach przebywając Prądnik, nareszcie ustępują nam z drogi skały, a na wzgórzu okazują się reszty Ojcowskiego zamku.

W ciągu półmilowej podróży kilka razy mogliśmy rozmawiać się ze skałami, mianowicie przy opoce Twardowskiego, gdzie wymówione wyrazy echo dokładnie powtarza.

Utrudzeni spocznijmy w miłej wiejskiej oberży, naprzeciw Ojcowskiego zamku wystawionej; znajdziemy tam spieszną usługę, smaczny i nie drogi posiłek. Po kilkogodzinnym wywczasie, tego samego dnia wypada nam zwidzić Ojcowskie groty, wedrzeć się na wyniosły szczyt góry Chełm zwanej.

Z kolei godnych widzenia rzeczy, obejrzymy najprzód zamek. Ze starodawnej warowni, pozostała tylko sześcioboczna z ciosów wystawiona wieża, oraz część murów, z których oblatujące kupy gruzów, stopniowo zasypują niegdyś przepaściste fosy. Wielkie pod zamkiem znajdują się piwnice, lud tutejszy utrzymuje, że one łączą się z Ojcowskiemi pieczarami.

Jeżeli gdzieindziej wyrwało się nam narzekanie na niedbałą administracyę starostw, to tutaj tem więcej złorzeczyć jej powinniśmy. Jeszcze w r. 1787, podczas bytności Króla Stanisława Augusta, zamek Ojcowski w dobrym znajdował się stanie, a dochody tego starostwa, około złp.14,000 wówczas czyniące, na utrzymanie zamku starczyć mogły (1). Następnie, czego grabieżna dłoń nie uczyniła, to sam czas dokonał, tak, że obecnie z dzieła wiekopomnej pamięci Kazimierza III, zaledwie słaba pamiątka pozostała.

Dopiero wspomnieliśmy, kto był założycielem zamku Ojcowskiego; zbudowany zaś został na uwiecznienie następującego zdarzenia:

Wiadomo z dziejów, że Wacław Król Czeski, na zasadzie zmyślonego testamentu przez Gryfinę, wdowę po Leszku Czarnym, dobijając się tronu Polskiego, wszedł z wojskiem do ziem Krakowskich, które też, jako i resztę kraju, za pomocą Wielkopolan sobie przychylnych zagarnął.

---

(1) Lustracya z r. 1789 dochód ten zapewne w połowie tylko stanowi, bo interesem Starostów było, dochodów rzetelnie nie podawać, Lustratorowie zaś ściśle ich nie sprawdzali.

W r. 1302, oddalony od berła Władysław Łokietek, wróciwszy z Węgier, gdzie przeciwko Wacławowi szukał pomocy, jakiś czas u wiernych sobie Małopolan tajemnie przebywał. Król Czeski, chcąc uprzątnąć groźnego chociaż pozbawionego władzy przeciwnika, nasadził nań siepaczów. Ostrzeżony o zasadce Łokietek, nie czując się dość silnym, aby mógł wystąpić jawnie przeciwko przywłaszczycielowi, schronił się w niedostępne jaskinie, gdzie przychylny lud żywił potajemnie nieszczęśliwego Księcia. Kazimierz Wielki, syn Łokietka, objąwszy rządy, na pamiątkę tułactwa swego ojca, wybudował w pobliżu pieczar zamek, i nazwał go *Ojciec*. Z upływem czasu, miano to na *Ojców* przeistoczone zostało.

Nim palną broń, a z nią i sztukę wojowania wydoskonalono, Ojcowski zamek na skale wystawiony, trudnym był do zdobycia, i dopóki nie przeszedł w ręce Starostów, dopóty w dobrym i obronnym stanie się utrzymywał.

Już w r. 1620, przed pierwszą wojną Szwedzką, zrobiona lustracya, znalazła Ojców prawie w ruinie. Starosta Michał Koryciński, przyprowadził go do lepszego stanu; lecz wnet bo w roku 1655, po zajęciu zamku przez wojska Szwedzkie, znowu zrujnowany został, o czem świadczy lustracya z roku 1660.

Dla dania wyobrażenia o Ojcowskim zamku przed jego teraźniejszym upadkiem, przytoczymy tekst z lustracyi w r. 1789 odbytej: „Zamek stoi na wysokiej skale, wymurowany na dwie kondygnacye; z bramą na około obmurowaną, z pokojami i kaplicą, ze wszystkiem w dobrym stanie, dachem gontowym pokryty. Piwnica pod zamkiem dobrze wykuta w skale. Oficyny wymurowane z kuchnią, spiżarnią pod gontami, wygodne i dobre, wozownia murowana. Wieża wysoka o dwóch piętrach na więźniów, do niej drzwi żelazne. Folwark na dole, browar, karczma, młyn i piła czyli tartak nad Prądnikiem. Lasy utrzymywane dobrze, mogą przynieść rok rocznie kilka tysięcy intraty, albowiem są zdatne na gonty i tarcice, a prócz tego same siągi zawsze

dobrze mogą być spieniężone, gdy Ojców o dwie mile od Krakowa jest położony (1)".

Od tego czasu zaledwie pół wieku mija, a z tak pięknego zamku dziś tylko szczątki pozostały; za drugie pół wieku któż przewidzi, czy samo wspomnienie tylko o dziele wielkiego Króla, tej skale towarzyszyć nie będzie?

Obecnie starostwo Ojcowskie, jest prywatną własnością p. Prędowskiego.

XXVII. PIECZARY OJCOWSKIE.

Oprowadzaliśmy czytelnika już raz po jaskiniach blizko Olsztyna; teraz prosimy go do równie ciekawych, a bezwątpienia wspanialszych niedaleko Ojcowa położonych. Drogą po wspinających się wzgórzach, ale zawsze malowniczą, udamy się na szczyt góry lasem okrytej, pięciu lub sześciu przewodników z łuczywem i żelaznemi kagankami, prowadzić nas będzie do Ojcowskich pieczar, gdzie ścigany od nieprzyjaciół, ale mężnego ducha Łokietek niegdyś się ukrywał.

Po pół godzinnej podróży stanąwszy na szczycie góry, czyż nie jesteście oczarowani cudną panoramą, której daleko u sąsiadów szukać nie potrzeba. Kiedy na czystym błękicie niebios, gwiazda dnia ozłaca zielone niwy, a pod stopami waszemi, w głębi dolin ujrzycie, i szczyty wiejskich domków, na pochyłości gór zawieszonych, i tę nareszcie błyszczącą wstęgę strumienia; kiedy z wysokości kilkuset stóp poglądacie na ten obraz, czyż obojętni nań pozostaniecie? Ha, może już tylokrotnie powtarzające się krajobrazy ostudziły wyobraźnię, wyczerpały uwielbienia: lecz patrzcie na migające wdali wieże, kopuły, i różnolice mury starego grodu Krakowa, jak ten osiwiały przodek innych miast drzemie we mgle otulony, spojrzyjcie na rozsypane w koło niego mogiły, jak nad niemi białemi czołami sięgają nie-

(1) Starożytna Polska, przez pp. Balińskiego i Lipińskiego, z którego to dzieła, tak tę, jak i poprzednio przytoczone Lustracye wyjęliśmy.

bios odwieczne Karpaty. Patrzcie znów, jak dziarski wieśniak w kerezyi i czerwonej czapce, hasa na zwinnym koniku przez niwy i góry, lub jednym lejcem kierując, wiezie druchny i swachów, a na przodzie w około harcują drużbowie, wyśpiewując pieśni weselne przy odgłosie grajków. Wynurzając się z doliny, to kryjąc za górę, zbliżają się do wiejskiej świątyni, zkąd was miły głos dzwonka dolatuje. Patrzcie w lewo i w prawo, na tę wielką bo kilkonastomilową przestrzeń, takiemi obrazami zapełnioną, którą wy jednym rzutem oka obejmujecie, czyliż w sercu waszem nie zatętni iskra uczucia, która rozpłomienia poetów, szle natchnienie artystom, lub błogim napawa pokojem dusze czyste, poczciwe, pojmujące dzieła Stwórcy i stworzeń. Czyliż wtedy, będziecie pełzać myślą nie wyżej nad gady, i zwierzęta, w ciasnym zrębie żyjące?

Bezwątpienia, widoki, które tak słabo skreśliliśmy, przygotują wędrowca do wrażeń, jakie go czekają za wejściem do jaskini Ojcowa, gdzie nas z zapalonemi łuczywami prowadzą przewodnicy.

Zszedłszy kilkadziesiąt kroków na dół po stromej górze, gdzie nieraz dla utrzymania równowagi czepiać się krzaków potrzeba; przez szeroki otwór wchodzimy do wielkiej pieczary, we środku naturalnym filarem podpartej. Długość jej około 200 stóp a szerokość 60 wynosi. Okopcone ściany i sklepienie, jakoteż sama podstawa jaskini, wyłożone są stalaktytami; ściekająca z rozpadlin skały woda, zastyga i formuje kamień. Tutaj natura w oczach człowieka założyła swe laboratoryum, i jawnie pracuje.

Nieustanni goście zwidzający tę pieczarę, złupili ją z osobliwości, jakie tutaj w stalaktytach przyroda nagromadziła, teraz zaledwie jaki szczątek da się odłamać.

Z jaskini tej wązki otwór prowadzi do następnych, które w różnych kierunkach mają się rozchodzić, już to poniżej, już powyżej przez nas zwidzonej. Kto ciekawy, niechaj śmiało postępuje za przewodnikami w ten labirynt podziemnego gmachu, my zaś pójdziemy do drugiej obszerniejszej jaskini *Królewską* zwanej. Tu ścigany od zażartych nie-

przyjaciół i losu, schronił się Władysław Łokietek, tutaj wierni swojemu Monarsze, tajemnemi ścieżkami przynosili pożywienie, zawiadamiali o obrotach Czechów.

Jaskinia ta w r. 1787, widziała jeszcze jednego Monarchę. Stanisław August wracając z Krakowa dla obejrzenia tutejszych okolic, wstąpił do królewskiej pieczary, gdzie według opisu Naruszewicza, wspaniale był przyjmowany.

O małą ćwierć milki na samej prawie granicy, znajdują się jeszcze inne jaskinie; jaskinie te zwane są *Czajowskiemi*, od sąsiedniej wsi Czajowice.

XXVIII. SKAŁA.

Po zwidzeniu olbrzymich i cudownych dzieł przyrody, które w najpospolitszym przychodniu podziw obudzić muszą, pospieszymy do miasteczka *Skały*. Nie odznacza się osada ta, ani ważnością punktu handlowego, ani przemysłem, chociaż odległej sięga starożytności. W miejscu zwanem *Stankon*, albo *Stakoj*, Bolesław Wstydliwy założyć miał miasto. Według przywileju w Korczynie na lokacyę pod r. 1262 wydanego, dozwolił tenże Król wieś *Sthawków* (??) podnieść do rzędu miast, z powodu nadania jej Franciszkankom przeniesionym tu z Zawichosta, o czem już przy opisie Grodziska wspomnieliśmy.

Nie jest celem naszym rozwiązywanie historycznych gmatwanin, które w końcu po najsubtelniejszych rozbiorach, nie podniosłyby dzisiejszej wartości miasta, aniby też pięknemu z natury miejscu blasku nie przydały. Po uczynionej wzmiance o początku miasta Skały, która to osada takież miano co zamek dawniej w Grodzisku otrzymała, dodamy tylko; iż miasteczko różnemi swobodami przez Bolesława Wstydliwego obdarzone, i na prawie niemieckiem osadzone, należało ciągle do zakonnic św. Klary, które z Grodziska przeniosłszy się do Krakowa, i przy kościele św. Jędrzeja osiadłszy, tutaj filialny klasztor utrzymywały. Obecnie, oprócz kościołka parafialnego, nie ma tu innego duchownego zakładu. Miasto zaś samo drewniane i na mocy

przywilejów dotąd przez samych chrześcian w liczbie około 1000 zamieszkałe, mimo 14 jarmarków, ubogą osadę stanowi. Oddalone od głównych gościńców, od fabryk górniczych, nie zna ruchu, który najmniej przedsiębierczych mieszczan innych miasteczek, oswaja z przemysłem, zbliża z kapitałem, a tem samem do jakiejtakiej zamożności przyprowadza.

Jeszcze nie przyszedł czas dla miasteczek trzeciego rzędu, aby się o własnych siłach dzwignęły: dla *Skały* nie małą już zaletą, owa schludność w budynkach, czego w większych osadach nie widzimy, zwłaszcza tam, gdzie ludność żydowska pomieszana jest z chrześciańską.

Położenie miasteczka Skały, śród zwalisk natury, jarów i wąwozów, któremi ciekną liczne strumienie, czyni go powabnem siedliskiem, na drodze do Ibramowic prowadzącej.

XXIX. IBRAMOWICE.

Nie gardźcie cichą ustronią dziewic, Bogu i ludzkości poświęconych; pójdźcie wędrowcy obejrzyć siedlisko, nie dumne z marmurowych gmachów, nie błyszczące świetnością, lecz szanowane i wielbione w całej okolicy, bo tu wzrosło i wykształciło się kilka pokoleń wzorowych matek, poczciwych obywatelek.

Wśród wzgórzów malowniczemi gajami porosłych, wije się rzeczka Dłubnia; nad brzegiem jej spoczywa sielska osada *Ibramowice* lub *Imbramowice* zwana, w której Jan Odrowąż, Biskup krakowski, około r. 1226 buduje klasztor i kościół, a przy nim osadza zakon Norbertanek, *Conventus monialium ordinis Praemonstratensis*; na utrzymanie zaś pobożnych panien znaczne dochody przeznacza.

Wzniesione mury klasztoru, nie długo cieszyły się obecnością religijnych niewiast; straszna chmura, zaciemniająca widownię całego kraju, i tutaj zagrzmiała. W r. 1260 ćmy Mongołów czyli Tatarów pod wodzą Nogaja, znacząc pochód swój ogniem i mieczem, dosięgły także ustronie Ibramowic, zrujnowały niedawno wzniesione mury klasztoru. Opu-

stoszałe siedlisko zakonnic przez barbarzyńskie hordy, długo nie mogło się podnieść do pierwotnego stanu, coraz większą grożąc ruiną; bo powtórzone napady Tatarów i zapasy nieugiętego Łokietka, tak z Czechami jakoteż z Krzyżakami, nie dozwoliły myślić o naprawie gmachów klasztornych. Również waleczny Jagiełło, mierząc swe losy z potęgą zdradzieckiego zakonu Teutońskich rycerzy, za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej, zmuszony był przenieść zakonnice do Bieska, gdzie je w r. 1415 ulokował.

Dziewice te, wierne swemu przeznaczeniu, to jest modlitwie i kształceniu młodych uczennic, przetrwawszy różne przeciwności, znowu wróciły na dawną siedzibę przez Odrowąża im wyznaczoną, znów zajęły wyrestaurowany klasztor i świątynię w Ibramowicach.

Jeszcze raz przeciwny los zdawał się zagrażać pobożnemu zgromadzeniu, kiedy nastąpiła suprymacya klasztorów w r. 1818; ale gdy wszechstronne świadectwo przekonało, że fundusze z dóbr lokacyjnych obracały zakonnice na cel właściwy, to jest na kształcenie młodzieży płci swojej, natenczas zwierzchność krajowa pozostawiła mniszki w starodawnym klasztorze. Dotąd nieprzerwanie trudniąc się wychowaniem córek obywateli, na opiekę Rządu i rodziców ciągle starają się zasługiwać.

Odwidziwszy zakład ten niespodziewanie, za pozwoleniem i z uprzejmości przełożonej zakonu (*), okazano nam sale, przeznaczone do nauki i mieszkania młodych uczennic. Wszędzie znaleźliśmy wzrorowy porządek, czystość, obok prostoty ustronie to odznaczającej. Obszerny i pięknie urządzony ogród zakonu, przez rzekę Dłubnią przecięty, jest rozkosznem miejscem wytchnienia tak dla nauczających, jako i uczących się dziewic. Malownicze położenie klasztoru, śród zdrowej okolicy, nie małą jest korzyścią dla tego zakładu.

(*) Była nią podówczas czci godna p. Zdanowska, licząca wieku lat 80 z których 60 przeżyła w zakonie. Skon jej nastąpił w r. 1848.

— Rodzicielskie starania. nie wygórowana zapłata. oraz mała ilość podobnych instytutów w tych stronach. sprawiają, iż wiele rodzin oddaje tu dzieci, a z tąd i zakonnice cieszą się nieprzerwaną pomyślnością.

Najcelniejszą ozdobą tego ustronia jest kościół, piękny, i obszerny. Nie jest to świątynia pierwotna przez Odrowąża zbudowana: po zrujnowaniu bowiem, w czasie klęsk wspomnianych, i spaleniu w 18 stuleciu, na nowo od Dominika Lochman Kan. Krak. dźwignioną być musiała. Zachowano jednakże styl świątyniom właściwy. nie przesadzając ozdobami, jak to nie w jednym sielskim kościele napotykamy. Na przeciw-ległem wzgórzu stoi kaplica, nie mało uroku temu miejscu dodająca.

XXX. JANGROT.

Na drodze od Ibramowic znajduje się wieś tego nazwiska, która dawniej do rzędu miast podniesioną była. Wieś ta nie daleko źródeł rzeki Dłubni leżąca, będąc własnością Biskupów Krakowskich. pierwotnie Biskupice nazwaną została. Około r. 1340 Jan Grot, ówczesny Pasterz dyecezyi, osadę sielską na miejską zamienił, kościół tameczny uposażył i nowemu miasteczku swoją nazwę nadał. Następcy Grota nie protegując mieszczan, stali się bezwątpienia powodem, że i oni praw nadanych używać zaprzestali. Dotąd jako uposażenie Pasterzy dyecezyi Krakowskiej, włość ta w ich dziedziczeniu pozostaje.

XXXI. SZRENIAWA.

Rzeka tego nazwiska niedaleko wsi Wierzchowiska wypływająca, pod Koszycami w Wiśle swe istnienie kończąc, nadała miano wsi i herbowi tyle w Polsce znanemu. Nie mało rodzin używa tego szlacheckiego znamienia, mianowicie Lubomirscy, Kmitowie, Stadniccy, który na rycerskiej tarczy ma rzekę białą w czerwonem polu. Herb ten według Niesieckiego prawdziwie swojski, za czyn wojenny

nad rzeką tegoż imienia spełniony, przodkowi używających go rodzin został nadany. Za Zygmunta Augusta szlachta w Proszowskim i Książkim nad tą rzeką mieszkająca, sprzyjała ewangielickiemu wyznaniu, i z tego powodu od katolickiego rzeką Luterską ją nazywano. Wieś Srzeniawa w ostatnich czasach należała do znamienitej rodziny Morsztynów, która ród swój z Krakowa wywodzi.

XXXII. WOLBROM.

Z pośród urodzajnych niw, cudnych okolic Grodziska, Skały i Szreniawy, prowadzimy was na płaszczyznę, na piaszczystą równinę, będącą krańcem ubogiej ziemi powiatu Olkuskiego. Z położenia kilku miast tej okolicy wnioskować możemy, iż oględna ręka, dla tego wznosiła miejskie osady na nieurodzajnej, piaskiem potrząśnionej niwie, aby tem więcej uczynić przemysłowemi mieszkańców, którzy tu osiadać postanowili. Jeżeli odgadliśmy myśl nadawców, to przyznać musimy, że zamiary ich bezlogicznemi nie były,—bo dopiero wieś i miasto całość uzupełnić mogą.

Jakoż wnioski te mogliśmy sprawdzić, patrząc na Olkusz śród piasków spoczywający. Wszakże tam w pomyślnych epokach dla przemysłu, zjawiły się bogactwa, a z niemi ruch i życie. I Wolbrom, do którego was sprowadziliśmy, na mizernej glebie posadzony, nie zawsze był ubogą mieściną. Przywilejem w roku 1321 przez Władysława Łokietka, udzielonym braciom Wolwramowi i Hilaremu, Sołtysom wsi Dłużyce, na podniesienie tej osady do rzędu miast, zaledwie dano początek Wolbromowi (*), a już Jagiełło, wynagradzając Piotrowi Szafrańcowi koszta utrzymania wojska na obronę przeciw Szlązakom, oddaje mu samo wojtostwo za 1.200 grzywien srebra. co naówczas znakomity majątek stanowiło. Swobody udzielone mieszkańcom przez nastę-

(*) Dawniej słusznie nazywanemu Wolwramowi, od imienia założyciela.

pnych monarchów, mianowicie własny zarząd w osobie Landwójta, Burmistrzów, Ławników, jarmarki (*), targi i cła przechodowe, podniosły miasto do stanu kwitnącego, o czem przekonywają lustracye z lat: 1485, 1564. 1660. 1765 i ostatnia 1789. Nawet w r. 1660, po strasznem najściu Szwedów, odbyta rewizya starostwa, daje miarę o zamożności Wolbroma, kiedy dochody jego około 40,000 złp. dzisiejszych czyniły. Własne sądownictwo z appellacyą do jurysdykcyi starościńskiej dworskiej, chociaż w obecnem stanowisku centralizacyi, z tokiem sprawiedliwości niezgodne, wówczas zbawienne, a przynajmniej właściwe wywierało skutki na pomyślność mieszkańców.

Ale ten stan Wolbroma chylić się zaczął od czasu, kiedy starostwo wydzierżawiane bywało, zwłaszcza kobietom, przez swych doradzców działającym. Jakoż widzimy je już w wieku 17, w rękach pani Anny Korycińskiej, Kanclerzowej Koronnej, zaś od roku 1766 na prawie dożywocia w posiadaniu pani Urszuli z Morsztynów Dębińskiej, Kasztelanowej Krak., Starościny Wolbromskiej. Pani ta, pełna cnót i godności staropolskiej, które tak szczęśliwie odbiły się w dziełach autorki: *Pamiątki po dobrej matce;* pani, której dom, śród powszechnego naśladownictwa obczyzny, spaczenia obyczajów, stał się wzorem dla wychowującego się pokolenia; matrona owa, nie przesiadując ciągle w Wolbromie, i oddawszy zarząd starostwa w najemne ręce, mimo swych przymiotów, nie mogła wywierać wpływu na pomyślność miasta, a wypadki krajowe od r. 1790 po r. 1815, nie mogły się do jego wzrostu przyczynić.

Również zmniejszanie się katolickiej ludności, a wzrastanie liczby żydów, z nimi zaś wprowadzenie drobnego pokątnego handlu, w miejsce rzemiosł i przemysłu, musiało wywołać złe skutki, które dopiero za odebraniem starostwa na rzecz Skarbu, urządzeniem lepszej administracyi dochodów, i porządku miejskiego, usunąć zdołano.

(*) W liczbie 25 do roku.

Teraźniejszy stan Wolbroma, przy dojściu do skutku rozpoczętej już drogi bitej, mającej na celu połączenie szosy Krakowskiej z Olkuską, począwszy od Miechowa, przerzynając kraj nie mający jeszcze w tych punktach dogodnej kommunikacyi, w czasie obecnym o wiele się może polepszyć, i byt mieszkańców zrównać z zamożniejszemi w tej okolicy miastami.

Świątynia w stylu 17 wieku zbudowana, jedyną jest Wolbroma ozdobą.

O milę od Wolbroma leży ubogie miasteczko Żarnowiec, przez żydów najwięcej zamieszkałe. Niegdyś istniał tu zamek, z którego tylko gruzy pozostały (*).

* * *

Otóż przebiegliśmy niemal wszystkie celniejsze punkta Olkuskiego powiatu. W wycieczce naszej, staraliśmy się wskazać co było godniejszego widzenia, tak pod względem piękności dzieł natury, jej płodów; jako też zwrócić uwagę na twory ducha ludzkiego, jawiące się w sztukach budownictwa i przemysłu. Ktokolwiek z umiarkowanych i bezstronnych widzów, postępowałby tąż drogą z naszym opisem w ręku, to przyznać musi, że w żadnym szczególe nie przekroczyliśmy granic skromności, i owszem powiedziałby, iż szkic nasz dalekim jest nieraz od rzeczywistego efektu, co tu bez zarozumienia szczerze wyznajemy.

Obcy czy też krajowy wędrowiec, śledząc wraz z nami opisaną przestrzeń ziemi, urozmaiconą tylu pięknemi, a coraz zmieniającemi się widokami natury, tylu pamiątkami z ubiegłych wieków, tylu nareszcie przemysłowemi zakładami, zastanawiając się z uwagą nad kierunkiem i typem tych okolic, przyznałby również, iż powiat ten nie tylko celuje nad innemi, ale piękności, jakie gdzieindziej w znacznych odległościach są rozrzucone, odosobnione,

(*) Bliższe szczegóły dotyczące zamku, w następującym tomie udzielimy.

tutaj je dumna przyroda i jeniusz człowieka, prawie w jednym punkcie zjednoczył.

Przypatrując się kolejno naturze ziemi, którą przebiegliśmy, widział podróżnik, że w miejscach, gdzie pola niewdzięczne są dla rolnika, gdzie niwy kamieniem lub piaskiem zawalone, tam bogactwami złożonemi w ich wnętrznościach, chojnie się przyroda wywdzięczyła. Są nawet tak szczęśliwe okolice, jak Dąbrowy, że oprócz cudnych widoków natury, jej skarbów w łonie ziemi złożonych, jeszcze obfity plon wynagradza trudy rolnika, bujna roślinność okrywa łąki i pola. Tym sposobem całą tę przestrzeń od Częstochowy do granic Szlązka i Krakowa, możnaby podzielić na następujące oddziały.

Od Częstochowy aż za Siewierz, prawie do Gołonoga, gleba ziemi średnia, więcej piaszczysta: w niej też znajdują się pokłady rudy żelaznej, gdzieniegdzie galmanu i węgli.

Od Gołonoga do granic Szlązka i Olkusza niwy lepsze, urodzajne.

Okolica Olkusza, ku Wolbromowi nieprzebrane piaski, zewnętrzne ubóstwo gruntów, wewnątrz skarby.

Okolic Pieskowej skały, aż do granic powiatu, skaliste położenie, w większej części gleba dobra.

Cztery te oddziały nie uszły zapewne waszej uwagi, tem więcej, że też charakteryzują ludność w nich mieszkającą.

Zastanawiając się ciągle nad samą naturą, jej bogactwem; opisując przemysł, kunszta człowieka, wypada jeszcze i onim samym powówić, chociaż to w pierwszej części już zrobiliśmy. Nim przeto zamkniemy opis Olkuskiego powiatu i w sąsiedni wkroczemy, pokrótce przypatrzmy się ludowi, którego charakter.obyczaje, i zwyczaje, odpowiadają niejako ziemi w posiadanie przez niego zajętej.

Gdzie płodność gruntu hojnie wynagradza rzucone weń ziarno, tam ludność więccj się skupia, ale otrzymując swe potrzeby bez wielkich wysileń, staje się nieoględną. rzadko przemysłową. Pochód jej ku cywilizacyi bardzo wolny. Widzimy też, że w wiekach, kiedy rolnictwo zaspakajało

skromne żądanie człowieka, pola jałowe, nieurodzajne, chociaż mieściły w swem wnętrzu użyteczne kruszce, stały pustkowiem. Dla wydobywania drogich lub pożytecznych metalów, musiano wtedy użyć wskazanych na karę zbrodzniarzy, nimi zaludniać owe pustynie. Między rolnikiem, a człowiekiem za karę w ziemi pracującym, który sam jeden zmuszony był oddać się przemysłowi, nie było żadnego powinowactwa, i ludzkość na tym rozdziale nie wiele zyskiwała. Ztąd też może pochodzi owa pogarda szlachty, która po największej części była rolniczą, dla stanu przemysłowców, dopiero wiekami i prawami wykorzeniona.

Ze złagodzeniem obyczajów, a z nimi prawodawstwa, przemysł zyskał opiekę: do kopania kruszców wzięli się ludzie wolni, przywilejowani; z zamożnością ich, powstawały osady w okolicach niegdyś na półdzikich; zaludniały się pustynie. Ztąd widzimy, że Elżbieta, chcąc osiedlić płonne piaski Olkusza, podnieść jego przemysł, wydanym edyktem, dozwoliła na milę kwadratową osiadać przy nim ludziom zkądkolwiek przybyłym, a nawet przestępcom usamowolnionym.

Takim sposobem zaludniła się przestrzeń od Sławkowa do Olkusza i Wolbroma, pasmo piasków, albo mało wdzięcznej ziemi zawierająca. Ludność ta wyrabiając się pod innemi okolicznościami, jak rolnicy na urodzajnych niwach mieszkający, byłaby godna studiowania, gdyby żywot jej nieprzerwanym ciągiem pokoleń, aż do dni naszych przetrwał. Ale wojny szwedzkie, i następne zniszczenie przemysłu górniczego, a z nim i ludności wyłącznie się temu zatrudnieniu oddającej, w ciągu całego wieku postać tejże zmieniło. Czysto przemysłowców, pas kraju przez nas opisany zamieszkujących, zastąpili rolnicy, nędznie na nieurodzajnej ziemi żyjący, a dzisiejsze pokolenie, dopiero się w stanie przechodnim znajduje.

Zauważywszy pasy ziemi tutaj wykazane, też same i co do ludności na nich osiedlonej spotykać się dają odcienia; I tak: od Częstochowy do Niwki czyli granicy Szląska, gleba

średnia, rolnictwo zaledwie się dźwiga z dawnego trybu, pełno zakładów górniczych. Ztąd wieśniak nie porzuca roli, ale zarazem zaczyna pracować w fabrykach, pośrednio końmi, wołem, bezpośrednio własną siłą; zaczyna przechylać się na stronę przemysłu.

Jeszcze on nie doszedł do takiego stanu, aby zapracowanym groszem w fabryce, przychodził w pomoc ubogiej swej skibie; nie pozbył się tameczny chłopek swoich nawyknień, cechujących polskiego rolnika, nie zdjął parcianej sukmany: jednakże już ma jakiś dobytek, jąkąś własność, a z kolei czasu, obok sprzyjających warunków, i dobry byt doń zawita.

Okolice Dąbrowy zamieszkałe przez górników z profesyi, a w części przez rolników, korzyść z zakładów przemysłowych oceniać umiejących, na wdzięcznej ziemi zasiadłych, właściwym też charakterem się odznaczają, oddzielną ludność żywią, i nad tą już się w poprzedniej części zastanawialiśmy.

Następny oddział ziemi, jako w wielu miejscach lite piaski zajmujący, z samej natury gruntu w gospodarstwie rolnem zakwitnąć nie może. Tutejszy mieszkaniec, przy zawieszeniu prac około osuszenia bogatych min Olkusza, nie miał czasu i środków, ani do wznowienia swego przemysłu, ani do podniesienia się z stanu upadłego. Przyciśniony potrzebą, wyrusza na zarobek do bliskich kopalń galmanu, ale tą krwawą pracą musi dzielić się z żydami, którzy przez ten czas na kredyt z rądziną go żywili. Żydek zawsze czyhający na rzemieślnika lub biedniejszych przemysłowców, zawsze jest gotowy dlań, z pomocą, przysługą, którą następnie z bezmierną lichwą sobie wynagradza. I ta to przyczyna sprawia, iż mimo najlepszych chęci, w wielu jeszcze miejscach, pracowity górnik z ubóstwa podźwignąć się nie może.

Chłopek z tutejszych okolic, stanowi już przejście do wieśniaków, z prześlicznych stron Ojcowa i Skały, właściwy typ mających, nad któremi bliżej się zastanowimy.

Tutejsze skały niegdyś z Karpatami całość stanowiące, popchnięte straszną powodzią, albo tu nagromadzone były, albo też przez długie wieki, pod zwierciadłem wysychających wód się uformowały. Pośród zburzenia starego lądu, ogromne zaspy potworzywszy w różnych kierunkach wzgórza i doliny, na kilka mil kwadratowych okolice Pieskowej Skały, Ojcowa, i dalej zapełniają. Na tych podnożach Karpat zamieszkał lud rodzimy, w różnych epokach różnie nazywany, mający swych braci na równinie Krakowa, który zmieniając panów, jeden i ten sam do dni naszych przetrwał. Lud ten ma swoją historyę, dającą się wyczytać w legendach, pieśniach, powieściach, które niejako zrosły się z ich życiem i ojcowistemi skałami.

Dziedzice tutejsi lub ich zastępcy, nie mają oddzielnej barwy wiejskiego towaryzstwa, ani go też nie składają, tem bardziej że włości tych okolic, drobnych majątków nie stanowią, przeto o nich mówić nie będziemy, ale o ludzie który własną prawicą uprawiając ziemię, ma swoje właściwe wady i przymioty.

Wieśniak ów, zrodzony na ziemi wzgórzami pokrzyżowanej, podobien jest w części do mięszkańca nizin, w części zaś do Podgórzan, a jako stary sąsiad dawnej stolicy, więcej zbliżony do panów, wcześnie się usamoistnił.

Uważany pod względem ciała, różni się on od sąsiadów ze ściany Olkuskiej, jak jego twarda posada, od tamecznych wiotkich piasków. Zwykle miernego wzrostu, odznacza się wyrazistemi rysami twarzy, w których otwartość i odwaga, bez zuchwałości się malują; oczy bystre, a ruchy postawy śmiałe, zwłaszcza kiedy dosiada swego konika; krępy ale krzepki, nie da się nigdy w pracy wyprzedzić.

Kobiety nie odznaczają się wprawdzie owym powabem jak miechowianki, ale widzieliśmy na obrazach w komnacie Pieskoskalskiego zamku, że i nad Prądnikiem nie brak na urodnych dziewicach. Ubiór ich mało różniący się od reszty krakowianek, składa się z kolorowego gorsecika, białej wyszywanej koszulki, przykrytej od pasa centkowaną spodnicą, i takimże, lub białym fartuszkiem. Zamężne nie-

wiasty nie stroją głów wiankiem ani wstęgami, i wdziewają krótką sukmankę niebieskiej barwy, podobną do tej, jaką noszą mężczyzni.

Wieśniacy nie używają tu kerezyj, bo te dopiero w okolicach Ibramowic zaczynają być znane. Ubiór ich zwyczajny jest sukmana płócienna, na święto wełniana biała, lub niebieska, ze stojącym kołnierzem czerwono-oblamowanym, rzęsisto sznurkami i pętlicami na przodzie wyszywana. Czapka rogatka z barankiem, koszulę fałdzistą spinką pod szyją zapiętą, i na spodnie puszczoną, ściska u bioder pas, guziczkami nabity, u którego brzęczą kółka metalowe, kozik i krzesiwko. Spodnie w lecie płócienne, a w zimie skórzane, kryją się w butach na wysokich żelaznych podkówkach, które są wspólne ludowi z tutejszych okolic. Oto postać chłopka zewnętrzna. Przypatrzmy się mu z strony wewnętrznej.

Uważany jako gospodarz, rolnik, jest pilnym, lecz obrabia ziemię trybem swoich przodków, bo czując się tylko jednorocznem jej dzierżawcą, nie stara się naśladować ulepszeń, jakie niekiedy widzi na dworskich gruntach. Pracowity kmieć, utrzymuje się tu z rodziną dostatnio, rzadko potrzebując dworskiej pomocy. Chociaż nie znany mu inny przemysł, tylko domowy wyrób płótna, a mała część oddaje się zarobkom przy tartaku i robieniu gontów, wszelako powoli dorabia się skromnego mienia.

Najpewniej osądzimy tutejszego kmiotka z jego mieszkania, które więcej niż gdzieindziej zachowuje dawną swą postać. Chałupka zawieszona na pochyłości wzgórza, lub przytulona do skały, umajona wierzbiną, z małym okienkiem, mieści w sobie izbę wybieloną, czysto utrzymaną, oraz komorę. Wejdziemy do niej; a naprzód, zwróci naszą uwagę łóżko, główny przedmiot, na którym do pułapu piętrzy się pościel. Nad nim wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Ś. Antoniego, lub innego patrona. Obok stoi skrzynka w różno kolorowe pasy albo centki pomalowana, w której oprócz świątecznego ubioru męża i żony, znajdzie się bicz korali, i parę *bitych* (talarków). Stół utkwiony

w ziemię i ławka przy piecu, zapełniają resztę izby, bo komora jest tylko składem żywności. Chłopek tutejszy prawie odosobniony od reszty świata, nie pstrzy mieszkania malowankami jak w innych okolicach, gdzie niemieckie wyroby stokroć gorsze od Częstochowskich, stopniowo wyradzają piękne plemie naszego ludu.

Co najwięcej odznacza tutejszych kmieci, to ten zdrowy, praktyczny rozsądek, i nieskażony język. Niechętnie rozprawia on z nieznajomym, zwłaszcza szlachcicem, chociaż nie pomija go bez zwykłego pozdrowienia, lub zapytany o rzeczy potoczne, wprost i uprzejmie odpowiada. Ale kiedy ośmieli się łagodnem obejściem, i niejako zaznajomi z obcym, wtedy mówi o przedmiocie sobie znanym, jasno, czysto, często nawet łączy satyryczność z prostotą.

Kmiotek z okolic Pieskowej Skały i Ojcowa, ściśle jest religijnym, lecz wolny od przesądów. Nie zna innych gadek, oprócz dawnych powieści o zamkach i swoich skałach, które wiernie powtarza. Nauka czytania nie wiele tu rozkrzewiona, jednakże zamożniejszy kmieć, podobnie jak mieszczanin małych miast, chętnie posyła syna do szkoły, w nadziei pokierowania go na księdza, bo ten stopień społeczeński uważa od dawna za najwyższą godność, i na dostąpienie go, nie żałuje zebranego grosza.

Charakter tutejszego kmiotka to ma wspólnego z innemi mieszkańcami okolic Krakowa, że jest wesołym, i wesołość ta, nie tylko towarzyszy mu w uroczystych chwilach życia, ale osładza jego pracę. Zaledwie błysną pierwsze promienie wiosennego słońca i na dolinach śniegi stopnieją, już wesołą pieśń wygrywa pastuszek na wierzbowej fujarce, dziewki piorąc bieliznę w Prądniku śpiewają krakowiaki, oracz każdą skibę nową zwrotką rozpoczyna. Jest to ogólny hymn na powitanie odradzającej się natury. Aż do zasypania gór śnieżną zamiecią, tutejszy rolnik śpiewa, a nawet i wtedy pierś jego nie milknie.

Ale nadewszystko trzeba go widzieć i słyszeć wracającego z jarmarku, jadącego na zrękowiny, lub wesele. Zwykle wesela nie w karczmie jak gdzieindziej, ale w chałupie

rodziców młoduchny się odprawiają, poczem nazajutrz, lub trzeciego dnia idą przenosiny. Wprawdzie i tu wódka z gorzelni dziedzica nie małą odgrywa rolę, wszelako wesołość i rzeskość tutejszego kmiotka, nie płynie z trunkiem rozmażonego umysłu. Spiewa on i krzesze ognia podkówkami, wywija tak dziarsko z dziewicami przed napitkiem, jak i wtedy, kiedy już liczne okrążały kielichy. Skrzypek i dudarz na basach, siedzący za stołem przy oknie, skoro się odezwą tą ulubioną nutą, która mu prosto trafia do serca, to wtedy i bez użycia trunku w oku zabłysła wesołość. Rzuca on krótką fajeczkę, i dopadłszy ulubionej dziewki tnie rodowego tańca. Trzeba ich wtedy widzieć jak się zwijają w prawo, w lewo, jak się niby gonią wzajem, trzeba patrzeć jak jednym zamachem stanąwszy przed grajkiem, śpiewa dziewoi pełną piersią zwrotki jej miłe, do serca przemawiające.

Nie będziem tu kreślić, ani owej melodyi, tak wybitnie odznaczającej się rytmem i kadencyą, ani też przytaczać myśli tak prostych i szczerych jak ci, co je przy pługu lub w swobodnych chwilach układali; bo któż nie zna piosenki krakowiaka, ktoby jej choć raz w życiu nie słyszał. Wszakże ona tak stara jak lud, który od wieków zasiadł niwy zgrzybiałej Chrobacyi.

Pominiemy tu również zwyczaje, i obrzędy weselne, bo takowe będąc wspólne wieśniakom okolic Skalbmierza i Miechowa, za dojściem do tamecznych stron, bliżej się im przypatrzemy. Obecnie szło nam więcej o zwrócenie uwagi na umysłową stronę tutejszego ludu, który mieszka na przedsieniu dawnych ziem krakowskich.

Opuszczając cudne okolice sprawiedliwie Szwajcaryą Polską nazwane, nim przeniesiemy się do równie ciekawych i godnych widzenia stron Miechowa, Skalbmierza, jeszcze raz i zbiorowo zdajmy sobie rachunek z odbytej podróży.

Już w murach Olsztyna spotkaliśmy się z hardem obliczem natury, już tam śród ruin dawnego świata, cuda jej podziwialiśmy. Im dalej toczył się nasz podróżny wózek,

tem większe oczekiwanie, które też w różnolicych obrazach spełnione zostało. To Żarki sąsiadujące z koleją żelazną, dalej Stara Kuźnica, Koziegłowy, Mijaczew, Mrzygłód, Siewierz, Pilica, Smoleń, Ogrodzieniec: ów nie przerwany szereg albo dzieł ręki człowieka, albo fantastycznej przyrody, nie podobna aby umysłu i serca podróżnego nie zajął.

Któż będzie tak obojętny, ażeby z zlodowaciałem okiem przebiegł lub pominął Dąbrowę, z jej pełnemi poezyi okolicami, jako to: Bendzinem, Grodźcem, Gołonogiem, olbrzymiemi zakładami górniczemi w Dąbrowie, Hucie Bankowej i Niwce. Wszakże jedno z podobnych miejsc istniejąc za granicą, jużby przy ułatwionej obecnie podróży, tysiące wędrowców tam ściągało.

Nie mniej zapewne był interesującym stary Olkusz, dumający nad utopionemi bogactwami, i osowiały Rabsztyn, co jak przodownik stoi na drodze wiodącej do Pieskowej Skały i jej okolic.

O! spieszcie tu umiejący czytać głoski, któremi śmiała natura wypisała swoje dzieje, swoje dary; umiejący czuć jej wdzięki, podziwiać jej cuda. Spieszcie poeci, malarze, schwycić choć jeden rys, jedno wejrzenie tej wiecznie odmładzającej się przyrody, tego dziewiczego zamku w Pieskowej skale, a jeżeli wam się uda przenieść na papier lub płótno, ale wiernie, jedno tylko miejsce, jedną postać z tego czarownego obrazu, to oddajcie go powszechności, bo on nie waszą ale jej własność stanowi, ponieście hołd z swego talentu miejscom, które was natchnęły.

OPIS
KRÓLESTWA POLSKIEGO

POD WZGLĘDEM

HISTORYCZNYM, STATYSTYCZNYM,

ROLNICZYM, FABRYCZNYM, HANDLOWYM, ZWYCZAJOWYM
I OBYCZAJOWYM.

Z r y c i n a m i.

TOM II.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNEJ,

za Żelazną Bramą, Nr. 953, róg ulic Przechodniej i Piasiej.

1850.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 23 marca (4 kwietnia) 1850 r.

Starszy Cenzor, L. T. Tripplin.

CZĘŚĆ III.

POWIAT MIEGHOWSKI.

CZĘŚĆ III.

Bezwątpienia historya zwrócona do właściwego stanowiska, tojest zapatrywania się w postępie wieków na rozwój ludzkości, wsparta na filozofii, wielki krok w ostatnich czasach uczyniła. — Mężowie z talentem, pełni dobrych chęci, wzięli się do obrabiania nietylko ogólnych, ale i specyalnych przedmiotów; na tej niwie zebrano nie mało dobrych plonów, a ciekawość rozbudzona rosła w stosunku pracy szperaczy. Ale jak z jednej strony oddajemy sprawiedliwość usiłowaniom odgrzebywania z pyłu, i wystawienia w rzetelnéj barwie przeszłości, bo wszystko wiążąc się w logiczny łańcuch, upłynione wieki spaja z obecnością, jak wdzięczni jesteśmy za każdy materyał przyniesiony do zbudowania historycznego gmachu, tak z drugiej, nuży, przestrasza nas ten potok drobiazgów, to nieustanne krą-

żenie po ciemnych i mglistych bezdrożach przedhistoryi.— Zbytek we wszystkiem szkodliwy; zbytkiem w szperactwie zaczęliśmy grzeszyć i to tak dalece, że wyłącznie zagłębiając się w otchłani ubiegłych wieków, pogardziliśmy obecnością, nie wiemy albo zapomnieliśmy co się w pośród nas dzieje.

Zaciekanie za daną niewiadomą, sprowadziło z bitego gościńca piszących i czytających. Ten naprzykład chce zapalić pochodnią nad kolebką ludu, tamten sprzecza się i pisze długie wywody, który z Bolesławów założył ten i ów klasztor, a inni ślęczą nad zbutwiałym pargaminem, który w ogólnym poglądzie na wieki i ludzi, prócz pamiątkowéj, żadnej nie ma wartości. Byli tacy co chcieli pisać historyą literatury, a zamiast jej utworzyli szereg nekrologów; drudzy radziby mieć historyą bezludnych stepów, i w poczciwości ducha utyskują, że się dotąd żaden pisarz nie znalazł, coby im kronikę pustyń opowiedział.

Wszakże winniśmy zostawić następcom jakąś spuściznę, kiedy mamy ku temu dostateczne środki, a testament nasz powinien być jasny, szczegółowy, aby znowu nasze prawnuki i dalsze pokolenia, nie błąkały się śród ciemności, jak my po drogach naddziadów błądzić musimy. Dosyć téj erudycyi w czczą zabawkę zamienionej, dosyć tych bezcelnych szperań, z których szkolna chełpliwość wyrosła, pomyślmy o dziełach żyjących.

Mylą się i ci, którzy uważają dzisiejsze pisma czasowe i gazety za kronikę współczesną, bo w pospiechu który jest odbiciem życia naszego, często fałsz ćmi prawdę, nie ma tam miejsca krytyczny pogląd na fakta, nie ma bezstronności. Pocóż mamy utrudzać wzrok i umysł naszych następnych pokoleń, śledzeniem prawdy po archiwach i foliałach gazet, gmatwać pojęcie o wieku, kiedy możemy w dziełach zbiorowych przedstawić się jakiemi jesteśmy, przechować w piśmiennictwie pamiątki, które gdzieindziej częstokroć zagładzie podlegają.

To jest główna myśl nasza, która nam w wędrówce po kraju towarzyszyła, i wybitną cechę niniejszego opisu stanowić powinna. Dążąc do tego celu, nie powiedziem was w nieprzejrzane stepy, ani bezbarwne równiny smutek i tęsknotę budzące, bo one w niczem z ludzkością się nie wiążą, jego ducha nie zajmą. I trzeba było Coowpera lub jemu podobnych, aby na wydmach i bezludnych jarach nastroić lutnię, któraby poetyczny oddźwięk wydała. Lube i rozliczne są wdzięki natury, nie brak ich naszej ziemi, i chętnie na nie zwracamy uwagę; ale więcej nas zajmą miejsca gdzie człowiek swą myśl wyraził, piętno swego ducha wycisnął.

Prowadząc was po dawnych ziemiach Krakowskich, a obecnie w powiat Miechowski, przekonamy, że i tu położenie, liczne sioła i miasta, urodzajne niwy, a nadewszystko dorodny, rzeski lud w swym malowniczym stroju, godne są oka badacza; piosnki poety, pendzla artysty, i zachodu przemysłowca. Wprawdzie nie często już zatrzymają nas tęskne zwaliska zamków, dymiące machiny w zakładach fabrycznych, jak to miało miejsce w powiecie, któryśmy dopiero opuścili, ale i na tej ziemi uśmiecha się przyroda, a człowiek, mieszkaniec tych siedzib, z opuszczonemi rękoma nie drzemał tu przez wieki.

Wydostawszy się na szczyt góry Chełm, niedaleko Cianowic, która nad wszystkiemi panuje, i jest najdalszym punktem naszej wycieczki, jeszcze raz spojrzyjmy na piętrzące się skały, chardziejsze niż sąsiadki Ojcowa. Każda z nich ma odrębną postać, każda może służyć artyście za przedmiot obrazu. Nim pożegnamy te doliny, po których sączą się liczne i wężykowate strumienie, tę świeżą zieloność niw i gaików, te urocze chatki, rzućmy okiem poraz ostatni ze szczytu Chełmu na ten wielki imponujący obraz, dla zachowania go w naszej pamięci.

Kilkomilowa przestrzeń niczem nie osłoniona, odgranicza nas od starego Krakowa, którego wieże, kopuły i

kopce we mgle drzemią. Za nim wznoszą się amfiteatralne zręby Karpat z białemi wieńcami na czole, wabiąc do siebie ciekawego wędrowca. On tam chętnie podąża myślą, bo 8-milowa odległość rozłącza go od siedzib, gdzie przyroda wyraziła się potęgą, gdzie lud dorodny jak jego kolebka, śmiały i przedsiebierczy, zasiadł na straży źródeł Wisły, Dunajca i Sanu. Piękna to pełna cudów kraina, może do niej kiedy zajdziemy, lecz teraz poniewolnie musim wzrok oderwać od tego zajmującego widoku, ażeby pójść do Czajowskiego Prądnika, a ztamtąd dążąc ciągle ku stronie południowo-wschodniej, dotrzeć do stolicy powiatu Miechowskiego, który według zamierzonej drogi z kolei do obejrzenia przypada.

Którykolwiek obierzemy gościniec, każdy prowadzi przez liczne wąwozy, rzeczułki i wzgórza. Wiosenne roztopy tworzą strumienie, a te spadając z wierzchołka gór wyrzynają szerokie rozpadliny. Lud tameczny chroniąc od zaboru i ciągłego niszczenia urodzajnej ziemi, czyni to bardzo prostym sposobem: plotą oni ukośne płoty z wikliny i wierzby, która się rozgałęziając tamują dalsze zniszczenie. Z tąd też wsie w Krakowskiem, każda chatka umajona jest drzewami, a najczęściej wierzbami, i nie wygląda tak nago jak w innych okolicach, mianowicie koło Warszawy. Nadto, cała ta strona jako dotykająca dawnej stolicy, jest prawie pozbawiona opałowego drzewa, do czego się przyczyniła i urodzajność ziemi, która większe dochody z uprawy zboża niż z lasu przynosi, sadzenie przeto wierzb szybko rosnących, ochrania wieśniaków od braku materyału palnego, i fizyonomii kraju nowego uroku dodaje.

Postępując ku wsi *Michałowice*, gdzie jest Komora Igo rzędu, ciągle musim przebywać góry, a jakkolwiek droga jest utrudzającą, jednakże towarzysząca rozmaitość pięknych widokow nie unurzy wędrowca, i owszem nastręczy tysiące przedmiotów, które zająć i uweselić potra-

fią. Tu jeszcze raz ujrzym Kraków i Karpaty, a jeżeli nie zechcemy trzymać się bitego gościńca, to naprzód wypada odwidzić *Proszowice*, dawniejszą stolicę powiatu.

PROSZOWICE.

Starodawne to musi być miasto, kiedy sejmikowanie całego województwa Krakowskiego przed r. 1795 tu się odbywało, jak rownie odkazy rycerstwa, którego obowiązkiem było, w dniu przez uniwersały oznaczonym, z całym rynsztunkiem przed wojewodą stanąć, i stosowne manewra odbywać. Kto na czas nie przybył, lub nieobecności swej powodem prawem przewidzianym nie usprawiedliwił, za karę musiał płacić grzywny. W późniejszych latach szlachta województwa Krakowskiego zbierała się zwykle pod Kazimierzem przy Krakowie, jak świadczą konstytucye za Zygmunta III, Władysława IV i następnych monarchów wydawane.

Jakkolwiek Proszowice szczycą się starodawnością, i chociaż w nich gromadziła się szlachta jako do stolicy powiatu, nigdy przecież nie liczyły się do miast zamożniejszych, a po wojnie szwedzkiéj, według lustracyi z r. 1657 zaledwie 60 domów w mieście tem narachowano. Położenie jego śród najpiękniejszych gruntów pszennych powinnoby się przyczynić do podniesienia bytu tamecznych mieszczan, tymczasem dzisiaj nawet, obok polepszonego trybu rolnictwa w ubogiej mierności pozostaje. Ciszę tego miasteczka chwilowo przerywają jarmarki, zwłaszcza w jesieni: wtedy zgromadzony lud z okolic, rzeski, wesoły, w malowniczych ubiorach, nadaje mu piękniejszą postać. Krótko-trwały ruch obudza życie, ale nazajutrz milczenie i bezwładność cechująca polskie bez przemysłowe miasteczka, na nowo swe panowanie owłada. Przyczyna ta-

kiego stanu leży w zatrudnieniu rolniczem, któremu się wyłącznie mieszkańcy oddają.

Z poprzednich części niniejszego dzieła, bezwątpienia wyrozumiał czytelnik, że zamiarem naszem jest prowadzić go tylko do tych miast i okolic, te punkta kraju wskazać, w których mógłby znaleźć przedmiota godne swej uwagi, dla tego też niektóre miasteczka niczem się nie odznaczające, bezbarwne, zupełnie pominęliśmy. Ponieważ w ciągu zamierzonej wędrówki napotykając podobne Proszowicom miasteczka, wypadałoby często nad ich stanem się zastanowiać, przyczyny stagnacyi w polepszeniu bytu mieszkańców wywodzić, przeto niechcąc się powtarzać, rzucim tu ze stanowiska ogólnego kilka uwag, które z małemi wyjątkami, prawie do wszystkich tej barwy miast zastosować się dadzą. Jesteśmy bowiem przekonani, że ustęp ten więcej światłego czytelnika zająć potrafi, niż wyliczanie martwych cyfer, lub opisy zaginionych na zawsze pomników.

Wzrost miast polskich w wiekach XIV, XV i XVI nie inne miał źródło jak to, że panujący sprzyjali osiedlaniu się w nich cudzoziemców, którzy po największéj części przynosili naukę rękodzieł i rzemiosł, kapitały, a z niemi i przemysł, któremu się Polacy niechętnie oddawali. Cudzoziemcy ci z czasem z krajowcami połączeni i znarodowieni, utrwalili zamiłowanie do kunsztów i przemysłu, kiedy ten nie poniżał i prędko zbogacał. To też mieszczanie w większych i mniejszych miastach wyłącznie rękodzielnictwu poświęceni, odpowiadając swojemu przeznaczeniu i równowagę z rolnikami utrzymując, zwolna stan średni w narodzie utworzyli. Stan ten przy doznawanej opiece szybko przychodził do zamożności, nawet do dostojeństw; z nią wzrastała ludność, upiększały i rozszerzały się grody, tak dalece, że mieszczanie oddziałowując na resztę spółbraci, zrównoważyli się ze szlachtą, i w wielkich miastach równe jej przywileje zyskali. Nawet żydzi od wstą-

pienia na ziemię polską oddani handlowi, a więc i na przemysł wpływający, nie mogli stłumić pomyślności mieszczan, i owszem ze swemi kapitałami byli w ich ręku, ulegali nieograniczonej przewadze cechowych korporacyj.

Dopóki silny rząd rozciągał opiekę nad miastami, dopóki tolerancya religijna i polityczna zasłaniała mieszczan od ucisku i możnowładztwa szlachty; dopóki stanowi temu nie wydarto swobód i majątków, dopóty miasta kwitnęły, istotne bogactwo kraju stanowiły. Dowodem tego wiele grodów, mianowicie w ziemi Krakowskiej, które jak Olkusz i Korczyn po 30 do 40,000 ludności liczyły. Ale już to skutkiem wojen, już niepolitycznych zabiegów szlachty, kiedy upadły rękodzieła, przemysł, handel, siłę żywotną miast stanowiące, kiedy mieszczanie zamienili się w rolników, wtedy zwichnięta równowaga upadek ich sprowadzić musiała. Dziś tylko w polu znajdowane gruzy budynków, stare piwnice i bruki, dają świadectwo o zamożności i rozległości dawnych grodów.

Bo też w ogóle zauważyć należy, iż naród rolnictwu wyłącznie się poświęcający, zaledwie ze stanu dzikości wyrasta; musi on przejść wszystkie stopnie pracy, wypielęgnować przemysł, aby zyskać prawdziwą oświatę. Rządy i ekonomiści polityczni przekonali się, że rolnictwo wyradza ociężałość ducha, wyniszcza siły do jednego celu skierowane, podtrzymuje ciemnotę, sprzyja pijaństwu. Kiedy przeciwnie rękodzieła i przemysł budzą czynność myślenia, obrotność, są matką postępu i oświaty. Tam gdzie rolnik pilnuje uprawy ziemi, a kapitalista z technikiem zakłada fabryki, gdzie pierwszy zamieszkuje wieś, a drudzy koncentrują się w miastach lub okolicy do tego właściwej, tam jeden i drugi zyskuje, tam podwaja się wartość gruntów, zwiększając się ludność, dorabia się dostatku.

Rolnictwo rozprasza ludność, rękodzieła ją skupiają, jedno obywa się zwyczajnemi środkami, potrzeby ma ogra-

niczone, drugie zaś wymagają niezwykłej zdolności ciała i umysłu, jedno doskonali się przez drugie. Ztąd miasta są ogniskiem światła; zubożenie miast sprowadza upadek kraju. Przejrzyjcie stan finansów państw zamożnych, a przekonacie się, że stan miejski dwa razy tyle wnosi do skarbu, co razem wzięta ludność wiejska.

Dzisiejszy stan wielu miast rządowych bardzo się polepszył, jedynie przez pielęgnowanie i wspieranie przemysłu. Przegląd powiatu Olkuskiego dostatecznie przekonał, że w miejscach, gdzie zakwitły fabryki, rękodzieła, tam i rolnictwo się dźwiga; miasta przychodzą do dobrego bytu, do których policzyćby należało i te sioła lub kolonie, gdzie są w ruchu zakłady przemysłowe, bo mieszkańcy ich w istocie rzeczy miejskie życie prowadząc, kiedyś, nawet może w niezbyt odległej epoce, do rzędu miast je podniosą. Będzie to powolna ale naturalna kolej przeobrażenia, jaką wszystkie siedliska miejskie przechodziły, i inaczej być nie może, bo wsie przez próżność dziedzica, bez stopniowego przygotowania gwałtem w miasta przeistoczone upaść muszą, i po pewnym przeciągu czasu tytularni mieszczanie, napowrót do stanu rolniczego wracają.

Wyłączne oddanie się roli mieszkańców małych miasteczek, naznaczamy za pierwszą przyczynę ich ubóstwa i stagnacyi, druga spoczywa w zaniedbaniu handlu nawet własnemi płodami, który z małym wyjątkiem oddawna ogarnęli żydzi. Po części wypływa to z nawyknienia i braku kapitałów; dosyć że żadne przedsiewzięcie nie może się obejść bez pośrednictwa Izraelity, zwłaszcza w punktach, gdzie żydzi przewyższyli ludność chrześciańską.

Odtąd więc w dalszym ciągu naszej wędrówki, gdzie tylko ujrzycie lichą mieścinę, a choćby i zaludnioną, tam niezawodnie rzemiosła, przemysł i handel ledwie z imienia są znane, a mieszkańcy albo są żydzi, albo tylko nazwiskiem i przywilejami od kmiecia się różnią, jestto ko-

nieczny skutek z chybienia celu, do jakiego miasta są przeznaczone.

Przytoczyliśmy tylko główne powody wpływające na ujemny stan miast naszych, opuszczając miejscowe przyczyny; każdy z czytelników po zwidzeniu którejkolwiek części królestwa może je sprawdzić, i o ich gruntowności swój sąd wyrzec zechce.

Otóż i Proszowice jak wiele innych miasteczek, mimo szczęśliwego położenia tym samym przyczynom ulegając, pozbawione rękodzieł i przemysłu, ograniczone na rolnictwie, do zamożniejszego bytu przyść nie mogły. Kończąc ich opis, nie możemy pominąć kilku wspomnień, które na uwagę zasługują; a mianowicie: o istniejących tu wodociągach od rzeki Szreniawy kosztem mieszczan wyprowadzonych. Przywilejem Zygmunta I. z r. 1532 dozwolono, ażeby woda z rzeki sprowadzona była kanałami do wodozbioru urządzonego w środku rynku, zkąd rurami dostarczać się miała po domach. Na opędzenie nakładów, stanowi król opłatę po gr. 4 od każdego waru piwa, inni zaś mieszkańcy wnosić mają po groszu co kwartał. Według lustracyi z r. 1569, dochód ten dzierżawili sami mieszczanie za 36 grzywien (*), a zatem urządzenie wodociągu do skutku doprowadzonem być musiało.

Tutaj w r. 1606 odbył się pamiętny sejmik, na którym zgromadzona szlachta pod przewodnictwem Mikołaja Zebrzydowskiego Wojewody Krakowskiego, ułożyła w kilkudziesięciu punktach zażalenia przeciw rządom Zygmunta III. Konfederacya Proszowicka stała się zarodem rokoszu, który mieczem musiał być rozstrzygnięty.

Roku 1444 urodził się tu błogosławiony Rafał z Proszowic Bernardyn; a w r. 1567 znakomity mówca, teolog i historyk Stanisław Bzowski (Bzovius), znany pod imie-

(*) *Starożytna Polska* str. 164, zeszyt X.

niem Abrahama, które przybrał wstąpiwszy do zakonu Dominikanów. Był nauczycielem filozofii i teologii w Medyolanie i Bononii, na wezwanie Papieża pisał dzieje Kościoła Rzymskiego, z własnego zaś popędu wiele innych dzieł, które trudno uwierzyć, aby były pracą jednego człowieka. Zakończył życie w Rzymie 1637 r.

Udając się na południe ku pięknym okolicom nadwiślańskim, zwłaszcza w porze dojrzewania rolniczych plonów, miły widok sprawiają obszerne niwy obciążone złotemi kłosami pszenicy, która tu równie jak koło Opatowa oddawna jest słynną. Patrząc na urodzajną ziemię, tak wdzięcznie odpłacającą się człowiekowi, mimowolnie cisną się zapytania, dlaczego tak mało jest zaludnioną, zkąd to pochodzi, że jej wartość daleko jest niższa w stosunku niw w okolicach mniej urodzajnych.

Na te pytania znajdzie czytelnik odpowiedź w uwagach któreśmy przytoczyli, oznaczając przyczyny ubóstwa bezprzemysłowych miast polskich. Kiedy produkt nie znajduje zewnętrznego odbytu, a wewnętrznych konsumentów brakuje, to koniecznie na wartości swej stracić musi. W tym stosunku wzrasta lub niknie dobry byt, a z nim i ludność. W czasach zamorskiego handlu tutejszą pszenicą, wartość gruntów nie była większą od dzisiejszej, owszem przez usilność gospodarzy, którzy w innych gałęziach szukają pomocy, obecnie korzyści ciągnione z roli są nawet większe jak dawniej, ale to jeszcze nie wystarcza na zrównoważenie bilansu rolnika, pasującego się z złem zastarzałem.

Płody rolnicze wywożone przez kmieci do miasteczek równie z rolnictwa żyjących, zaledwie odbyt znajdują, i na wewnętrzną konsumcyą aż nadto są wystarczające. Gdzież dziedzic większych obszarów ziemi i komu ma spieniężyć swe produkta. Zamożni chowają takowe w nadziei sprzedaży na przednowku, lub w latach nieurodzaju, ale takich nie wiele: inni bez potrzebnych wiadomości

przy wątłych zasobach, puszczają swój produkt do Warszawy lub Gdańska, i najczęściej źle na tem przedsiewięciu wychodzą. Inni nareszcie zrażeni lub niezasobni, pozbywają całoroczne zbiory jedynym u nas handlarzom, tojest żydom. Miły Boże jakiż to handel!.. Żyd nie kupuje od obywatela tylko kiedy zboże stoi w nizkiej cenie, albo kiedy sprzedającego naciska potrzeba zapłacenia podatku, raty Tow. Kred., o czem Izraelita najlepiej jest uwiadomiony. W takim stosunku produkującego do kupców i konsumentów, czy rolnik może się dźwignąć, przyjść do zamożności, niech sobie każdy odpowie.

Podróżujący z nami czytelnik zechce przebaczyć ten ustęp, który mimowoli wypłynął na widok bogatych płonów, niw urodzajnych, nie przynoszących tej korzyści, jakąby dawać mogły, przy stosownej równowadze rolnictwa z przemysłem i handlem. Będziemy nadal unikać podobnych uwag, skorośmy je tutaj uczynili: zmierzając prosto do zakresu naszego pisma, w którem wszelkie rozbiory zasad gospodarstwa krajowego, wszelkie teorye miejsca mieć nie mogą, przywodzić będziem tylko gotowe, spełnione już fakta.

Może przydłuższą gawędą, ale nieobojętną bo to o swojem, skróciliśmy sobie drogę do *Zębocina*, wioski pół mili odległej od Proszowic. Wioska ta, a raczej kościoł, stał się pamiętnym w historyi z czasów Bolesława Śmiałego. Monarcha ten w r. 1077 bawiąc z rycerstwem w Kijowie, długo nie wracał do kraju, wtedy nierząd i swawola zakradłszy się narobiła wiele złego. Wtedy to żony zostających przy Królu rycerzów, zaczęły żyć nie po chrześciańsku: jedna tylko, której imie dochowała nam historya, Małgożata, żona Mikołaja z Zębocina, ceniąc zapewnie małżonka i rady Stanisława ze Szczepanowa, będącego przed wyniesieniem na stolicę Biskupstwa Krakowskiego, tutejszym Proboszczem, dla uniknienia natarczywych zalotników i dochowania małżeńskiej wiary, zam-

knęła się z dwiema siostrami na wieży kościoła Zębocińskiego, i tam aż do powrotu męża w cnotliwem postanowieniu wytrwała.

Wówczas kiedy jeszcze zwyczaje pogańskie przez religią chrześciańską nie były do gruntu zatarte, kiedy karząca ręka władcy nie groziła widocznie występnym, był to czyn godny uwielbienia, który umocniona wiara, i cywilizacya sprowadziła do wypadku pospolitego, spełnienia tylko powinności.

Wieżę kościoła Zębocińskiego, gdzie znalazła schronienie uczciwa Małgorzata, pokazywano podróżnym po rok 1786, która w skutku trzęsienia ziemi dnia 3 grudnia t. r. w całem niegdyś województwie Krakowskiem czuć się dającego, wraz z kościołem znacznemu uszkodzeniu podległa.

BRZESKO NOWE.

Przez romantyczne wzgórza i doliny najrozmaitszą roślinnością okryte, oraz licznemi strumieniami poprzerzynane, udamy się do miasteczka Brzeska Nowego, a przez lud okoliczny Słomianem nazywanego. Miasteczko to winno swój początek kościołowi i klasztorowi Kanoników regul. reguły Ś. Norberta, zwykle Norbertanami mianowanemi.

Iwo, albo Jan Odrowąż, Kanonik Krakowski, Kanclerz Leszka Białego, a po osieroceniu Katedry Krakowskiej, przez wstąpienie Wincentego Kadłubka do zakonu Cystersów w Jędrzejowie, na godność biskupią w roku 1218 wyniesiony, w czasie swych poselstw do Rzymu i do Kolomana Króla Węgierskiego, poznawszy reguły niektórych zakonów, postanowił takowe w Polsce ufundować.

Jakoż zostawszy pasterzem rozległej dyecezyi Krakowskiej, między innemi nadaniami, wybudował kościół wraz z klasztorem około r. 1223 w Brzesku, i takowy obdarzywszy dochodami, Norbertanom *ordinis praemonstratensis* oddał. W roku 1279 Opat Brzeski Floryan, dozwala Golfrydowi, synowi Arnolda de Glesin, założenia na prawie niemieckim miasta, przeznaczając na ten cel łan gruntu niedaleko klasztoru. Zbudowana osada miejska, dla różnicy od istniejącej już wsi tegoż nazwiska, Nowego Brzeska miano otrzymała. Miasteczko to zostało przez Opatów licznemi przywilejami obdarzone, które też monarchowie zatwierdzili.

Kazimierz IV w r. 1449 dozwala rządzić się prawem Magdeburskiem nietylko miastu, ale i wsiom do opactwa Brzeskiego należącym, jako to: Gonow, Mischowo, Gruschów, Mankanowicze, Chebdów, Dewyenya, Spitary i Sarbye (*), a zatem pod jurisdykcyą Wójta Brzeskiego oddaje.

Przy znakomitej zamożności klasztoru i Opata, którego król z najwyższego duchowieństwa świeckiego nominował, musiało i miasto w lepszym niż dzisiaj znajdować się stanie. Pomyślność mieszczan jak wielu do duchownych korporacyj należących dóbr, musiała też trwać przynajmniej do czasu, w którym opactwo z Brzeska do sąsiedniego Hebdowa przeniesione zostało, tam bowiem odbywając się zgromadzenia ludu na odpusty i inne okoliczności religijne, tam też skupiały przemysł i handel przedmiotów, do użytku pobożnych służących.

Brzesko Nowe na mocy dawnych przywilejów przez samych chrześcian jest zamieszkałe, jako zaś wyłącznie rolnicze ubogie, ale schludne.

(*) *Starożytna Polska* przez M. B. i T. L. str. 166.

HEBDÓW.

Próżnej ciekawości byłoby zadaniem wynalezienie wiadomości, kiedy Norbertanie przenieśli się z Nowego Brzeska do Hebdowa, wsi ich dziedzicznej. Wspomnieliśmy wyżej o tych przenosinach, jako domniemany powód upadku Brzeska, dalsze zaś wywody zostawiamy drobiazgowym szperaczom, którzy są uszczęśliwieni znalezieniem jakiej daty, żadnego związku z historyą krajową, a tem mniej z ludzkością niemającej. Nam idzie więcej o terazniejszość. (*)

Pierwsze to opactwo jakie w podróży naszej napotykamy, należało niegdyś do bogatszych fundacyj w dawnem województwie Krakowskiem.

Od wprowadzenia do Polski Chrystyanizmu, aż do połowy przeszłego wieku, wznoszono gmachy dla różnych zgromadzeń zakonnych, i nie było może reguły mnichowskiej z wszelkiemi odcieniami, którąby u nas nie znalazła gościnnego przyjęcia, którąby się następnie nie rozgałęziła. Ale dopiero od czasu zawitania Jezuitów na ziemię Piastów, to jest od końca 16go stulecia datują się bogactwa majątkowe, o które się wszystkie klasztory na wyścigi ubiegały.

Z pomiędzy wielu zakonów, które znacznemi posiadłościami ziemskiemi obdarowane zostały, nie można wyłączyć i Norbertanów Hebdowskich. Opactwo tameczne zależące od prezenty królewskiej było bardzo zyskowne, i jak już wspomnieliśmy przez pierwszych dygnitarzy w chierarchii duchownej zajmowane, wiele się przyczyniło do uświetnienia kościoła i klasztornych gmachów w Hebdowie. Wspaniała świątynia tameczna z 16go

(*) Po suprymacyi zakonu i zabraniu akt z Hebdowa, nie wiele faktów można było zebrać o tym klasztorze, historyą zaś zakonu w Polsce, w innem miejscu pokrótce opowiemy.

Kościół i Klasztor w Hebdowie.

wieku rosła stopniowo w ozdoby i bogactwa, aż do chwili supremacyi zakonów, i bez zaprzeczenia do najpiękniejszych w kraju liczyć się mogła. Równie i księgozbiór klasztorny był bogatym w rzadkie dzieła oraz w ich liczbę, dopóki przez zwidzających go uczonych przepleniony nie został, a następnie zabrany na użytek publiczny.

Karol Wyrwicz ex-Jezuita, jeograf z czasów Stanisława Augusta, zakończył szereg komandatoryjnych Opatów. Dziś Hebdów jest cichem ustroniem, przez swe piękne położenie mogącym zwabić wędrowca dla przypatrzenia się jak czas najświetniejsze dzieła nurtuje.

Przebywając pełne krasy i rożnolice wzgórza nadwiślańskie, wypada nam jeżeli nie zwidzić, to przynajmniej pokrótce wskazać miejsca, gdzie w tych okolicach miano nadzieję wynalezienia soli, opowiedzieć jakie robiono w tak pożytecznym celu usiłowania, i jaki skutek osiągniętym został.

Punkta naprzeciwległe Bochni i Wieliczki po lewym brzegu Wisły położone, rokowały niepłonną nadzieję, że sól, ten niezbędny do pożywienia ludzkiego artykuł, niezawodnie tam wynaleziony zostanie. Już po utraceniu żup solnych przez Austryą zajętych, robiono za Stanisława Augusta od r. 1783 doświadczenia, w celu natrafienia na żyły solne w okolicy Krakowa; Kapitan de Carosi gruntując się na przekonaniu, iż podkłady soli leżące o kilkanaście sążni w ziemi, przez Wisłę przecięte być nie mogą, i że takowe ciągną się w stronę dzisiejszej Polski, działając z polecenia Króla, czynił poszukiwania świdrowe między Krzesławicami i Mogiłą pod Krakowem. Wiadome losy tej części kraju po roku 1795 myśl tę udaremniły, a za czasów Księstwa Warszawskiego uczyniły zbyteczną, kiedy dochody z salin Wieliczkich traktatem z roku 1809 temuż Księstwu zagwarantowano.

Traktatem Wiedeńskim z r. 1815 Królestwo Polskie miało pobierać sól Wielicką za wynagrodzeniem stałem przez pewną ilość lat, ale z upływem terminu nieustawała potrzeba. Baczny Rząd na ten konieczny artykuł dla całego kraju, nie szczędził ani funduszów pieniężnych, ani wszelkiej pomocy, w celu wynalezienia soli w granicach Królestwa. Jakoż w r. 1818 powierzył tę ważną czynność, pełnemu zdolności i dobrych chęci Góromistrzowi Saskiemu, Nadradcy Ernestowi Becker, który oznaczywszy kierunek poszukiwań na linii, począwszy od Buska aż do ostatniego krańca Królestwa pod Krakowem, następnego roku rozpoczął roboty około pogłębienia szybu w Szczerbakowie między Wiślicą i Nowym Miastem Korczynem, o 8 mil od Bochni a 9 od Wieliczki leżącym. Oprócz tego punktu, świdrowano w dolinie Nidy o $1\frac{1}{2}$ mili od Szczerbakowa we wsi Solcu, w Gadawie ku Buskowi i w Owczarach. Szyb Szczerbakowski najwięcej nadziei rokujący; doprowadził Becker do 1474 stóp głębokości, poczem jeszcze 200 stóp świder zapuścił, bez osiągnienia jednakże stanowczego przekonania, o możności dobycia się do pokładu soli, nawet przy dalszem pogłębianiu szybu; chociaż wytryskiwanie wody słonej świadczyło, że warsztwy solne bliżej czy dalej nie obce są tej okolicy. W Solcu zapuszczano świder do 494 stóp, w Gadawie do 167, w Owczarach tylko stóp 71, a wszystkie te poszukiwania w r. 1828 zamknięte były.

Prócz powyżej wymienionych punktów, Becker czynił próby świdrowe w Nękanowicach niedaleko Nowego Brzeska; zacząwszy w roku 1826 doszedł do 535 stóp głębokości; w roku 1828 zapuścił świder w Złotnikach do 334 stóp; w następnym zaś roku w gruntach wsi Pobiednika Wielkiego na samej granicy Królestwa leżących, doprowadziwszy świder do 576 stóp, w roku 1831 przerwał roboty.

Wspomnieć tu również należy, iż w tymże czasie b. Naczelnik Górnictwa Uhlman, jeździł do Litwy w celu poznania kraju pod względem solorodnym; a Radca Górniczy Pusch, odbył podróż po Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem i Płockiem dla powzięcia przekonania, czy w tych ziemiach sól znajdować się może.

Z tego krótkiego wywodu widzimy, że Rząd niczego nie zaniedbał, coby tylko mogło sprowadzić odszukanie tak pożądanego minerału.

W też ślady poszedł i Bank, objąwszy czasowy zarząd górnictwa. Znalazł on w Beckerze człowieka nietylko w tym przedsiewzięciu zamiłowanego, ale i głęboko wtajemniczonego. Była to jedyna wyłączna myśl Beckera, dążenie wytrwałe aż do samego zgonu, aby się mógł tutejszemu krajowi przysłużyć tak ważnym dla niego produktem. Dla tego też nie zrażony dotychczasowem niepowodzeniem, za pomocą Banku, od roku 1833 do 1836, czynił Becker poszukiwania w różnych punktach, mniej więcej zbliżonych do Wieliczki, mianowicie w Wązowie, w Małym Biórkowie, w Goszycach, Smarzowicach, i przed samą śmiercią w Dużym Biórkowie, gdzie dotarł świdrem do 609 stóp głębokości.

Zgon Beckera nie osłabił usiłowań Banku, który zawarłszy umowę z Bankierem Berlińskim Mozesem Mozerem, oddał mu na lat 6 dalsze poszukiwania. Na przypadek uwieńczenia zamiaru pomyślnym skutkiem, Towarzystwo Mozera miało dostarczać soli po złp 5 za centnar przez lat 50, a po upływie tego czasu, kopalnie przeszłyby na własność Rządu.

August Rost działający w interesie Towarzystwa, prowadził poszukiwania od r. 1836 do 1840 w Nękanowicach i Dużym Biórkowie, przez Beckera rozpoczęte. W pierwszem miejscu doszedłszy świdrem do głębokości 1223 stóp, pojawiła się woda słona od 3 do 4 procentu trzymająca, ale za pogłębieniem stóp 1517 uła-

mał się świder, przezco roboty dalej prowadzone być nie mogły.

Pochylenie warstw w Bochni jest bardzo wielkie, bo pod kątem 68°, w Wieliczce wynosi zaledwie 9° do 10°, a kierunek upadu tychże ku zachodowi. Poszukiwanie przeto w punktach przeciwległych Wieliczki, byłoby więcej obiecujące. Nadto pierwsze warsztwy soli w Bochni leżą w głębokości stóp około 200, w Wieliczce 140 stóp, i w tym ostatnim miejscu dokopano się najgłębiej do 1200 stóp w czystej szybikowej soli. Że zaś w Szczerbakowie Becker doprowadził świder do głębokości stóp 1474, a w Nękanowicach Rost po nim doszedł do stóp przeszło 2000, bez znalezienia śladu tego minerału, przy towarzyszeniu jednak wód słonych, zdaje się przeto, że albo pole kopalniane nie rozciąga się w granice dzisiejszego Królestwa Polskiego, albo upad solny jest nader wielki, a zatem dla zanurzenia się weń zachodziłoby niepodobieństwo; o czem wszakże p. Rost w dziełku swem przeciwne zdanie wynurzył (*).

Po takich przedsiewzięciach Rządu, i prywatnej Kompanii w punktach które przebiegamy, kraj nasz posiada własną sól tylko z warzelni w Ciechocinku, bardzo małą część potrzeby zaspokoić mogącą.

O zakładzie Ciechocińskim obszerniej pomówiemy na właściwem miejscu, teraz zaś pocieszając się nadzieją, że w przyszłości szczęśliwy traf odkryje na ziemi naszej sól, jak się to stało z innemi użytecznemi minerałami, spuszczając się na Opatrzność, że nas obdarzy tem, czego połączona praca z nauką odszukać nie mogły; pójdziem w dalszą drogę dla zwidzenia reszty powiatu Miechowskiego.

(*) Patrz *Bibliotekę Warszawską* z r. 1840, gdzie Rost w odpowiedzi na zarzuty Zeisnera, dość gruntownie przedmiot ten rozbiera.

KOSZYCE.

Blisko ujścia Szreniawy do Wisły, leży miasteczko *Koszyce*, które przez Elżbietę, matkę Ludwika Króla Węgierskiego i Polskiego, ówczasową Regentkę, w r. 1374 prawem niemieckiem obdarzone i w przywilejach z Krakowem porównane było. Następnie Jagiełło w 1421 ustanowił w nim jarmarki. Kazimierz Jagielończyk często lubił tam przebywać, z czego wnosićby można, że Koszyce wtedy do zamożniejszych miast się liczyły. Po wojnie Szwedzkiej, według lustracyi z roku 1664 odbudowawszy się w części, bo tylko 52 domy Kommissarze narachowali, już do pierwszego bytu przyjść nie mogło, i dziś do miast ubogich należy.

CZARKOWY.

Minąwszy Opatowiec naprzeciwległy ujściu Dunajca do Wisły, owej matki wszystkich rzek polskich, udamy się do Czarkowy, włości pod różnorodnym względem godnej zwidzenia.

Dobra te należące niegdyś do zamożnej w kraju rodziny Morsztynów, w ostatnich czasach do Księcia M. Radziwiłła, a obecnie zostawszy własnością Pusłowskiego, odznaczają się wzorowem gospodarstwem, i kopalnią siarki jedyną w Królestwie, którą naprzód obejrzemy.

Siarka do potrzeb domowych oddawna u nas używana, niepodobna aby z zagranicy przywożoną była. W czasach świetnych dla górnictwa polskiego, minerał ten potrzebny dla arsenałów, musiał być wydobywany w kopalniach Sworszowickich i Krzeszowickich pod Krakowem leżących, które to góry, a nawet uzdrawiające tam wody, dawno znane już były. Dziwić się prze-

to potrzeba, dlaczego pokłady rudy siarczanej znajdujące się około Czarkowy, czyli Siarkowy, dopiero w początku biegnącego stólecia odkryto, z nich użytkować zaczęto, i to jeszcze w nie taki sposób, jak tego bogactwo warsztwy dozwala.

Zwykle kopalnictwo w posiadłościach prywatnych, przez niewykwalifikowanych i dorywczo przybranych oficyalistów jest kierowane. A przecież nie brakuje w kraju ludzi, którzy się wzorowo w górnictwie rządowem wykształcili, gdzie umiejętne, oszczędne i systematyczne prowadzenie kopalń równa się, a w niektórych oddziałach zagraniczne górnictwo przewyższa. Dziwić się przeto należy, z jakiem lekceważeniem postępują ci, co tylko liczą na zysk obecny, bez troszczenia się o przyszłość.

Mimowolnie nastręczały się te uwagi patrząc na kopalnie w Czarkowy. Wydobywanie rudy siarczanej odbywa się tu za pomocą kilku szybików i chodników, które wszakże niesystematycznie i bez gospodarstwa górniczego są prowadzone. Jeden z chodników służy za sztolnię, a wody zbierające się w rząpiach, odprowadzają za pomocą pomp i trzykonnego kieratu na dawny sposób zbudowanego.

Kopalnia tutejsza nazwana *Opatrzność Boska*, rozciąga się na 170 sążni górniczych, a grubość pokładu rudy od $\frac{1}{2}$ do 7 takichże sążni wynosi. Obfitość i gatunek rudy powiększa się w miarę większej głębokości. Żałować należy, że jaka umiejętna ręka nie kieruje tą kopalnią, która przy oszczędzeniu pracy i zabezpieczeniu się na przyszłość powiększyłaby produkcyę. Wydobywają tu bowiem rudy około 50,000 centnarów w miejscowej hucie rafinowanej, z której 14% to jest do 7000 cent. czystej siarki otrzymywanem bywa. (*)

(*) Teraźniejszy dziedzic, zaprowadza w tej gałęzi gospodarstwa wielkie ulepszenia.

Siarkę z rudy wytapiają i rafinują w muflach, ale bez stosownej siły i pomocy, ztąd też pochodzi tak niska jej procentowość. Kopalnie a za nią i fabryka, urządzone w sposób odpowiedniejszy dzisiejszej nauce górniczej, w dwójnasób powiększyłyby ilość otrzymanego dotychczas produktu, z oszczędzeniem nakładów; chociaż w pierwszych latach na ulepszenia pewien kapitał poświęcićby potrzeba, któryby się następnie z korzyścią powrócił.

Kto tylko odbywał podróż po nad brzegami większych lub mniejszych rzek naszych, nie uszło to bezwątpienia jego uwagi, że po jednym brzegu znajdujące się grunta są w dobrej glebie, po drugim zaś piaski lub mniej urodzajne pola. Ta dwoistość ziemi ma także miejsce nad rzeką Nidą i Nidzicą do niej wpadającą, dla tego też w 8miu folwarkach należących do klucza Czarkowskiego, stosownie do tak niejednostajnej i bardzo różniącej się gleby, prowadzone jest gospodarstwo, zwykle zaś zmianowanie następuje 10-polowe. Rotacye te jak np. na folwarku Krzczonów są: 1. Ziemniaki na świeżym nawozie; 2. jęczmień z czerwoną koniczyną; 3. koniczyna dwa razy koszona; 4. pastwisko na koniczynisku i ugór; 5. pszenica; 6. groch, a w części inne ziarna strączaste; 7. pszenica, 8. ugór czysty; 9. ozimina; 10. owies, rżysko i znowu nawóz. Piękne urodzaje wynagradzają starania gospodarza.

Utrzymywane tu jest pięknej rasy bydło, mianowicie żóławskie i tyrolskie. Owiec wysoko poprawnych, których na wszystkich folwarkach liczą do 6000, chodowanie staranne. Przy gorzelni wypas wołów nie zaniedbany. Oprócz gorzelni znajduje się tu browar, których niestety zbyt mało w porównaniu z gorzelniami posiadamy.

Okolica tutejsza zupełnie z lasów ogołocona, cierpi dotkliwy niedostatek drzewa. Potrzeby opału starają się opędzić słomą i wierzbiną, której też po łąkach, drogach i około domów podostatkiem sadzą. Z tąd wioski w Kra-

kowskiem zielonością umajone, miły przedstawiają widok. Ale do budowy brak ten trudniej zastąpić. W dobrach Czarkowskich jak i w wielu miejcach wydobywają opokę gipsową, która na budowle z korzyścią jest używana. Nie wszędzie atoli da się zastosować, albowiem z płytszych warsztw kamień wydobyty, jako późniejszego utworu i z marglem łubkowatym połączony, przez działanie powietrza oraz wilgoci, z czasem się rozkłada, a ztąd budynki czyni nietrwałemi.

W okolicy tutejszej przy ujściu Nidy do Wisły pod wsią Winiary, około Opactwa i dalej, znajdują się węgle brunatne. Ciągnie się tu utwor trzecio-rzędowy czyli nowszej formacyi, a pod gliną garncarską w głębokości 5 do 7 sążni górniczych, natrafić można warsztwy węgla iłem przerastałego, od 2 do 6 stóp grube. Chociaż węgiel ten jest nieczysty i rozsypujący się kiedy go wystawiemy na działanie powietrza, a z tych powodów musi być pierwej przed użyciem w cegiełki urabiany, przecież do opału bardzo byłby przydatny.

Cały powiat Miechowski jest bezlesisty, a wspomnieliśmy niedawno, z jakim trudem starają się mieszkańcy wynagradzać potrzebę drzewa do budowl, a na opał badyle polne, słoma i chrust wierzbiny używać muszą.

Niedostatek pierwszych potrzeb do utrzymania bytu, nie skłonił przecież dotąd do użycia daru opatrznej i przewidującej natury. Kmiotek woli siedzieć w zimnie lub dymnej chacie, niż sięgnąć po materyał, którego ojcowie jego nie używali; zamożniejszy zaś dziedzic z większym nakładem, ale sobie poradzi. Gdyby węgle te znajdowały się w innym kraju, jak tu pozbawionym drzewa, już od wieku staranoby się z nich korzystać; u nas wolą cierpieć niedostatek, ostrość pory zimnej, niż przełamać zastarzały zwyczaj. Nie dziwmy się kmiotkom, oni zwykle patrzą na przykłady z góry, ale przyjdzie czas, w którym

zaniedbane płody natury przez przodków, z błogosławieństwem potomkowie zużyją.

Wspomnieć tu wreszcie wydada, że Czarkowy były niegdyś własnością możnej rodziny Moskorzewskich i siedliskiem Aryanów. Do dziś istnieją dęby kaplicę tej sekty ocieniające, co jeszcze i napotykane groby o tem poświadczają.

Zapędziwszy się aż ku ostatnim krańcom powiatu, zwrócimy teraz wędrowca na południe, dla zbliżenia go do serca okolicy Miechowa. Po drodze wprawdzie nie makademizowanej, ale pełnej rozmaitości, uroczych widoków, miłych wspomnień, udamy się ku Skalbmierzowi. Na tej z małemi zboczeniami, oglądać możemy ową drobną ale wsławioną rzeczułkę Mozgawę, gdzie w r. 1197 zaszła krwawa bitwa między dwoma pretendentami, o władztwo nad Krakowianami. Walczył tu Leszek Biały ze stryjem swoim Mieczysławem starym; ostatni utraciwszy w walce syna Bolesława, i niedopiąwszy celu, z placu boju uchodzić musiał. Smutne to wspomnienie, gdzie jednego plemienia, jednej rodziny dzieci bratnią krew przelewali. W tej potrzebie Roman, Książe Włodzimirski, wspierając Leszka raniony został.

Dalej *Czarnocin* zwabić może wyniosłym kopcem, który co do swej kubiczności mogilę Wandy pod Krakowem przewyższa. Zdaje się, iż epoka wzniesienia tego pomnika sięga odległych wieków, chociaż według miejscowego podania, dziedziczka tej włości miała go usypać dla swych przodków Aryanów. Kościół tutejszy odznacza się starożytnością, gdyż miał być ufundowany przez Ottona Długosza.

Miłujący piękne widoki natury i sztuki, uczony botanik nie pominie także wsi *Niedźwiedź* zwanej. Ojciec teraźniejszego dziedzica śp. Stanisław Hr. Wodzicki b. Kasztelan, zamiłowany w ogrodnictwie, założył tu jedyny w kraju prywatny ogród botaniczny, który za jego życia

w porządku utrzymywany, pod względem hodowania roślin zagranicznych i swojskich, z innemi tego rodzaju zakładami rywalizował. Gospodarstwo rolne w tych dobrach również może zwrócić uwagę wędrowca.

SKALBMIERZ.

Teraz przejdziemy przez miasteczko *Skalbmierz*, zwyczajnie *Skalmierz*, a dawniej *Skarbimierz* zwane. Jest to jedno z najdawniejszych miast ziemi Krakowskiej, i stanowi odcień w Powiecie Proszowskim. Zbudowane nad rzeką Nidzicą, która go kilkakrotnie przecina, ważnym było punktem w wojnach, kraj polski po śmierci Krzywoustego przez dwa wieki niszczących. Mówiliśmy już gdzieindziej o krwawych sporach Konrada Księcia Mazowieckiego, usiłującego mocą oręża uzyskać opiekę nad swoim synowcem Bolesławem Wstydliwym. Wśród tych zapasów, a mianowicie w roku 1235 tutejszą świątynię silnie zbudowaną, Konrad na obronny zamek przemienia, i mocną załogą osadza. Takie obwarowanie miasta, wprawdzie stało się zaporą dla dziczy Tatarskiej w r. 1246 kraj po San plondrującej, ale też i okolicznem wioskom dało się we znaki.

Niechętni Krakowianie z powodu uciskających rządów Konrada, postanowili go oddalić. Uprzedzając ten wypadek Książę Mazowiecki, pod pozorem naradzenia się około wspólnej obrony przeciw Tatarom, zwołuje do Skalmierza przedniejszych panów. Nieprzeczuwających zdrady, kazał za przybyciem Konrad pokuć, i odesłać do Mazowsza.

O wiek później, bo w r. 1342 Skalmierz zagrożony został upadkiem, raczej zaś tameczna prebenda przez wyniesienie wsi *Sokolniki* do godności miasta. Kazimierz W. upodobawszy sobie włość dopiero wymienioną, przemie-

nił ją na osadę miejską, i takową według brzmienia przywileju, wynagradzając usługi wyświadczone przez Jana Grot Biskupa Krak., temuż na własność oddał. Miasto zaś Skarbimierz z powodu bliskości nowej osady, sprawiedliwy Monarcha ochraniając od upadku, prawem niemieckiem obdarował.

Erygowane miasteczko *Sokolnik* czyli *Sokołów*, jak i inne przez niedbalstwo samych mieszczan, lub obojętność dziedziców, napowrot wsią zostało; ale też i Skalbmierz bynajmniej się nie podniósł, chociaż licznemi przywilejami następnych Monarchów był obdarzony, i dotąd w ubogiej mierności pozostaje.

Świątynia tutejsza, jedna z kollegiat dawnej dyecezyi Krakowskiej, stanowi wyłączną ozdobę miasta i godną jest zauważania, tem więcej, że do naszych czasów prawie w zupełności dochowała się pierwotna jej struktura.

O ile sądzić możemy z pozostałych części, mianowicie wielkich drzwi prowadzących do kościoła, epokę jego założenia odnieść można do XII wieku. Nieskażony gotycki porządek w ozdobach nad drzwiami i frontonie panujący, domysł nasz popiera. Przebudowane, a może przybudowane wieże do kościoła w kształcie baszt, dotąd się przechowały. Kolegiata ta cała z ciosu wystawiona, posiada 16 ołtarzy, mnóstwo obrazów, niektóre nawet zasługujące na obejrzenie znawców, wiele ozdób i nagrobków. Kuratorem tutejszego probostwa bywał za zezwoleniem królewskim, Biskup Krakowski.

Nareszcie najdawniejszy dotąd zabytek mowy polskiej, to jest kazanie na pogrzebie Królowej Jadwigi, było dziełem Stanisława Kanonika Krakowskiego, sławnego teologa i autora wielu pism, który ród swój ze Skarbimierza wywodząc, Skarbimierzem też zwykle jest mianowany.

Cały przemysł tutejszych mieszkańców zasadza się na wyrobie grubego brunatnego sukna, a z niego kerezyj przez okoliczny lud zwykle noszonych. Różnice zachodzące między nimi, a Miechowskiemi, przy szczegółowym opisie ubiorów kmieci Krakowskich, w swojem miejscu opowiemy.

MIECHÓW.

Przez wzgórza, okryte bujnemi plonami rolnika, pomiędzy któremi Nidzica toczy swe wody; śród uśmiechających się do wędrowca wiejskich osad, przebieżymy drogę wiodącą do *Miechowa*, stolicy powiatu. Wszędzie spotkamy tu z czerstwem obliczem chłopka w różnobarwnym, zawsze pięknem odzieniu, które zmieniając się, odróżnia kmiecia z pod Hebdowa, od Skalmierzaka. Ten znowu inaczej się stroi jak jego sąsiad Proszowiak i Miechowianin, ale w drodze powitanie słowem bożem, gościnność i tę miłą a razem ujmującą prostotę wszędzie znajdziecie.

Śmiały Krakowiak w czerwonej czapce, powodując jednym lejcem choćby i poczwórny uprząż, pędzi z podróżnym przez góry i doliny. Nie obawia się wywrotu by po najniebezpieczniejszéj drodze, on zna swoją sztukę i każdy kącik rodzinnej ziemi; poprawia czapkę na lewe ucho, trzaska z bicza, i wnet zapowiada ulubione miasto, do którego tak szparko dąży, chociaż ani śladu nie znać miejskiego siedliska. Bo też Miechów otulił się górami, i ze swoją wspaniałą kolegiatą, nie rad z za nich wyglądać, tylko kiedy niekiedy wielka bania z krzyżem potrójnym, niby głowa olbrzyma ukaże się i skryje za wzgórek, jak latarnia morska, która jest jedynym przewodnikiem dla podróżnego.

Otóż nasz Krakowiak zręcznie zawrócił na rynku Miechowskim, jednym poskokiem znajdujemy się w skrom-

Kościoł w Miechowie

nej oberży. Czworokątny plac, otoczony murowanemi, dość schludnemi domkami, jak w wielu miastach polskich rynek formuje. Nie ma tu nic takiego, coby wędrowca zachęcało do zwidzenia miasta, jeżeli jeszcze przybędziemy doń w dzień powszedni. Wszędzie milczenie, ledwo ślady jakiego życia, i tylko wspaniała świątynia dawnych Krzyżaków, najważniejsza ozdoba Miechowa wabi nas do siebie, a więc pójdźmy ją coprędzej obejrzeć.

Przed r. 1162, to jest w epoce 3ciej krucyaty, sielska osada w Miechowie nie spodziewała się do rzędu miast być wyniesioną. Ależ dziedzic jej Jaxa herbu Gryff, żołnierz Chrystusów, wracając z Henrykiem Ks. Sandomierskim i Lubelskim, oraz z innemi Polakami, którzy się do ziemi świętej wyprawili, przywodzi z sobą zakonnika reguły Ś. Augustyna, pobożne z nim na przyszłość układa zamysły. Z podziwem i poszanowaniem okoliczni mieszkańcy poglądają na mnicha, któremu na piersiach błyska zbroja osłoniona habitem i podwójnym czerwonym krzyżem, z pod skaplerza nawet wymyka się koniec szablicy. Ogorzała twarz i siwa broda uprzedzają, że przez długie lata znosił skwarne promienie południowych krajów, a mowę jego rozumie tylko towarzysz Jaxa, z którym nie jednę godzinę trawi na pomiarach i medytacyach.

Nareszcie z rozkazu dziedzica Miechowa a razem okolicznych włości, gromady robotników zwożą kamienie, palą cegłę, wapno, obrabiają ciosy i kopią głębokie doły na fundamenta. Pracy tej błogosławi mnich, nawet nią kieruje: z wolna ale symetrycznie wznosi się gmach, i coraz wyraźniej świątynią w kształcie krzyża wyobraża.

Tymczasem, powoli także powiększa się liczba mnichów podobnych pierwszemu, którzy odprawiają modły w skromnem mieszkaniu, nim niezmordowany Jaxa wspaniały im klasztor wystawi.

Tak zeszło lat kilkanaście, aż potomek Książąt Serbii spełnił ślub uczyniony w Palestynie, poił się radością oglądania dzieła, które z takim nakładem przez siebie dokonał, a dla rozszerzenia chwały Przedwiecznego, Kanonikom regularnym Ś. Augustyna pod zawiadywanie oddał.

Ubogie chatki Miechowa nie odpowiadały wspaniałości zbudowanej świątyni; aby więc uczcić przybytek Pański, i zarazem zapewnić przyzwoite utrzymanie sprowadzonemu zakonowi, Jaxa nie tu kończy swe dobrodziejstwa. Buduje miasto, podnosi kmiotków Miechowa za pozwoleniem Króla do godności mieszczan, i uposażoną tak siedzibę oddaje na własność klasztorowi, wraz z włościami Zagurzyn i Komorowem.

Zaledwie 71 lat upłynęło, a skromne zaczątki ręką Jaxy założone, nowym blaskiem zajaśniały. Bracia Bożogrobcy, Krzyżacy (patres Cruciferi) albo pospolicie Miechowici nazywani, osłonieni opieką Panującego, oraz Wisława czyli Wiślimira Biskupa Krakowskiego, otrzymują od niego i od sąsiednich panów liczne dary. Biskup ten idąc w ślad Jaxy, kładzie w r. 1233 węgielni kamień na nową świątynię, która dawniejszą w sobie jako kaplicę pochłania. Teraz powstał okazały gmach, mogący rywalizować z najznakomitszemi świątyniami nie tylko w kraju ale i w całem chrześciaństwie. Jakby cudem, stanęły poetyczne marmury, ręką mistrzów ułożone sklepienia, przemawiające do ducha ółtarze: dziś nawet mimo zatartych śladów z pierwotnego gmachu, który uległ pożarom, najazdom, a z tąd znacznem przeistoczeniom, pozostała dawniejsza struktura świadczy o piękności stylu, i wielkości mistrzów budownictwa 13 stulecia.

Zawzięte losy srogo dotknęły miasto, oraz dzieła Jaxy i Wiślimira. Zaledwie bowiem ukończono wspaniałą świątynię, już w r. 1294 została wraz z klasztorem złupiona przez Bolesława Księcia Mazowieckiego; zaś

w 6 lat później, w nieszczęsnych bojach między Wacławem a Łokietkiem, bardziej jeszcze przez najemnych Węgrów uszkodzoną była.

Rok 1311 stał się pamiętnym dla Miechowitów. Zakonnicy ci powiększej części Niemcy i Ślęzacy, sprzyjali więcej Bolesławowi Księciu Opolskiemu, niż Łokietkowi. Urażony Monarcha niewdzięcznością zakonu, wyrugował go do Węgier, a klasztor ich w obronny zamek przeistoczył, którą też postać do dziś dnia zachował. Za powróceniem do łaski monarszej, Miechowici czy to z braku funduszów, czy na pamiątkę, obronne mury nienaruszone pozostawili. Być może, że nawet z rozkazu Króla; albowiem Łokietek chcąc upokorzyć zakon, i nie dozwolić mu następnie dalszego rozwijania się, odebrał Opatom prawo obierania Rajców miasta, przelewając je na Wojewodów Krakowskich, którzy nadal obowiązani byli na ten urząd tylko krajowców wybierać, a zarazem w sądownictwo ich wglądać.

Upokarzając mnichów już wtedy dostatkami zdumniałych, nie chciał Łokietek niszczyć mieszkańców Miechowa, gdyż tymże w r. 1331 dawne przywileje, co do uwolnienia od niektórych ciężarów publicznych zatwierdził, i nowych swobód przyczynił.

Wkrótce atoli, bo w r. 1344 zgorzało miasto. Klęska ta wiele wpływająca na zakwitnienie Miechowa i tamecznego klasztoru, powtórzyła się w r. 1379, kiedy ten wraz z jego osadą ogniem zniszczone zostały.

Przez 127 lat doznając Krzyżacy Miechowscy po tej klęsce opieki panujących Jagiellonów, hojności sąsiednich obywateli, oraz zostając pod rządem przezornych i oszczędnych Opatów, nietylko zatarli ślady dawnych zniszczeń, ale mianowicie świątynię do zdumiewającego przepychu doprowadzili. Była to epoka rywalizacyi możnych zakonów; która z jednej strony pochłaniając znaczne majątki prywatnych na korzyść instytucyj, przecież

w ostatecznych skutkach tyle dla cywilizacyi kraju robiła, że powiększej części pieniądz na ozdobę świątyń i gmachów opackich wydawany, zostawał w ręku krajowców, a kunszta i sztuki piękne się doskonaliły.

Nieszczęsny pożar w dniu 15tym sierpnia 1506 roku w klasztorze wynikły, strawiwszy kościół blachą ołowianą pokryty, zniszczył nie jeden zabytek sztuki ówczesnej, mianowicie zrządził niepowetowane szkody w obrazach, rzeźbie i sprzętach kościelnych, które były podziwem spółczesnych. O ozdobach klasztoru i kościoła Miechowskiego tak wysokie było przekonanie, że po wydarzonej pogorzeli wątpiono, aby kiedykolwiek Opaci przy całych dostatkach, zdołali przyprowadzić te gmachy do pierwotnej świetności.

Nawidzające klęski Miechów, powtórzyły się także w dniu 15tym stycznia 1732, kiedy klasztorna biblioteka do 9000 tomów licząca zgorzała. Sroższe jeszcze nieszczęście spotkało miasto i zakon w r. 1745 przez ogólny pożar: w tym czasie poniósł klasztor straty niepowetowane w srebrach kościelnych, ozdobach wszelkiego rodzaju i dzwonach.

Zamożność Opatów Miechowskich przy pomocy okolicznej szlachty, starała się powrócić klasztor wraz z świątynią do dawnego blasku. W części dokazano tego, ale starożytne zabytki, pomniki, dzieła sztuki, zginęły bezpowrotnie.

Dzisiejsza świątynia kolosalnej budowy zatrzymała dawne rozmiary i pierwotną architekturę, ale w ozdobach widać zepsuty już smak 18 wieku. Główny ółtarz przedstawiający w rzeźbie grób Zbawiciela i jego zmartwychwstanie, pod względem stylu nie wiele sobie ma równych. Figury naturalnej wielkości, ugrupowanie ich, świadczą o zdolnej ręce, która je wykonała, powleczenie ich tylko błyszczącą farbą, zdradza wiek chylenia się sztuki do upadku.

Trzy nawy osłaniają świątynię: dwie boczne przedłużone w arkady i wspierające się na filarach, stanowią kaplice. W części kapłańskiej są piękne kanonicze stala. Pobocznych Ołtarzów wraz z kaplicami znajduje się kilkanaście, z których wiele tak pod względem struktury, jako też obrazów w nich pomieszczonych, zasługują na uwagę lubowników sztuki. Są to mianowicie obrazy, resztki uratowane z tylu klęsk, o których wyżej wspomnieliśmy. Ściślejsze badanie znawców doprowadziłoby do rozgatunkowania, jakie z tych ozdób należą do dawniejszych wieków, a które są dziełem po ostatniej pogorzeli dokonanem. Historya sztuk pięknych w naszym kraju, nie z książek kompilowana, ale na miejscu znajdujących się oryginałów, przez artystów literatów napisana, nie małoby w tutejszej świątyni znalazła dla siebie materyałów, któreby wiele światła na postęp lub upadek sztuki rzuciły.

Kościół Miechowski do celniejszych świątyń w kraju liczyć się mogący, jest jasny, a jednakże miłe wrażenie na widzu sprawia. Otaczają go obszerne krużganki, na jednym z tych wystawiona jest kaplica, wyobrażająca grób Zbawiciela w skale wykuty. W grobie tym złożona jest postać z wosku wyrobiona, dość naturalnie martwe zwłoki przedstawiająca. Grób ten ma być na wzór Jerozolimskiego zbudowany.

Przestronny czworoboczny klasztor, niezawodnie jest pozostałą budowlą z czasów Łokietkowych. Obszerny też ogród wysokie mury otaczają. W gmachu, w którym ostatni Opat Ks. Biskup Nowicki życie zakończył, mieści się obecnie biuro Naczelnika Powiatu. Architektura jego nowszy smak okazuje.

Miasteczko Miechów na mocy przywilejów przez samych chrześcian zamieszkałe i około 2000 ludności liczące, w ciągu swego istnienia tylu klęskom pożarów, łupieztw i morowego powietrza ulegające, do czasu

ustanowienia w niem stolicy powiatu, obok bogactw zakonu, lichą było osadą.

Dawniejsi dziedzice zatopieni więcej w instytucyi klasztornej, do chwili zniesienia zakonu, mało dbali o los miasta. Nigdzie oni nie starali się o rozkrzewienie przemysłu, między mieszkańcami władzy ich podległemi, chyba przedmiotów do religijnej czci należących. Mieszczanie zwykle roli oddani gnuśnieli, wyrób tylko prostego sukna na kerezye używanego, a następnie tegoż ubioru dla okolicznych wieśniaków, oraz czapek krakowskich, oddawna miał tutaj miejsce, i dziś jedyne przedmioty handlu stanowi.

Jarmarki odbywające się w Miechowie, żadnego wpływu na wzrost miasta nie wywierają Umieszczenie władzy powiatowej i Sądu Pokoju, przy usiłowaniach Naczelnika Powiatu, z wolna przyczyniają się do przeistoczenia miasta, które mianowicie w rynku, zapełniając się nowoczesnemi domami, powabniejszą postać mu nadaje. Przeprowadzony tędy trakt bity do Krakowa, nie wiele także wpływa na polepszenie bytu mieszkańców Miechowa, którzy swego położenia zrozumieć, ani dawnych nawyknień pozbyć się nie chcą. Trzeba jeszcze czasu, zachęty i niemałych usiłowań, aby mieszczan naszych zwrócić do właściwego celu, do jakiego miasta w ogólnym porządku każdego kraju są przeznaczone. A zdolności ludowi temu zaprzeczyć nie można, idzie tylko o obudzenie jej, o skierowanie stósownie do czasu i miejscowości.

Nie można tu pominąć wzmianki, że w r. 1241 Gesajda, mieszczanin Krakowski, wiele przyłożył się do podniesienia Miechowa. Tu także urodził się Maciej, od rodzinnego miasta zwykle Miechowitą zwany. Był on Lekarzem nadwornym Zygmunta I, później Kanonikiem Krakowskim i Rektorem tamecznej Akademii. Pisał dzieje ojczyste od początku Monarchii Polskiej, aż do cza-

sów swoich doprowadzone. Za staraniem Macieja urządzona została szkoła w jego rodzinnem mieście, która długi czas, bo aż do organizacyi za dni naszych nieprzerwanie się utrzymywała.

Do chwili zniesienia zakonu istniała przy tamecznym kościele muzyka, która podobnie jak w Siewierzu własną miała szkółkę, i składała się z samych Miechowianów. Również tu jak w Siewierzu talent muzyczny przechowywał się w niektórych rodzinach. Znałem jednę familią Cieplików, której ojciec po upadku funduszów klasztornych, przeniósł się do Krakowa, i tam jak na ówczas okazał się niepospolitym skrzypkiem. Syn odziedziczył po ojcu talent, a córka jako śpiewaczka z niejakiem powodzeniem występowała na scenie Krakowskiej. Z upadkiem zamożnych opactw, upadły muzyki kościelne po prowincyach, a nawet i świecka przestała być przez uboższą kłassę ludu uprawiana.

Bity trakt przeprowadzony przez urodzajne łany, rozkoszne więcej do ogrodów podobne gaje, i prześliczne majem ubarwione wzgórza, powiedzie nas z Miechowa do dawnej stolicy powiatu, to jest, Książa Wielkiego. Linia prosta drogi wlokąca się przez równiny tak nurzy jednostajnością wędrowca, że tu błogosławić trzeba częste urwiska i przepaście, które budujący trakt omijać musieli; bo chociaż ta przydłuża podróż, ale za to rozmaitość widoków przyrody, nie dającej się ujarzmić człowiekowi, podtrzymuje umysł, czyni wędrówkę znośniejszą. Mieszkaniec gór, przywykły do rozmaitości, pozycyj, coraz nowych a zawsze pięknych krajobrazów, nie może czuć ani pojąć owej poezyi, którą dopatrują w bezbarwnych stepach i płaszczyznach, jakkolwiek te ręką ludzką zostały upstrzone.

KSIĄŻ WIELKI.

Tak urozmaiconą drogą przybywamy do Książa Wielkiego. W miasteczku tem niegdyś zapewne zamożnem, teraz nie znalazłbyś wędrowcze tylko obraz nędzy i upadku, których przyczyny nie od dziś istniejące, gdzieindziej obszernie wywiedliśmy. Posadę tę miejską, plugawem żydostwem zapełnioną, mimo prześlicznej okolicy, rzeką Nidzicą poprzerzynanej, spiesznie pominęlibyśmy, gdyby zabytki przeszłości nie zatrzymały nas choćby na krótką chwilę.

W tak mizernej ledwo kilkudziesiąt domami zabudowanej mieścinie, z pośród nizkich strzech wyglądają szczyty dwóch kościołów, a zdala rozpiera się wspaniały zamek, dziwną sprzeczność z ogólnem tłem obrazu tworzący. Niegdyś odosobnione obronne zamki, unoszące się na górach nad poziomemi chatkami, nie tyle raziły co dzisiejsze pałace, jakby przypadkiem śród nędznych siedzib zabłąkane. Mało ich wprawdzie napotkasz w krakowskiej ziemi, bo tu po większej części dawne szlacheckie dworce, z całą swą prostotą dotąd patryarchalnie się przechowały.

I w Książu dwa są kościoły, obok zaś pałac, któremu właściciel postać feudalnego zamku nadać zamierzył. Prawda, że też to starodawna siedziba, gniazdo sławnego domu Tęczyńskich. Już około r. 1120 Stefan herbu Topor, Wojewoda Krakowski, przodek tej rodziny, pisał się Hrabią na Książu, który do XVII wieku *Książ Ksiansz* albo Xiansch nazywany bywał.

Kościół farny w rynku stojący, nie odznacza się jak inne świątynie ogromem, ale dawnością. Prostota w zewnętrznych murach panująca, mimo przeistoczeń, jakich ślady jawne pozostały, miłe robi wrażenie. Znajduje się tu cudowny obraz Boga Rodzicy, który w czasie odpustów przez licznych pielgrzymów odwidzany bywał. Tutaj także

miał być pochowany Jan z Tenczyna, Wojewoda Sandomierski w r. 1541 zmarły, ale śladu w nagrobku nie pozostało. Drugi kościół z klasztorem Augustyanów stoi za miastem,

Książ jako własność przywatna, kilku rodzin była dziedzictwem, a ztąd niekiedy i klęsk doświadczył. Po śmierci Ludwika osierocony tron Piastów, trzech miał z początku pretendentów, to jest: Ziemowita Mazowieckiego i Bolesława Opolskiego, Książąt jednej krwi, oraz Zygmunta, męża Maryi, która przez swego ojca Ludwika, do odzierżenia korony polskiej przeznaczoną została. Trwające bezkrólewie przez lat 4, bo od roku 1382 do 1386, walka stronnictw sprawę różnych pretendentów popierających, niejeden prywatny majątek na zniszczenie naraziły. Takiemu losowi w tymże czasie uległ i Książ; albowiem dziedzic jego Spytek z Melsztyna, Wojewoda Krakowski, jakkolwiek młodzik, wszelkiemi środkami nie chcąc dopuścić małżeństwa Jadwigi drugiej córki Ludwika Króla, z Ziemowitem, a tem samem tamując mu drogę do tronu polskiego, ujrzał swe dobra ogniem i mieczem przez Mazurów zrójnowane.

Nadawane przywileje i czynione różne ulgi miastu przez następnych Monarchów, mianowicie Jagiełłę, Kazimierza IV, Zygmunta I, podźwignęły byt stolicy powiatu, mianowicie w czasie walnych zjazdów, które się w niej kilkakrotnie odbyły. Kiedy rożnowiercy coraz więcej znajdowali stronników w starej Lechii, a dziedzice Książa opiekę im udzielali, tutaj na umówiony synod, 174 z kolei, gromadnie zjechała się szlachta. Naczelnik nowatorów Fr. Stankar miał na publicznej dyspucie objaśnić zasady reformy, i pogodzić mniemania rozlicznych sektatorów. Gdyby ten uczony, miał więcej umiarkowania i taktu w postępowaniu z butną szlachtą, możeby i potrafił dopiąć swojego zamiaru; ale obraziwszy jednych zarozumiałością, a drugich zuchwalstwem, nietylko, że odstręczył wielu od swej nauki,

która za zgubną poczytaną została, lecz i sam z kraju wydalić się musiał. We dwa lata, bo w r. 1562 zręczniejszy od swego podrzednika Jerzy Blandrata, Senior wszystkich w Małopolsce reformowanych kościołów, przewodnicząc na nowem zebraniu także w tem mieście odbytem, przezornem postąpieniem i wymową dokazał tego, że zdania Aryusza, które umiał okryć płaszczykiem kalwinizmu, znalazłszy poparcie, w części przez zgromadzonych przyjętemi były.

Dopóki żył umiarkowany i kochany od wszystkich Zygmunt August, dopóki przebywał w Polsce znaglony paktami do tolerancyi, następca jego Henryk Walezyusz, dopóty duchowieństwo stronę Rzymu trzymające, zwłaszcza zaś Biskupi Krakowscy, do których dyecezyi Książ należał, musieli obojętnie patrzeć na zjazdy reformatorów, cierpieć pociski jawnie na władzę ich ciskane.

Później nawet za Zygmunta III nim go zupełnie owładnęli Jezuici, tylko pośrednie drogi służyły duchowieństwu panującego kościoła, do rugowania i ścieśniania swoich przeciwników. Tego też sposobu użył Piotr Myskowski, Biskup Krakowski, dla oczyszczenia dyecezyi, a mianowicie usunięcia reformatórów z siedliska ich głównego w Pinczowie i Książu.

Jakoż około roku 1582 kupuje on to miasto od Jana Barzi, Wojewodzica Krakowskiego, i następnie jako z swego dziedzictwa różnowierców ztamtąd usuwa.

Tym sposobem Książ dostawszy się w posagu od Jana Tęczyńskiego, Wojewody Sandomierskiego, Stan. Barzi, Staroście Sniatyńskiemu, który córkę pierwszego pojął za małżonkę, przeszedł nareszcie w posiadanie rodziny Myszkowskich.

Piotr Myszkowski, synowiec Biskupa, za pozwoleniem i konsensem stanów w r. 1601 z dóbr po stryju odziedziczonych, do których i Wielki Książ należał, uformowawszy ordynacyę, takową bratu swemu Zygmuntowi, Kasztela-

nowi Wojnickiemu przekazał. Nowy ten dziedzic wcieliwszy własne dobra Pinczowskie do nowo kreowanej ordynacyi, jednę całość z nią utworzył.

Po wygaśnięciu z linii męzkiej potomków rodziny Myszkowskich, ordynacyę tę w r. 1727 otrzymali w spadku Wielopolscy. Dalsze losy dóbr ordynackich i dziedziczącej je familii, opowiemy przy szczegółowym opisie Pinczowa, tu tylko uczyni się wzmianka, iż Książ dotąd w ręku Wielopolskich pozostał.

Byt miasta powiększej części przez żydów osiedlonego, i w nowszych czasach bynajmniej się nie polepszył. Przewiedziona przezeń droga bita (szose), prowadząca z Warszawy do Krakowa, nie obudziła ducha przemysłowości w mieszkańcach Książa, którzy się tylko na drobnym handlu i spekulacyach miejscowych ograniczają.

Opodal za miastem ukazujący się wysoki gmach, wabi nas do siebie. Rzeczywiście dawno już nie spotkaliśmy takich rozmiarów budynku, prywatnem mieszkaniem będącego, pójdźmy go obejrzeć. Stanowi on czworobok o kilku piętrach; z architektury wnioskując, czas wzniesienia tej budowli do wieku przeszłego odnieśćby należało. Ciężkie rozmiary niezgodne ze stylem francuzkich pałaców, do którego się chciano zastosować, tworzą mięszaninę. Czuje to teraźniéjszy dziedzic, który przez zmianę głównej facyaty do miasta zwróconej, postać zamku nadać mu zamierzył. Przybudowanie dwóch wież po bokach, zmieni ogólną strukturę budowli, ale czy na tem ona zyska, nie wiadomo. Wewnętrzne urządzenie i umeblowanie siedliska Margrabiów, oddycha smakiem z czasów pani Pompadur: zwidzając go zdaje się, że jesteśmy w pałacu możnej rodziny francuzkiej, takie wszędzie naśladownictwo. Nic tu nie ma swojskiego, i zaledwie kilka obrazów, a raczej tytuły osób, które przedstawiają, przywodzą pamięci miejsce, gdzie się znajdujecie. Wszakże dzisiaj nawet mimo jednostajności, europejskie rodziny do siebie zbliżającej, prze-

cież w sprzętach i wewnętrznem urządzeniu domu, każdy kraj ma swoje właściwe odcienia i cechy.

Opatrzywszy ten zabytek, jakby feudalnych czasów sięgający, również piękne urodzaje, jakie tutejsze łany okrywają, zboczemy jeszcze do Żarnowca, który obecnie do powiatu Olkuskiego wcielony, na samej jego kończynie leży, ale dawniej część powiatu Księskiego składał.

ŻARNOWIEC.

Zboczenie to chwilowe, nagrodzą wam zawsze piękne pełne rozmaitości krajowidoki. Tu żyzne i umiejętnie uprawne grunta, poprawne stada, tam piękny lasek, który w Krakowskim postać gaju przybiera, a wszędzie wzgórza tyle wdzięku dla podróżnego mające, zajmą badacza, nie patrzącego obojętnie na krajowy postęp, skrócą wędrowcowi uprzykszoną drogę.

Musimy w naszej pielgrzymce często zbaczać od wytkniętego gościńca, jeżeli chcemy dokładnie poznać co jest godnego widzenia, przypatrzyć się ludowi, ziemi i zostawionym pamiątkom; boć już minęły czasy, kiedy podróżni w wygodnej karecie z zegarkiem w ręku przebiegłszy kraj, z oberżystów i kilku siedzib nie zawsze ponętnych, o całym narodzie wyroki swe wydawali.

Żarnowiec nie przynęca nas ani wielkością, ani bogactwy; skromne i podupadłe to miasteczko bylibyśmy pominęli, gdyby niektóre wspomnienia nie łączyły się z nim i jego okolicą.

Od dwóch wieków, mianowicie od czasu nieszczęśliwej wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza poczyna się epoka upadku Żarnowca. W owych to dniach klęsk dla całego kraju wyludnione miasto, zaczęło się osiedlać żydami, którzy korzystając z ubóstwa właścicieli gruntów, nabywali puste place i takowe lichemi budynkami zapełniali.

Obecnie nawet mimo opieki i starań władz, z wielu miasteczek Królestwa Polskiego, trudno jest wyrugować owe bezkształtne, nieczyste i strachem przejmujące budynki, mianowicie żydowskie buźnice, i znaglić mieszkańców do wystawienia wygodniejszych, przez coby postać miasta wiele zyskała.

Raz usadowieni żydzi, intratę Starostom przynoszący, nieopuścili już Żarnowa, i dotąd większą część ludności stanowią, która też z roli i drobnego handlu żyjąc, do lepszego bytu przyjść nie może.

Jedyna budowla w mieście uwagę zwracająca, jak w wielu innych, jest kościół pod tyt. św. Krzyża założony. Żarnowiec będący niegdyś Starostwem niegrodowem, posiadał zamek, o którym coś więcej, jak o samem mieście powiedzieć możemy.

Nie jeden z wędrowców zwidzając tyloliczne zamki przez Kazimierza Wielkiego odbudowane, tyloliczne miasta murami i basztami wzmocnione, nareszcie tak mnogie świątynie na cześć Najwyższego przez tegoż Monarchę w dawnej Polsce wzniesione, z zadziwieniem lub powątpiewaniem zapyta, zkąd czerpał środki, i jak mu starczyło czasu dla dopięcia tak olbrzymich przedsiewzięć. Bo tem godniejsze podziwienia są dzieła tego Króla, kiedy wspomnimy na klęski i pożogi, które dotknęły kraj pod rządami jego ojca Łokietka, przez całe życie passującego się to z Czechami, to z Ślązakami, to nareszcie z najsroższemi wrogami Krzyżakami. Rozwięzując to pytanie odpowiemy, że Król chłopków, mając takich Ministrów jak Spytek z Melsztyna, Wierzynek i Jan Grzymała, z pomocą których stworzył przemysł, handel, nadał krajowi prawa, i przyłączył do korony bogate ziemie Halickie, że taki Monarcha znający potrzeby swego ludu, pod względem materyalnego i umysłowego życia, mógł spełnić dzieła niejednokrotnie przez nas oglądane. Nadto, oprócz zasobów wewnętrznego bogactwa, z których rządny gospodarz umiał korzystać,

same klęski sprzyjały uskutecznieniu jego planów. Powszechny nieurodzaj w r. 1361 kraj dotykający, podał Kazimierzowi sposobność zatrudnienia tysiące rąk: pracował lud około bicia kanałów, budowy zamków, jak świadczy Długosz a za nim Bielski, za samą strawę, do czego z oględności Króla posłużyły nagromadzone zapasy w latach urodzajnych.

Trzydzieści sześć lat panowania Kazimierza, więcej przynoszą mu chwały niż Ludwikowi XIV, który znalazł Francyę urządzoną przez Ministrów-Kardynałów, i której sąsiedztwa nie groziły najściem dziczy ze step azyatyckich. Kazimierz nie wyrzucił milionów, na zbudowanie pałaców dla dogodzenia próżności; wznosił on zamki na obronę kraju, wzmacniał miasta dla ochrony stanu mieszczańskiego, którego wartość pojmował, stawiał spichlerze, i bił kanały, jako pomoce do źródeł bogactwa, nareszcie fundował świątynie, jako Monarcha katolicki. A przecież to łatwiej było wykonać Kazimierzowi, kiedy dobra koronne nie zostały zmarnowane przez źle zrozumianą łaskawość Jagielonów; samowładny Monarcha prędzej mógł spełnić swe myśli, niż Piotr Dunin, obywatel i rządca Szlązka, który 77 kościołów odbudował.

Przypomnieliśmy naumyślnie czyny tego prawdziwie Wielkiego Króla, ojca swojego ludu, aby zrównoważyć usterki, jakie mu niektórzy zarzucają.

Upiększając Kazimierz zamek Żarnowiecki, i wzmacniając jego mury, nie spodziewał się, że w nim znajdzie schronienie przez 15 lat żona jego Adelajda, a córka Landgrafa Hessyi. Pani ta jakkolwiek cnotliwa, ale nieurodna, może mająca i inne wady, o których tylko sam małżonek mógł wiedzieć, prawie od pierwszych dni ślubu natchnęła niezwyciężonym wstrętem Kazimierza. Wkrótce on rozłączył się z Adelaidą, przeznaczając na mieszkanie zamek w Żarnowcu, gdzie przez cały swój długi pobyt, doświadczała względów należnych jej urodzeniu i stanowisku, aż

do chwili, kiedy ją ojciec wywiózł do rodzinnej ziemi, w której też niedługo, bo tylko rok przy życiu pozostała.

Przypomnijmy sobie okropny zgon Macieja z Borkowic, Wojewody Poznańskiego, o którym mówiliśmy zwidzając zamek Olsztyński. Brat jego Janusz, mściciel śmierci Macieja, z rozkazu królewskiego temuż samemu losowi uległ, a majątki obudwóch, jako to: Kośmin, Czac i inne na skarb pobrano.

Srogi los ścigał rodzinę Borkowiców bez wytchnienia, i w krótkim czasie imie to zagładził. Albowiem syn Macieja, jedyny szczep z całej familii pozostały, schroniwszy się do Margrabskiej ziemi, najeżdżając szlachtę, i kupców po drogach chwytając, do tego stopnia oburzył pogranicznych mieszkańców, że obskoczony w Rozrażewie, zabity tam został. Z nim wygasła rodzina i herb Napiwojów.

Kronikarze, a między innemi i Długosz, tyloletnie oddalenie Adelaidy od męża, oraz pobyt jej w zamku Żarnowiec kim nie samej nieurodzie Królowej przypisują, ani też w wolnem życiu Kazimierza przyczyny rozdziału królewskiego stadła chcą dopatrywać. Niełaska Adelaidy miała mieć związek z zagładą rodziny Borkowiców, która powinna była odpokutować za tajemne miłostki Macieja z Królową. Potwarzy tej zaprzeczył już Mar. Bielski, trafnie powody niepodobieństwa przytoczywszy. Zresztą Kazimierz umiejący ukrócać zuchwałość możnych, nie potrzebował czekać na chwilę zemsty, aż do śmierci Adelaidy w r. 1357 nastąpionej, i w rok dopiero ukarać Macieja. Pocisk ten sam z siebie upadnie, kiedy wspomnimy na przywiązanie tej cnotliwej pani do swego małżonka, która dowiedziawszy się o miłostkach Króla z Rokiczanną Czeszką, prosiła ojca, aby ją wywiózł z Żarnowca, a nawet zdala od Polski, nie chcąc żyć pod bokiem kochanki Kazimierza.

Żarnowiecki zamek, ów świadek nie jednej może łzy Adelaidy, różne przetrwał koleje aż do r. 1794. Lustracya

z roku 1569 wspomina już o jego opustoszeniu. Wojna szwedzka za Jana Kazimierza, zamek wraz z miastem na wielkie zniszczenie przez rabunek i pogorzel wystawiła. Poświadcza o tem lustracya z r. 1660.

W sto lat potem widzimy gród Żarnowiecki w dobrym stanie, kanałem z Pilicy i palisadami obwiedziony, w zwodzony most opatrzony. Ale zaledwie dziesiątek lat upłynął, a znowu los zagrażał mu ruiną. Lustracya roku 1755 po pogorzeli dokonana, smutny obraz budynków i fortyfikacyi przedstawia. Dochody Starostwa około 30,000 złp. przynoszące, wystarczały przecież na naprawę murów, i utrzymanie go w stanie przyzwoitym. Od r. 1783 zostawało w ręku Piotra Ożarowskiego, Kasztelana Wojnickiego, a obecnie jako dobra skarbowe przez dzierżawców jest administrowane; lecz z zamku jeszcze przed kilkudziesiąt laty zamieszkałego, dziś zaledwie szczątki pozostały. Ciekawy wędrowiec chcąc odszukać nad nurtami Pilicy mięszkania nieszczęśliwej żony Kazimierza, niechaj nie pyta o to ludzi, ale martwe głazy: one go pewniej zaprowadzą i wskażą miejsce, bo tamci powiększej części obcy rodem i językiem, obojętni są na gasnące zwaliska.

Zapędziwszy się jeszcze raz w stronę powiatu Olkuskiego, i znajdując się tak blisko pięknych Szczekocin, niepodobna ich pominąć, zwłaszcza, że niewiele przyczynimy sobie drogi, kiedy będziem tędy wracać do Wodzisławia, z którego dalszą wędrówkę po Kieleckim i Stobnickim przedsięwziąć zamierzyliśmy.

SZCZEKOCINY.

Niedaleko od źródeł Pilicy i nad wodami tej rzeki, wznosi się miasteczko, niegdyś gniazdo zamożnej rodziny Odrowążów, piszących się ze Szczekocin, z której Biskup Krak. Iwo i św. Jacek pochodzą. W czasie pierwszej woj-

ny szwedzkiej za Jana Kazimierza, zrabowane i spalone, utraciło w płomieniach akta i przywileje, z którychby poczerpnąć można data jego założenia. Od XVI wieku przechodząc na dziedzictwo różnych rodzin, jako to Szczepanowskich, Oleśnickich, Jordanów i Korycińskich; w początku XVIII stulecia, Szczekociny stały się własnością Franciszka z Dębian Dębińskiego Kasztelana Wojnickiego.

Od tej epoki miasteczko nabrało życia, i pałac tameczny zajaśniał nową świetnością dworu staropolskiego, którego duszą była żona tegoż Kasztelana; jak następnie w drugiej połowie zeszłego wieku, głośna i znamienita matrona Urszula z Morsztynów, Starościna Wolbromska. Piękny pałac w smaku włoskim, zdobny ogrodem, który według ówczesnego zwyczaju na sposób francuzki, w strzyżone drzewa i szpalery był urządzony.

Śród tego pałacu i tych szpalerów, przepędził nie jednę chwilę, uczony i prawy obywatel Tadeusz Czacki, pojąwszy za małżonkę Barbarę, córkę dziedziczki owych włości. Tu kosztując domowej zaciszy, słodyczy małżeńskiego pożycia, zbierał ważne materyały do dzieła o prawach polskich i litewskich, które następnie w roku 1800 świat ujrzało. Tu nareszcie rozmyślał o oświacie ziomków, tworzył stosowne do okoliczności i czasu plany, które z woli i łaskawości b. p. N. Aleksandra I, starał się rozwinąć, uskutecznić. Dotąd też same drzewa ocieniają pałac, użyczające niegdyś spoczynku i chłodu, jaśniejącej staropolskiemi cnotami matronie, i światłemu mężowi; co wiosna zielenią się łączki, które w młodości deptała autorka pamiątki po dobrej matce i rozrywek: lecz już świetność tego miejsca przygasła, cichość zaległa, i nowego uroku im tylko użycza.

Pamiętają tu jeszcze niektórzy starcy owe uroczystości, kiedy w r. 1787 Starościna Wolbromska przyjmowała Stanisława Augusta, wracającego z Krakowa w towarzystwie Naruszewicza, i innych literatów towarzyszących Królowi

w tej podróży. Pamiętają nareszcie bitwę, która tu w dniu 6 czerwca 1794 stoczona była. Jakże na tym świecie czas i ludzie przemijają!...

Starodawna świątynia zdobi także miasteczko Szczekociny, drzewianemi domami zabudowane, a ludność jego powiększej części z żydów jest złożona.

Otóż ukończyliśmy wędrówkę naszą w powiatach stanowiących niegdyś właściwe krakowskie ziemie. Obejrzeliśmy miejsca, albo całe okolice, odznaczające się przemysłem i gospodarstwem krajowem. Nie pominęliśmy wioski, miasta, świątyni lub grodu, które albo cieszą się obecną pomyślnością, lub były świadkami pięknych chwil w życiu naszych naddziadów. Nie uszły naszej uwagi bogactwa tej ziemi, a wdzięki jej lica tak cudne, tak poetyczne, same nas do siebie wabiły. Po takim przeglądzie, sprawiedliwie i pod każdym względem w całem Królestwie celującej krainy, wypada choć pobieżnie zwrócić się do ludu w niej zamieszkującego, bo też i on między bliższemi i dalszemi braćmi, od wieków pierwsze miejsce zajmuje.

Pod zbiorowem nazwiskiem ludu, będziemy uważać tylko klassę przemysłowców i rolników, której praca rąk jest kapitałem, byt materyalny jej zapewniającym. Kilkakrotnie bowiem już napomknęliśmy, że właściciele dóbr, lub ich zastępcy, zamożni mieszkańcy miast, kapitaliści i w ogóle urzędnicy, których charakterystyczny odcień niegdyś istniał i między sobą rozróżniał, obecnie oddzielnych pierwiastków nie stanowią, ani wyrazistego typu nie mają. Wynikłość ta pochodzi ztąd, że kształcąc się i żyjąc pod wpływem tegoczesnej cywilizacyi, konwencyonalnych wyobrażeń, pod wszelakim względem zbliżają się do siebie,

jak w biegnącym wieku zbliżyły się wszystkie ludy europejską rodzinę stanowiące. Jeżeli w niektórych zakątkach zachowały się właściwe typy, mające dawniejsze zalety lub nałogi, to o nich na swojem miejscu powiemy, jak równie przy końcu opisu całego kraju, zastanowimy się nad tą częścią mieszkańców, którzy uważani względnie sąsiednich ludów, właściwy każdemu narodowi odcień zachowali.

Tutaj więc przedmiotem naszych uwag będzie lud wiejski, lub do niego zwyczajami i obyczajami zbliżony, który od wieków do dni naszych przetrwał w dziewiczej szacie, z nieskażonem sercem i rodowem obliczem.

Zwidzając powiaty Olkuski i Miechowski, niepodobna ażeby tameczny chłopek nie zwrócił na się uwagi; bo i któżby pominął owego Krakowiaka, co oddawna nie daremnie między innemi braćmi rej wiedzie. Przypatrzmy się mu zbliska; w domowej zagrodzie, w świątyni i na skibie, w uroczystych szatach, i w żałobnej sukni; śród radości i smutku, a przekonajmy się, czy rzeczywiście zasługuje na rozgłośne imie, które mu zdawna przyznawano.

Krakowski chłopek zwykle jest miernego wzrostu, ludziom wysokiej postawy, nie przyznają tam piękności; są oni przedmiotem żartów, o których mówią, że wyglądają jak Maryacka wieża. Krakowiacy nie celując wzrostem, za to są krzepcy, a muskularne ich członki zachowują proporcyę. Prawdziwie męzkie rysy twarzy i właściwe tylko ruchy, stanowią wyłączny charakter ich piękności. Jest to oddzielna rasa ludu, bezwątpienia potomkowie dzielnych Chrobatów, która się dotąd nie wyrodziła, nie spospoliciła, a tak wydatna, że dosyć spojrzeć na Krakowiaka, aby go od razu odróżnić od innych braci sąsiadów.

Ten typ twarzy i całej postaci, znamionuje w nim dziecko górzystych okolic: ztąd też wynika owa wyższość nad mieszkańcami równin, owa butność nigdy go nie odstępująca. Kobiety tutejsze wprawdzie niedorównywają

krasie Galicyanek, albo mieszkankom zpod Karpat, ale za to i wad ich nie mają.

Wydatność rysów chłopka z Miechowskiego, w każdej odzieży jest uderzająca, ale niechno on przywdzieje ukochaną kerezyę, w której mu tak do twarzy, w której tak swobodny, o wtedy mu już nikt obcy nie sprosta, wtedy dopiero właściwym wdziękiem jaśnieje.

Bo i któż z ziomków nawet z odległych stron od ziem Krakowskich, choć raz w życiu nie widział, tak osławionej kerczyi. Jeżeli przyjacielskie grono dzieci cywilizacyi, zapragnie ochoczej zabawy, chce się otoczyć urokiem wesołości, wtedy nietylko w czasie kuligów, przywdziewa rogatkę miechowiaka, i tę cudną kerezyą, pod którą mu serce jakoś raźniej bije, ale w każdym razie, kiedy mu idzie o pozbycie się przymusu, który go w salonowym stroju krępował, bo teraz tętno wesela znalazło prędzej odgłos w jego duszy.

Młodzież, nawet poważniejsi wiekiem mieszkańcy dworów i miast, nie dla próżności, lub z pustoty przywdziewają strój krakowskiego chłopka, nie dla oryginalności ani fantazyi naśladują ich wesela; leży w tem inna przyczyna: a tą jest owa nieprzymuszona wesołość, owa rzeźkość w obejściu, ta przyjemna prostota tamecznego wieśniaka, której chętnie pragnie zakosztować ten, co mu już zmierzły konwencyonalne zabawy, wyratinowane formy salonowych zwyczajów; bo czujemy tem wiekszą rozkosz, im bliżej staniemy natury.

Niechże jednak wychowanek buduarów, przywykły do woskowanej posadzki porachuje się z sobą, nim przywdzieje kerezyę, nim przypasze pasik kowany z brzęczącemi kółeczkami, albowiem bezkarnie stroju tego brać na siebie nie może. Bo kto nie rozpatrzył się w życiu chłopków z pod Skałbmierza lub Miechowa, kto nie zdoła być niemi duszą i ciałem, ten odegra smutną parodyę, i wyda

się niezgrabniejszym od owego parafianina, który pierwszy raz ukazał się we fraku, śród modnego towarzystwa.

Ale też panowie przywdziewający strój wieśniaków krakowskich, grzeszą częstokroć przez niedokładną znajomość odcieni, jakie jedne okolice od drugich odróżniają ubiorem. Przypatrzmy się kmiotkom z powiatu Miechowskiego, dla poznania owych różnic.

Właściwych kerezyj jest trzy odmiany, które tameczny lud używa. Kerezya granatowa, z takąż suką (peleryną trójgraniastą), a rzadko czerwoną, wyszywana jest na kołnierzu, mankietach, na rogach poły i na samej suce, włóczką karmazynową w desenie, oraz złocistemi (mosiężnemi) blaszkami i kółeczkami: używają jej tylko chłopki z okolic Miechowa, i w tem mieście zwykle bywa wyrabiana. Czapka nizka, rogata, z barankiem czarnym, takiegoż koloru co i wyszywanie, kołnierz i podszewka u mankietów, służy do tej kerezyi. Czasem też bywa granatowa; a pawie piórko do niej przyczepione, oznacza nieżonatego parobczaka, rzadko zaś poważnego gospodarza.

Biała w niebieskawy kolor mieniąca się, i na przodzie ufałdowana, pod szyją na świecącą spinkę założona koszula, wygląda na piersiach z pod kerezyi, na którą przypasują rzemienny od dwóch do trzech cali pas szeroki, biały, w krzyże, gwiazdy błyszczącemi ćwieczkami wybity, przy którem z boku przyczepiona kaletka, służy do schowania chubki, grzebienia, kozika (nożyka) i pieniędzy. Na rzemykach wiszących u pasa, przymocowane jest stalowe krzesiwo, i od 30 do 60 kółek mosiężnych wielkości stosunkowej, od grosza do talara. Kółka te za każdem poruszeniem dźwięk wydają, coś wojowniczego oznaczając.

Spodnie płócienne białe, częściej w paski, lub niebieskie albo czerwone prążki, bynajmniej nie obcisłe, kryją się w butach kolan sięgających. Buty na obcasach, stalowemi wysokiemi na cal podkówkami są opatrzone, a pod-

kówki te niemałego są znaczenia, zwłaszcza w tańcu i bijatyce.

To jest świąteczny strój mężczyzn z okolic Słomnik, Miechowa i Książa; przy pracy biała koszula, i takież spodnie z płótna własnego wyrobu w lecie, a w zimie skórzane są dlań wystarczające.

Miechowianki w dzień uroczysty stroją głowę w wianek z barwinku lub sztucznych kwiatów, na którym drgają złote blaszki, gwiazdy lub kłosy naśladujące. Wianek ten nieśmiertelny przyczepiony do włosów nad czołem, i warkocz do którego wplecione wstążki różnobarwne, z niechcenia na ramiona puszczone, oznaką jest dziewicy: zamężne bowiem niewiasty na dwie strony czoła utrefione włosy, przykrywają chustką białą, której jeden koniec na tył głowy spada.

Biała kartonowa koszulka, na kołnierzu i mankietach czerwono bramowana, okrywa piersi Miechowianek. Na nią przywdziewają kaftanik bez rękawów, gorsetem nazywany, zwykle koloru amarantowego lub niebieskiego. Gorset (*) ten na piersiach pętlikami albo wstęgami sznurowany, uwydatnia kibić, i niemało wdzięku kształtnym dziewicom dodaje, Z pod gorseta wymyka się w licznych fałdach biała przejrzysta spódnica, u poważniejszych matron z cięższej materyi lub płócienkowa i centkowana, a na przodzie krótki zawieszony jest fartuszek, który córki możniejszych kmieci wstążkami po brzegach oszywają. Trzewiki na korkach, a najczęściej buty, dopełniają ubioru Miechowianek.

Fantastyczny, pełen uroku strój obojga płci włościan z okolic Miechowa, uzyskał poklask nawet od zarozumia-

---

(*) Gorsety bywają z różnej materyi wyrabiane, wełniane najczęściej z merynosu, adamaszku, a bogatsze włościanki miewają jedwabne. Gorsety te są przedmiotem obszernego handlu po jarmarkach.

łych cudzoziemców. Ale też i z innych stron tego powiatu mieszkańcy, bynajmniej tamtym co do ubioru nie ustępują.

Proszowianin, nosi kerezyę tegoż kroju co i Miechowiak; również suto bramowaną, tylko koloru białego z czerwoną suką. Proszowskie kerezye różnią się jeszcze kolorem włóczki używanej do wyszywek, która jest brunatnej albo czarnej barwy. Wyszywki takowe wydatniejsze są na białym kolorze, i minsterniej wypracowane. Zresztą tak mężczyźni jak kobiety z pod Proszowic, niczem się w innych szczegółach ubioru od braci sąsiadów nie odróżniają.

Trzecią odmianą kerezyj jest strój Skalmierzaka, który nosi ją koloru brunatnego, z wyszywkami amarantowemi lub czarnemi. Czapki zawsze są tejże barwy co i kerezya, a dla kobiet gorsety, zastosowane bywają do tejże reguły.

Sliczny też to widok przedstawia miasteczko w dzień uroczysty i jarmarku, kiedy okoliczny lud płci obojej, w świątecznych przyodziewkach zgromadzi się przed kościołem lub na rynku. Rozłożone kramy na podcieniach domów, gdzie jeszcze te istnieją, wabią gromadki obojej płci barwistemi kerezyami, czapkami, wiankami. Tutaj dostatni kmiotek kupuje dla swej Kasi lub Marychny, dreliszki pasiaste lub centkowane płócienka. Tam rumiany parobczak przywdziewa kerezye, przymierza rogatkę, nasuwając ją hardo na lewe ucho. Dalej nowożeńcy targują wstążki dla dróżbów i dróchen, a dziewoje kładą na głowę złociste wianki.

Kram ze skaplerzami, obrazkami i książeczkami do nabożeństwa, liczna także otoczyła dróżyna, bo nie jeden z synów, i nie jedna córa kmiecią, nauczyła się w szkółce chwalić Boga z drukowanej książki, i piękne przypowieści dla tatula czytać. Przy skaplerzach i książkach, świecą ku-

pującym częstochowskie mentaliki, krzyżyki, pierścionki pozłociste, a wszystko pocierane, poświęcane.

Na tymże straganie wybierają i probują noże, żydki lub koziki, cygankami też zwane. Obok sznurki paciorecżków różnobarwnych i błyszczących, to korali drogocennych, wabi młodzież, wabi starych, boć dziewki ba i matki rade się w nie przybierają.

Wszystko się rzesko uwija: ten stalową kosą dzwoni, tamten krówki targ dobija, a ów wypadł na plac szerszy, na koniku hasa, goni, bo też nielada jeździec, aż miło patrzeć na jego postawę, i tak powoduje konikiem, że mu jak dziecko jest posłusznym.

Wszędzie mieszają się różnobarwne kerezye, czapki, wianki i gorsety, piękny odcień przy czerstwych licach i krzepkich postaciach kmiotków stanowiące. Jakże licho wygląda przy nich fraczek kusy, i we wszystkim obczyzną tchnący tużureczek, kiedy się w nim wysunie panek do kościoła, lub na jarmark przybyły, śród tylu krasnych ubiorów tego ludu, co mu z twarzy, z serca, błyska wesołość i szczerota.

W dnie świąteczne po nabożeństwie, zwykle odbywają się targi po miasteczkach, ale mieszkaniec ziem krakowskich, pobożny od praojców, nie pominie świątyni, i nie pomyśli pierwej o swoich interesach, dopóki ze czcią nie wysłucha summy, kazania, nie odśpiewa litanij. Między godziną południową a nieszporami załatwia sprawunki, i dopiero wtedy zdąża ku zabawie, kiedy dziad kościelny uderzy w dzwonek na Anioł Pański.

W ulubionej gościnie zasiada nad wieczorem wieśniak Miechowski, z kumami i sąsiadami; młodzież swoim kołem, kobiety zwykle w przedsionku się kręcą. Gwar coraz żywszy: stosownie do okoliczności i pory roku toczy się gawędka o siejbie, zbiorach, panu, ekonomie, swachach zrękowinach, lub chrzcinach. Ale cała gawędka nie idzie sporo choć przy napitku. Ej niechno skrzypek z pod okna

utnie Krakowiaka, niechno basista mu dopowie (*), a wnet ciżba znikła ze środka izby, wszystko rzuciło się do kobiet, i oto dżiarski parobczak wiedzie za sobą koło taneczników, którzy krzeszą ognia podkówkami, dzwonią u pasów kółeczkami. Wara wtenczas ciarachowi (**), żeby im wlazł w drogę, bez względu wyszturchają, nie ścierpią zaczepki, dziesięcioro w odwecie zapłacą.

Do tańca pełnego życia, namiętnego, mieszają się niekiedy i starsi wiekiem; bo Krakowiak z zapałem kocha muzykę, i swoje ulubione śpiewki. Skoro gospodarz stanie młodzież ustępuje mu pierwszeństwa, a on wtedy rej wodzi. Wszakże zdarza się to tylko na weselach i zrękowinach, albo na wyrzynku, a kiedy się już starsi rozkołyszą, taniec i śpiewki do białego dnia się ciągną.

Tośmy dotąd widzieli Miechowiaka w kościele i na kiermasie; pójdźmy do jego domu. Włościanin stron krakowskich oddawna nie zna dziedzictwa, i dziś jeszcze w niewielu miejscach został oczynszowany. Czy to zbiegiem przyjaznego losu, który w ciągu wieków użyczał dobrych panów, czy też w skutku butnego charakteru tamecznych chłopków, uciemiężenie ich niedoszło do tego stopnia, aby zrobiło wieczny rozbrat między nimi a dziedzicem, aby w oczynszowaniu widzieli swoje zbawienie. Zamiana pracy na pieniądze, jeszcze tu przez wieśniaka nie jest zrozumiana. Mimo tego, że chałupa, rola, a czasem i bydełko stanowi własność wsi dziedzica, że kmieć odra-

---

(*) Tutaj stosuje się ulubiona śpiewka parobczaków:

Skrzyplcielu, będziesz w niebie
A basista koło ciebie,
Cymbalista jeszcze dali,
Bo w cymbały dobrze wali.

(**) Tak w Krakowskim chłopek nazywa szlachtę.

bia jeszcze pańszczyznę, przecież nie jest pozbawiony wszelkiego mienia, a sam siebie nie uważa za ubogiego (*).

Wieśniacze chałupy w wielu miejscach przybierają okazalszą postać, stają się wygodniejsze. Oddawna troskliwe Władze czuwają nad zaprowadzeniem murowanych kominów, przez co mięszkania przestają być dymne, a zatem są zdrowsze. Każdy domek otoczony jest owocowym ogródkiem i różnemi drzewami, co właśnie nadaje ten urok wsiom krakowskim, i gdyby jeszcze znaglono tak dziedziców jakoteż włościan, dla urządzania większych okien lepiej izby oświetlających, toby zyskano na wygodzie, i na zewnętrznej postaci chałup. Zresztą, wewnętrzne ich urządzenie jest podobne do tego, jakieśmy opisali mówiąc o chłopach z pod Ojcowa.

Każdy kmieć mający pańskiego gruntu od 14 do 30 morgów i robiący z niego 3 do 4 dni w tygodniu dla dworu, posiada parę dobrych wołów, albo koni przywykłych do chodu po górach; utrzymuje parobka który mu pomaga do uprawy roli, tak dworskiej jako i swojej. Bydło, ta żywotna siła gospodarstw rolnych, prawie wszędzie jest własnością włościanina, i rzadko już gdzie mają dworskie załogi, chociaż w czasach pomorku, lub przypadkowej utraty inwentarza, niepodobna ażeby kmiotek obszedł się bez pomocy pana. Ale trzeba przyznać na pochwałę dziedziców, że w wielu miejscach nie odmawiają wieśniakowi pieniężnego wsparcia na kupno wołów, lub krówki, które on albo małemi ratami oddaje, albo sierpem i kosą odrabia. Wzajemny interes dziedzica i chłopka dobrze skierowany, sprawia, że dotąd ten ostatni nie ugania się za oczynszowaniem, woląc żyć po dawnemu, zwłaszcza teraz, kiedy przez zniesienie darmoch, blizko czwarta część ciężaru kmiotkowi ubyła.

(*) Spiewa on też: Z chłopa Krakowskiego kawałek szlachcica,
Nie tańcy po ziemi, ino po tarcicach.

Jeżeli gdzie, to w Miechowskim darmochy były najniesłuszniej wyciskane. Bo jakaż różnica obecnego stanu od owych wieków, w których ciężary te z wzajemnych stosunków wypłynęły. W epoce, kiedy jeszcze istniały lasy w Krakowskiem, za pożytek jaki dozwolono ciągnąć włościaninowi z boru, dziedzic wkładał różne nań powinności. Potrzeba, a często nieoględne gospodarstwo wyniszczyło do szczętu lasy, tak dalece, że w Proszowskim i Skalmierskim słomą, lub polnemi badylami palić są przymuszeni, korzyści więc z boru dawno kmiotek utracił, ale mu ciężary pozostały. Błogosławić więc należy chwilę, w której dobroczynny Rząd usunął niesprawiedliwe wymagania.

Mimo ulg jakich zewsząd doznaje kmieć Miechowski, dalekim on jest jeszcze od zamożności, do jakiej urodzajność ziemi doprowadzićby go powinna. Nie naszą rzeczą, ani miejsce potemu badać przyczyny, dla czego włościanin nie może, lub nie umie starać się o polepszenie swojego bytu; tu tylko ograniczymy się na przytoczeniu, że ani miejscowem okolicznościom, ani jego nałogom, przypisać tak ujemnego stanowiska nie wypada.

Przechodząc wszerz i wzdłuż powiat Miechowski, widzieliśmy zwłaszcza około Proszowic, i nad brzegami Wisły, pola odziane pięknemi urodzajami, nadewszystko zaś pszenicy, która się tu bez wielkich zachodów udaje. Plony te jakkolwiek dalekie od mogących się otrzymać zbiorów, nie gospodarowaniu trafnemu, ale urodzajności ziemi przyznać potrzeba. Kmieć nie ma ani czasu, ani zachęty, do myślenia o poprawie odwiecznego toku gospodarstwa, mieszczanin postępuje jeszcze gorzej, a dziedzice jakkolwiek w wielu miejscach nagleni potrzebą, starają się usunąć dawną rutynę, przecież nie w jednem miejscu rządzi tylko ręka Opatrzności.

W takim stanie rzeczy trzeba przyznać na chlubę włościanina Krakowskiego, że sobie radzi jak może, że nie po-

padł w nędzę, nie stracił nic z owej wesołości, która mu złą i dobrą dolę osładza. Jest on też zwykle pracowity, trzeźwy i przywiązany do skiby na której się urodził. Otwarty jest i szczery z tymi, co umieją weń wlać zaufanie; lecz zarazem oburzający się na wszelką obelgę lub niesłuszność, a krzywdy nie łatwo pozwala sobie wyrządzić.

Rękodzieła i przemysł rolny, ograniczają się między ludem wiejskim na pasiece, wyrobie płótna i narzędzi gospodarskich, ale użyty w potrzebie, okazał nieraz, że posiada zdolność i ten naturalny zmysł, który dobrego robotnika cechuje.

Takiemi są flisy, czyli tak zwani orele płynący corocznie z galarami do Warszawy i Gdańska. Przy żegludze prawie w kolebce będącej, przy tak nędznych środkach, na statkach za lada zawadą rozbić się mogących, puszczają się śmiało na zwodnicze prądy Wisły; swą zręcznością, przytomnością umysłu i siłą, nagradzają niedostatek zasobów rzeglarskich, dobijając szczęśliwie z powierzonym sobie majątkiem.

Moglibyśmy tu przytoczyć wiele przykładów pojętności, oraz zdrowego sądu w potocznych sprawach życia tamecznego ludu, który dowiódł czynami, że w niebezpieczeństwie jest odważny, w szczęściu niezarozumiały, a nadewszystko dumny ze swego pochodzenia, i do swej niwy przywiązany. O pobożności jego świadczą liczne oznaki, pola i domową zagrodę zapełniające, a zwłaszcya chętne wykonywanie przykazań religijnych. Przy tylu więc dobrych skłonnościach, możnaby łatwo wpływać na podniesienie stanu moralnego i materyalnego ludu, zamieszkującego dawne ziemie krakowskie, gdyby zostały usunięte zawady, osiągnięcie tego tamujące.

Poznawszy bliżej lud na wsiach osiadły, nikt nie będzie się dziwił, że stanowisko jego prawie jest nieruchome, ale z mieszczanami rzeczy mają się gorzej. Zarażeni oni są wadami swoich współbraci wieśniaków, a ich cnót nie posiadają. Mieszczanin małych miasteczek, który pod każdym

względem tylko zwierzchnią szatą różni się od chłopa, dumny ze swojego stanu, ma się za coś lepszego od kmiecia, chociaż jeden i drugi pługiem zarabia na życie, i w tem całe zło leży. Posyłają mieszczanie dzieci do szkółek nie dla tego, ażeby się oświecić, a zatem ułatwić sobie drogę do rzemiosł i przemysłu; lecz dla próżnej chluby odróżnienia się w kościele od wieśniaków, albo wykierowania syna na *dobrodzieja*. Mieszczanin, który przeszedł przez szkółkę, gorszym jest od prostaczka, jeżeli nie miał sposobności przetrzeć się w świecie. Zwykle zarozumiały chciałby żyć łatwiej, bywa plagą dla sąsiadów i administracyi krajowej. On to najczęściej zatrudnia sądy nieustannemi procesami, a biura skargami na urzędników. Zresztą wstrzymamy się od czynienia dalszych postrzeżeń nad mieszkańcami małych miasteczek, odwołując się do uwag powyżej, i nad całą tą częścią ludności przytoczonych.

Przypatrzyliśmy się miechowskiemu ludowi w kościele, na jarmarku i rodzinnej niwie, zobaczymy go teraz śród domowej zagrody, w czasie obrzędów i zabaw, tam jeszcze jaśniej odbijają się jego zwyczaje, obyczaje.

Przy urodzeniu, zawieraniu familijnych związków, nawet przy pogrzebach, lud nasz ma swoje zwyczaje, które właściwy jego charakter stanowią. Możnaby je podzielić stosownie do pór roku, a te znowu zawierałyby części: religijną lub półreligijną, obrzędową, oraz zabawy. Przejdźmy je tą koleją.

Kiedy śnieżne opony pokryją białym całunem krakowskie góry, i chatki do nich przytulone; kiedy mroźna zamieć gwałtem chce ściąć lodem bystre strumienie, a stojące nad niemi wierzby ubiorą się pierzastym szronem, wtedy zwykle zamożny dziedzic włości ucieka do miasta, i tam z jego mieszkańcami trawi noce na kosztownych lub gnuśnych zabawach. Ale kmiotek przywiązany do swej strzechy, rachuje się w stodole z plonem, Miechowiak z cepem w ręku śpiewa skoro go nadzieja nie zawiodła: nie-

pobłogosławiło zaś niebo, to i wtedy nie rozpacza, lecz pieśnią się pociesza.

GODY.

Nadchodzą gody.—Chrystus się w ubogiej stajence narodzi, co tu będzie radości. Najprzód św. Mikołaj umiejącym pacierz dzieciom, podarował jabłuszko złocone, woreczek orzechów, a co ważniejsza parę bucików z podkówkami. Najbiedniejszy kmieć wybielił izbę, porządkuje w oborze i komorze, gospodynie przemyśliwają o kukiałce na wilię, a niedorostki od kilku tygodni stroją jasełka, budują szopkę i uczą się kolędy.

Na tych miłych zajęciach zeszło do wilii. Zastawiony stół pokryto siankiem, na nim zaś pyszni się biały chleb, kapusta, grzyby, mak i różne przysmaki. Za belkami powały i na ziemi pełno słomy, na kominie trzeszczy żywy ogień. Już dworskie dziewki słuchały zkąd im odezwie się echo, bo z tej strony przybędą swachy, albo układały drewka do pary i niedopary. Parobcy w stajni lali roztopiony ołów na wodę, inni zaś poszli szukać szczęścia u sąsiadów (*).

KOLĘDA I SZOPKA.

Przeszła wesoło wilia, i uroczyście pierwsze święto. W swięty Szczepan w niektórych jeszcze parafiach sypią dla *Dobrodzieja* owies i tatarkę; nad wieczorem odzywają się dudy i basy kolendowników. Idzie gromadka chłopców niosąc na ramionach szopkę, i wstępuje naprzód do dworu, jeżeli w nim są małe dziatki, lub państwo nie gardzą dawnym zwyczajem.

(*) Szukać szczęścia u sąsiadów, jest to porwać jaką rzecz pokryjomu, którą nazajutrz oddają. Nieudanie się żartu, uważają za złą wróżbę.

W innym razie Wójt albo Sołtys odbiera pierwszeństwo, a wtedy przededrzwiami słychać śpiew.

Zbierzcież się bracia wszyscy z wieczora,
Pójdziemy naprzód do tego dwora,
Kolędować małemu, hej, nam hej.

Ciekawa gawiedź tłoczy się koło szopki, nie dla słuchania dyalogów, jakiemi częstowani bywają mieszczanie, lecz dla przysłuchania się kolęd i widzenia jasełek, których ruchy łakomie oczami pochwytują.

Otóż zawiesisty polonez wysuwa się z bocznej wieżyczki, a z drugiej poważna matrona, dobre czasy pamiętająca. Oddają oni naprzód pokłon nowonarodzonemu, przy którym stoi Józef z Maryą, a wół z osłem ciałko ogrzewają. Nie obejdzie się tu bez polskiego tańca, któremu jak może pomaga skrzypiciel. Niedługo wpada Ukrainiec ze swoją barynią, i nuż wywijać przysiudy. Czasem też olejkarz, cygan, a zawsze kusy Miemczyk w pluderkach, z tłustą połowicą, robią w szopce swoje wykrętasy, których wypędza z szopy dziarski Krakowiak, co to mu dobrze patrzy z miny i z czupryny. Po skończonych tańcach, czarownica masło kleci, djabeł jej wypija śmietanę. Na zakończenie z pociechą widzów, wychodzi dumny Heród, miał on świat zawojować, a marnie ginie ścięty kosą od nieubłaganej śmierci, którego też szatan porywa do piekła. Dziadek z dzwonkiem zbierający od zgromadzonych dary, na zakończenie spiewa z towarzyszami ukrytemi za szopką:

Bywaj że nam zdrowa,
Namś kolendę dała.
Tobie wina beczka,
A nam kolędeczka.

Albo też:

Oto kolędujemy póki czas służy,
Bo to tej kolędy nie najdłuży;

Jak przyjdzie do gromnic
To powiedzą: nie dam nic.

lub też:

Na szczęście na zdrowie,
Na to Boże Narodzenie!
Zeby się dażyła pszeniczka i groch
W komorze w oborze,
Daj wam Panie Boże!
I w polu zeby był snop przy snopie,
Kopa przy kopie.

Gazda (*) między kopami,
Kiedy miesiąc między gwiazdami,
Zeby sed wóz za wozem do gumna,
Jako pscoły do ula.

Jakkolwiek szopka i towarzysząca jej uroczystość zdaje się wypływać z religii chrześciańskiej, badając przecież wszystkie jej ustępy, a nawet same kolędy, to okaże się nierozerwany dotąd wątek, który tajemniczo łączy je z dawnemi przedchrześciańskiemi zwyczajami. Mimo upływu wieków, mimo wciskającej się między lud wiejski iskierki cywilizacyi, nie rozłączył on się dotychczas z podaniami, trwa w nich mimo wiedzy, i jakby zrośnięty z zamgloną przeszłością, pod inną narzuconą formą, co rok ją sobie przypomina.

W pierwszych wiekach zaprowadzenia religii chrześciańskiej między Słowiańskie ludy, duchowni niemogąc od razu zniszczyć podań, zwyczajów, tak drogich sercu nowo-nawróconych, w miejsce ich zaprowadzili pieśni święte, do obrządków nowej religii zastosowane.

Samo nazwisko *Kolędy* pochodzi od bóstwa *Kolady*, którego główna świątynia miała być w Kijowie. Na jego to cześć, w ostatnich dniach grudnia obchodzono uroczy-

(*) Gospodarz.

stość przez biesiady, igrzyska, tańce i podarki. Temu też zwyczajowi wypada przypisać trwającą dotąd goscinność, i wzajemne dary o tym czasie przesyłane.

Ztąd także pochodzi, że dzień 23 grudnia, czyli wigilia Bożego Narodzenia, jako i noc 23 czerwca, pełne są mistycznych obrzędów. Wtedy to człowiek błogi, widzi ukryte przed pospolitą źrenicą skarby, wtedy każda gospodyni zamyka starannie swoje bydło, okurza go zielem z wianków, które poświęcone były w dzień Matki Boskiej zielnej, a to dla zachowania dobytku od szkód i czarownic. Wtedy nareszcie czynią owe wróżby, któreśmy już przytoczyli.

Niepodobna nam było pominąć tego krótkiego zboczenia od samych faktów, ażeby okazać, jak lud nasz przywiązany jest do odwiecznych podań, które z jego pamięci nie łatwo wytrącić, a tem więcej na zawsze zagładzić.

ZAPUST.

Również do przedchrześciańskiej epoki, tak gdzieindziej, jak i u nas odnieść należy *Zapust*. Trwa dotąd zwyczaj między krakowskim ludem, że w ostatnie dnie mięsopustu, wyrostki ubierają się w białe koszule, przepasane powrósłem lub pasem z kolorowego papieru, biednjejsi w kożuchy kudłami na zewnątrz wywróconemi; na głowę wkładają kołpaki spiczaste, strojne we wstążki, choinę i świecidła; w ręku trzyma każdy laskę z toporkiem, a jeden koszyk, gdzie podarki gromadzi. Tak obchodzą całą wieś od chałupy do chałupy, a do każdego gospodarza Zapust przemawia następującym sposobem:

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,
Przebaczcie mi moja pani matko żem nieogolony,
Szczęść wam tu pani matko do chałupy,
Na jajka, kiełbasy, krupy;

Szczęście tu dobre będzie,
Kiej *służały* do chałupy przyjdzie,
Krowa się ocieli, dziewka za mąż pójdzie.

Długą oracyą kończy zwykle Zapust przymówieniem się o datek, poczem śród zgiełku starszych, a przestrachu dzieci, dalej swój pochód odbywa.

WSTĘPNA ŚRODA.

Kiedy mięsopust złożył swe berło, a z nim wszelkie zabawy zawieszone być mają, pozostała jeszcze jedna w Stępną środę, którą lud uroczyście obchodzi. Zwyczaj przypinania klocków trwa i w większych miastach, ale na wsi odbywa się z ceremonią.

Jeden ze starszych wieśniaków ubrany w łachmany, przedstawia *Wstępną środę*, ze śledziem na kiju wiszącym, przewodniczy orszakowi chłopaków, którzy ciągnąc kloc duży, na łańcuchu uwiązany, chwytają parobków i dziewki, a zaprzęgnąwszy do niego, w karczmie wymagają okupu. Udający *Wstępną środę*, śpiewa zwykle:

A woli ja zdaleka,
Wiozę klocek dla cieka
Wstępną środę zeby włócył,
Zeby drugich naucył,
Jak oni to mają cynić,
Swoje syny pożenić,
I córecki swe wydać,
Bo nam tego potrzeba.
Bo my kloc włóczyli,
Żeśmy się nie żenili.

POPIELEC.

W popielec gospodynie zapowiadając następne panowanie żuru, obnoszą go po wsi przygotowany w garnku. Tańcom i wesołości, zwykle towarzyszy taki śpiew:

A jakze mi się mas, mój panie zurowski,
A sprawię ja tobie, cerwone pończoski,
Cerwone pończoski, zielone portecki,
Będzies—ci tańcował, mój panie zurowski.

albo też

Wstępna środa następuje
Pani matka zur gotuje,
A pan młody siedzi w dziurze,
Witaj, witaj panie zurze.

Uprzykrzony żur otrzymuje przestrogę od wiejskich gospodyń w połowie postu; wieczorem tłuką one stare garnki, w których się ta codzienna potrawa gotowała. Jest to przepowiednia pogrzebu żurowi, który mu w wielką Sobotę gawiedź wyprawia. Do garnka z żurem ciskają wtedy kamieniami, dopóki go nierozbiją, a potem zakopią śpiewając:

Kałuza wedle mnie była,
Tak duzo zuru zwabiła,
Aleć tam stoi pachołek,
Na środku kałuzy popiołek,
A z nim garcek znamienity,
Wraz z zurem juz zabity.

KONIARZ.

W niektórych miejscach zachowują jeszcze zwyczaj, w Kwietnią niedzielę obchodzenia z koniem. Zwykle najzręczniejszy chłopak we wsi, ubrany dziwacznie, z młotkiem w ręku siada na kij, którego koniec wyobraża łeb koński. Gromada jego popleczników towarzyszy *Koniarzowi* jak go nazywają, od chałupy do chałupy, gdzie odśpiewują następującą zwrotkę:

Dopierośmy się dowiedzieli
O Kwietniej Niedzieli,

Jak Judasi z Panem Jezusem
Za stołem siedzieli.

albo też długą oracyę mówiąc, kończą ją znanym epilogiem dla otrzymania datku:

Idę koło stępy,
Leży chleb pocęty.
A nuze go krajać,
Baba na mnie łajać,
Nie łaj babo nie łaj,
Tylko mi chleba daj,
Rznąłem babę o piec,
Wyleciał z niej malowany chłopiec,
A z tego chłopca,
Baran i owca i t. d.
W końcu zaś: A ja wam powiedział,
Taką oracyą
Jak mi nic nie dacie,
To was pozabijam.

Wojownicza postać jeźdźca na drewnianym cłapaku, jego buława, mająca niejakie podobieństwo z *Konikiem* krakowskim, który w oktawę Bożego ciała bawi lud tameczny, czyli również nie jest pomnikiem napadów tatarskich, dotąd pielęgnowanym, co nawet zakończenie oracyi groźbą o datek, domysł nasz zdaje się potwierdzać.

Takiemi zabawkami długą zimę, i cichy post, stara się lud wiejski skrócić, urozmaicić, aby jaknajprędzej doczekać się Zmartwychwstania Pańskiego, a z nim uśpionej dotąd natury. Ożywcze promienie wiosennego słońca, ogałacając krakowskie góry ze śnieżnych całunów, wywabiają z ukrycia skowronka. Z pierwszem kwileniem tego śpiewaka, odżywia się nadzieja w sercu rolnika ujrzenia swej niwy, z którą tak długo był rozdzielony.

Weselej na bożym świecie, weselej i w duszy. Wielkanocny baranek wywołuje domową uroczystość, bo może w żadnym chrześciańskim kraju, religijność nie splata się

tak z duchem, nie uwydatnia się tak dobrze, jak między Słowiańskim ludem. I dobrze też powiedzieli niektórzy, że miano Słowian pochodzi od słowa, bo oni żyją słowem, a na początku było *Słowo*.

BARANEK WIELKANOCNY.

Zaledwie słonko wyjrzało z za-gór i rozgłosiło mieszkańcom ziemi poczęcie się drugiego dnia Wielkanocy, tej wielkiej uroczystości Zmartwychwstania, a już w całej wsi młodzież w ruchu. Ci z barankiem ubranym w choinę, upstrzonym różnemi świecidłami śpiewają:

Stajemy za drzwiami
Jest Pan Jezus z nami,
Do izby nas puście,
Bo my po śmiguście.

SMIGUST.

Inni od kilku godzin czatują na dziewki z konewką lub skopkiem wody, aby je uraczyć zimną kąpielą; która nie uśpie zemknąć, albo oddać wet za wet, zostaje do suchej nitki zmoczona. Zwyczaj polewania się zwany *Smigustem*, zachowywany jest i w mieście, ależ tam wszystko odbywa się z konwencyonalną grzecznością, która wszelką radość zabija. Na wsi nie ma pachnących olejków, zastępuje je czysta woda, jak ją Pan Bóg stworzył; igraszki pełnej życia, serdecznej, nie krępuje kodeks karny salonów, ani wątłe zdrowie rozradowanej młodzieży. Tak to Natura postępuje z cywilizacyą w stosunku odwrotnym, im więcej człowiek zbliża się do drugiej, tembardziej mija się z radością.

Przeminęły najważniejsze uroczystości religijne, z któremi lud wiąże swe zwyczaje, tchnące prostotą ale i we-

sołością. Po Wielkanocy niwy już się zielenią, sady i gaje pełne skrzydlatych śpiewaków, które wielkim chórem nucą pieśń odmładniającej się przyrodzie. Mieszczanin obracając wiecznie swoje koło sztucznego życia, zaledwo czuje cudowną zmianę, zaledwie raczy spojrzeć na drzewa ogrodów ziejące balsamiczne wonie. On trząsnąwszy workiem złota, śród białych mrozów, zamienia swój salon na raj, w którym swojskie i podzwrotnikowe kwiaty, walczą o spojrzenie ich posiadacza. Na wsi im leniwiej, im przykrzej wlecze się zima, tem silniej przemawia wiosna, jej pierwsze rozkosze. Zalotna oblubienica sielan, wszystkiemi wdziękami wabi ich do siebie, głaszcze nadzieją, to też niedziw, że z całą duszą lecą w jej objęcia.

Wieśniak tutejszy uchwyciwszy pług na wiosnę, wodzi go po wzgórzach, które kraje w skiby, śpiewając od rana do nocy. Pasterz wygrywa ulubione pieśni na wierzbowej fujarce, i z wierzchołka skały pogląda na swą trzodę. W pracy i wesołości upływają dnie dla rolnika. Nadszedł dzień śto Jański, a on gotuje się znowu do uroczystości.

WIANKI I SOBÓTKI.

Noc z 23 na 24 czerwca, czyli wigilia do św. Jana ważną jest dla wiejskiego ludu, od niepamiętnych czasów pełna mistycznego znaczenia. I któż ze śmiertelnych nie zapragnął choć raz doświadczyć ziemskiego szczęścia, kto nie marzył o skarbach dla zmniejszenia niedoli swojej, lub bliźnich. Nic też dziwnego, że chłopek od wieków najwięcej ją czujący, raz do roku uwodzi się zwodniczą marą znalezienia Potozu, który oddawna leży gdzieś zaklęty. W tę uroczą noc kwitnie cudowny kwiat paproci, niewidzialny jak same skarby, kto szczęśliwy natrafi na jego listek, byleby miał odwagę, będzie nim do śmierci.

I byli tacy, jak utrzymuje się wieść między ludem,

którym ów kwiat przypadkiem zaczepił się o odzież, a wtedy zdziwionym oczom pojawiły się nieprzebrane bogactwa. Lecz i tu złośliwy duch, odwieczny wróg człowieka, staje mu na zawadzie. W najfantastyczniejszych postaciach, usiłuje odstraszyć go od zaczerpnięcia skarbu, złożonego ze szlachetnych metali i drogocennych kamieni. W tej walce ulegnie człowiek bez serca, lub uroni talizman, a wnet bogactwa znikają.

Mniemanie to naszych kmiotków przechodzi od ojca do synów, i ani czas, ani nowa wiara, nie zdołały go wytrącić z pamięci, z przekonania. Przywiązany do podań swych naddziadów, ufa i niewątpi o podróży czarownic na Łysą górę, którą tejże nocy odbywają.

Czyli brzemienne gromem chmury tumanią na bożym świecie, czy sklep niebios, miryadami gwiazd przyświeca bryle ziemskiej; czarownice spieszą na sejmik do Łysej góry, gdzie ongi bożyszcza Słowian Lelum Polelum cześć swoją odbierały. Z różnych stron stare baby lecą na łopatach i ożogach, puchacze śród czarnej nocy przewodniczą im błyszczącemi jak węgiel oczami, Czarowniki na ognistych rumakach pędzą za niemi, a chóry ropuch, żmij, węży i innych strasznych gadzin, witają na corocznej schadzce. Niemczyk na kozlich nogach, w kusym fraku, trójgraniastym kapeluszu, z pod którego harcap i rogi wyglądają, ów sławny kmotr Twardowskiego, przyjmuje zebraną drużynę. Teraz piekielny ogień otacza kocioł, w którym smażą się rozliczne zielska, oświecając złowróżbną łuną pląsające postacie. Najstarsza czarownica z ropuszym obliczem, haczykowatym nosem, i kędziorami wijącemi się jak węże po czarnym karku, rozdaje warząchwią z kotła sok, który ma towarzyszkom służyć do ich czarów. Szatan odbiera sprawozdanie, i udziela informacye, a wszyscy oddają mu hołd jako swemu zwierzchnikowi, przez ucztę i tańce. Niegdyś chłopek zabłądził w ten czartowski okrąg, z przerażeniem jakby skamieniały patrzał na biesiadę i igrzyska;

kur zapiał, a wszystko znikło, przepadło ze strasznym wichrem, i tylko woń spalonej smoły przypominała, że się tutaj uczta czarownic odbyła.

Taki obraz i gawędki starych towarzyszą młodzieży, udającej się na *Sobótkę*. W piękną czerwcową noc przebywaliśmy wzgórza stron Krakowskich: na około, bliżej i dalej, przyświecały naszej drodze czerwone łuny palących się ogni, były to znaki rozpoczynającej się uroczystości na cześć Swiatowita, o którym dzisiejsze pokolenia nigdy nie słyszały, a przecież co rok zbierają się gromadnie, dla oddania hołdu bożyszczowi światła i ciepła. Stanęliśmy przy jednej *Sobótce*, ażeby być bliższymi świadkami obrzędu ludu naszego.

Liczna gawiedź młodych i starszych, z pobliskiej wsi zabrana, ułożyła już stós suchych gałęzi, który żywym ogniem gorzał.

Każdy tu musiał przebyć próbę ognia, przeskakując z zapaloną gałęzią przez płomienie stosu. Zręczny stawał między wybranemi na drugiej stronie, niezgrabny wpadał w ogień, będąc celem szyderstwa całej drużyny. Tymczasem obok skoków i wesołości, rozlegał się chórem śpiew następujący:

Chłopcy:

Sobotka nasa była, była, była,
Bo się tu dzisiaj paliła, paliła.

Dziewki:

A cóż my z niej zyskały,
Kiedyśmy kawalerów nie miały.

Chłopcy:

A my też kawalery idziemy,
Sobótkę palić będziemy,
Abyśmy panny ztąd brali,
Tegośmy sobie żądali.

W innych zaś okolicach śpiewają przy *Sobótce*:

Ku Dunajowi, ku głębokiemu,
Oj ku lasowi, ku zielonemu,
Oj palą, palą Sobótkę,
I piją piwo i wódkę;
Kto na Sobótce nie będzie,
Cłówka go boleć wciąż będzie.

Rzeczywiście według mniemania ludu, kto jest przytomny igrzyskom Sobótki, ten przez cały rok wolny będzie od bólu głowy. Prócz tego opasują się zielem bylicy, aby ich w czasie żniw nie bolały krzyże.

Nazajutrz to jest w sam dzień ś-go Jana, którego imiennika kapliczki, zwykle lud stawia nad wodą, z całej wsi dorosłe dziewczęta biegną nad strumień, a nie braknie ich w Krakowskiem, i tam śród wesołości, pląsów, rzucają swoje wianki. Wianek uniesiony przez szybkie nurty, oznacza szczęśliwą wróżbę, bo dziewcze tego roku wyda się za mąż, jeżeli go zaś fala zwróci lub zatopi, dziewcze smutno od brzegu odchodzi. Dotknięcie się przez chłopców wianka puszczonego na wodę, uważane byłoby za zbrodnię. Wieczorem figura świętego ubrana w wieńce i festony kwiatów, oświecona, zgromadza całą wieś, przy której nabożne pieśni wyśpiewują.

A więc byliśmy świadkami szeregu obrzędów religijnych, i uroczystości ludu Krakowskiego, pozostaje nam jeszcze jedna patryarchalna, która niestety powoli zaczyna ustawać, być niejako wyjątkiem. Chcemy tu mówić o *Wyżynkach*, gdzieindziej zwanych *okrężne*.

WYŻYNKI.

Niegdyś była to uroczystość ogólna, nawet dumni dziedzice przynajmniej wtedy zjeżdżali do swych dóbr, i łączyli się ze swemi jak ich nazywano poddanemi. Teraz,

przy zmieniających się corazbardziej stosunkach włościanina z dziedzicem, oddaleniu się od siebie, zarządzie dóbr przez pośredników, wychowanych najczęściej w mieście, zwyczaj ten dobroczynny mało gdzie jest zachowywany.

Będąc mieszkańcami wsi, zostaliśmy zaproszeni do sąsiada młodego i postępowego gospodarza, który wszakże nie pogardzał ludem, szczerze zajmował się jego bytem, utrzymywał szkółkę, lekarza. Nie chcieliśmy upatrywać w jego postępowaniu własnego interesu, hodowania ludzi jak domowe zwierzęta, które pielęgnujemy dla korzyści, owszem, widzieliśmy w tem tylko człekolubne zamiary.

Sąsiad nasz uprzejmy, gościnny, ale z kredką w ręku, po sprzątnieniu z pola wezwał całą gromadę do dworu na uroczystość wyrzynkową, a poczciwe chłopki dawno jej nie kosztując, z ochotą się do pana zgarnęli.

Zebrani goście wraz z gospodarstwem, starym zwyczajem czekali na żniwiarzy w ganku przed dworem. Był to śliczny dzień wrześniowy, jakich zwykle ten miesiąc dostarcza. Ostatnie promienie zachodzącego za góry słońca, oświeciły przybywającą wiejską drużynę, na jej czele ujrzeliśmy żniwiarzów i żniwiarki przodkujące w robocie, ustrojone w wieńce z chlebodajnych kłosów. Wesoły śpiew Krakowiaka z towarzyszeniem sielskiej muzyki, rozpływał się po wzgórzach i dolinach, rzetelną obudzał radość.

Ponieważ wszystko miało się odbyć staroświeckim trybem, przeto organista miał naprzód perorę, osobno do jegomości, osobno do jejmości. Po jej skończeniu krasna żniwiarka, radaby co prędzej złożyć państwu wieniec wstążkami ustrojony, ale pierwej miał być odśpiewany hymn, poroniony płód dworskiego nauczyciela. Byłaby się udała może niespodziewanka, gdyby wszystkiego nie zepsuł karczemny skrzypek, którego smyczek nienawykły do mazgajowatej melodyi, rwał się do Krakowiaka, i wreszcie nim zakończył. Poczciwi wieśniacy poczuwszy swoją śpiewkę, bez programu huknęli z całej duszy i po swojemu:

U nasego pana stoi lipa w polu,
Nie bywa w psenicce ni życie konkolu.
A nas pon, a nas pon nie ma wokomona
Ładnie mu się rodzi, a my go kochoma.
A nas pon, a nas pon, nie trzyma włodarza,
Kaze iść do domu, kiej nas słonko parza.
A my mu podajem wianusek kłosisty.
Dla sie prosim o półbecek, beckę dla basisty.

Nawet pan guwerner, którego hymn wcale się nie powiódł, rozmarszczył czoło na widok wesołości kmiotków. Wszyscy jakby iskrą elektryczną uderzeni, zanucili śpiew ogólny; jakoś powiązały się pary. Dziedzic wziął Sołtysową, a Sołtys dziedziczkę, panicze rwali za krasne w wiankach dziewice, parobki ośmieleni przez córki dziedziców, podali im ręce. Jakoś batystowe, jedwabne sukienki, zbladły przy złocistych kerezyach, fraki obok wiejskich gorsecików pstrokato wyglądały, ale za pierwszem uderzeniem wesołej nuty, co w sercu odgłos znajduje, rześko ruszyło długie koło taneczników. I późno w noc przeciągnęła się ochota: wieśniacy bawili się na dziedzińcu, a państwo we dworze; choć nie jedna pobudka podniecała zapał biesiadników, ale bez zaprzeczenia serdeczność przynajmniej na tę uroczą chwilę stanowiła ogniwo, które raz do roku pana z kmieciem pobratało.

WESELA.

W tejże włości za kilka dni miało się odbyć wesele, korzystając z gościnności naszego amfitryona, chętnie nasz pobyt przedłużyliśmy, dla przypatrzenia się weselnemu obrzędowi ludu, który swe zwyczaje, niejako z religijną czcią pielęgnuje.

W oznaczonym dniu pojechaliśmy naprzód do kościo-

ła: zdaleka huczne śpiewy, muzyka, oraz pierwszy drużba, czyli jak go nazywają starosta, jadący naprzód z rószczką w ręku, godłem swego znaczenia, uprzedzały nas o przybywającem weselu.

Zwykle przed daniem na zapowiedzie, odbywają się zrękowiny. Swatowie w imieniu młodziana, przychodzą z wódką do rodziców panny i do nich przypijają, jeżeli przyjmą częstowanie, to też znak przyjęcia pana młodego, w przeciwnym razie odchodzą z niczem druchy. Na kilka dni przed weselem, i po umowie o wiano, pan młody wysełа dróżbów ze starostą dla zaproszenia na wesele. Starosta przemawia zwykle oracyą do każdego z zaproszonych gości, różne są jej odcienia, przytaczamy tu jeden ustęp tchnący prostotą (*):

Prosili nas.
I my tez was,
Zebyście nami
Ubogiemy pachołkami
Nie gardzili,
Ino pannę młodą, i pana młodego
Do stanu małżeńskiego
Doprowadzili.

Wieczór czyli wigilią ślubu obchodzą uroczyście, jest to oddanie hołdu nowożeńcom, uczczenie dziewictwa. Piękna myśl, w której tkwi obraz pożegnania lat młodych, spędzonych w domu rodzicielskim, owych złotych marzeń, które zarówno witają do serca wiejskiej dziewczyny, jak i do wychowanki pałaców. Tego wieczora druchny wiją bukiety z rozmarynu, i przypinają drużbom, którzy na zawdzięczenie spiewają im pod okienkiem:

(*) Tak niniejszy ustęp, jak i wiele śpiewek ludu przez nas przywiedzionych, wypisaliśmy ze zbioru wydanego przez J. K. w Krakowie, który sprawdzając i porównywając znaleźliśmy najwierniejszy.

Dobra nocka dobra
Dziewczyno nadobna
przy twem okienecku.

Dobra nocka dobra,
Dziewczyno nadobna
przy twej malowanej skrzyni.

Dobra nocka dobra,
Dziewczyno nadobna
przy twoim wianecku.

Dobra nocka dobra
Dziewczyno nadobna
przy twoim łóżeczku.

Inne dziewczęta mają też swój udział, ale panna młoda, jako królowa uroczystości, najwięcej jest uczczona. Zebrana drużyna pod jej oknami śpiewa naprzemian:

Dobra nocka dobra,
Dziewczyno nadobna,
Bodajżeś zdrowo spała.
Da wybrałaś ci se
We trzech sokolikach
Jakieś sama chciała.
Dobra nocka i t. d.

Nadchodząc pod twe progi
A wynidź-że do nas,
A przywitajze nas
Chociazem ja ubogi.

Wszyscy chórem:

A co my to pani matko nie ludzie, nie ludzie,
Co do nas ta dziewczyna, nie wyjdzie, nie wyjdzie.

Nazajutrz ledwie blask zorzy zawita, już krzątają się około wesela, krewni, swachowie, znoszą różne jadło przyrządzone, i skoro zbiorą się wszyscy w domu rodziców panny młodej, wtedy starsi wsiadają na wozy z kobieta-

mi, drużbowie po bokach i naprzód jadą konno, muzyka na pierwszym wozie usadowiona, wygrywa śpiewy weselne.

Za nim jednak udadzą się do kościoła, panna młoda żegna rodziców i domową strzechę. Tkliwy to obraz choć nacechowany prostotą, zwłaszcza w chwili, kiedy oboje przyśli małżonkowie rzuciwszy się do kolan rodziców proszą o błogosławieństwo. Rzewna muzyka towarzyszy śpiewowi druchien, a często i łzy nieudane:

Wychodzimy przez próg was
Błogosławcie nas
Wy panie ojce.

Jeżeli matka nie żyje, wtedy żałośnie śpiewają:

Wstańcież wy pani matko z grobu
„Musiałćby się cuda stać,
Zeby ja miała z grobu wstać.“

Z kolei proszą o błogosławieństwo ojca, sióstr, braci i Pana Jezusa, a w końcu śpiewają:

Błogosławcie z nami wszyscy ludzie
Bo juz dziewcyna na ślub idzie,
A przełaz-że pani młoda przez progi,
A uchyć-że pana ojca, panią matkę za nogi.

Tu następuje rzewna scena pożegnania i błogosławieństwa rodzicielskiego, wszakże najmniej ukształcone dusze, pojmują ważność tego aktu; w tej chwili stanie im przyszłość przed oczami, patrzą w ten zamglony obraz, i kuszą się dopatrzyć szczęścia. Widzieliśmy też pooraną twarz przedwczesnemi zmarszczkami uczciwego kmiotka, który jedną ręką przytulał do piersi swe dziecię, jakby raz ostatni, a drugą je błogosławił. Matka ze łzami w oczach, bo matki najwięcej czują, nie chciałaby puścić za rodzinną strzechę kochanej córki, ona najwięcej o jej los się troszczy. Ten i ów mimo wesołości, mimo śpiewów godowych, starł końcem kerezyi łzę cicho po licach spadającą,

taka to moc, taki urok błogosławieństwa ojców w chwili udania się do ślubu.

Za pannę młodą, zwykle w tym miejscu śpiewają druchny pieśń dziękczynną:

Dziękuję wam stoły, ławy,
I ty piecku malowany,
Co cię moje rączki bielały.
Któż cie też malować będzie,
Kiej tu już Kasi nie będzie i t. d.

Albo też śpiewają w ten sposób:

Zawołajcież mi pana ojca mego
Bo mu bede dziękować.
„Ano jest w piwnicy
Talary licy
Bo cie bedzie wianować.
Zawołajcie że mi pani matki moi,
Bo jej bede dziękować:
„Ano jest w oborze,
Stery krowy wiąże.
Bo cie bedzie wianować“

I tak przechodząc wszystkich braci, siostry, wymieniają porządki gospodarskie, zwykłe wiano (posag) stanowiące. Nakoniec panna młoda mówi:

Dostajcież z Bogiem te matcyne progi
Już tu nie postoją nigdy moje nogi.

Matka odpowiada:

Boże cie to prowadź, Boże cie błogosław!
A ino mi chusteczkę na uciechę zostaw.

Proste wyrażenia jak serca, malują nie kłamane uczucia, młodzian pojmuje żonę nie rachując w dzień ślubu ile mu posagu przyniesie, ani liczy, ile dni pozostaje rodzicom do śmierci, aby mu bogatą spuściznę zostawili, takie

rachunki dzięki Bogu jeszcze się między tamecznym ludem nie upowszechniły.

Po dopełnieniu tak uroczystego obrzędu błogosławieństwa rodziców, przy którym jeszcze zwracają uwagę narzeczonej, aby się namyśliła dobrze nim przystąpi do ołtarza, mówiąc jej:

Ozmyślajże sie, mas ci cas nie mały,
Bo to nie na rocek, ani na tydzień,
Ale na wiek cały.

Następnie wsiadają na wozy i ruszają do kościoła. Swachowie z flaszką wódki, radzi częstują kogo spotkają na drodze, Starosta chasając na koniku ze strojną ruszczką, wyprzedza weselników, którzy całą drogę śpiewają piosnki między nimi i w ustach ich żyjące.

Do cugu konisie do cugu,
Wybierajże się pani młoda do ślubu.
„A jużci ja się ubrała
W turecką spódnicę com miała,
W turecką spódnice, w srebrny pas“
Wdziewajze na sie bo już cas,
Bo juz idziemy,
Juz wychodziemy,
Kasinka iść nie chce.
Już my idziemy—Już dochodziemy
Pod ten kościelny zamek,
Będziem oglądać Najświętszy Panny domek;
Najświętsza Panna dobrze czyni
Całemu światu gospodyni,
Najświętsza Panna stadła łący,
Wspomagaj-ze ją Bóg Wszechmogący.

Po błogosławieństwie kapłana, i udzielonym ślubie młodej parze, godownicy wracają najczęściej do domu rodziców, gdzie się ma odbyć wesele; skrzypiciel rznie od ucha wesołe krakowiaki. I my w też tropy za nimi pospieszyliśmy. Na progu chałupy, przyjmują państwa młodych

starostowie z chlebem i solą, przyczem bywa stosowna oracya lub śpiew:

Przysłam se z kościoła, siadłam se na progu,
Jużcim sie wydała, chwała Panu Bogu.

Drużki też śpiewają:

A czemużeś nie płakała?
Kiedyś w kościele ślub brała,
„Jakze ja płakać miała,
Kiej wszystka druzyna za mną stała.“

W niektórych stronach Miechowskiego śpiewają druchny:

Skąd idziecie?—z kościoła.
Co wieziecie — sokoła
Będzie się matula pytała:
Komuś Marysiu ślubowała?
„Ołtarzowi wielkiemu,
I Jasiowi swojemu.“

Po takiej ceremonii następuje uczta, przy której państwo młodzi pierwsze miejsce zajmują. Ubogi nasz kmiotek chociaż innym chleb daje, sam przecież nie może wiele ugościć swych godowników. Skromne potrawy ustawiają na stole roddzice nowożeńców; ogród, stodoła i obora, składają się na nie, a kołacz z białej mąki między temi króluje; do niego też stosują ów śpiew przy sadowieniu gości za stołem:

Zapraszam was na ten chleb
Co go Starosta sam piek,
Nie umiałaś go zatoczyć,
Musiałci go potłoczyć,
W opak nalepa, w opak piec,
Nie umiała pani młoda chleba piec;
Jedno jeno kukiełeckę upiekła,
Jesee z nią do komory uciekła.

Poważni wiekiem gospodarze i ich towarzyszki, siedzą

najbliżej nowożeńców, dalej młodzież płci obojej. Miły to widok na te wyraziste, krasne postacie, strojne w malownicze ubiory, gdyby tylko chciano się im przypatrzyć. Nie jedna twarz poryta zmarszczkami, nie jedna głowa osypana przedwcześnie szronem, byłaby godna uwagi badacza i malarza, jeden wyczytałby w niej prawość, praktyczny rozsądek, czasem zdolności wyższe, drugi piękne rysy godne jego pędzla. A te dorodne syny i córki, w świątecznym stroju, których jeszcze praca i przeciwności nie złamały, z lic czerstwego rumieńca nie spędziły, nie byłyżby ozdobą weselnego obrazu. Zaprawdę wielcy artyści poszli między lud, kopiowali go przy domowem ognisku, podczas uczt, śród pracy, i stworzyli arcydzieła. Nasi malarze zamiast powtarzania scen flamandzkich, nieszczęśliwego naśladownictwa obcych, mają gotowe wzory, bogate, pełne rozmaitości, niech tylko wstąpią w chaty kmiotków, szukają prawdy, a stworzą jak tamci szkołę własną i arcydzieła (*).

Już spożyto co Bóg dał, krajowy napitek idzie kolejno z rąk do rąk biesiadników, tymczasem skrzypek nastroił z basistą swoje instrumenta, usadowił się w kątku, próbuje rozmachać smyczek. Wolnieją pogwarki, bo młodzież stanęła w pary: starosta z panną młodą zaczyna od przyśpiewek, potem sunie ognisto krakowiaka, a za nim zwinnie, zgrabnie toczą koło towarzysze drużby. Za każdym krokiem trzesą się błyszczące wianki dziewic, tysiąc kółek brzęka u pasików. A któżby nie rad patrzeć na ten wieniec spleciony z kerezyj i na ten las różnobarwnych wstążek, które powiewają na głowach czerstwych druchien.

Jeśli ślub odbył się rano, wtedy od objadu tańcują do

(*) Nie możem tu pominąć tego ustępu bez oddania hołdu p. Piwarskiemu, który tę myśl pierwszy z talentem urzeczywistnił; a uczniowie jego pojąwszy mistrza, przez schwycenie strony poetycznej życia ludu, bezwątpienia, że ją rozwiną.

wieczerzy, poczem panna młoda rozdaje chleb biały, czyli kołacz, który dla kmiotków zastępuje cukrową kolacyą: jest to znak mających nastąpić oczepin, owej stanowczej chwili dla nowo zaślubionej, kiedy ma przejść na stronę mężatek. Oczepiny odbywają się albo w miejscu wesela, albo też w domu pana młodego, i w takim razie po zaśpiewaniu do kołacza:

Pan druzba kołac siece,
A ze mu z cola ciece;
Pan druzba kołac kraje,
Sąsiadom go rozdaje.

następuje śpiew do zaślubionej:

A wychodźże panno młoda z za-stoła,
Podziękujże pani matce, panu ojcu z wesoła.
Do dom się zabierajcie
Nocować tu nie będziecie.

I wnet całe grono weselników mając na czele grajków, idzie do domu pana młodego. Wesoły gwar, spiewy połączone z muzyką rozlegając się po wsi, uprzedzają o zbliżaniu się drużyny. Tymczasem pan młody ze starostą pierwej dopadli do chałupy, i zamknęli drzwi; aby je otworzono, śpiewają stojący druchowie na dworze:

Siedzi pani matka na śliwie,
Wygląda synowy szczęśliwie,
Radaś pani matko synowy,
Wyprzątajże sie z komory.
Cóż jej nie mam rada być
Kiej mi nie ma kto robić.

Otwierajże pani matko ten nowy dwór,
Wiedemy ci synową na wybór,
Otwierajże go szeroko
Bo już synowa niedaleko.

Taż sama ceremonia odbywa się tutaj, co i po ślubie przy wejściu do domu rodziców panny młodej, poczem

otwierają drzwi, wchodzą godownicy, i odtąd zaczyna się obrzęd oczepin. Różne są jego odcienia: w niektórych wioskach drużbowie wszedłszy do izby, gaszą światło, i dopiero wśród ciemnosci każą panu młodemu zgadywać, która z przyprowadzonych dziewic jest jego żoną. W innych miejscach pan młody z zasłoniętemi oczyma zagadkę tę rozwiązawszy, zaczyna z nią tańce, ale mu ją odbijają druchny i swaszki, niejako broniąc zdobyczy nowożeńcowi. Igraszki młodzieży walną tu grają rolę, i niejako są obrazem walki dziewictwa, z małżeństwem. Zwyczaj ten znany jest prawie w całej słowiańszczyznie.

Pierwszy drużba, usiłując odebrać w tańcu pannę młodą, przyśpiewuje starościny:

A moja Kasinko sto talarów za cie,
Zeby mi cie dali, zapłacilbym za cie;

Starościna odpowiada:

Bądźcie chłopcy zdrowi, bo juz za mąz ide,
Przedałam dziś wolność, kupiłam se biede.

Drużba wciąż ucieka z panną młodą, Starościna ich goni; a kiedy pochwyci, znowu Starosta śpiewa:

Zarwan katu, gania i dogania
Już się u Kasińki nie naprzes kochania.

Druchny tańcując z panną młodą:

Pragnęłaś Kasinko na kawałek sieci
Niechże ci się teraz na główce swieci.
Załujes Kasinko skoro poniewcasie,
Ugotujes klusków—niedogodzis w kasie.

Następnie przy śpiewach zapalają świeczki, i zaczynają rozbierać pannę młodą z oznak panieństwa.

Starsza druchna:

Zapal świece, albo dwie,

Panna młoda:

Oj ratuj siebie albo mnie,

Starsza druchna:

Jakże ja cie mam ratować
Kiedy nie mogę zgruntować.

Panna młoda:

Zapal świece, albo dwie.

Starosta:

Moje Starościny zjadłyście pół krowy,
Jesce nie cepicie tej Kasinki głowy.

Druchny i *Starościna:*

Pomalutku rozbierajcie

Warkoca jej nie targajcie,
Bo tez to w tej niewoli
Główka sie jej naboli.

A moje warkocki, moje ślicne włosy,
Uzywałyście se u matki rozkosy.
Ziele moje ziele, mój rozmaryonie,
Juście moja rącka ostatni raz łomie.

Żałosna, tęskna melodya tego śpiewu, tem smutniejszem czyni rozstanie się dziewicy z wiankiem. W tejże chwili, swachy nagle uciekają do komory z panną młodą, muzyka i śpiew wszędzie im towarzyszy:

Do jamy wilcku nocować
Ty nam pójdź wianek darować,
Do jamy mysko do jamy,
A ty Kasinko pójdź z nami.

W komorze:

A z wiecora jabłonecke sadziła,
Z nadedniem Pana Boga prosiła,

Zeby się jej jabłonecka przyjęła,
Juści mojej jabłonecce rok mija
Juz sie moja jabłonecka rozwija,
Juz mojej jabłonecce dwie lecie
Juz na mojej jabłonecce są kwiecie;
Juz mojej jabłonecce dwa latka.
Juz na mojej jabłonecce są jabłka,
Urwała ich panna młoda dwanaście
Zaniosła ich do Krakowa Staroście.

Pannę młodą, jako przyszłą gospodynię osadzają do oczepin na dzierży, tem godle jej domowego zarządu. Muzyka zagrała chmiela, wybija ostatnia chwila, w której dziewcze musi rozstać się ze swoim wiankiem:

Zebyś ty chmielu na tycki nie lazł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast
Oj chmielu, oj nieboze—z panienek niewiast i t. d.

Moje wstązecki zwijajcie się
Moja Kasiu zacep-ze-sie
Wianecku wleź pod ławę
Cepecku wleź na głowę.

Wianecku ruciany, jakześ mi się zmienił.
Juz się mi nie będzies, na głowie zielenił.

Starościna przed włożeniem czepca na głowę młoduchy, każe jej spojrzeć w powałę, aby dzieci miały czarne oczy; potem z pomocą matron, dopełnia oczepienia przy odśpiewaniu:

Moje miłe kobietecki,
Nie załujciez tej siatecki.
Niech nie siedzę między wami,
Jako chachoł roztargany.

A kiedy już ujrzą pannę młodą w czepku:

Napatrzcie sie wszyscy ludzie,
W wianku była w cepcu idzie.

Pięknie jej było w wianecku,
Jesce jej piękniej w cepecku.

Przystrojoną w godło małżeństwa, wyprowadzają pannę młodą z komory. Ej pan młody radby przycisnąć do serca swoją żonę, rwie się do swej ukochanej, celu życzeń, ale mu na przekorę bronią drużbowie, tańcują z nią pokolei. Z każdym dziewcze niechętnie tańczy, kuleje, dopiero kiedy się dostanie w objęcia swojego, nużżwawo, z nim wywijać. Pan młody zwykle musi druchom i swachom wykupić się, stawiając garniec wódki; częstokroć zabawa nabiera nowego życia, wszystko co może staje do tańca, a pan młody tak się odzywa przy pierwszym Krakowiaku:

A moja pani matko,
Szanujcież tez zieńcia,
Zebym wam nie bijał
Wasego dziecięcia.
Zebym go nie bijał,
Gorzałki nie pijał,
Do karcmy nie chodził,
Za łby się nie wodził.

Zycie kmiotków, praca i znój zapełnia; dzieckiem będąc już walczy z przeciwnościami, klimatem, a nawet dzikiem zwierzem; niedorostkiem zaprzęga się do trudów, młodzian już przebył wszystkie koleje swego stanu, bo na wsi dojrzałość graniczy ze zgrzybiałością. Nie dziw też, że kiedy dotknie się kielicha rozkoszy, jaką pojmuje, chwyta go oburącz i nie łatwo chce się z nim rozstać; chłopek krakowski z natury wesoły, lgnie też więcej niż inny do żabawy.

Weselny obrzęd, który jak widzieliśmy trwa dzień i noc całą, przeciąga się nawet dłużej, kiedy następują przenosiny panny młodej do domu pana młodego. Do tych to stosuje się owa śpiewka:

Co mi za wesele, co go tylko dwa dni,
Zeby był i trzeci, to byłoby ładniej.

Skoro mają być przenosiny, to nazajutrz, jak na wesele schodzi się rodzina, swachy i druchy. Ładują na wóz pościel, skrzynkę z rzeczami panny młodej, parobczak wyprowadza krowę, czasem i konika, co wszystko stanowi jej wiano czyli posag. Następnie mając na czele grajków i starostę, wszyscy udają się do przyszłej siedziby nowożeńców, a idąc przez wieś śpiewają.

Przez wieś—jeśmy jechali,
Niziutkośmy się kłaniali,
Wszystko to Kasiu dla ciebie.
Bo rwałaś ludzi do siebie.

Stanąwszy przed domem, drużbowie wyzywają nowożeńców, szczególniej pannę młodą, ażeby ich przywitała i ugościła:

Oj wyjdź-ze wyjdź Kasieniu nadobna
Jak gosposia sposobna,
Przywitajze pannę swaskę z druzyną,
I swego pana młodego z rodziną,
Przywitajze pannę swaskę przywitaj,
A swojemu Jasieńkowi rąckę daj.

Jedna z druchien odpowiada za pannę młodą:

Nie będę pannę swaskę witała
Bo ja u niej przyjaciołkę zyskała;
Lec przywitam mego Jasia, rąckę dam
Bo on teraz moim zyciem, jeden sam.

Wnoszą do komory i wprowadzają do obory wiano panny młodej przy stosownych śpiewkach; a potem następuje ugoszczenie przybyłych czem Bóg zdarzy, skrzypek zagra i ot tańcują do dnia białego, bo przenosiny, kiedy pan młody zamożny, równają się weselu.

Oto są ważniejsze obrzędy i zwyczaje ludu krakowskiego, duszą ich wesołość, śpiew i taniec okrasą; przy-

mus nie zachmurza czoła godownikom, bo tam miłość i szczera chęć, są sprężynami poruszającemi rodzinne koło, zebranie jednej wsi mieszkańców.

Prócz zabaw przy obrzędach peryodycznie obchodzonych, nie brakuje Miechowiakom niewinnych gier, które zwykle młodzieży życie uprzyjemniają. Nieraz byliśmy ich świadkami, i moglibyśmy tu wiele przytoczyć, ograniczymy się na więcej upowszechnionych, lepiej charakter ludu malujących.

GRY I ZABAWY.

Niedziela lub uroczyste święto dozwala odpocząć kmiotkowi. Ranek poświęca nabożeństwu, nieopuszcza on i nieszporów, poczem w dzień pogodny, letni, młodzież śpieszy ku zabawie. Kiedy parobcy próbują swej zręczności w wyścigach konnych, dziewczęta bawią się w *Królewnę*. Gra ta polegająca na wyborze najpiękniejszej, przedstawia pojęcie ludu, który wyższość zasadza nie na bogactwie. Śpiewki towarzyszące zabawie okazują jej starodawne pochodzenie, kiedy jeszcze wieśniak nie stanowił własności dziedzica.

Treścią śpiewki, jest prośba kawalera do wijącej wianek dziewicy, aby mu go dała. Kiedy ta odmawia, on jej doradza, aby z nim ujechała w dalekie strony, gdzie:

Ani się mamunia o tobie nie dowie,
Ani też tatunio o cię nie usłyszy,
Ani tez siostrzycka wiankiem nie dotoczy,
Ani tez braciszek strzałą nie dostrzeli.

Chłopcy grywają w *krycie*, *bobra* lub *barana*; które to gry już z późniejszych czasów, czasów niedoli chłopka pochodzić się zdają. Gra w Żurawie odznacza się śpiewką, w której syn pański pojechał do Rzymu, i kończy się dwuwierszem:

Rzymianie zatarci
I szablą zaparci.

Jak się przecisnęła do ludu naszego wiadomość o zagładzie Rzymian, a ztąd i epokę początku tej pieśni, trudno jest naznaczyć.

Gry w *sitko* i *gąskę* są wspólne dla płci obojej, gra zaś w *cechę* ma tło religijne. Grający w nią robią trzy dołki, z których jeden oznacza niebo, drugi czyściec a trzeci piekło; każdy z tych dołków w prostej linii, przedziela pięć innych mniejszych, patyczek grającego oznacza duszę, dusze te razem wkładają się do piekła, a następnie rzucają kozik (nożyk) do góry; jeżeli padnie literami na ziemię, dusza o jeden dołek posuwa się ku niebu Gdy się dwie dusze spotkają w dołku, późniejsza wraca o jeden napowrót. Właściciel duszy pozostającej w piekle, musi zębami wyciągnąć kołek wbity w ziemię, i rzuciwszy za siebie, wyszukać go z zawiązanemi oczami. Przy każdym wyrzuceniu nożyka śpiewają:

Cecha, cecha pocechuj się,
Dusa, dusa poratuj się.

Wydatnem znamieniem Krakowskiego ludu, stanowiącem jego poetyczną stronę, jest owa giętkość ciała, serdeczna wesołość duszy. Mieszkaniec cudnych okolic, posażnych rozlicznemi pięknościami, swobodniejszy bo bliżej stolicy niż inni bracia, nie mógł być na nie obojętny, odrodzić się niejako od swego przeznaczenia. Widzieliśmy go w różnych postaciach, okolicznościach, a zawsze Miechowiakem nieodrodnym syn jest swojej skiby. To też i jego pieśń, jego taniec zawiera wszystkie żywioły miejscowości, jest wiernem odbiciem jego ducha, w nich leży owa wyższość nad pieśni i tańce współbraci. Sam ubiór czyni go więcej zajmującym: Miechowiak stanąwszy z dziewką przed grajkiem, sypie mu grosiwo do skrzypków, a potem szuka natchnienia w oczach lubej. Oko błysło radością: jedną ręką ujął dziewczę, drugą chwycił za kowany pasik, i w tej postawie śpiewa ognistą melodyę. Komuż nieznany ów

Krakowiak: Albośmy to jacy tacy i t. d.; jest ich wiele podobnych, już lubością, energią lub tęsknotą tchnących. Żaden lud nie może się poszczycić taką rozmaitością pieśni i jej melodyi.

Ale nietylko kmiotków jest udziałem owa dziarskość poezyi w pieśni i w tancu. Mieszczanie jakkolwiek zboczyli już od zwyczajów swych przodków, nie mogli się przecież zupełnie wydziedziczyć, stać się obcymi pod ojców strzechą. W miechowskim jeszcze można spotkać prawdziwych *karmazynów*, co to na wesela wydostaje ze skrzyni czapkę rogatkę, kapotę ze stojącym kołnierzem jak u kontusza, czerwonym atłasem podbitą, pas i szpinkę. Patrzmy jak mu w tym ubiorze ładnie, uroczo, a kiedy się rozochoci, to sobie wspomni wiosenne lata i pieśni, które słyszał od ojca, i taniec, co graniczy między rzeskim Krakowiakiem i skocznym obertasem: — o wtedy żaden z mieszkańców równin, pewno mu niedorówna, bo w nim zatętnił duch pięknych gór i dolin.

Tak to potężny wpływ miejscowości kształtuje charakter ludu, uwydatnia rysy, wypiastuje zwyczaje, a historyczne momenta wybitniejszym go czynią w ogólnej rodzinie, którą narodem nazywamy.

Przedstawiliśmy tu fizyognomię powiatu Miechowskiego i ludu tam zamieszkałego, z jego zaletami i wadami, obrazek, w którem przeszłość podaje dłoń teraźniejszości. Jeżeli koloryt opisu nie wszędzie odpowiada wdziękom tej ziemi, i ludowi tak poetycznemu, to przynajmniej zachęci podróżnych, aby tę ziemię ten lud z lekceważeniem nie pomijali, lepiej weń się wpatrzyli; a zbadawszy, śmiało utrzymujemy, że odtąd nie będą grzeszyć przeciw prawdzie, rozsiewać błędnych zdań, a co najgorszem, urągliwie porównywać swojskość z obczyzną, boć jak się rzekło na początku, i dla nas Opatrzność nie była macochą. Karty historyi ludu naszego nie kalają zbrodnie, które gdzieindziej

nie podziwem polskich turystów, lecz wstrętem natchnąć powinny.

Dla uzupełnienia strony moralnej krakowskiego ludu, wypadałoby tu przytoczyć legendy, powieści czyli tak zwane gadki, a jak piśmienni ludzie powiadają *klechdy*, i przesądy mające związek ze zwyczajami.

Wprawdzie byłaby to równie ciekawa strona, dla poetów i myślicieli, byłoby nawet niemało ustępów do przytoczenia tak z piosnek gminnych, jako i z samych powieści, wywiązałby się ztąd nie jeden przedmiot godny rozwagi, odkrył wątek łączący różne plemiona wielkiej rodziny Słowian. Nie chcemy tu zaprzeczać ważności Klechdom, legendom, a nawet przesądom między ludem naszym zachowującym się; wyświecają one charakter, i są poczęści materyałem do jego historyi. Zważywszy przecież, i tego nam nikt nie zaprzeczy, kto bliżej zna naszych kmiotków, że owe powieści, gadki i pieśni miłosne lub ulotne, są wspólne całemu naszemu ludowi, a nawet sąsiadującym plemieniom, niejako wędrowne, mniej więcej z pewnemi odmianami wszędzie się pojawiające; z tego więc ogólnego stanowiska przedmiot ten uważając, aby się przy każdym powiecie lub ziemi nie powtarzać, nateraz go pominiemy, zachowując mu właściwe miejsce w końcu całego dzieła, gdzie obszerniej i ogółowo o ludzie polskim mówić postanowiliśmy.

Teraz zaś opuściwszy powiat Miechowski, udamy się na zwidzenie Stobnickiego, który pod wielu względami, godny jest naszej wędrówki.

POWIATY

KIELECKI, STOPNICKI.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 10 ((22) Sierpnia) 1850.

Starszy Cenzor,

L. T. Tripplin.

SPIS RYCIN

CZĘŚĆ I.

Str.

1 Kościół w Miechowie 13
2. „ i Klasztor w Hebdowie 26

CZĘŚĆ II.

3. Kościół w Wiślicy 2
4. Łazienki w Busku 24
5. Kościół w Jędrzejowie 52
6. Chęciny 60
7. Karczówka 68
8. Zamek w Kielcach 70

CZĘŚĆ IV.

POWIAT STOBNICKI.

Wstępując na drugi brzeg Nidy, wstępujemy na dawną ziemię Sandomierską, bo dzisiejszy powiat Stobnicki, część województwa tego imienia stanowił. Piękna to także ziemia, w rozliczne dary obfita, choć nietyle bogata pod względem płodów natury, jak jej siostrzyce, którym się przypatrzyliśmy, ale równie posiadająca pamiątki, a obecnie szczycąca się zakładami, nieocenione pożytki dla mieszkańców całego kraju przynoszącemi.

I tu wędrowiec miłujący wdzięki niw swojskich, znajdzie cudne widoki, godne pęzla artysty; uczony badacz, dawne budowle wymownie tłómaczące myśli naszych przodków w dziełach sztuki, lub do powszedniego żywota należących. Pomniki te nierzadkie na tutejszej ziemi, łączą się z wspomnieniami ważne momenta w krajowych dziejach uwydatniającemi. Nie znuży tu oka jednostajność

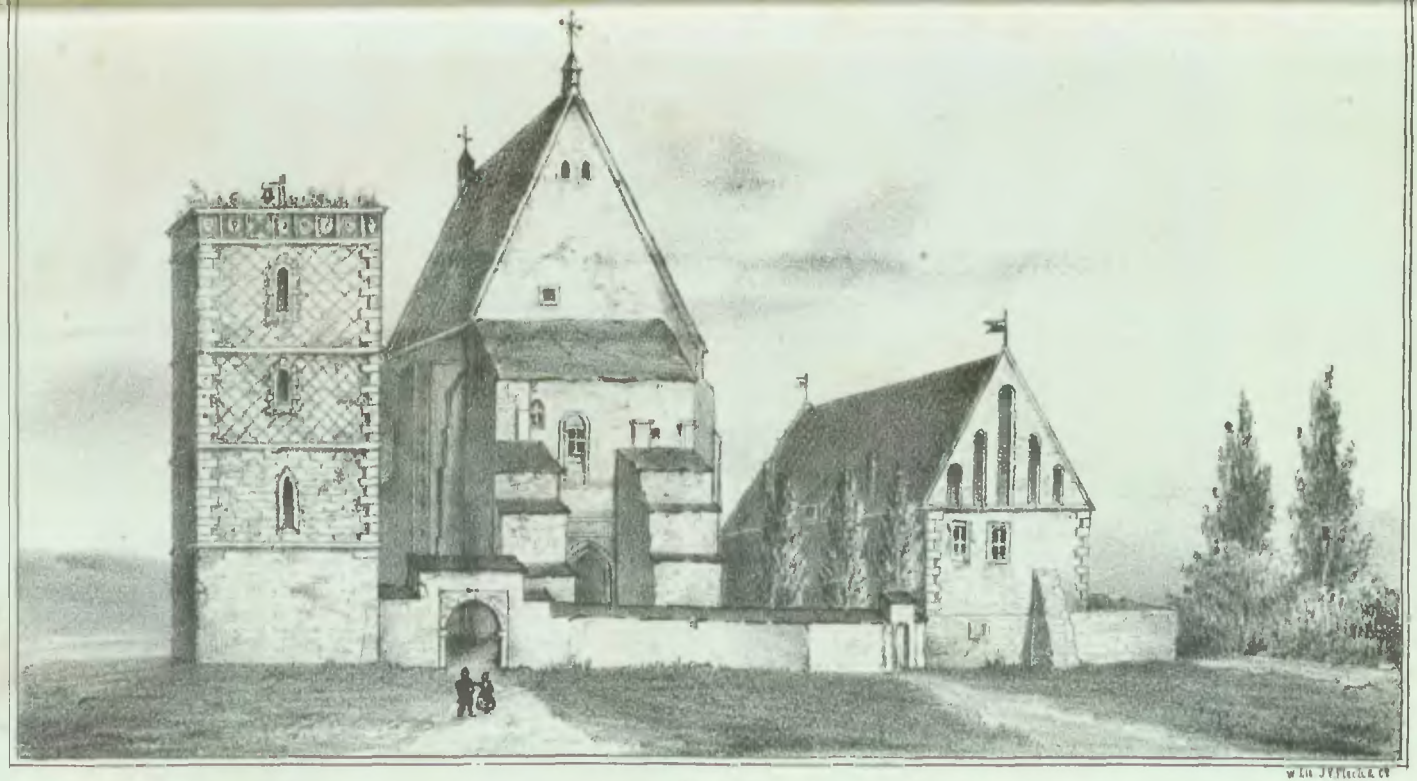

Kościoł w Wiślicy.

obrazów, owszem co krok nowe napotykając, w ocenieniu wybór ich utrudni. To też i wzrastający dobry byt mieszkańców, ich usiłowania w gospodarstwie rolnem, dźwigający się stopniowo przemysł, nie może być obojętnym dla zwidzającego te okolice, do których go prowadzimy.

Zaledwie przebędziemy nurty szybko uchodzącej do Wisły Nidy, zaledwie opuścimy jej poetyczne brzegi, a tyle się nam nastręcza dróg do miejsc ciekawość budzących, że z trudnością na wybór zgodzić się możemy. Aby zaś nie wahać się długo, pójdźmy naprzód do miasta, które niegdyś stolicę powiatu stanowiło.

WIŚLICA.

Na nizinach Nidą poprzeżynanych, śród topielisk, zasiadło w odległej przeszłości miasto Wiślica. Początek jego jak wielu miast niepewny. a według podania dawniejszy od samego Krakowa. Ponieważ w całym ciągu naszego opisu postanowiliśmy nie wdawać się w dociekania historyczne, nie mające gruntu użyteczności, ani nie podwyższające wartości przedmiotu, przeto głęboko uczonego wywodu o starożytności Wiślicy zaniechamy, przywodząc raczej fakta, które żadnemu powątpiewaniu nie ulegają.

Już w jedenastym wieku Wiślica była znakomitszym grodem, a w 12m stanowiła ważny punkt obronny, do czego rzeka, nieprzebyte bagna i wpośród nich na górze wystawiony zamek dopomagał. Oprócz tych szańców, broniły przystępu do miasta silne mury gród otaczające, i mosty zwodzone, tak dalece, że tylko zdradą wzięte być mogło. Jakoż kiedy Bolesław Krzywousty pojechał na sąd polubowny do Bamberga, gdzie Cesarz niemiecki miał za-

Kościoł w Wiślicy.

wyrokować o wzajemnych pretensyach Króla czeskiego i polskiego, okoliczna szlachta obawiając się częstych napadów, mianowicie Rusinów, schroniła się do Wiślicy, jako miejsca mogącego ich rodziny i majątki od łupieztwa nieprzyjaciół ochronić.

Starostwem Wiślickim, a jak Bielski pisze Księstwem, zawiadywał niejaki Węgier zbiegły do Polski, mając sobie straż zamku i okolic powierzoną. Książęta Ruscy chcąc się pomścić za uwięzienie Jaropełka ks. na Włodzimierzu, a upatrzywszy stosowną porę w czasie nieobecności Bolesława, porozumieli się tajemnie z dowódcą na zamku Wiślicy, następnie w r. 1134 we dwanaście tysięcy wpadli do Polski, i za zdradą Węgra miasto wraz z wielkim plonem opanowali. Bolesław za powrotem starał się powetować klęski; jakoż owczesnym zwyczajem zniszczył nieprzyjacielski kraj ogniem i mieczem, ale mimo tego Wiślica strat swoich nieodzyskała.

Jeszcze większych klęsk doznali Wiśliczanie, w czasie pamiętnych zapasów o koronę między prawym Monarchą Łokietkiem, a przywłaścicielem Wacławem, Królem czeskim. Opanowane miasto przez Czechów stało się punktem, z którego najeżdżali obywateli okolicznych sprzyjających Łokietkowi. W roku 1304 wróciwszy do kraju z pielgrzymki, Łokietek potajemnie przebywał w pieczarach ojcowskich, a następnie udawszy się do powiatu Wiślickiego, gdzie najwięcej miał przychylnych stronników, z ich pomocą ubiegł zamek Pełczyski. Ztamtąd czynił wycieczki, i częściowo znosił garnizony Czechów. Mężny, ale nie mający dostatecznych sił Łokietek do zwalczenia wstępnym bojem nieprzyjaciela w własnym domu, ułożył plan napadu na Czechów, porozumiawszy się wprzódy z wiernemi sobie mieszczanami Wiślicy, i takowy też pomyślnie wykonał. Zdobycie warownego grodu było ważną epoką w losach Łokietka, bo odtąd szczęście przechyliwszy się na jego stronę, stale mu już sprzyjało.

Piękne nam przekazano podanie, o silnej wierze i pobożności tego Króla, oddającego cześć Boga Rodzicy.

Łokietek wyparty z Krakowa przez Szlązaków nie upadł na duchu, bo ufny w dobrej sprawie i w pomocy Najwyższego przez orędownictwo N. Maryi Panny, której się oddał opiece, klęcząc przed jej wyobrażeniem modlił się gorąco. Kiedy śród serdecznego nabożeństwa, odmawiał znaną pieśń kościelną, *Witaj gwiazdo morza* (Ave Mari stella) i doszedł do wyrazów *Monstra te esse matrem*, (okaż się nam matką) usłyszał głos: *Powstań Władysławie, idź a zwyciężysz.* Głos nieba podwoił ufność i odwagę Króla, dodał wytrwałości w pokonaniu zawziętych swych nieprzyjaciół. Dokonawszy tego i uspokoiwszy się w domu, wdzięczny Monarcha za wyraźną łaskę, w miejscu gdzie jej doznał, rozpoczął budowę świątyni, którą szczegółowo opiszemy.

W ciągu nieustannych walk, zwłaszcza kiedy mężny Łokietek tocząc zacięte boje z dumnym zakonem Krzyżaków, przez całe życie nie zdejmował hełmu i pancerza, Wiślica zwolna tylko mogła się dźwigać i goić głębokie rany. Dopiero za panowania lubiącego zaszczytny pokój i gospodarnego Kazimierza Wgo, wzniosła się do dawnej świetności równającej się prawie samemu Krakowowi. Monarcha ów otoczył murami i wałami miasto, a zamek wyrestaurował. Odkryte niedawno potrójne bruki, daleko za teraźniejszą posadę miasta sięgające, przekonywają o jego dawnej rozległości i zamożności. Swietna to zaiste była epoka dla Wiśliczan i pamiętna dla całego narodu, kiedy Król chłopków, zwoławszy do tego miasta Prałatów, Baronów swego królestwa, oraz uczonych, naradzał się z niemi nad ułożeniem księgi praw, którą potem zatwierdziwszy, nadał ludowi. Prawa te pierwszy raz spisane, z bogobojnością i posłuszeństwem przyjęte, stanowiły zasadę dla następnych prawodawców.

Ważniejsze zjazdy odbyły się w Wiślicy, mianowicie:

w r. 1378 panów z Małopolski, którzy posłuszeństwa Władysławowi Ks. Opolskiemu odmówili, uznając tylko za pana Króla Ludwika w Węgrzech przesiadującego. W r. 1382 zebrali się posłowie wszystkich ziem, gdzie też Zygmunt Margrabia Brandeburski zjechał ze swemi stronnikami, w celu skłonienia Polaków do uznania go Królem. Zgromadzeni w Wiślicy panowie, nietylko odsunęli żądania Margrabiego, ale kazali mu ustąpić z kraju, i wszystkie zamki przed nim zamknęli. Wiadoma następnie decyzya Elżbiety, wdowy po Ludwiku, i przysłanie pięknej Jadwigi, zakończyło spór o koronę. W r. 1432 Jagiełło przyjmował tu posłów Jana Króla Cypryjskiego, którzy nieszczędząc kadzideł w darach i pięknych słówkach, wybrali się nie wporę z prośbą o rękę Jadwigi córki królewskiej, już wówczas nieżyjącej, i o pożyczkę 200,000 dukatów, kiedy skarb był pusty.

Kązimierz IV składając wiele sejmów, dla pozyskania poborów na poparcie wojny pruskiej, odbył w Wiślicy zjazd z Małopolanami w czerwcu 1468 r. Zjazd ten, na którym uchwalono wysłać do Piotrkowa po 2-ch deputowanych z każdego powiatu, stał się fundamentem do utworzenia izby poselskiej. Jeszcze raz tenże Król odwidził tutejsze miasto z żoną i całym dworem, chroniąc się w r. 1473 przed panującą morową zarazą.

Jan Zamojski ze swem stronnictwem i popierającemi obiór Zygmunta III zebrali się pod Wiślicę, gdzie srogie wydano uniwersały, naprzeciw drugiej partyi. Groźby te wymierzone były najwięcej przeciwko rodzinie Zborowskich, Arcyksięcia Maksymiliana do tronu zalecającej. Obie strony zbrojno swych kandydatów popierając, rozżarzyły jeszcze większy ogień, między tymi rodzinami oddawna tlejący, który nawet śmiercią Samela Zborowskiego nie został ugaszony.

Pod nieszczęśliwą wróżbą, i przy szczęku oręża rozpoczęte panowanie Zygmunta IIIgo, wlekło się zbyt długo

dla kolonizowanej przez Jezuitów Polski. Obrażony Zebrzydowski, korzystając z nieukontentowania wielu ziomków, widzących i czujących niedołężne rządy Zygmunta, jawnie wystąpił z rokoszem. Król i ze szlachtą sobie przychylną, zjeżdża tu w połowie sierpnia 1606 r. Hieronim Sieniawski Podczaszy Kor. został obrany Marszałkiem zjazdu, powagę którego Stanisław Żółkiewski, hetman koron: wsparł, przybywszy w 7000 bitnego żołnierza ku pomocy Króla i obradujących.

Upór z jednej, a nieposłuszeństwo z drugiej strony, mimo wysłanych Posłów i wydanych uniwersałów nie doprowadziło do zgody, a dzielne rycerstwo dawne legie rzymskie postawą oraz rynsztunkiem przypominające, na rozlew bratniej krwi naraziło. Zwycięztwo Króla, i upokorzenie Zebrzydowskiego pod Guzowem, drogo naród kosztowało.

Od początku pierwszego napadu Szwedów, jak wszystkich miast dawniejszych, tak i Wiślicy zaczyna się upadek. Rok 1655 stał się pamiętnym klęskami: albowiem Szwedzi i Węgrzy złupiwszy miasto, nakoniec go spalili. Zaledwie domy z poprzedniej klęski powstawać zaczęły, kiedy pożar w r. 1665 wybuchły, nanowo Wiślicę w perzynę obrócił. W ciągu niniejszego opisu ciągle będzie się powtarzać nieszczęśliwa ta epoka, zgubna przez zrujnowanie wszystkich w dawnej Polsce grodów, i zniszczenie stanu średniego, który się też za byłych rządów już z upadku nie dźwignął.

Niewiele pomogły przywileje Królów do podniesienia znękanych miast, już to przez nadawanie lub przyczynianie jarmarków, już przez skierowanie dróg kupieckich na upadające grody. To też mimo służących miastu dobrodziejstw, mianowicie przez przywileje dawniejszych Królów, a potwierdzonych przez Jagiełłę w r. 1386. Jana Olbrachta 1493. Zygmunta I z r. 1521 i 1528. Zygmunta Augusta r. 1566. Zygmunta III i następców, mimo

dobrych chęci niektórych Starostów, miasto coraz bardziej nędzniało, i to tak dalece, że w ostatnich czasach chylącej się także do upadku kolegiaty, starodawnego zabytku, mieszczanie o własnych siłach wesprzeć nie zdołali.

Że Wiślica była miastem przemysłowem, okazują to różne lustracye, i przywilej Zygmunta I, wspomniany pod rokiem 1521, w którym rozmaici rzemieślnicy są wymienieni. Posiadała nawet wodociągi przez Wacława Morawę biegłego w tym kunszcie, a z funduszów miejskich wykonane.

Ale co już nieraz powiedzieliśmy, to powtarzamy, że Starostowie i ten gród zrujnowali. Nie pomyśli było, i nie z korzyścią dla tych małych Satrapów, ażeby się mieszczanie oddawali przemysłowi. Różnemi drogami dążyli do przekształcenia, a następnie zrujnowania tej pracowitej i zamożnej ludności. Tutaj dopiął tego, jeszcze przed wojną szwedzką, Krzysztof ks. Zbarawski, razem Starosta Wiślicki, czyniąc w 1621 nadanie gruntów miejskim przyległych, dla ratowania mieszczan żołnierskiemi stacyami wyniszczonych, i dla dopomożenia im do zabudowania pustych placów. Były to pozornie dobre chęci, ale w gruncie rzeczy zgubne, bo odwracające mieszkańców od właściwego zatrudnienia, z przemysłowców przetwarzające ich w rolników, zależnych wyłącznie od jurysdykcyi Starostów.

Dozwolony wyszynk trunków, a w 1538 i wina, służył tylko chrześcianom, z opłat wnoszonych uzbierany fundusz miał być obracany na reparacye murów miasto opasujących.

Znikły owe mury (1) upadały budowle, tak, że w po-

---

(1) Za pozwoleniem Stan. Augusta pod r. 1766 Stanisławowi Lubomirskiemu, Marsz. W. K. Staroście Wiślickiemu wydanem, który z nich miał dom sądowy wymurować, ale tego nie spełnił, a materyały przepadły.

czątku wieku teraźniejszego, ledwie pozostał cień z dawnej Wiślicy wielkości. Jak wszędzie tak i tu żydzi osiadając pod opieką Starostów, a ztąd uchylając się od ponoszenia wspólnych ciężarów miasto dotykających, wyzuli stopniowo Chrześcian z zarobków, a w części i z majątków (1). Już dzisiaj ludność izraelicka przeważa liczebnie chrześciańską (2), która przez zaniedbanie przemysłu miejskiego, nie zdąża do polepszenia swego bytu.

Już wspomnieliśmy, że na górze wpośród bagien istniał zamek obronny, starszy daleko od samego miasta, z którego obecnie ledwie fundamenta i gruzy pozostały. Z lustracyi r. 1564 dopełnionej okazuje się, że gród ten jeszcze w nienajgorszym znajdował się stanie. W zamku owym miał zajść następujący wypadek, który Bielski pod rokiem 1128 tak opowiada:

Walcer albo Walko, Hrabia na Tyńcu, bawiąc na dworze Króla francuzkiego, upodobał sobie jednę pannę (córkę królewską) imieniem Heligundę, która miłość jego wzajemnością odpłaciła. A gdy jej ojciec Walcerowi oddać w małżeństwo nie chciał, dla tego, że był cudzoziemiec, przeto rycerz polski zabiwszy w pojedynku swego rywala Niemca, potajemnie w nocy wykradł ulubioną, i z wielkiemi skarbami ujechał z nią do swojej ziemi.

Niewiadomo z jakiej przyczyny, bo tej nasz kronikarz nie wspomina, ale może z powodu miłosnej awantury, jakby się tego z następującej powieści domyślać należało, Walko Hrabia na Tyńcu uwięził w swym zamku Wisława albo Wiślimira Księcia na Wiślicy, i trzymał tam dość długo, aż się go użaliła Heligunda, i w nieby-

---

(1) Według ugody z r. 1719, pozwolono osiąść 4 żydom, zas 1755 pięciu już zyskało dozwolenie.

(2) Ludność miasta w roku 1848 wynosiła chrześcian 534, żydów 1338.

tności męża uwolniwszy Wisława, jak się dała wziąść jednemu, tak też potem i z drugim ujechała do Wiślicy. Przez dwie lecie Walcera nie było w domu; bo jak się zwykł przedtym służbami bawić, tak i ożeniwszy się, siedzieć go było doma teszno. Gdy powrócił do swego zamku, dziwował się bardzo, że żona według zwyczaju przeciw niemu nie wyszła, a spytawszy o nią, powiedziano mu, że z Książęciem Wiślickim precz ujechała.

Walko choćby mu przyszło i gardło dać, poskoczył do Wiślicy, aby niespodziewanie ubieżyć Wisława wraz z wiarołomną żoną, i zemścić się nad obojgiem. Książę wtenczas był na polowaniu, a Heligunda ujrzawszy oknem przybywającego Walcera, pobiegła doń czemprędzej, i jako swego małżonka obsypawszy pocałunkami, jęła z płaczem opowiadać, że ją Wisław gwałtem uwiódł. Aby zaś łatwiej się za to pomścił, doradza mu ukryć się w komnacie, ona zaś skoro upatrzy dogodną porę, da mu znać do wykonania zemsty i łatwiejszej ucieczki. Uwierzył chytréj niewiaście nieborak. Gdy zaś Wisław powrócił z łowów, ukazała mu w ukryciu męża swego, którego on kazał pojmać i tak dobrze żelazem opatrzyć, że niepodobna, aby się mógł kiedy uwolnić. Do tego na większą żałość, sypialnia Wisława służyła za więzienie nieszczęśliwego Walka.

Straż nad więźniem osadzonym w Kunie, zlecona była siostrze Księcia pannie, ale nadzwyczaj brzydkiej, której też dla tego nikt nie chciał pojąć w małżeństwo. Uwięziony Hrabia zaczął ją sobie namawiać po cichu, obiecując pojąć za żonę, i z nią żyć uczciwie do śmierci, aby tylko z więzienia uszedł: co gdy jej poprzysiągł, szpetna pod każdym względem siostra, odemknęła więzy Hrabiego, i wyjąwszy z pod głowy brata miecz w czasie snu jego, oddała Walcerowi.

Kiedy się obudził Książę z swoją Heligundą, rzecze do nich Hrabia Walcer: cobyście wy rzekli, kiedybym ja

te pęta i kunę złamawszy, was pozabijał. Przelękła się na to Heligunda i do Księcia Wisława poszeptem rzecze: mój miły wierzę temu, bo broni twej pod głową nie masz. Nie bój się moja miła: odpowie jej Wiślimir, trudnoćby mu te kłódki i kunę otworzyć. On tego domawia, a Hrabia Walcer z mieczem gołym do nich prosto skoczył, i oboje wespół poprzebijał, mszcząc się swego żalu i sromoty.

Pisze tenże historyk (mówi Bielski o anonimie z którego tę opowieść wypisał), że tam jeszcze za jego czasów był grób tej Heligundy na zamku w Wiślicy.

Z pomników przeszłości pozostał jedynie kollegiacki kościół, najpiękniejsza ozdoba miasta, w pierwiastkowej strukturze wiernie do naszych czasów trwający. Kościół ten bezwątpienia zaczął budować Władysław Łokietek na cześć Boga-Rodzicy, której orędownictwu losy swe i narodu powierzył. Liczne ślady znajdujące się dotąd w tej świątyni przekonywają, iż Władysław doprowadził ją do tego stopnia, że za istostnego fundatora uważany być może. Częste boje, jakie musiał całe życie staczać, a ztąd wycieńczenie skarbu królewskiego, oraz ludu jego berłu podlegającego, nie dozwoliły mu budowy dokonać, i dopiero syn przekazane od ojca dzieło ukończył.

Piękny ten pomnik gotyckiej architektury, który dotąd nieskażony dotrwał, dłużej zajmie naszą uwagę, a to tem więcej, że w ostatnich latach coraz chyląc się do upadku, z obojętnością na zagładę został wskazany.

Kollegiata Wiślicka zbudowana jest z ciosowego kamienia w kostkę obrabianego; zewnętrzne mury blizko łokieć grubości trzymające, wznoszą się na 40 kilka stóp w górę i wsparte są 21 skarpami. Długość kościoła od tylnej skarpy do kruchty stóp 160, szerokość 45 wynosi. Skarpowanie z czasów późniejszych utworzone jest z pinczowskiego kamienia, a w wykonaniu widać daleko mniej dokładności. Wiązanie dachowe z drzewa modrzewio-

wego, arcydzieło roboty ciesielskiej, pokrywa włoska dachówka; tworząc dach nader spadzisty.

Front kościoła zasłania kruchta później zapewne dostawiona, i dwie eskarpy z ciosów; ale tak zewnątrz, jako i wewnątrz cała pierwotna budowla odznacza się wysmukłością gotyckich rozmiarów, i miłe dla oka czyni wrażenie. Sklepienie kościoła w skośnych łukach rozbiegające się, na nieforemne kwadraty podzielone, wsparte jest w środku nawy trzema filarami wzdłuż kościoła stojącemi; jest to forma tylko polskim świątyniom właściwa. Łuki sklepienia zbiegają się w jeden punkt, a filary te służą za punkta skupienia; w części zaś kapłańskiej, gdzie nie ma filarów, łuki zbiegają na ściany. Kluczniki sklepień przyozdobione są herbowemi tarczami ziem koronnych, i niektórych rodzin prywatnych. Jakoż oprócz królewskiego herbu, widzieć można godła ziem, Dobrzyńskiej, Ruskiej i Kujaw. Są tam Wieniawy, Leliwy, Rawicze, Korwiny, Szeligi, Różyce, Gryfy i kilka innych, dzisiaj nieznanych.

Na szczytowej ścianie od frontu, niedaleko głównego okna, w niszy okrągło sklepionej, widzieć można kamienną figurkę bez głowy, która według podania, fundatora to jest Króla Władysława Łokietka ma wyobrażać.

Nadto na bocznej ścianie znajduje się płaskorzeźba, niezgrabną postać wyobrażająca, jakoby powieszonego człowieka, o której taka przechowała się legenda.

Budowniczy kolegiaty za nieforemne wiązanie sklepienia, na śmierć przez Króla skazany został.

Czy to z porady osób sobie przychylnych, czy też z własnego pomysłu, nieszczęśliwy architekt kazał wyrobić figurę wiszącego, to jest siebie samego, i w przeddzień egzekucyi osadzić w ścianie kościelnej. Osoby otaczające Monarchę wiedząc o tem fortelu, doniosły Królowi, że budowniczy powiesił się na kościele. Dobry Łokietek żałował w gniewie wydanego wyroku, i swej prędkości, z któ-

rej ochłódszy nie taił, że byłby mu karę odpuścił. Przychylni architektowi odkryli Monarsze cały fortel, a winowajca za wstawieniem się Królowej, napowrót do łaski przypuszczony został.

Było to zwyczajem w średnich wiekach, że artyści i twórcy znakomitych budowl, nie mieścili swego nazwiska na dziełach przez siebie dokonanych, ale innemi sposobami starali się do potomności swe imie przekazać. Na podobne czyny nieraz wciągu naszej wędrówki zwrócimy uwagę czytelnika, to też i powyższa opowieść, jakkolwiek w ustach ludu przechowująca się, to przecież prawdę mieścić w sobie może.

Nim zaczniemy rozpatrywać się w szczegółach wnętrza tej starodawnej świątyni, która jakby relikwie do do naszych czasów dotrwała, obejrzymy ciekawą i bardzo piękną wypukłorzeźbę, zewnątrz w prawej ścianie nawy nad bocznemi drzwiami umieszczoną. Jest to kamienna tablica, otoczona ramą z czerwonego marmuru. Tablica ta podzielona jest na dwie części: w górnej wypukłorzeźba wyobraża Boga-Rodzicę, trzymającą jedną ręką dzieciątko Jezusa na kolanach w stojącej postaci, a drugą błogosławiącą Króla. Kizimierz Wielki, trzymając w ręku kościół Wiślicki, klęczy przed Matką Zbawiciela, u nóg jego leży tarcza z orłem herbowym, a za Królem stoi Biskup w uroczystym ubiorze. Dolna część zawiera w 6-ciu wierszach wypukło wyrobionych następujący napis głoskami gotyckiemi, które początkowo były złocone *Anno d*(*omini*) *M.CCC. l* (1350) *pnceps* (princeps) *excelentissi*(mus) *Kazimirus. scds*,(secundus) *dei gra*(tia) *polonor*(um) *rex ecclium* (ecclesiam) *sce* (sanctae) *marie, visliciens*(sis) *quadro fabricat*(vit) *lapide cu*(jus) *beficii* (beneficii) *meor* (memor) *clerus vislicien*(sis) *et pplus* (populus) *dec* (decus) *sui operis, anno d*(omini) *MCCCCLX* quarto (1464) *aureis inscpsit* (insrcipsit) *literis*. Cała ta rzeźba dokładnością dłuta odznaczająca się, niewątpliwie jest dziełem

znakomitego artysty; pokryta ona była stosownemi kolorami, które czas już gdzieniegdzie spłukał, na sukniach atoli dotąd pierwiastkowa barwa została (1).

Daliśmy tu szczegółowy opis tej wypukłorzeźby, jako godnej przekazania potomności, i zwrócenia uwagi odwidzających kollegiatę Wiślicką, a nawet rysunek tejże dołączamy. W lewej ścianie kościoła znajdowały się drzwi dotąd w zakrystyi przechowane, o czem świadczą obszerne gotyckie odrzwia, a nad niemi herby królewskie umieszczone. Wejście to w r. 1620 przerobione i zmniejszone zostało.

Obok świątyni stoi wieża w czworogran do połowy z małych cegieł polewanych, a w drugiej połowie z ciosu zbudowana. Obecnie górna część zrujnowana, dachu nie ma, i jeżeli litosna dłoń spiesznie jej nie udzieli pomocy, to budowla ta pięknych rozmiarów fundacyi Jana Długosza, zdobna niskorzeźbami, jak i cały kościół zagładzie uledz musi.

Wejdźmy teraz do wnętrza kolegiaty. Jak to już wskazaliśmy, odznacza się piękną gotycką architekturą, śmiałością rzuconych łuków na sklepieniu, i dobrze dochowanemi pomnikami.

Wszystkich ołtarzy jest ośm, pod względem sztuki są z 13 i 14 wieku dotrwałe dotąd świadki, godne też uwagi badacza. Obraz w wielkim ołtarzu wyobraża Chrystusa ukrzyżowanego, z napisami po chebrajsku i po łacinie. Wyszedłszy z presbyteryum, następujące znajdują się ołtarze, po prawej stronie przy ścianie.

Ołtarz, w którym statuetka kamienna N. P. Maryi. Jest to taż sama, przed którą modlił się Władysław Łokietek, wzywając orędownictwa Maryi. Statuetka pokryta srebrną blachą, a na tej gdzieniegdzie złote kwiatki są

(1) Z notat pana Kazimierza Stronczyńskiego.

rzucone. Na twarzy znajdują się skazy pochodzące od pocierania winem, które dawniej żądającym na różne choroby rozdawano. Po prawej stronie ołtarza zasuwanego, zawieszony jest na filarze wielki obraz, wyobrażający w środku takąż samą statuetkę N. P. Maryi jak w ołtarzu, i opisem ukrywania się Łokietka w grobach kościelnych, errekcyi kollegiaty oraz przeniesienia statuy w roku 1744 z ołtarza przy drugim filarze będącego do tego, w którym obecnie jest umieszczona.

Od ust klęczącego Władysława Łokietka zrobiony jest napis do góry. *Monstra te esse Matrem* pod stopami zaś Maryi *Vladislae surge, procede et vinces.* Na około ram w małych obrazkach, wymalowane są cuda tutaj od roku 1594 doznane, wraz z ich opisami i datami.

Następnie przy tejże ścianie ołtarz św. Józefa, po lewej zaś stronie Pana Jezusa ukrzyżowanego. Jest to krucyfiks, a przy nim stoją dwie płaczące Marye: całe dzieło z drzewa wyrzeźbione, bardzo starodawnej roboty. Nareszcie ołtarz św. Barbary. Przy środkowych filarach znajdują się trzy ołtarze, to jest: św. Anny, św. Mikołaja, na koniec ss. Kryspra i Kryspina.

Kollegiata Wiślicka niegdyś była bardzo uposażona i bogata w ozdoby kościelne. Z pomników pozostały godniejsze uwagi. W zakrystyi statua Króla Łokietka z drzewa wyrobiona: nad nią znajduje się napis: *Corpore parvus eram, cubito vix altior uno, Attamen in parvo corpore magnus eram.*

pod stauą:

Nie wielkimem był wprawdzie z natury w swem ciele,
Jednak w małej urodzie wielkichem bił śmiele.
Nie wspominam jakom bił Czechy i Prusaki,
I z Księciem Giedyminem Litwę i Russaki.
Samem fortunę zwalczył, z którąm bitwę toczył,
Czarny pot ze mnie płynął, gdym tych i tych tłoczył.

Trzykrociem z państwa spadał, lecz za twoją sprawą,
Bellono! znowum wsiadał z znamienitą sławą.
Mąż ma mieć serce wielkie, choć sam będzie mały,
Co zabił Goliata, mały był lecz śmiały.
Ulisses łeb wielkiemu olbrzymowi zraził,
Przed się on człeka, a jam złe szczęście poraził.

Z nadgrobków mieszczących się tak wewnątrz jako i zewnątrz świątyni, znaczniejsze są:

Jakóba Węgierskiego, scholastyka Wiślickiego, fundatora ołtarza św. Anny, zmarłego w r. 1611, portret tegoż zawieszony jest w zakrystyi. Nad drzwiami tejże, położono pamiątkę ich fundatorowi Andrzejowi Milerskiemu pod r. 1652.

Podobnież nad drzwiami zakrystyi wchodząc z kościoła, wykonawcy testamentu wystawili nagrobek Piotrowi Waligórskiemu, Podskarbiemu za Zygmunta III i dobroczyńcy dla tutejszej świątyni. a w r. 1617 zmarłemu.

Kosztem i staraniem Marcina Laskowskiego, Kanonika krakowskiego i Wiślickiego, a razem dziekana i officyała, ulubieńca trzech Biskupów Szaniawskiego, Kardynała Lipskiego i Załuskiego, dopełnione zostało przeniesienie statuy N. P. Maryi do ołtarza gdzie się obecnie znajduje, któremu też po nastapionej śmierci w r. 1757 wykonawcy testamentu pomnik tutaj wystawili.

Inne nagrobki są zamożnych mieszczan Wiślickich z 16 i 17 wieku, którzy jeszcze do zupełnego upadku przywiedzeni nie byli.

Kolegiata tutejsza oprócz zwykłych Kanoników, miała dziekana, Officyała i Scholastyka.

Idąc przez łąki kościelne, *Namiotami zwane*, ku Scholasteryi, między Wiślicą a Kucharami, gdzie dawniej na Nidzie urządzony był przewóz, a teraz most stoi, za czasów Twardowskiego rozciągały się nieprzebyte błota. Z dwóch stron tego mostu leżą dwa wielkie kamienie, pozostałe od dawnej tamy. Utrzymuje się o nich podanie

między ludem; że kiedy Twardowski kazał tu szatanom most zbudować, oni upuścili je z radości, widząc wchodzącego kmotra swego do sławnej karczmy Rzym zwanej, gdzie według zawartej umowy mieli go porwać do piekła.

Jeszcze trwa inna opowieść o początku zbudowania istniejącego mostu. Tenże sam Twardowski, lubiący djabłom psoty wyrządzać, kazał im wystawić most na Nidzie pod Wislicą, i usypać groblę na tamecznych trzęsawiskach. Djabli chociaż musieli wykonywać swego mistrza rozkazy, położyli jednak warunek, że pierwsza istota przebywająca most nowy, do nich będzie należeć. Chytry djabeł, a podobno sam Mefistofeles, spełniwszy w lot nakazane dzieło, czychał na niem, w nadziei, że złowi jąką ludzką duszę, a może i samego mistrza, jeżeli mu się uda wprowadzić go w zasadzkę. Ale przebieglejszy od djabła Twardowski, odgadł sens prawdziwy warunku, i postanowiwszy naprzód figiel figlem odpłacić, również czuwał na ukończenie mostu, a zaledwie ten był gotów, puścił nań trzodę chlewną, która też najpierwsza po moście przechodziła. Zawiedziony w swej rachubie szatan, porwał z gniewem kiernoza i uderzył nim w trzęsawisko, które też odtąd bezdennem stać się miało.

Oprócz kościoła Panny Maryi w rogu rynku stojącego, liczą tu jeszcze dwa inne to jest: przy dawnej bramie krakowskiej św. Ducha, i murowany św. Marcina. W Gorysławicach albo Borysławicach, dawniej do obrębu miasta należących, znajduje się czwarty św. Wawrzeńca, który oddawna jest parafialnym. Dwa przedmieścia niegdyś otaczały Wiślicę, to jest wyżej wymienione, albo św. Wawrzyńca zwane, które Zygmunt August w r. 1556 12 łanami gruntu uposażył, a znajdujące się za b. bramą Buską; i drugie za Nidą, gdzie dziś istnieje wieś Kuchary, za nią zaś tak zwana *Scholasterya*, $7\frac{1}{2}$ łanami przez tegoż Króla opatrzona.

Wiślica otoczona odnogami Nidy, w czasie jej wylewu ma postać wyspy. Według lustracyi z roku 1765 miasto czyniło dochodu skarbowego złp. 5081 (1) Starostwo zł. 62,435 gr. 9 i zostawało w posiadaniu Księżny Elżbiety z Czartoryskich Lubomierskiej, wdowy po marszałku W. Koronnym, z intraty tej połowa do skarbu należała.

Opuszczając starożytną Wiślicę, i udając się drogą ku Pełczyskom, zostawiamy na prawej stronie *Hotel Czerwony*, gdzie jak się utrzymuje podanie, już miał istnieć kościół chrześciański, kiedy jeszcze mieszkańcy Wiślicy żyli w pogaństwie. W istniejącej obecnie świątyni, znajduje się nad drzwiami w kruchcie zawieszona tablica kamienna, na której wyryto płaskorzeźbę Bogarodzicy, obok ss. Stefana i Hieronima, a pod spodem napis errekcyi r. 1450. Tutaj również miała stać wieża, czyli strażnica od napadów tatarskich, z której o grożącem niebezpieczeństwie Wiśliczan ostrzegano: wieżę tę otaczały fosy i woda z Bobrowódki.

PEŁCZYSKA.

Sród parowów i gór wapiennych żyzną ziemią a ztąd cudną roślinnością okrytych, śród prawdziwie romantycznego siedliska, leży wieś tego imienia. Rozstawione domy włościan, nad któremi wzniesiona świątynia panuje, tem więcej temu miejscu uroku dodaje. Przybywszy tu mimowolnie poglądamy na góry najeżone lasem, i szukamy tam zamku, do którego dostawszy się w r. 1304 nieugięty przeciwnościami Łokietek, srodze trapił załogi czeskie, rozłożone w Wiślicy i okolicznych grodach. Od

(1) W roku 1830 złp. 15,000 z ludnością 1400 głów, w roku zaś 1848, dochód miejski wynosił prawie tyleż.

opanowania tego zamku zaczęła się fortuna uśmiechać Łokietkowi, który coraz więcej ujmując sobie serca szlachty i mieszczan, nareszcie pokonał swoich prześladowców. Zamek ten, należący niegdyś do katedry Krakowskiej, spoczywał na trzeciém i najwyższem pasmie gór; obecnie zarosłe krzakami wały i szczątki murów, zaledwie wskazują przechodniowi miejsce, gdzie waleczny Król rozpoczął walkę o koronę, a które w półczwarta wieku zalały pułki Skandynawów i warownię tę jak wiele innych w gruzy zamieniły.

CHROBERZ.

Kiedyśmy przybyli do *Pełczysk*, to udajmy się drogą równie malowniczą do sąsiedniej wioski Chroberz zwanej. Utrzymuje się historyczne podanie, że Bolesław I od Rusi Chrobrym czyli walecznym mianowany, wróciwszy w r. 1019 z wyprawy kijowskiej, zbudował tutaj na podziękowanie Bogu za otrzymane zwycięztwa kościół, a na pamiątkę dzieł swoich zamek, który też Chrobrzem przezwał. Włości należące do zamku musiały być niemałe, a warownia dość silna, kiedy Jędrzej królewic węgierski, uchodząc przed bratnią nienawiścią, i szukając przytułku w Polsce, otrzymał w r. 1290 od Przemysława z pierwszych dochody na utrzymanie, a drugą za bezpieczne schronienie. Ale przewrotność ludzka zdolna jest wkraść się w najniedostępniejsze siedliska. Jakoż kilku Węgrów nasadzonych od brata, potrafili złudzić Jędrzeja udaniem, że równie prześladowania unikając u niego przytułku szukają. Łatwowierny wpadł w ręce siepaczy, którzy też upatrzywszy dogodną porę, utopili go w Nidzie. Św. Kunegunda ciotka nieszczęśliwego Królewica, kazała ciało jego złożyć tymczasowo w Korczynie u Franciszkanów, a następnie pochować w Sandeczu.

W kolei wieków zamek Chroberski ujrzał w swych murach Króla chłopków, wracającego z łowów w lasach Przedborskich. Oprócz puszczy Niepołomieckiej, jako najbliższej Krakowa, lubił Kazimierz szukać wytchnienia w kniei Przedborskiej, gdzie oddając się w wolnych chwilach miłej rozrywce, kazał tam nawet dla siebie dom zbudować. Grzmiały śród borów myśliwskie rogi, rozlegały się nawoływania psów, a rzeski jeszcze Król, choć mu 6-ty krzyżyk ubiegał, i wesoła drużyna powierników, rywalizująca z swym panem w dosięgnięciu zwierza oszczepem, upędzała się po borze. Niestety była to ostatnia już zabawa: wkrótce zamilkły psy i rogi na wiadomość o nieszczęściu Króla, który uganiając się za jeleniem, w skutku upadku konia stłukł lewą nogę tak mocno, że prawie nieżywego zaniesiono do wozu. W powrocie przez Sandomierz do Krakowa, musiano się dla słabości Kazimierza zatrzymać w Chrobrzu. Tam mimo zakazu doktorów napiwszy się wody, miał się jeszcze gorzej; wyprawiono więc Króla do Pokrzywnicy, gdzie w klasztorze całe ośm dni przeleżał. Doktor Maciej dozwolił Królowi pić miód w Osieku, przez co wzmagała się choroba, a chociaż za przybyciem w grudniu do Krakowa. doktorzy jak to bywa cieszyli go powrotem do zdrowia, Kazimierz czując zgon blizki, zwołał radę, uczynił testament, i wkrótce potem pełne chwały życie zakończył.

Opowiedzieliśmy tu smutne i ostatnie chwile Kazimierza Wgo w zamku Chroberzkim spędzone, bo też żadne inne wspomnienia, nie łączą się z tym grodem, który we dwa wieki potem runął w gruzy.

Ze szczątków dzieła chrobrego, stanął dom około r. 1550 przez Sranisława Tarnowskiego nakształt pałacu wzniesiony. Włości te stawszy się dziedzictwem Tenczyńskich, później Tarnowskich, a nareszcie przeszedłszy w ręce ordynatów Myszkowskich, słynęły w 17 wieku ozdobnym pałacem. Wtedy też urosło przysłowie:

Kto ma Chroberz, Książ i Szaniec,
Może iść z Królową w taniec.

Z okazałego i jaśniejącego przepychem pałacu, istnieją dotąd tylko gruzy, na wysokiej górze *Zamkową* zwanej, bezwątpienia od zamku uprzednio tam stojącego.

Jedyna pamiątka z ubiegłych czasów dotąd pozostała w Chrobrzu, jest świątynia przez wspomnianego powyżej Wojewodę Sandomirskiego Stan. Tarnowskiego, zbudowana w miejsce tej, którą jeszcze wzniósł Bolesław Chrobry. Swiątyni tej pod tyt.: Wniebowzięcia Panny Maryi poświęconej w r. 1576 przez Marcina Białobrzeskiego sufr. krak. i Opata Mogilskiego niepominie wędrowiec. Jakkolwiek kościoły z owego czasu nie odznaczają się już czystością stylu, właściwą poprzednim wiekom, przecież uważny widz dopatrzy w nich rodzaj budownictwa, który się na ziemi naszej wyrobił, i polskie kościoły od innych odróżnia. Swiątynia w Chrobrzu ma właśnie tę cechę, a sklepienie jej zdobią różne herby, mianowicie: Półkozia, Odrowąż, Leliwa i inne.

Oprócz obejrzenia zabytku budownictwa i sztuk w ozdobach tego kościoła złożonych, najgodniejszem jest uwagi mauzoleum, dla fundatora przez żonę Barbarę z Drzewickich wystawione, który przed ukończeniem świątyni zmarł w dobrach Krzeszowieckich r. 1568. Pomnik ten z krajowego alabastru wykonany, wyobraża rycerza, od stóp do głów uzbrojonego; wszystkie części są naturalnych wymiarów i starannie wypracowane, a przez to dla artystów i archeologów ciekawe. Po obudwu stronach rycerza umieszczone są godła wojownicze, a nad nim płaskorzeźba Jezusa wstępującego do nieba: nad tą unosi się anioł sławę roznoszący (1).

(1) Staraniem naszem będzie rycinę tego ciekawego pomnika, chociaż w następnych zeszytach dołączyć.

ZAGOŚĆ.

W sąsiedztwie starodawnego Chrobrza, leży wieś *Zagość*, do której się teraz udamy. Cała ta okolica zapełniona jest pomnikami z upłynionych wieków, które pomijać niepodobna, już to z powodu łączących się z niemi wspomnień, już to dla znajdujących się tam dzieł sztuki godnych uwagi krajowego badacza. Do takich należy i Zagość.

Siedm upłynęło wieków, jak rycerze nasi owiani duchem pobożności, zawiesili krzyż na swych zbrojach, osłonili się pielgrzymską szatą, i pod wodzą syna Bolesława Krzywoustego, pospieszyli z zachodniem rycerstwem wydrzeć z rąk niewiernych krainę, której mieszkańcy najprzód usłyszeli słowa pociechy, słowo zbawienia. Wieki rycersko religijnego zapału przeminęły, ale pamiątki choć w podaniach trwają. Jedna z nich jest o kościele w Zagościu.

Henryk Książę Sandomierski, ów wódz krzyżowców, walcząc na polach Palestyny w szeregach Templaryuszów, za powrotem do swojej ziemi przywodzi ich z sobą, i odwdzięczając doznaną u nich gościnność, nadaje im nową osadę, która z tego powodu *Zagość* miano otrzymać miała. Działo się to około roku 1154, w którym czasie, dla pomieszczenia sprowadzonych zakonników, Henryk wybudował tu klasztor wraz z kościołem.

Oprócz Zagościa zakon Templaryuszów miał swą osadę i w Opatowie, ale się w kraju naszem nie rozgałęził. Zdaje się, że po zniesieniu ich we Francyi, wraz ze śmiercią Mistrza Molaya, upadek tego rycerskiego zakonu i u nas nastąpił; być nawet może, iż połączyli się z Bożogrobcami w Miechowie, gdzie też i swoje dostatki przenieśli.

W czternatym wieku już włość ta należała do Starostwa Wiślickiego, gdzie w r. 1355 Kazimierz Wielki

w miejsce zapewne drewnianego, wystawił murowany kościół, pod tyt.: Sw. Jana Chrzciciela, dla usunienia klątwy, która na nim długi czas z następującego powodu ciążyła.

Bodzanta Jankowski, Biskup Krakowski, naśladując św. Stanisława swego poprzednika, strofował Króla za to, iż utrzymywał trzy nałożnice, mianowicie jednę w Opocznie, drugą w Krzeszowie, a trzecią ową sławną Ester w Łobzowie. Nie zważał Kazimierz na upomnienia Biskupa, przeto tenże postanowił przed swój trybunał zapozwać Króla. Trzeba było doręczyć pozew potężnemu i kochanemu od ludu Monarsze, nikt się też na taki czyn nie śmiał odważyć, oprócz Księdza Baryczki.

Obraził się Kazimierz zuchwalstwem poddanego, bo też inne czasy inne wyobrażenia przyniosły, a majestat świeckiego władcy nie drżał już przed piorunami Watykanu. Kazimierz jak powiedzieliśmy w uniesieniu gniewu dał do zrozumienia, iż zuchwalec powinien być srodze ukarany. W ciągu naszego opowiadania nieraz zdarzyła się sposobność okazać wam przykłady łagodności i dobroci tego Króla, chęć też pomsty byłaby przeminęła z gniewem, ale usłużni dworzanie, a jak Bielski wyraża sługa Kochan, pochwycił Baryczkę, zaszył w worek i utopił pod lodem w Wiśle, poczem Bodzanta rzucił klątwę na Króla. Rozgrzeszony przez Klemensa VI, do którego w tej sprawie jeździł Wojciech Kanclerz ziemi Dobrzyńskiej, uiszczając się z nałożonej pokuty, zbudował Kazimierz kościół w Zagościu, i oddał go pod kollatorstwo Kollegiaty Wiślickiej.

Zniszczony przybytek Boży, w czasie najścia Szwedów, odnowiony i poświęcony został w r. 1667. Zdaje się, że tylko wewnatrz uległ ruinie, albowiem struktura jego dotąd przechowana, wyraźne ślady budownictwa z wieku 14 na sobie nosi.

Jak wszystkie starostwa tak i włości Zagościa zosta-

wały w dzierżawnem posiadaniu prywatnych. Od r. 1785 trzymał i mieszkał w nim śp. Feliks Łubieński, b. Minister sprawiedliwości, który to wiejskie ustronie z gustem upiększył.

KRZYŻANOWICE.

Tenże sam towarzysz Henryka Sandomierskiego na krzyżowej wyprawie, który w Miechowie osadził Bożogrobców, ów dzielny Jaxa miał i tu zbudować dla nich świątynią wraz z klasztorem. Z tych budowl przetrwała tylko pierwsza do naszych czasów, a szczęśliwym zbiegiem okoliczności w r. 1788 opiekunem jej został Hugo Kołłątay, którą uczony ten mąż, przez odnowienie i ozdobienie szacownego pendzla obrazami, jako drogą pamiątkę następcom przekazał. Z tych ważnych pobudek wędrowiec czy to artysta, historyk, lub nareszcie nie obojętny na piękne dzieła, do Krzyżanowic krokwi swe chętnie skieruje.

Członek b. kommissyi edukacyjnej, reorganizator Wszechnicy Krakowskiej, nareszcie przyjaciel Czackiego, czuł dobrze, że krajową pamiątkę nikt godniej nie może ozdobić, jak Mistrz i twórca polskiej szkoły malarstwa. Udał się więc do Smuglewicza, który nigdy nie był obojętnym na podobne wezwania, chociaż ani sowita nagroda, ani poklask tłumu widzów, nie nęcił do wykonania tego dzieła. Ubogi Kołątaj nie mógł wynagradzać odpowiednio talentowi mistrza, bo też ten wyższy nad wszelkie datki pieniężne, pojąwszy myśl uczonego Hugona, złożył z nim na ofiarę Bogu, na chwałę ziomków grosz wdowi, obudwom więc cześć się przynależy.

W tutejszem zaciszu, pędząc Kołątaj smętne chwile, po burzy, która niedawno nad jego i współbraci głową

przechuczała, nie jednę zapewne kartę swoich dzieł napisał; tu się uzbrajał w odwagę mędrca, nim go prześladujący los w inne strony zagnał, nowem cierpieniem doświadczył.

Zapędziwszy się aż do Krzyżanowic, drogą po-nad brzegami Nidy prowadzącą, nad brzegami rzeki owej niegdyś Kapłanki Słowian, która ją swem imieniem uczciła; pielgrzymując mimowolnie gdzie nas i błogie pamiątki i cudne krajobrazy wabiły, odwidzimy też Busko, bo i ta siedziba w obecnym czasie nie jedną przyjemnością i pożytkiem zaprasza do siebie.

BUSKO.

Już dawno zboczywszy z bitego gościńca, teraz wejdziemy nań, skoro, udamy się do Buska od strony Kielc, zkąd niedawno dla wygody przybywających osób do tutejszych kąpiel wybudowano dogodną drogę. Miasteczko to na pochyłości góry stojące, za pierwszym rzutem oka nic starożytnego w sobie nie przedstawia, a jednakże mimo nowoczesnej postaci, nie jest pozbawione pamiątek z przeszłości, których też historyę naprzód opowiemy.

Początku powstałej tu osady nie wyświecili dotąd badacze, zagłębiający swój szperacki skalpel w ciemne głębinie przedhistoryi, nic więc za nich odpowiedzieć nie umiemy. Pewniejsza epoka Buska zaczyna się dopiero od cza u, kiedy opactwo Norbertanów przeniesione zostało ztąd do Witowa, a w ich miejsce mniszki tejże reguły sprowadził i uposażył Dersław herbu Janina, brat Wita, Biskupa Płockiego. Ciekawy pomnik zostawił nam ten fundator w swoim testamencie, który tu przytaczamy dla ważności szczegółów, malujących ówczesny sposób zapatrywania się na doczesne życie, oraz władzę małżonka nawet po-za grobem nad żoną rozciągniętą.

w Lit J.V Fleck & Cº

Widok Łazienek w Busku.

»Ja Dersko oddaję zakonnicom reguły św. Augustyna w Busku mieszkającym, które z Witowa sprowadziłem, dla zbawienia duszy mojej, dobra moje w ten sposób: jeżeli żona moja za mąż pójdzie, ma otrzymać Wisłokę, jeżeli pozostanie na świecie w stanie wdowim, ma jej być oddana Wiśnica, jeżeli zaś za pomocą Bożą oblecze się w sukienkę zakonu wzmiankowanego miejsca, *co mi kilkakrotnie pod przysięgą przyrzekła*, przekazuję jej wszystkie moje posiadłości, jako to: część moją Buska z przyległościami. Jeśliby zaś w innym klasztorze zakonnicą została, z powyższych dóbr nic zgoła nie otrzyma, prócz szat na niej będących, w takim razie wszystkie moje dobra przejdą wiecznym prawem, nie na brata mego Biskupa Witusa, lecz na siostry rzeczonego zakonu« (1).

Musiała też żona Derskowa może jeszcze młoda, chcąc niechcąc spełnić wolę męża, bo Busko z przyległościami stało się własnością zgromadzenia Norbertanek.

W r. 1287 Leszek czarny wydanym przywilejem, dozwolił Proboszczowi i mniszkom zamienić wieś na miasto z pobudek religijnych, i różnemi dobrodziejstwami mieszczan obdarzył Toż uczynił Jagiełło, połączając w jeden klasztor Norbertanki zamieszkałe w Krzyżanowicach i Imbramowicach, już dla podźwignienia zakonu, jakoteż samego miasta. Monarcha ten jadąc z Jadwigą do Krakowa zatrzymał się w Busku, i hojne swej bytności pamiątki pozostawił.

Klasztor tutejszy a razem i miasto, bo historya jednego ściśle wiąże się z drugiem, wiele ucierpiały od szlachty udającej się w r. 1474 na wyprawę do Węgier. Podobnież złupiono Busk i spalono kościół podczas zatargów dyssydentów z katolikami, który też ten ostatni w 1595 od-

(1) Starożytna Polska str. 359 p. Balińskiego i Lipińskiego.

budowany, i przez Jerzego Radziwiła Kardynała oraz Biskupa Krakowskiego poświęcony został.

Ponawiane łaski przez następnych Królów, utrzymywały zakonnice w stanie zamożnym; ale miasto corazbardziej upadało; nawet czasowe wzniesienie tu warzelni soli nie dźwignęło Buska, które w stanie ubóstwa, aż do naszych czasów przetrwało.

Wspomniawszy tu o warzelni, krótki rys tego przedsięwzięcia, oraz dzisiejszego wzrostu miasta podamy.

Bezwątpienia, własności wody buskiej oddawna mogły być znane tamecznemu ludowi, który z niej w domowym zakresie użytkował, ale nikt o to nie dbał, aby cały kraj korzystał, kiedy miano nieprzebrane bogactwa w Bochni i Wieliczce. Dopioro po utraceniu źródeł, z których tyle lat potrzebną sól czerpano, zaczęto myśleć o wynalezieniu innych zasobów. Franciszek Ossowski, Kustosz katedr. Krakowski, i przełożony dóbr oraz klasztoru Norbertanek, zwrócił uwagę na okolicę Buska, gdzie wody słone czyniły nadzieję odszukania pokładu soli. W r. 1776 ksiądz Ossowski przy pomocy stowarzyszonych obywateli, uczynił pierwsze próby wywarzania soli z wody źródlanej buskiej. Uwiadomiony o tych doświadczeniach Szembek, Biskup płocki, przedstawił w r. 1778 w korzystnem świetle użyteczność tejże wody, i wyjednał u Stanisława Augusta polecenie tego przedsiewzięcia. W skutku przedstawienia Biskupa, wysłano Kapitana Karozi (Carosi) z rozkązem zbadania okolic nadwiślańskich, mianowicie naprzeciw Bochni i Wieliczki leżących, a nadto i doliny Nidy, gdzie według podań miejscowych, oraz wzmianki przez Kromera uczynionej, sól znajdować się miała.

W r. 1780 wybito tam ośm szybów po 50 łokci głębokich i zapewne z niejakim skutkiem, skoro Król sprowadził z Saksonii tamecznego dyrektora solin Barona Beust, który w r. 1783 za opłatą Norbertankom zł. 1000 rocznego czynszu, nowe poszukiwania przedsięwziął. Następnie

w dniu 11 marca 1784 upoważnił go Król do utworzenia kompanii akcyonaryuszów, których miało być 12, akcyj zaś czyli tak zwanych cząstek kuksami 32. Kompania ta otworzyła w Busku warzelnią, i do r. 1796 około 4000 cent. soli z wody 2 proc. wywarzyła.

Napływ wód utrudzał prowadzenie otworów świdrowych, a zatem i produkowanie soli, z którego to powodu po kilku latach przedsiebierstwa tego zaniechano, kompania zaś prawie z samych Sasów złożona ustała. Po przejściu tej części kraju pod panowanie Austryi, nie było już potrzeby utrzymania warzelni buskiej, zniszczały więc, albo rozebrane zostały budynki z takim nakładem wzniesione.

Ustała produkcya soli z wód buskich, ale ich własności zapomnieniu nie uległy. Do chwili założenia nowej kompanii akcyonaryuszów na lat 25, okoliczni obywatele, już to ze względów oszczędności, już też mając żywe dowody jej skutków uzdrawiających, używali wody tamecznego źródła w pewnych słabościach, a tymczasem odgłos użyteczności przedarł się i w odleglejsze strony (1). Następnie lekarze zwrócili na Busk uwagę, zbadano pod względem hemicznym i uzdrawiającym tameczne źródło. Według rozbioru w roku 1830 przez p. Werner dopełnionego, w 100 częściach wody buskiej znajduje się: wodojodanu magnezyi 0,059, wodochloranu 0,391, siarkanu 1,305, wodochloranu sody 6,871, przywęglanu wapna 1,200 straty 0,004. Co do ciał lotnych znajduje się w temperaturze 0° i ciśnieniu barometrycznem 25,5, gazu kwasu wo-

---

(1 Głównie do przekonania o skuteczności wody buskiej, i do założenia kompanii, przyczynił się śp. Feliks Rzewuski naddzierżawca tamecznej ekonomii, który oddawna nie mogąc znaleźć ulgi na swe cierpienia, użył kąpieli z wody miejscowej, i szczęśliwym pocieszył się skutkiem

dorodno-siarkowego 37,53, węglowego 18,38 saletrorodu 12,80 powietrza atmosferycznego 10,94 (1).

Professor w Wrocławiu Fischer zrobił rozbiór wód w obu źródłach, i takowy porównawszy z rozbiorami przez pp. Sawiczewskiego, Heinrycha i Kitajewskiego spełnionemi, rezultata wraz z opisem przy gazecie Wrocławskiej w r. 1841 ogłosił. Według rozbioru tego professora woda nowego źródła, w funcie licząc 16 uncyj na wagę aptecznę, czyli że 26, 2 cale sześć = 293 gran. zawiera następujące części:

I. Stałe: 104,01 = $\frac{1}{74}$.

Wodochloranu sody (soli kuchennej) . .	79,3512
» potaziu (sal digestivus) . .	0,1173
» magnezyi	0,4500
Wodojodanu magnezyi	0,0658
Siarkanu sody (sal glauberi)	10,4503
» magnezyi (sal amarus)	1,9500
» wapna (gips)	5,9122
Węglanu wapna	1,4100
» magnezyi	0,3502
Siarczyku sody (schwefel natrium) . . .	0,7120
Ciał organicznych	3,2165
Fosforan gliny, żelaza, i niedokwas: magan:	ślady
Krzemionki	0,5010

(1) Wiadomości, jakie czerpaliśmy o wodach buskich, gruntują się na następujących dziełkach:

1. Krótka wiadomość o wodach mineralnych buskich przez Dr. med. Berendsa, Warszawa r. 1834.
2. Krótki opis Buska i jego okolic. Warszawa 1842.
3. Opis Buska, wraz z zakładem kąpielnym przez Dr. Grygowicza. Warszawa w drukarni J. Jaworskiego r. 1849.

II. Lotne 2,15 cala

Gazu kwasu wodorodno-siarczystego . . .	0.95
» węglowego	0,56
Saletrorodu	0,64.

Utworzona kompania akcyonaryuszów, pod przewodnictwem Doktora Enoch, wszystko poczyniła, co tylko dla wygody i przyjemności szukających ulgi u wód buskich zrobić należało.

Łazienki umieszczono w wspaniałym gmachu na ten cel zbudowanym. Budowlą ta obejmuje wielki salon, z którego wchodzi się do łazienek urządzonych po obu bokach, a wyłącznie dla dam przeznaczonych, w dwóch zaś galeryach bocznych znajdują się łazienki, a w lokalu osobnym 10 wanien dla ubogich. W niewielkiej odległości za łazienkami wystawiono ozdobną rotundę, gdzie woda pompami sprowadzona, wypływa z kurka w ścianie umieszczonego; tam to pijący wodę czerpią ją kubkami. W dnie słotne taż sama woda puszczoną jest do głównej sali, gdzie z ozdobnego wazonu czterema otworami wypływa. Cieniste alee, i ogród w guście angielskim przed głównym gmachem rozciągający się, służą pijącym za ochronę w czasie upałów, i stanowią dla tego miejsca ozdobę.

Przed łazienkami znajduje się sadzawka, a w środku niej tryska fontanna, jak równie w samym zakładzie, która w dnie gorące ochładza powietrze i zmianami kształtów mile bawi oczy. Długa sala oraz galerye z kolumnadami wzdłuż zakładu urządzone, służą za miejsce przechadzki w dnie słotne. Przed łazienkami w ozdobnej i na kolumnach wspartej wystawie, mieści się muzyka; w czasie niepogody pod wystawę tę zajeżdżają powozy z gośćmi na kuracyę przybyłemi. Obok głównego zakładu po obu stronach, znajdują się jedno-piętrowe pawi-

lony z mieszkaniami, które we wszelkie potrzeby są zaopatrzone. Na ustroniu zaś mieszczą się stajnie oraz wozownie. Zgoła o niczem tu nieprzepomniano co tylko do ozdoby zakładu i wygody goszczących przyczynić się może. Pobyt przybywającym do Buska w czasie kąpiel, uprzyjemnia miejscowa muzyka, koncerta, teatr wędrujących artystów, biblioteka i zebrania trzy razy w tygodniu odbywające się. Niekiedy grono amatorów urządza widowisko sceniczne na dochód szpitala miejscowego, a towarzystwo z różnych stron kraju przybyłe, formując przyjazne grona, w których milej czas upływa, nie mało też do skutecznego działania wód się przyczynia.

Busko przez urządzenie zakładu, a ztąd przez zjazd coroczny licznych gości, widocznie wzrasta i stan mieszkańców wyłącznie chrześcian, obok obudzonego przemysłu coraz się polepsza, to też stanowi wielką różnicę w porównaniu z innemi sąsiedniemi miasteczkami.

Zboczywszy do *Pęczelic* dla obejrzenia miejsca trzema wałami opasanego, które zdaje się, iż powstało w czasie drugiej wojny szwedzkiej za Karola XII i Augusta II, nie mogąc pominąć Skotnik na drodze naszej leżących, niegdyś gniazda rodziny tego imienia, przejdziemy do włości Dobrowoda zwanej. Należała ona niegdyś do Floryana z Mokrska Jelitczyka, Biskupa Krakowskiego, który tu kościoł ufundował. Następcą jego był Zawisza z Kurozwęk Rózyc archidyakon Krak. i Kanclerz Elżbiety, matki Ludwika Króla Pol. i Węgier, który tu po dwuletnim zarządzie dyecezyą w r. 1382 zmarł nagle, a pochowany w Krakowie w kaplicy Bożego ciała Bielski mówi, że spadłszy z drabiny śmierć znalazł. Według tegoż kronikarza, na pogrzebie Zawiszy przez ojca jego Dobiesława Kasztelana Krak. po świecku wyprawionym, to jest po rycersku, różne dziwy widziano i słyszano, które złym duchom przypisuje. Bo też to miał być Biskup więcej do zbroi i strzelby, niż do pastorała stworzonym.

NOWE MIASTO KORCZYN.

Teraz jeszcze zwrócimy się ku południowi nad brzegi Wisły, od których nie tak łatwo się oderwać, a to dla zwidzenia pięknych okolic Winiar i Nowego miasta Korczyna.

Niedaleko ujścia Nidy do Wisły zasiadło niegdyś znakomite i sławne w dziejach naszych miasto, zwane Nowym Korczynem, dla odróżnienia od osady tegoż nazwika, z prawej strony Nidy leżącej. W starym Korczynie ujrzał dzienne światło w r. 1221 Bolesław mianowany Wstydliwym, syn Grzymisławy i Leszka Białego. Upodobane też to było siedlisko Bolesława, często w niem przesiadywał, jak dowodzą liczne nadania i przywileje tamże datowane.

Zamek królewski z lewej strony rzeki leżący, dał zapewnie początek nowemu miastu; bo też gdzie często panujący z licznym dworem przebywa, tam gromadzi się ludność różnego stanu, mianowicie rzemiosła uprawiająca. Że już Nowy Korczyn był miastem za panowania rzeczonego Bolesława, to dowodnie widzimy w przywileju, nadającym Hinkowi prawem dziedzictwa wójtostwo w tymże Korczynie, wraz z niektóremi użytkami miejskiemi, w którem to nadaniu o Korczynie Nowym panujący ciągle mówi jako o mieście.

Podczas walk Łokietka z Wacławem, tutejszy zamek w r. 1330 przez Rusinów spalony został. Kazimierz Wielki dźwigając silną wolą wiele zniszczonych grodów, nie przepomniał i o Nowym Korczynie. W miejsce drewnianego zbudował murowany zamek, a miasto zapełniło się piętrowemi jak w stolicy kamienicami, których już do 723 liczono, a ludności około 30,000. Było to miasto jedno z najpierwszych po Krakowie, bo tak oj-

cowski rząd tego dobrego Monarchy wpływał na byt i polepszenie stanu miejskiego. Pomyślność Korczyna i w następnych czasach wzrastała. Tu Ziemowit Ks Mazowiecki naradzał się z Bodzantą Arcybiskupem i Wielkopolanami, względem osiągnienia ręki pięknej Jadwigi, a z nią i berła polskiego. Jagiełło zyskawszy pierwszeństwo przed współubiegającemi się, a potem zasiadłszy na tronie państwa często tu przemieszkując, zgromadzał koło siebie szlachtę i baronów panstwa, którzy za tego Króla zaczęli wpływać do rządów kraju. Pamiętnym, i przeważnie wpływającym na losy narodu stał się zjazd dnia 11 listopada 1404 r., który sejmiki powiatowe poprzedziły. Ten dał początek i zasadę następnej organizacyi Sejmów i prawodawstwa kraju. Na zjeździe tym, Władysław żądał od szlachty poboru po 10 groszy z łanu, na wykupienie z zastawu od Krzyżaków Dobrzyńskiej ziemi.

Idąc koleją wieków, historyczne wspomnienia Korczyna stanowią nieprzerwany ciąg miłych pamiątek w dziejach przechowanych, żadnej też nie pominiemy, aby złagodzić obraz teraźniejszego stanowiska miasta.

Rok 1438 odznaczył się przyjęciem korony czeskiej ofiarowanej 13 letniemu Kazimierzowi, oraz surowemi prawami przeciw kacerzom wymierzonemi. W r. 1461 Kazimierz Jagielończyk przyjmował tu trzy świetne poselstwa, to jest od bana Eczingercja, drugie od Jerzego Podjebrada Króla czeskiego, którem zapraszano Monarchę polskiego do zjazdu w Głowie, gdzie spór z Krzyżakami miał być polubownie rozsądzony; nareszcie trzecie było od Margrabi Brandeburskiego, który z przyjaźnią dla Kazimierza się oświadczał.

Największy szereg sejmów możemy przywieść z czasu panowania Kazimierza IV, który w Korczynie najczęściej je składał, a wszystkie dla pożytku ludu. I tak w r. 1465 uchwalono tu statut zwany Nowokorczyński, oraz naradzano się nad środkami popierania wojny krzyżackiej

i odzyskania ziem przez zakon zagarnionych. Tu w r. 1470 Rafał Leszczyński kojarzył małżeństwo, w imieniu Fryderyka III Cesarza. Tutaj także, po upokorzeniu zakonu Teutońskiego w dniu 9 października 1479 r. W. Mistrz Truchses składał Królowi Polskiemu w ręce Biskupa Krak. Jana Rzeszowskiego rotę przysięgi, wraz z swoją radą i rajcami księstwa na wierność i posłuszeństwo. W tymże czasie zawarto, a raczej ponowiono przymierze z Królem węgierskim.

I za następnych jeszcze Jagiellonów odbywały się tu zjazdy, przynajmniej szlachty tutejszego powiatu i ziem okolicznych. Takiem było pamiętne zebranie w marcu 1606 r., kiedy Zebrzydowski, Wojewoda Krak. na czele Małopolan uformował konfederacyę Stężycką, na obalenie rządów Zygmunta III, o której kilkakrotnie już wspomnieliśmy.

Uposażenia miasta w gruntach, swobodach i przywilejach przez panujących czynione, sejmy i sejmiki szlachty, częsty pobyt możnych panów, wzniosły Nowy Korczyn do stanu pomyślnego. Dotąd wyliczaliśmy z pociechą szczęśliwe chwile dla mieszkańców, teraz wypada choć pokrótce wspomnieć o klęskach, aby sobie teraźniejszość wytłómaczyć.

Pogorzele zaszłe w latach 1474 i 1607 szybko łaskami Królów zatarte zostały. Od 17 wieku rozpoczyna się szereg klęsk, które przy pomocy Starostów protegujących żydów, do upadku piękny ten gród przyprowadziły. Zastępy, a raczej tłuszcza rabusiów pod wodzą Rakoczego kraj plądrująca, srogi cios zadała miastu przez spalenie i zrabowanie w d. 26 marca 1657 r. nietylko domów prywatnych ale i świątyń. Zabierano dostatki wraz z życiem mieszkańców.

Kiedy po ustąpieniu Szwedów błogi pokój zakwitł mieszczanie chcąc się podźwignąć, zanieśli skargę na nadużycia żydów, wtedy ci zasłonili się przywilejem w chwi-

lach klęsk i nieszczęść kraju wyłudzonym, a sprawa ich była zawsze lepszą, bo w Starostach znajdowali zawsze opiekunów. Druga wojna szwedzka sprowadziła na miasto i zamek w r. 1702 sroższą jeszcze klęskę, z której też już do dawnego stanu nigdy przyjść nie mogło.

Z ugody zawartej w 1779 z żydami, widzimy dostatecznie, że mieszczanie zszedłszy do klassy rolników, wyzuli się z przemysłu i handlu, z których starozakonni znaczne opłaty wnosić nie wahali się; odtąd też wszelkie dochody miejskie w ręce ich przeszły.

Że Nowe miasto Korczyn znamienitą było osadą dowodzą szkoły przez akademię krakowską oddawna tu utrzymywane. Stefan Batory, przyjaciel nauk, wyznacza 1585 r. fundusze dla dyrektora, a August II przywilejem z d. 31 sierpnia 1699 r nadania poprzednie potwierdza. Fundusz szkolny składał się: z kamienicy do akademii należącej, dwóch folwarków Staszewskiego i Czaplikowskiego, wyderkaufu z dóbr Grabowca i Minostowic, oraz 10 zł. rocznie z zamku dawać się mających. Jezuici, jak wszędzie tak i tu chcąc się wcisnąć, usadowili się przy farze, i założyli szkołę naprzekor akademii, wbrew zakazu Jana III, oraz bezwzględu na wyrok trybunalski z r. 1692. Usilne starania Rektora akademii, mimo przychylności Augusta II dla Jezuitów, wyjednały przecież zamknięcie szkół i wyrugowanie zakonu z Korczyna. Jeszcze w końcu zeszłego wieku pod zwierzchnictwem wszechnicy krakowskiej istniała tu szkoła, którą za b. rządu austryackiego zamknięto.

Zamek Korczyński, ulubione siedlisko Piastów i Jagiellonów, później rezydencya Starostów, oraz skład akt grodz. ich i ziemskich, spoczywał na wzgórzu oblanem Wisłą i Nidą. Broniły go silne mury, wały, głębokie fosy wodą napełnione, owe wiekopomne dzieła Kazimierza Wgo. Według lustracyi z 1572 r. za Starostwa Jędrzeja Gnoińskiego, zamek znajdował się w obronnym stanie.

Po pierwszej wojnie szwedzkiej, w części od zniszczenia zachowany, a na dalszą restauracyą fundusz corocznie wyznaczony został. Wojska Karola XII spaliły ten gród i tak zrujnowały, że pozostałe rudery w r. 1775 dozwolono Staroście rozebrać, z których dom urzędowy i 6 innych zbudowano. Jeszcze w owym czasie trzymała się baszta, gdzie odsiadywali więźniowie ze stanu szlacheckiego kary wyrokiem oznaczone, ale i ta przez niedbałość Starostów zniszczała, tak, że obecnie ledwie szczątki głazów, i zarośnięte trawą wały naprowadzają na ślad, gdzie istniał pięć wieków ten znamienity zamek.

Najcelniejszą ozdobą miasta jest kościół księży Franciszkanów przez Bolesława Wstydliwego w r. 1218 zbudowany. Kaplicę przy tymże kościele przez swoich poprzednikow uposażoną, jeszcze lepiej obdarował Kazimierz W. przekazując jej różne fundusze z gruntów wsi Podraje, które następnie do kościoła parafialnego przeniesione zostały. Wspomnieliśmy już przy opisie Rabsztyna, że Spytek z Melsztyna złupił tutejszy klasztor r. 1439. Po spaleniu odbudował go Jan Zebrzydowski Miecznik koronny. Około roku 1750 ozdobiony został malowaniami alfresco, mianowicie sklepienia, które są pokryte allegorycznemi postaciami, zaś ściany wizerunkami Papieżów i Królów, a między innemi Bolesława Wstydliwego i Kunegundy jako fundatorów.

W kościele tym znajdują się starodawne ołtarze, których rzeźba jest godną uwagi znawców.

Kościół św Jana Chrzciciela i szpital dla podrzutków i ubogich, przez Stefana Batorego, oraz Zygmunta III uposażony, został zamknięty za rządu austryackiego.

Fara fundowana przez Kazimierza W. chociaż następnie w r. 1608 przeistoczeniu uległa, nosi przecież na sobie piętno wspaniałości. Według napisu, wyrestaurowanie świątyni miało nastąpić ze składek mieszczan. Jeszcze później, bo w roku 1634 musiała być odnawiana, bo świad-

czy o tem znajdujący się nad drzwiami w płaskorzeźbie orzeł z herbem Wazów, i innych rodzin.

W tutejszem mieście istniała w wieku 16 znakomita fabryka broni palnej, oraz prochu, których fabrykant na potrzeby zamku dostarczać był powinien. Nadto na użytek publiczny urządzone były wodociągi.

Obecnie z owych kamienic, ledwie piędziesiąt kilka murowanych a około 200 domów drewnianych pozostało, w których czterotysiączna ludność w większej połowie żydowska, częścią z roli, częścią z drobnego handlu oraz rzemiosł się utrzymuje. Któżby poznał, że toż samo miasto dziś ciche i ubogie, zajmowało niejednę świetną stronnicę na kartach naszej historyi. Położenie Nowego miasta Korczyna w pobliżu dwóch spławnych rzek sprzyja handlowi; mogłoby ono stać się punktem składowym, podobnie jak Zawichost, potrzeba tylko, aby jaki zdolny i przedsiebierczy ekonomista zwrócił nań uwagę, i wlał życie w mieszkańcow w ubogiej mierności drzemiących.

Drogę naszą skierujemy teraz przez Solec i Zborów, owe gniazdo możnej i pamiętnej w dziejach rodziny Zborowskich, która tu niejednę szczęśliwą i bolesną chwilę spędziła. Wstąpimy naprzód do *Solca*.

Podobnie jak Buska tak i Solca uzdrawiające wody stały się głośne, i w ostatnich czasach ściągają licznych gości, którzy w tamecznych zakładach szukają ulgi w słabościach. Za staraniem teraźniejszego gospodarza p. Godefroi, urządzone źródło i łazienki, przygotowane mieszkania wygodne dla chwilowo Solec odwidzających, troskliwość w najmniejszych szczegółach tak co do zaspokojenia potrzeb, jakoteż uprzyjemnienia pobytu leczącym się, coraz więcej ich przyciągają, nawet z odległych stron kraju. Wzrastająca wziętość wód Soleckich, postawi ten zakład na równi z zagranicznemi. W porze letniej oprócz stale bawiących kilkudziesiąt rodzin, zjeżdżają tu z Buska i okolic już dla zabawy, już dla zwidzenia pięknych

miejsc, w które nadwiślańskie strony obfitują. Przyjemności polegające na wspólnych wycieczkach, widowiskach teatralnych, koncertach, balach, miejscowej czytelni, po niejakim czasie całe towarzystwo zbliża do siebie, zamienia niejako w jedno familijne grono, które z nastaniem zimniejszych miesięcy z żalem się rozstaje, ale zwykle z ulgą wraca do domowych ognisk.

Piękna droga wiedzie nas z Solca do Zborowa. Z dawnego zamku Zborowskich, gdzie Samuel Jędrzej i Krzysztof bracia tworzyli plany, dla starcia potęgi Jana Zamojskiego, nie pozostało śladu; teraźniejszy pałac w nowym stylu żadnej pamiątki z upłynionych wieków nie zawiera, zdaje się tylko, że blisko leżący zwierzyniec jest cząstką dawnej świetności Zborowa, która do naszych czasów przetrwała.

STOBNICA.

Jesteśmy więc blisko stolicy powiatu, do której się też udamy. Na wzgórzu spoczywa miasto Stobnica, którego początek do czasów Bolesława Wstydliwego odnoszą. Kazimierz Wielki obwarował miasto, zamek potężnemi murami ubezpieczył, i mieszczan prawem szrodzkiem obdarzył.

Między innemi ziemiami oraz miastami, Stobnica w r. 1403 dostała się w chwilowe posiadanie Swidrygiełowi bratu Jagiełły. W następstwie wieków przechodząc podobne koleje jak inne miasta w dawnej Polsce, uległo też temuż losowi za obudwóch wojen szwedzkich. Lustracya z r. 1789 wykazała dobry stan zamku, który według napisu na marmurze wypiętnowanego, najprzód przez Jana Klemensa, Hrabiego na Ruszcy Branickiego Marsz. Koron. w roku 1659 dźwigniony, następnie przez

Eliasza z Granowa Wodzickiego, Jenerała małopolskiego w roku 1783 nietylko odnowiony, ale do świetności przyprowadzony został. Według tejże lustracyi zamek ten dwupiętrowy, do którego tylko po grobli dostać się można było, obejmował oprócz obszernych mieszkań, kaplicę, oraz ogród włoski wspaniale urządzony. Znajduje się tu także kościół i klasztor Reformatów, fundacyi Ossolińskich.

Stobnica niegdyś Starostwo Grodzkie, obecnie miasto powiatowe, mieści w sobie prócz magistratu miejskiego, biuro Naczelnika powiatu, Sąd pokoju okręgowy, siedlisko Rejenta, i urząd pocztowy. Doktór miejscowy i apteka stanowią niemałą wygodę tak dla miasta jak dla sąsiednich okolic. Przy pieczołowitości Rządu i gospodarności mieszkańców, stopniowo się wznosi i porządkuje. Żydzi, których cała usilność skierowana jest do handlu, przewyższając tu chrześciańską ludność, nie szkodzą jej wszakże jak gdzieindziej, bo spekulacye swe nie na miejscowości ograniczają, i cząstkowy swój handel z dalszemi stronami, a nawet z Warszawą utrzymują.

PACANÓW I BESZOWA.

Mała przestrzeń dzieli nas od Pacanowa, ubogiego i żydami przepełnionego miasteczka, osławianego tylko przysłowiem, że tam kozy kują Pamiętniejszą jest wieś Beszowa na drodze do Połańca leżąca. Tutaj Wojciech Jastrzębiec Arcybiskup Gnieźnieński w roku 1407 wymurował kościół, i osadziwszy przy nim Paulinów uposażył.

OLEŚNICA.

Miasteczka tego równie jak Pacanów ubogiego nie pomijamy dla tego, że było niegdyś gniazdem zasłużonej chociaż dumnej rodziny Oleśnickich, w 17 wieku wygasłej. Z tej Zbigniew, żołnierz za Jagiełły, uratowawszy życie temu Monarsze w bitwie pod Grunwaldem, a następnie zamieniwszy pancerz na sutannę, protegowany przez synów Jagiełły, został Bis Krak. i Kardynałem. Mikołaj Oleśnicki niepomnąc na swoich przodków, poszedł za nowemi zdaniami rozszerzającemi się naówczas w wierze, i podobnie jak w Książu, tutejszy kościół zbudowany przez Zbigniewa, na użytek kalwinów około 1550 roku obrócił. Obecnie taż świątynia obrządkowi rzymsko-katolickiemu jest powrócona przez Lanckorońskich, spadkobierców wygasłej rodziny Zbigniewa.

Jakkolwiek zapędziliśmy się aż ku krańcom powiatu, i z kolei wypadałoby dotrzeć do *Szydłowa* i *Kurozwęk*, to przecież nie mogąc powiedzieć o tem pierwszem miasteczku nic takiego, coby godnem było zwrócić uwagę podróżnych, krótką uczyniwszy wzmiankę, znowu w stronę Buska kroki nasze skierujemy.

Szydłów niegdyś przez Kazimierza W. murami opasany, wraz z innemi włościami stanowił niegrodowe Starostwo, i podobnie jak Stobnica należał do uposażenia dzierżaw Swidrygiełły.

Tutejszy zamek równie przez wielkiego Monarchę Kazimierza obwarowany, kilkakrotnym ulegając pożarom w latach 1564, 1630, po pierwszej wojnie szwedzkiej zupełnie upadł, i dziś tylko szczątki z niego dopatrzeć można. Pozostałą bramę przerobiono na kamienicę. Kościół tutejszy pod wez. św. Władysława przez Kazimierza W. zbudowany, jest drugą ofiarą naznaczonej pokuty za utopienie Kanonika Baryczki, w r. 1355 dopełnioną. Pozo-

stałe tu i owdzie domy murowane kształt kamienic mające, świadczą o dawnej zamożności Szydłowa, w którym obecnie tylko roje żydostwa się snuje.

Kurozwęki nad rzeką Czarną, ubogą i żydami przepełnioną są mieściną, pamiętne jako gniazdo rodziny tegoż miana, a herbu Poraj. O Zawiszy z Kurozwęk mówiliśmy już przy opisie Dobrowody. Posiadłość ta przeszła w dom Lanckorońskich a następnie do Sołtyków: Maciej Wojewoda Sandomierski, wspaniale tutejszy pałac przyozdobił, w którym gościł Stanisław August hojnie przez gospodarza podejmowany. Kościół i klasztor starodawny, należał do Kanoników regularnych św. Augustyna.

Otóż z powrotem przez Szydłów i Gnojno, udamy się do Chmielnika, a następnie do Szańca.

CHMIELNIK.

Na drodze naszej leży wieś Gnojno, kolebka rodziny Gnoińskich. Potomek tejże, Mikołaj Gnoiński, Starosta Hrubieszowski, urodzony ze Zborowskiej, za Jana Kazimierza, jako różnowierca połączywszy się z nieprzyjaciołmi kraju, bronił z załogą szwedzką zamku Pinczowskiego, przeciw oblegającym go wojskom polskim pod wodzą Czarnieckiego, mającego główną kwaterę na probostwie w Michałowie. Coraz mocniej naciskany Gnoiński, wysłał Schlihtinga o pomoc do Rakocego, ale posłaniec w drodze złapany, wykrył słabość sił dowódcy zamku, który też na łaskę poddać się musiał. Tutaj Rupiiewski, Kasztelan Małogoski, powróciwszy z Konstantynopola, przywiózł topole włoskie i pierwsze w kraju zasadził.

Tenże Kasztelan zbudował dom turecki we włości swej Grabki, ale z niego i śladu dziś nie ma. Obecnie Gnojno należy do Wiktora Łuniewskiego.

Tu także między Gnojnem a Chmielnikiem zaszła krwawa bitwa za Bolesława Wstydliwego w roku 1241 kiedy straszna dzicz Tatarów na kraj napadła. Rycerstwo polskie szczupłe liczbą, ale silne odwagą, pierwszy raz spotkawszy się z nieznanym dotąd wrogiem, nieznało też jegoobrotów. Uderza więc gwałtownie, rozprasza zastępy Tatarów, ale ci wprowadziwszy Polaków na świeże hufce, niewielką garstkę samem ogromem sił pokonywają. Poległo wtedy wielu rycerzy; kroniki dochowały nam niektóre imiona, jako to: Krzysztofa z Niedźwiedzia, Wojciecha z Stąpacic, Mikołaja z Witowic, Zamenty Grabiny z Sulisławic, Rokszyckiego z Suliszewa. Resztę imion poległych czas w niepamięci zagrzebał, ale dotąd żelazo oracza zawadza nieraz o oszczep, ułamek szabli lub zbroi, od wieków w ziemi spoczywający.

Chmielnik został dopiero w r. 1551 przez Zygmunta Augusta do rzędu miast wyniesiony, a to na prośbę Jana Oleśnickiego, potomka sławnej rodziny, który tu różnowiercom przytułek udzielił.

Jakoż opiekuńczem skrzydłem Samuela i Mikołaja Oleśnickich osłonieni Aryanie, założyli tu szkołę, to też kunszta oraz rzemiosła w mieście tem zakwitły. Walka wypowiedziana przez Jezuitów innowiercom za Zygmunta III, wyrugowała ztąd Aryanów, o których bycie dotąd znajdowane groby jeszcze tu poświadczają.

Obecnie żydzi zapełniają to miasteczko, albowiem ludność ich dochodzi do dwóch tysięcy, kiedy chrześcian jest tylko około 900. Pierwsi żyją z drobnego handlu i niektórych rzemiosł, drudzy z roli. Chmielnik zostaje w posiadaniu prywatnem b. Jenerała Kazimierza Tańskiego. Przed kilku laty pogorzałe miasto, łaskawością Rządu, oraz z ofiar w całym kraju zbieranych, powoli dźwigać się zaczyna.

Nie długo nas mogą zatrzymać miejskie siedziby, będące obrazem zaniedbania, lub upornych nałogów pozo-

stałych z przeszłości. Spieszmy więc w strony, gdzie nas albo miłe pamiątki, uśmiechająca postać natury, albo też przemysł człowieka wabi do siebie. Taką będzie nasza droga do Szańca, i tam chętnie podążamy.

SZANIEC.

W pośród wzgórz skalistych, przypominających krakowską ziemię, znajduje się włość Szaniec, niegdyś do ordynacyi pinczowskiej należąca, i o półtory mili od tego siedliska Margrabiów leży. Szaniec przechodził też same koleje losu, co i Pinczów, przy opisie więc tego miasta, będziemy mieli sposobność opowiedzieć szczegóły dotyczące rodzin, które ten wielki majątek dzierżyły, teraz przypatrzemy się pamiątkom z ubiegłych czasów pozostałym.

Najważniejszym pomnikiem w całości dotąd trwającym, jest kościół starodawny z wielkich ciosowych kamieni zbudowany. Badając jego gotycką architekturę, zdaje się, że jest równoczesny kościołowi w Wiślicy znajdującemu się, chociaż napis poniżej przytoczony, świadczy o dacie daleko późniejszej tamże fundacyi. W ołtarzach zwrócić mogą uwagę obrazy szkoły staro-niemieckiej, z tych trzy o tłach złoconych, malowane na drzewie pokrytem gipsem, przedstawiają Boga Rodzicę. Do koła głównego obrazu wypukłemi głoskami gotyckiemi jest modlitwa »Regina caeli laetare i t. d. W wązkich gotyckich oknach przy wielkim ołtarzu, widzieć się dotąd dają malowane na szybach herby: Junosza, Pilawa i Łabędź, oraz na ambonie wznosi się tarcza, a na niej w płaskorzeźbie herby. Podobnie jak w Wiślicy, znajduje się na jednym z przedziałów między niszowych głowa mężczyzny z zapuszczoną brodą, z kamienia wykuta, która jak po-

danie niesie, ma wyobrażać głowę budowniczego szanieckiego kościoła.

Jeden z napisów koło wielkiego ołtarza umieszczony, oznajmia, że w r. 1499, Krzesław z Kurozwęk, Biskup Kujawski, Kanclerz Koron., a dziedzic Szańca, ufundował ten kościół, i z dozwolenia Kardynała Fryderyka, Biskupa Krak. wszystkie ołtarze przez siebie ozdobione konsekrował, nakoniec zaś dom Boży, obrazami, sprzętami kosztownemi, i dochodami opatrzył. Drugi napis obejmuje wiadomości: iż Wojciech Padniewski Kaszt. Oświecimski, Starosta Dybowski, dziedzic Szańca i Pilicy, darował po stryju Filipie Padniewskim, Bisk. Krak. Kanc. W. K. sprzęty, i aparaty kościelne tutejszej świątyni, Stanisław zaś Padniewski, Starosta Dybow., prepozyturę szaniecką wcielił do kollegiaty Pileckiej 1612 r.

Cały kościół pokryty był alfreskami, teraz wandalski pędzel zasłonił je wapnem, mimo tego świątynia odznaczająca się śmiało rzuconemi na sklepieniu łukami, uroczy a razem poważny widok przedstawia.

Ktoby rzucił okiem na gmach murowany z przysionkiem, obok zabudowań dworskich stojący, każdy z jego struktury poznałby, że to był dom modlitwie i ku czci bożej poświęcony. I w rzeczy samej, za czasów Oleśnickich i Gnoińskich mieli tu zbór Aryanie, a po wywołaniu ich z kraju i wyrugowaniu z Chmielnika, Gnojna, Zborowa i całej tutejszej okolicy, Margrabiowie pinczowscy przerobili gmach na dom mieszkalny. Obecny jego stan ani śladu nie okazuje, że tu przebywali dumni panowie, głośni dostojeństwy oraz bogactwami.

Szaniec liczący się do piękniejszych włości powiatu Stobnickiego, należy teraz do Barona Rajskiego.

Z siedliska niegdyś innowierców pójdźmy teraz do cichego ustronia, gdzie z pośród gęstwiny drzew dwie wybiegły wieżyczki i błyszczą znakiem zbawienia. Gaj ten z różnolicych konarów spleciony, gdzie jakby na schadz-

kę i wiosenną rozmowę zgromadziły się wesołe jesiony, lipy i buki, gdzie żałosna topola, lub ponury świerk smętny gwar rozwodzi, ukrywa się modrzewiowy kościołek, a obok niego zasiadły pustelnicze domki. Dawniej znajdowało w nich przytułek ośmiu Kamedułów, ośm zapomnianych od świata istot, którzy tylko trzy razy na tydzień zgromadzali się ku wspólnej modlitwie, aby niezapomnieć że są jeszcze ludźmi na tym padole żyjącemi. Resztę godzin przy skromnym posiłku ciała, trawili nad rozmyślaniem, nad znikomością doczesności, i gotowali się do wiecznego żywota. Dla ludzi, którym ironia zatruła duszę, cielesny byt zbrzydziła, dla których pasowanie się z codziennemi przeciwnościami było nierówną walką, i zwyciężeni w tych szrankach, upadli bez nadziei, takie odosobnienie było może zbawienne. Ale kto zaparł się ludzkości w sile ducha, kto przywdział habit pustelniczy z rachuby, samolubstwa; kto nie zdołał zagłuszyć głosu ciągle przypominającego obowiązki względem reszty współbraci, ten ciężkie przebył chwile w kamedulskiej celi, temu ani zatrudnienie koło swego ogródka, ani modły, ani posty prawdziwego spokoju nie użyczyły.

Po supremacyi klasztoru, pozostał jeden zakonnik ks. Norbert, rozbitek z dawnej drużyny. Czterdzieści pięć lat przetrwał w swej pustelni, mając za towarzyszkę swych dni tylko biblię. Pamiętają okoliczni mieszkańcy, dla których co święto mszę w kościołku odprawiał, tę wspaniałą postać z długą białą brodą, poddającą się z rezygnacyą obranemu przeznaczeniu. Kiedy zmrok tylko blade promienie księżyca rozjaśniały, i cichość oskrzydliła gaj zielony, wtedy ksiądz Norbert z ulubioną księgą, jak cień śpiących w katakumbach braci, przechadzał się między bielejącemi domkami, rozpamiętywając, jak prędko połączy się z temi, którzy go do innego żywota uprzedzili.

Przed trzema laty zasnął on snem, do którego wzdychał oddawna.

Teraz niektóre domki zniszczone, inne zajmują ludzie, którzy tylko odzieżą różnią się od dawniejszych mieszkańców, a z gaju ledwie ślad pozostał.

W skromnej świątyni pod wielkim ołtarzem, jest grób cały marmurem wyłożony, w pośrodku którego stoi takaż trumna z wyrytym napisem w łacińskim języku:

»*Władysław z Mirowa, Margrabia Myszkowski, Kasztelan Sandomierski r.* 1733 *fundator kościoła.*

W czasie utarczek w wieku przeszłym zaszłych w tych stronach, jakaś świętokradzka ręka rozbiła wieko marmurowe.

Na drodze do Pinczowa, leży wieś Włochy, a w niej znajduje się słup murowany, o którem gawiedź różnie prawi, jakoby dawniejsi Margrabiowie w tym miejscu zbrodniarzy kazali zamurowywać. Tym czasem polski napis nieczytelnemi głoskami na słupie umieszczony opiewa, że wieś tę zbudował w r. 1609 Zygmunt Margr. na Mirowie Myszkowski Mar. w. kor. i Walentemu Kąckiemu w zarząd oddał. Przemowa do czytelnika kończy się temi słowy: »A ty czytelniku! jedź z Bogiem odemnie.«

PINCZÓW.

A więc oddalając się, jedziemy do Pinczowa. Na obszernej częścią piaszczystej, częścią bagnami zapełnionej dolinie, sterczą wapienne i nagie wzgórza, a między niemi toczy swe wody Nida. Na tem tle pozbawionem zieloności, pojawia się miasto Pinczów szaremi i nieschludnemi domami zapełnione, do którego blizko po półmilowej grobli sitowiem obrosłej, przebyć potrzeba. Wieżyce dwóch kościołów są zdala jedyną jego ozdobą, bo dostawszy się

wewnątrz miasta, napróżnobyś innych szukał; dzisiejszy Pinczów nie jest to ten sam, który niegdyś Atenami polskiemi nazywano. Uchowaj cię Boże miły wędrowcze przybycia tutaj w porze jesiennej, lub na wiosnę, gdyż niezgruntowane błoto grozi ci niebezpieczeństwem. Nie chcąc więc gręznąć w bagnie, ani też nie będąc ciekawemi przypatrzeć się ludowi Izraelskiemu, kręcącemu się tłumnie po brudnych uliczkach, pójdziemy raczej do domku pustelnika, i tam usiadłszy na górze obok kapliczki św. Anny nad miastem panującej, zajrzymy w karty historyi tego miasta, i rodzin je dziedziczących, kiedy teraźniejszość zbyt pospolity i niewdzięczny obraz nam przedstawia.

Niegdyś istniała tu wieś Pindzice, którą Jan Oleśnicki, Woj. Sandomierski, do rzędu miast wyniósł, zaś Kardynał i Bisk. krak. Zbigniew ufundował tu kościół wraz z klasztorem Paulinów, i zamek murami z ciosów ubezpieczył. Siostrzeniec Zbigniewa Jakób Siennieński wyświęcony w tym zamku na Biskupa przeciw woli Kazimierza IV, ściągnął na siebie gniew Króla, który kazał wojsku otoczyć Jakóba na zamku, i upokorzyć. Nieposłuszny zaledwie ztąd cichaczem ujść zdołał.

Jakże to czas wszystko zmienia na tym świecie... W tym samym Pinczowie znany z ortodoksyi Kardynał Zbigniew Oleśnicki, buduje katolicką świątynię, osadza przy niej mnichów, a w sto lat potem potomek jego Mikołaj, równie jak tamten katolicyzm, tak ten zdania Zwingliusza gorliwie popierający, ruguje w r. 1550 Paulinów, i klasztor oddaje na szkołę nowowiercom, a kościół w zbór kalwiński przemienia. Odtąd niekatolicy doznając w Polsce tolerancyi, której ściśle Zygmunt August przestrzegał, oraz silnej opieki Mikołaja, ze wszech stron zbiegali się do Pinczowa, i wkrótce też w kwitnącym go stanie postawili. W założonej szkole kształciła się młodzież, drukarnia od r. 1550 do 1561 pod zawiadow-

stwem Daniela z Łęczycy zostająca, dostarczyła wiele dzieł po części treści religijnej.

Teraz występują przed nami cienie głośnych talentami i nauką ludzi: nie mały to ich poczet tak z ziomków, jako i obcych przychodniów składający się. Na jego czele stoją: Jan Łaski, Stanisław Lutomierski, Jędrzej Trzecieski, Jakób Lubelczyk, Stanisław Sarnicki, Marcin Krowicki. Między obcymi błyszczą pamiętne imiona Jerzego Blandraty, Franc. Lismanina, Jerzego Schomana, Grzegorza Pauli, Szymona Zac, Piotra Statorego, Pawła Alcyato, Dudycza i Bernarda Oschina. Szereg tych mężów, prawdziwa ozdoba wieku, zajmuje się albo nauczaniem w szkole i w zborach, lub wypracowaniem dzieł w różnych gałęziach wiedzy. Oni to z gorliwości o nową wiarę, piszą w języku krajowym hymny, formularze nabożeństw dla ludu, nadewszystko zaś, przepolszczają na jego użytek biblię, która następnie staraniem i nakładem Mikołaja Radziwiła, Woj. Wileń., zwykle czarnym zwanego, a trzcionkami Wojewódki, światu ogłoszoną została.

Do znakomitości literackich, łączyli się w Pinczowie potężni rodem, dostojeństwy lub bogactwy, jako to: Oleśniccy, Górkowie, Zborowscy, Gnoińscy, Stadniccy i wielu innych. Wtenczas to trzeba było widzieć Pińczów, kiedy takie grono ludzi ozdobionych nauką i godnościami uświetniało miasto, w dalekie kraje niosło jego sławę. Jakiż pożytek odnieśliby ziomkowie, gdyby ten areopag nie marnował olbrzymich zdolności i czasu na rozprawy czcze, ale poświęcił je wyłącznie na dobro nauk!... Później bogaci dziedzice ustroili Pinczów przepychem sztuki, ale mu już rzetelnego blasku przywrócić nie zdołali, kiedy przez niezgodę nowowierców światło nauki spłoszone ztąd zostało.

Kilkakrotnie zbierano się tu na walne synody dla wspólnego porozumienia. Na jednym z takich w r. 1558

po długich sporach, naukę Socyna czyli Aryańską, jako heretycką potępiono. Było to jednym z powodów upadku Pinczowa, bo mnożący się Aryanie, uważając Raków za dogodniejsze dla siebie siedlisko, stopniowo ztąd się wynosili. Nareszcie Piotr Myszkowski, Bisk. Krak. zwykle prebendażem całej Polski zwany, kupiwszy Pinczów, różnowierców zupełnie z niego wyrugował.

Przy opisie Książa Wielkiego wspomnieliśmy, że Zygmunt i Piotr Myszkowscy, synowcowie Biskupa, odziedziczywszy po nim ogromny majątek, założyli ordynacyą Pinczowską. Zygmunt przyjęty do herbu i familii, od Win-Gonzagi Ks. Mantuańskiego, w r. 1569, przez Klemensa VIII Papieża, Margrabią na Mirowie mianowany został, który to patent Paweł V zatwierdził. Nie bez oporu Posłów, nie lubiących Zygmunta i obcych tytułów, wyjednał tenże uchwałę sejmu w r. 1601 zapadłą, mocą której potwierdzono ufundowaną ordynacyę. Ordynacyę tę wiecznemi czasy trwać mającą, dziedziczyli Myszkowscy, aż do zgonu Józefa Władysława Kasztelana Sandomierskiego w r. 1727 zmarłego, który z tej rodziny był ostatnim potomkiem w linii męzkiej.

Następnie wedle porządku ordynacyi, konst. r. 1768 zatwierdziła jej posiadanie wraz z tytułami w osobie Karola Wielopolskiego. Nowy ordynat połączywszy swoje dobra ze świeżo nabytemi, był jednym z najbogatszych dziedziców: przecież ledwie kilkadziesiąt lat ubiegło, a ordynacya w ręku jego potomków upadła. Upadek ten, jakby wieszczym duchem natchniony, przepowiedział Stanisław Łubieński, Bisk. Płocki (+ 1640), który w rozprawie swej, *de episcopatu recte gerendo*, wspomniawszy o olbrzymim majątku Biskupa Myszkowskiego, składającym się z wielu włości i 5 milionów złp. w gotowiźnie, oraz mówiąc, że majątki Biskupów krewnym przekazane, ani się wiodły, ani długo trwały, tak się na str. 225 odzywa:

»Zalety Zygmunta Myszkowskiego M. W. Kor. zdają

się ręczyć, że utrzyma co posiadał, lecz wątpimy czy ta spuścizna, w ręku jego spadkobierców wiekować będzie.«

Jakoż widzieliśmy w początkach bieżącego stulecia, że Margrabia na Mirowie uwikławszy się w znakomite długi, których nie był w możności spłacić, wyjednał u Fryderyka Augusta Króla Saskiego, a ówczasowego Księcia Warszawskiego, rozwiązanie ordynacyi, dla zaspokojenia ciążących ją wierzytelności. Jeszcze w świeżej pamięci tkwi głośny w całej Europie proces, z tego powodu przez Hr. Wielopolskiego massie wierzycieli wytoczony; wiadomy też zapadły w ostatniej instancyi wyrok, którym przysądzono wierzycielom lub ich rodzinom spokojne posiadanie majątków, na zasadzie sankcyi panującego nabytych. Z obszernych włości niegdyś ordynacyą stanowiących, pozostał tylko w posiadaniu dawnych dziedziców Pinczów i Książ Wielki.

Wrócimy teraz do szczątków dawnego zamku. Ozdobiony przez Zygmunta I Margrabię, marmurami, łaźnią z przepychem wschodnim urządzoną, mieścił w sobie liczne pokoje, obrazy, bibliotekę, oraz kaplicę. W tak wspaniałem mięszkaniu, przyjmował ordynat jadącego do Krakowa Władysława IV z nowozaślubioną Królowi Cecylią Renatą. W czasie pamiętnej a opłakanej wojny szwedzkiej, tu Jan Kazimierz pierwsze i pomyślne nowiny o zwycięztwie wojsk swoich otrzymał. W tutejszym zamku gościł także Karol XII po bitwie pod Klissowem wygranej. Zamek ten, prawdziwa pańska siedziba, jak o tem wyobrażenie z widoku do dzieła Pufendorfa dołączonego mieć możemy, zaniedbany, w początku teraźniejszego wieku Margrabina Wielopolska rozebrać kazała, i ze szczątków zbudować pałac w guście francuzkim, ani świetnością ozdób, ani samą architekturą dawniejszemu niewyrównywający, ale i ten jeżeli go troskliwa ręka nie wesprze, wkrótce stos gruzów przedstawiać będzie.

Z dwóch bram i murów miasto opasujących, jeszcze

szczątki się dochowują, a całą ozdobą Pinczowa są dzisiaj dwa kościoły. Jeden po-Pauliński, do którego po supremacyi zakonnice z Buska przeniesiono, drugi zaś Reformatów na przedmieściu Mirów, przez Stanisława Gonzagę Margrabiego, w r. 1685 ufundowany.

Szkoły po przeniesieniu się Aryanów do Rakowa, w r. 1720 wznowione i uposażone, aż do nowej organizacyi w r. 1809 pod zarządem Akademii Krakowskiej zostawały. Od r. 1814 były tu szkoły obwodowe o 4 ch klasach.

Mirów dawniej oddzielne miasteczko, dziś przedmieście Pinczowa, założone zostało przez Margrabię Zygmunta Myszkowskiego, a od Króla Zygmunta III przywilejami obdarzone. Od tej posiadłości przybrali tytuł Margrabiowie pisząc się na Mirowie.

Akta klasztoru Paulinów świadczą, że na przyległych wzgórzach znakomite uprawiano winnice. Od Pinczowa zaczyna być Nida spławną, gdzie też Rząd przystań dogodną wystawić kazał.

Przebiegłszy prawie cały powiat Stobnicki, pozostaje nam wspomnieć tylko o dwóch miastach, to jest: Sobkowie i Pierzchnicy. Pierwsze z tych nad Nidą położone, winno swój początek Stanisł. Sobek z Sulejowa, Kaszt. Bieckiemu, który na gruntach wsi Nidy w r. 1563 wzniósł miasto, i od swego imienia nazwał. Ubogie to miasteczko zostające w ręku rodziny Szaniawskich, odznacza się tylko przyjemnym pałacem. Pierzchnica należała niegdyś do dóbr królewskich, Starostwo Szydłowskie składających: obecnie prawie przez samych chrześcian zamieszkałe, jeszcze jest uboższem od Sobkowa, bo mieszkańcy wyłącznie z roli się utrzymują.

Zwrócimy tu uwagę wędrowca na wieś *Kije*, w której istnieje dotąd kościół przez Piotra Dunina około roku 1120 wystawiony. W 17 wieku kościół ten uległ przeistoczeniu, ale dzwonica z ciosowego kamienia kształtnej struktury, ma być pamiątką z pierwotnej budowy Dunina

pozostałą. W świątyni Kijewskiej znajduje się na boku kaplica, a w niej marmurowe grobowce, oraz wizerunki na miedzi malowane rodziny Krassuskich. Na rozległych tutejszych błoniach, zaszła pamiętna bitwa dnia 19 lipca 1702 r., między wojskami szwedzkiemi osobiście przez Karola XII dowodzonemi, i saskiemi, którym August II przewodniczył. Tutaj znajduje się chatka przez dziedziców Lanckorońskich pielęgnowana, na pamiątkę, że w niej trzech Królów w przeciągu jednej godziny gościło, to jest August II, Karol XII i Stanisław Leszczyński. Bitwa znana jest pod nazwiskiem Klissowskiej od wsi w pobliżu Kijów leżącej, gdzie tenże dziedzic Hr. Lanckoroński przechował stół, przy którym Karol XII, po odniesionem zwycięztwie nad przeważnemi siłami Augusta II wraz z swemi Jenerałami objadował.

Z Sobkowa najkrótsza droga prowadzi nas do głośnego w dziejach i zamożnego niegdyś Jędrzejowa. Udając się ku temu opactwu wkroczemy już w powiat Kielecki, który przejrzeć nam pozostaje. Nim opuścimy Stobnickie, wypadałoby coś wyrzec jak przy innych ziemiach, o tutejszym ludzie, zwrócić uwagę wędrowca na położenie i rodzaj gospodarstw; zważywszy jednak, iż część ta kraju długi czas wraz z Kieleckiem stanowiła jednę całość, bo niegdyś Woj. Sandomierskie, a ztąd lud tutejszy mimo nowego podziału żadnego wyraźnego odcienia nie stanowi, zachowujemy sobie przeto sposobność pomówienia o nim, przy opisie powiatu sąsiedniego. Toż samo uczynimy co do gospodarstw rolnych i natury gruntów; jako też pod względem przemysłu, ogólne uwagi nad Kieleckim poczynić się mające, i tutejszego powiatu dotyczyć się będą.

Przeprawiwszy się pod Sobkowem przez Nidę, przez urodzajne niwy i wzgórza, ciągle krakowskie strony przypominające, pospieszamy do Jędrzejowa, gdzie historyk, badacz, artysta, a nawet zwyczajny podróżnik znajdzie przedmioty, które jego umysł i serce godnie zająć potrafią.

POWIAT KIELECKI.

Nasz podróżny wózek toczy się wciąż po wzgórzach i dolinach, umajonych bujną roślinnością; jeszcze nam towarzyszy ta luba rozmaitość, i lud ochoczy, bośmy jeszcze krakowskich okolic z oczu nie stracili. To też z lekką, swobodną myślą, zbliżamy się do Piotrkowic dla obejrzenia świątyni i klasztoru niegdyś Bernardynów, a następnie Benonów. Szybko mijamy Wodzisław gniazdo rodziny Lanckorońskich; przepełnione miasteczko żydami nie przywabi do siebie, my spieszym coprędzej do miłego Jędrzejowa, gdzie wygodnie spocząć, i podumać w starodawnem opactwie możemy.

JĘDRZEJÓW.

Czyste, po większej części murowane domy zasiadły ulice i obszerny rynek: Chrześciańska ludność zapełniająca domy, sklepy, lub spiesząca do pracy, wita nas ze szczerotą Nie spotkasz tu wędrowcze ani owych twarzy, z których przebiegłość i obce pochodzenie wygląda; nie usłyszysz dzikiej niezrozumiałej mowy, niegdyś wybranego ludu Izraela, ani tego nieschludnego ubioru, z któ-

Kościoł w Jędrzejowie.

rym się żyd polski w żaden sposób rozstać nie może. Owszem za każdym krokiem ujrzysz dobry byt, owoc pracy, oszczędności i gospodarstwa. Toć na taki widok, miłe uczucie ogarnia twą duszę, chętnie też zatrzymujesz się w Jędrzejowie. A doznane wrażenia nie zmniejszą się, skoro ciekawość twa otworzy księgę historyi, albo w pozostałych pomnikach przeszłość zechcesz wyczytać, bo i miasto i zasępione opactwo, nieraz dało znak życia w dziejach narodu.

Jędrzejów (Andrzejów) już w 12 wieku do rzędu miast należał, kiedy przy nim w r. 1118, a jak Bielski utrzymuje w roku 1145-m, Janisław, poprzednio Biskup Wrocławski a potem Arcybiskup Gnieźnieński, oraz brat jego Klemens, kościół i klasztor dla Cystersów ufundowali. Nie pierwsza to świątynia winna swój początek rodzinie Gryffów, z której pochodził Janisław i Klemens, założyciele opactwa Jędrzejowskiego, widzieliśmy już takowe w Miechowie i Zagościu. Obaj bracia zachęceni sławą uczonego zakonu Cystersów, sprowadzają go do Polski z Marie-montu w Burgundyi, i przybyłym mnichom oddają w posiadanie klasztor, wraz z 19-stu wsiami, i dochodami miasta Jędrzejowa, jako pierwiastkowe uposażenie. Nowo wybudowany kościoł, poświęcił Maurus 12-sty z kolei Biskup Krakowski. Swieży ten zakon doznawał szczególnej hojności pasterzów dyecezyi krakowskiej, którzy go zamiłowali; i wkrótce też nietylko się po kraju rozkrzewił, ale nadto obsypywany ciągłemi dobrodziejstwy, do znakomitej zamożności przyszedł. Jakoż Radosz i Gedeon z rodziny Gryfów następcy Janisława, opatrzyli klasztor Jędrzejowski z dóbr swoich dziesięcinami, a Wincenty syn Kadłubka złożywszy w r. 1218 infułę Biskupią, i w tutejszym zakonie pięć lat przebywszy, dwie włości Czerników i Gojczów przekazał.

Mówiąc o darach bł. Wincentego dla opactwa Cysterskiego, niepopobna przemilczeć o tem, iż mąż ten świątobli-

wy, urodzony w Karwowie niedaleko Opatowa, pierwszym był prawie, który zebrał z kronik i podań dzieje swej ojczyzny, i do wiedzy potomności oddał. Jest to najpierwszą kronika jaka doszła do dni naszych, już samoistnie lub wcielona w innych latopisarzów. Umieli cenić i współcześni pracę szanownego kapłana: jakoż po zaszłej śmierci w r. 1223, Teodoryk, drugi Opat Jędrzejowski, kazał go pogrzebać w stroju biskupim, i wspaniały nagrobek wystawił. W cztery wieki potem Remigian Koniecpolski, Biskup Chełmski i Opat Jędrzejowski, w assystencyi Piotra Gembickiego naówczas administratora dyec. Krak. kazał grób otworzyć, i naprzód w ołowianną, a potem w marmurową trumnę kości bł. Kadłubka złożyć, które piękny sarkofag okrywał. Z powodu przeniesienia szczątków tego świątobliwego męża, i doznanych łask od Boga, złożony synod prowincyonalny w Warszawie pod rokiem 1634, o kanonizacyą Wincentego do stolicy Apostolskiej stosowne kroki uczynić postanowił. Policzenie naszego kronikarza w poczet świętych, dotychczas oczekuje szczodrobliwej pomocy; a z nadgrobku o którym wspomnieliśmy, przy przeistoczeniu kościoła po kilku pogorzelach, i z powodu obojętności bogatych opatów, zaledwie ślad pozostał. Skromny napis na czarnym kawałku marmuru wyryty, i w ścianę kościelną po prawej stronie w ostatnich latach wprawiony, zaledwie ostrzega przechodnia gdzie kości pobożnego i pożytecznego męża spoczywają. Oto jest cały dowód pamięci i wdzięczności potomnych!...

Kościół Jędrzejowski wraz z klasztorem, jak i inne świątynie w ziemi Krakowskiej, został obwarowany przez Konrada Ks. Mazowieckiego w r. 1235, kiedy ten ciągnął z wojskiem, dla rozstrzygnienia sporu z Henrykiem o opiekę nad małoletnim Bolesławem Wstydliwym. Wiele też wtenczas klasztor, jako i miasto od Mazurów ucierpiało.

Po tajemnem opuszczeniu Krakowa przez Henryka Walezyusza, odbył się tu w r. 1576 pamiętny zjazd, pod

przewodnictwem Andrzeja Zborowskiego, Woj. Krak. na którym uchwalono obiór Anny Jagielonki i Stefana Batorego, który wraz z ręką tej Królewny, koronę polską miał odzierżyć. Tu również zebrali się w r. 1608 rokoszanie przeciw Zygmuntowi III z Zebrzydowskim występujący.

Akta opackie, gdyby te były na miejscu i w porządku utrzymywane, dostarczyłyby wiele bezwątpienia ciekawych szczegółów, dotyczących przeszłości tak samego zakonu, jakoteż i miasta Jędrzejowa. Po supremacyi Cystersów w tem miejscu, i zabraniu w tymże czasie zamożnej biblioteki, rozproszeni po świecie zakonnicy, unieśli wspomnienia przez siebie przechowane, bo jedyny pozostały ich towarzysz, nie posiada miejscowych wiadomości. Patrząc na opustoszałe cele, nadewszystko wszedłszy do gmachu, który niegdyś zamożni zajmowali opaci, i widząc wszędzie niszczącą rękę czasu, jak toczy resztki dawnego przepychu, obnaża z ozdób siedzibę klasztornych panków; nareszcie poglądając na upadające mury, po których już dzikie zielsko się krzewi, mimowolny ogarnia smutek. Przerażony i ze ściśnioną piersią wędrowiec, słysząc tylko odgłos własnych kroków tłukący się po długich kurytarzach klasztoru, ucieka z miejsca skazanego na zagładę, i szuka ulgi, pociechy w poblizkiej świątyni.

Wspaniały ogromem i architekturą przybytek Pański, uroczy wpływ wywiera na wstępującym w jego mury. Nie jest to już ów gmach ręką Gryffów wzniesiony: ozdoby i sama budowa, o odnawianiu a nawet przeistoczeniu go w niezbyt odległym czasie przekonywa; wszędzie jednak, mianowicie w ołtarzach, ślady bogactw i gustu pozostały. Sklepienie ozdabiają alfresca dobrze dotąd przechowane, a przedstawiające ustępy z życia założyciela zakonu, lub portrety i obrazy jego luminarzów. Oświecenie kościoła weneckiemi oknami lepiej te alfresca uwyda-

tnia. Stalla przy wielkim ołtarzu również zwracają na się uwagę, pod względem struktury i malowań na nich zamieszczonych. Nie jeden ztąd szczegół, godnieby posłużył za wzór dla dzisiejszych artystów. Sławne tu swoją wielkością i pięknością znajdowały się organy, w których skład wchodziły trzy klawiatury, czterdzieści kilka głosów czyli zmian, i 16 miechów. Dziś ledwie kilka i to niestrojnych głosów zdolnych jest do użycia, a jeżeli opieka nie będzie nad temi organami rozciągnięta, to wkrótce ledwie za materyał użyte być mogą.

Toż samo można powiedzieć i o samej świątyni, godnej, aby przeszła do odległej potomności. Bo jakkolwiek niedawno przedsiebrano jej reparacyą, to przecież wilgoć występująca na murach, opadający tynk, okazują potrzebę radykalnej pomocy. Dwie wieże na froncie kościoła, a z boku wspaniała dzwonnica z ciosów zbudowana, nie mało efektu całości dodaje.

Zwrócimy się teraz do miasta, które opodal od opactwa jest zabudowane. Trafiliśmy właśnie na jarmark, których tu 14 do roku się odbywa, a z tych jesienne tłumnie odwidzane bywają. Obszerny i porządnemi domami otoczony rynek, zapełniają wozy, konie, a nawet eleganckie kocze, karety i najdyczanki, albo te, któremi ich właściciele przyjechali, albo przyprowadzone na sprzedaż. Liczne kramy i budy tymczasowo istniejące stoją wzdłuż domów; w nich znajdziesz od drobnych i tanich potrzeb domowych, aż do zbytkowych towarów, któremi rodzinę i salon upiększyć można. Oprócz tych, w sklepach i kramikach miejscowych, łechcą pana i chłopka różnorodnego użytku przedmioty, na co tylko przemysł dzisiejszy zdobyć się potrafi. Cały rynek przedstawia wielki bazar, na którym spotykamy towary i ludzi z odległych stron przybyłych. Na oddzielnych placach odbywają się targi bydła, mianowicie koni licznie tu przyprowadzanych.

Sród tego tłumu rzeczy przedmiotem handlu będą-

cych; roją się, a raczej tłoczą gromady wieśniaków, obywateli miejskich i wiejskich; bo oprócz kupna i sprzedaży, odbywają się tu interesa pożyczek, hypoteczne i familijne. Na tak uczęszczany oddawna jarmark, przybywa towarzystwo aktorów bawić prowincyonalną publiczność, czytelnia, z nowościami literackiemi, a za niemi niewątpliwie ciągną tu gracze szukający szczęścia. Zdarza się też, że nie jeden przepędziwszy noc bezsennie, co miał za sprzedane konie, zboże i t. p. nakupić dla żony lub dzieci, długi szereg wynotowanych sprawunków, zapłacić ratę albo dług, zostawia wszystko w ręku karciarzy, a nawet się jeszcze zapożycza. Jest to złe, które się mimo największej baczności ukryć na tego rodzaju zjazdach potrafi.

Po jarmarku oczyścił się rynek i place, wyludniło miasto, zgiełk ucichł; mimo tego Jędrzejów nic nie stracił ze swego życia i miłej powierzchowności, owszem zdaje się, że mu ten spokój lepiej przystoi. W Jędrzejowie jest skromny parafialny kościół; nadto prócz władzy miejskiej, mieści się w nim Sąd Pokoju, rejent, komornik, poczta, a doktór i apteka są dogodnością dla stałych mieszkańców, do których wiele rodzin szukających tu spokojnego i taniego życia policzyć należy.

Niedaleko Jędrzejowa leży wioska *Nagłowice*, gniazdo naszego Reja, który pierwszy wystąpił z książką polską w obec łaciny, do jego czasów jako jedynej mowy piśmiennie używanej. Wkrótce spiewak z Czarnolesia miał zaćmić wziętość poczciwego szlachcica, to jednak nie ubliża zasłudze godnej naśladowania po wsze czasy. Mikołaj Rej od herbu swego założył miasteczko *Okszа*, o milę od Nagłowic leżące. Osada ta podniesiona do rzędu miast nigdy nie zakwitnęła, i dziś więcej do wsi jest podobna. W końcu przeszłego stólecia, dziedziczka Okszy P. Wąsowiczowa, dla podźwignienia mieszkańców z ubóstwa, wyjednała przywilej na targ w każdy czwartek, skutek je-

dnakże nie odpowiedział zamiarowi, bo nie same przywileje, ale zachęta dana przemysłowi, miasta dźwigają. Jedyną ozdobą tej mieściny jest kościołek drewniany, staremi lipami ocieniony, może temi samemi, które jeszcze ręką Reja były zasadzone.

SECEMIN.

Posuwając się ku zachodowi, leży miasteczko *Secemin* albo *Secymin*, w pośród błót i bagien. Ubogie to jest siedlisko, pozbawione wszelkiego ruchu i życia miejskiego, chociaż na mocy dawnych przywilejów prawie przez samych chrześcian zamieszkałe. Było ono niegdyś w posiadaniu Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały, Kaszt. Wiślickiego.

Następcy tegoż zachwyciwszy zdań Lutra, otworzyli w Seceminie szkoły, a biegłemi nauczycielami obsadziwszy, ściągnęli do nich wielu różnowierców. Po odbytym tu synodzie w roku 1556, na którym Piotr z Goniądza ośmielił się powstawać przeciw dogmatom wiary rzymsko-katolickiej, i wysłaniu Gonezyusza po objaśnienie do Melanchtona, osiedli w Secyminie Aryanie. Dotąd znajdują ślady ich pobytu tak w grobach kościoła starodawnej budowy, jako też i w przyległych tego miasteczka okolicach. Na górze panującej nad miastem, znajdował się niegdyś zamek.

Na drodze naszej leżą dwa miasteczka, to jest *Włoszowa* i *Kurzelów*. Pierwsze z tych w r. 1539, za dozwoleniem Króla podniósł do rzędu osad miejskich Hieronim Szafraniec z Pieskowej Skały. Uboga ta mieścina nigdy zapewne nie znajdowała się w kwitnącym stanie, nawet i wtedy, kiedy tu osiedli różnowiorcy, a obecnie żydami zaludniona, zaledwie ślady miasta przedstawia.

Kurzelów, jako niegdyś własność Arcybiskupów gnieźnieńskich, przez chrześcian zamieszkały, odznacza się starożytnym kościołem, który Arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki, w roku 1360 do rzędu Kollegiat wyniósł i uposażył. W miasteczku tem urodził się 1581 Jan Brościusz (Brożek) doktór filozofii i medycyny, oraz mistrz nauk wyzwolonych, Kanon. Krak., szczycący się znakomitą sławą jako matematyk i astronom w akademii Krakowskiej.

Nikt bezwątpienia z naszych wędrowców nie będzie się kwapił po bezdrożach i smętnej okolicy, dla obejrzenia dwóch wspomnionych miasteczek, ale nikt, a nawet obcy rodem, nie pominie Czarncy, wprawdzie nie pyszniącej się pałacami wioski, ale dumnej z tego, że w niej przyszedł na świat Stefan Czarniecki. Znakomity ten człowiek, prawie ręką Opatrzności na tę ziemię, w chwilach jej wdowieństwa i rozpaczy zesłany, wypłacił dług synowski z nadmiarkiem; dzielny w boju, wytrwały, nie zrażający się przeciwnościami, obstając przy prawym Monarsze, w rycerskiej piersi nie wygasił uczuć przykładnego chrześcianina. Wszystkie sprawy od Boga poczynając, zbudował w rodzinnej Czarncy świątynię, ku czci Dawcy zwycięztw i pokoju. W kaplicy nad głównemi drzwiami umieszczona jest tablica, na której wyryto, że Czarniecki na podziękowanie Bogu za doznane łaski, kościół ten wystawił. W świątyni tej znajduje się grobowiec Stefana, skromny jak był ten za życia, co nie urosł »ani z soli ani z roli, ale z tego co boli.«

Nie wiele możemy powiedzieć i o *Małogoszczu*, miasteczku w pośród okolicy lesistej na drodze naszej leżącem, chociaż niegdyś szczyciło się kasztelanią mniejszą. Mieszkańcy sami chrześcianie, oddawali się różnym rzemiosłom, obecnie ledwie pierwsze potrzeby zaspakajające uprawiają.

CHĘCINY.

Ztąd udamy się coraz powabniejszemi okolicami i szczodrze od natury ubogaconą krainą, do sławnego niegdyś grodu Chęcin, nad strumieniem Jasionka położonych. Już o kilka mil przed okiem wędrowca jawią się baszty zamku zczerniałe, pokaleczone zawistną ręką czasu, ale jeszcze hardo spoglądające w niebiosa, silnie spojone z wyniosłą górą, która je tyle wieków na swym grzbiecie dźwiga. Ze smętkiem zbliżamy się do tych poważnych ruin, świadków dni pięknych a bezpowrotnych, co jeszcze śród upadku, majestatem swoim wzruszają i niejako upokarzają.

Po krętej i z wielkim nakładem wybudowanej drodze (szose), zbliżyliśmy się do tego olbrzyma; nie żałujmy trudów wejść po stromej górze na jej szczyt, a następnie w mury zamku, tam szczeliną lub pozostałemi oknami rzućmy okiem na cudne doliny, po których spoczywają rozsiane tu i owdzie sioła, świątynie; ku południowi wije się Nida, a pasmo gór krakowskich zamyka widokręg. Od północy w panoramie, Białogon, Karczówka i we mgle zasiadłe miasto Kielce, urocze, a coraz nowe stawią obrazy. Tu z wysokości góry, za jednym rzutem oka, obejmiemy przestrzeń kilka mil kwadratowych zawierającą, a pełną lubych widoków, czyż dla tego samego będziemy żałować naszych trudów.

A cóż dopiero, kiedy usiądziem w pośród tych wymownych głazów, które nam wypowiedzą nie jedno zdarzenie z przeszłości i godne wspomnienia, o wtedy nie prędko opuścimy ten zamek, bo nam tu nie jedna godzina słodko przecieknie. Posłuchajmyż więc co na kartach historyi o grodzie Chęcińskim zapisano.

Szczyty gór w Krakowskiej i Sandomierskiej ziemi,

Chęciny

za czasów przedchrześciańskich, w pojęciu ludu były siedliskiem bożyszcz; tamtęż stawiano ich posągi pod cieniem drzew lub w świątyniach, tam zgromadzano się dla oddania czci, porady w złych przygodach. Pod rządami dwóch mądrych i potężnych władców, jakiemi byli Mieczysław I i Bolesław Wielki, w miejscu bóżnic stanęły świątynie na cześć jednego Boga, albo warowne grody. Z czasem tulący się pod mury zamku lud okoliczny, wzniósł miasto, i taki też zapewne był początek Chęcin. Samo położenie tego miasta na spadzistości góry i tuż pod murami panującego nad niem zamku, domniemanie nasze wspierać może. Że zamek pierwej od miasta powstał, wspominają o tem miejscowe akta, oraz podania o dwóch posągach zwanych *Babą* i *Dziadem*, które dotychczas w mieście się poniewierają. Posągi te niezgrabne, bo czasem styrane, znajdowały się dawniej przy bramie zamkowej, a niegdyś może w świątnicy na szczycie tej góry stojącej.

Z pomroki odległej epoki wyłonia się dopiero zamek Chęciński w r. 1331, podczas zjazdu Łokietka, dla naradzenia się w przedmiocie wojny przeciw Krzyżakom, i w celu oddania Kazimierzowi pod zarząd Wielkopolski. Pierwszy to raz wezwał Król duchowieństwo, baronów i inne stany do narady; następnie za Kazimierza W-go i Jagielończyka to w Wiślicy to w Korczynie częściej zwoływane, nareszcie w formalne sejmy się przemieniły.

Kazimierz W-ki i ten gród murami umocnił. Tu 2-ch znakomitych więźniów zostało osadzonych, to jest w r. 1391 Jędrzej Olgierdowicz, a drugi w roku 1410 Michał Kuchmajster, wódz krzyżacki, w bitwie pod Tannenbergiem pojmany.

Zamek Chęciński po spaleniu wraz z miastem przed r. 1465 odbudowany, był jako punkt obronny i miejsce, w którem przechowywano akta starościńskie, oraz księgi powiatowe dotąd, dopóki wszelkie pamiątki niszcząca ręka Szwedów i temu grodowi strasznej klęski nie zadała. Rok

1655 bolesną stanowi epokę w dziejach każdego miasta i zamku, na ziemi którą opisujemy, bo wtedy zajadłość Skandynawów nietylko ludziom, ale i dziełom ich śmierć i zagładę przyniosła. Starostowie poczęści Zupnicy Chęcińscy, ciągnąc korzyści z włości i przyległych kopalń, nie dbali o naprawę zamku. Trzymał on się jakotako po drugiej wojnie szwedzkiej, a nawet mieszkalnym był jeszcze za Stanisława Augusta, który tu był przyjmowany dnia 11 lipca 1787 r. Dopiero za rządów austryackich pozbawiony dachów, upadł w ruinę, i dziś tylko świeci nagiemi ścianami, z których trzy baszty długo będą naigrawać się z obojętności ludzi, a razem świadczyć, że przodkowie nasi jakby ją przewidując, budowali na przekorę czasu, na zawstydzenie potomków.

Studnia w litej skale wykuta, dziś jeszcze mimo zawalających ją gruzów, zadziwia głębokością. Schodząc z zamkowej góry widzieć się daje dawny gmach sądowy i kościoły Farny, oraz Po-franciszkański, następnie zakonnicom tejże reguły oddany, a teraz na dom poprawy zamieniony. Postać miasta, mianowicie rynek otoczony murowanemi kamienicami, okazuje starodawne pochodzenie. Jakkolwiek teraz Chęciny zaludnione są żydami, to przecież tu życie, ruch handlowy więcej niż gdzieindziej istnieje. Zamożni kupcy zaopatrują towarami łokciowemi i innemi nietylko okolicę, ale i samo miasto Kielce, gdzie peryodycznie na targi i jarmarki zjeżdżają. To też jeżeli nastąpi zupełne przeistoczenie Starozakonnych, wykorzenienie ich nałogów tak odróżniających polskiego żyda od reszty mieszkańców kraju, a nawet od swoich współwierców w innych państwach zamieszkałych, wtedy Chęciny będą drugiem miastem po Kielcach w całym powiecie.

W wieku XV i XVI, tak pod górą zamkową jako i w okolicy, zajmowano się zbieraniem kruszcu ołowia-

nego, od którego odciągano srebro, o czem wydawane ustawy i przywileje panujących przekonywają.

Tutejsi jednak gwarkowie (właściciele części kopalń) nigdy nie doszli do tej pomyślności co w Olkuszu, bo też tutejsze rudy ani tak bogate, ani tak obfite jak tam nie były. Ułamki rejestrów górniczych z czasu panowania Zygmunta III i Władysława IV to jest z 17 wieku, jakoteż ślady dawnych wyrobisk przekonywają, że kruszec ołowiany znajdując się tu żyłami i niezbyt rozległemi, kopany był w szybach niedaleko zamkowej góry; dalej na wschód ku Radkowicom, Murowanej Woli, Bolechowicom. Na północ ku wsi Szewce, Skiba, Górnic i Zawodzie; w stronie północno-zachodniej ku Kossowce, Zajączkowskiej górze, Miedziance, Sowiej górze, Jerzmańcu, i pewno rozciągały się aż do Szczukowskich gór pod Kielcami. Rejestra przechowane wykazują, że w r. 1531 ukopano kibli albo korcy 5531 rudy, z czego można było otrzymać ołowiu cent. 4750, a ten licząc po cenie olkuskiej t. j. po zł. 16 centnar, uczyni złp. 76,000 czyli dzisiejszych przeszło 300,000.

Za panowania Wazów zmniejszyła się produkcya tego metalu w Chęcinach, nie była jednak bezkorzystną, kiedy prócz mieszczan Chęcińskich i okolicznych włościan, brała licencye i szlachta na gwarectwo a między innemi Czechowski Starosta Kielecki, Hieronim i Paweł Szembekowie, indegenowany Jan Dziboni, Bartłomiej Fiauzer gwarek olkuski, oraz inni (*).

Taki stan kopalń chęcińskich, przy dobrem gospodarstwie byłby się może polepszył, gdyby nie nastąpiły klęski jedne po drugich, a mianowicie wojna szwedzka, kiedy w r. 1655 zamek tutejszy uległ zniszczeniu; dalej w r. 1660 morowa zaraza, w roku 1702 druga wojna ze

---

(1) Górnictwo w Polsce T. I str. 297.

Szwedami, nakoniec zaś zuchwalstwo i bezrząd szlachty. Ostatnia ta plaga sroższą była od tamtych, bo zamykała drogę do powetowania klęsk, naprawienia złego. Odtąd upadły kopalnie ołowiu a z niemi i miasto, dopiero po zaprowadzeniu władz centralnych w Kielcach, a ztąd podniesienia się handlu, który w tym mieście nigdy nie zakwitnął, Chęciny dźwigać się zaczęły.

W górach tutejszych obok kruszcu ołowianego znajdują się także łomy marmurów. Znano je oddawnych czasów, i nie jedna świątynia, mianowicie w Kielcach, oraz nie jeden pałac niemi się przyozdobił.

Skały marmurowe rozciągają się aż pod Kielce i na wschód aż pod Kunów. W Tarnoskale znajduje się marmur brudno-biały, w Bolechowicach i Słopcu bronzowy, pod Jedlnicą żółty, w Szewcach popielaty, w górze zamkowej Chęcińskiej i Okrąglicy bronzowo-czerwony, w górze Zelcowej ciągnąc się aż do Miedzianki w plamy żółte z żyłkami czerwonemi, przy Jaśmicńcu koło Chęcin czerwono-centkowany, na Karczówce i Kadzielni pod Kielcami popielaty, a przy tamecznym zamku ciemny, pod Kostomłotami i Miedziano-górze zielony czerwono nakrapiany.

Taka rozmaitość daru natury mogłaby zatrudnić wiele rąk, nadać popęd przemysłowi, który w tej gałęzi jest prawie nietknięty, gdyby się pojawił przedsiebiorczy umysł, umiejący w właściwy sposób dać życie kapitałowi martwo w łonie ziemi spoczywającemu. W r. 1817 ówczasowa Dyrekcya górnicza w Kielcach, zwróciła baczność na kopalnie marmurów w Chęcinach, które w 17 wieku dość czynnemi były, kiedy przysposabiano tu kolumnę pod posąg Zygmunta III na Krakowskiem-Przedmieściu w Warszawie stojący, a następnie w wieku 18-m przez sprowadzonych Włochów, za panowania Stanisława Augusta na niejaki czas odżywione zostały. Dyrekcya górnicza otworzyła łamy w Słopcu przy Chęcinach, zwane

Zygmuntowskie, w Zelcowej górze i Okrąglicy. Urządzono w mieście pilarnią o 4-ch piłach i polerownią. W fabryce tej pracowało latem około 100 a zimą do 30 ludzi, między któremi najwięcej używano więźniów, wyrabiając przedmioty ozdobne i pięknej formy, w wartości do 30,000 złp. rocznie. Mimo tego, że wyrobom pochodzącym z tej fabryki nic zarzucić nie można było, przecież po r. 1831 zamkniętą została, a upadek jej nastąpił z tego mianowicie powodu, że nie pamiętano o zasadzie, iż nie dosyć jest umieć produkować, ale że trzeba tanio uprodukować i umieć wyrób swój sprzedać. Wszakże i dziś budujące się lub odnawiane świątynie, pomniki, domy zamożnych posiadaczy, chodniki, sprowadzane do ozdoby salonów przedmioty, mogłyby nadać nanowo ruch tej fabryce, uczynić korzystnem to przedsiewzięcie, gdyby się mu oddał człowiek z kapitałem i obznajmiony z handlem, który jest duszą, alfą i omegą, każdego mniejszego lub większego zakładu przemysłowego.

Zmierzając ku Kielcom, na północ Chęcin leży wieś zwana *Jaworzno* niegdyś własność Hr. Tarłów. Znajdują się tu obfite pokłady kruszcu ołowianego; od dawnych czasów ale bez dobrego gospodarstwa korzystają z tego płodu, wytapiając od kilkunastu lat w piecach płomiennych 1000 do 1500 cent. ołowiu corocznie, z użyciem na ten cel 4000 do 5000 kibli rudy ołowianej.

Pasma skalistych gór nagich lub otulonych lasami, krzyżują się w różne strony; strumienie tu i owdzie przecinają nam drogę, po której do Białogona zmierzamy. Niedaleko tej hutniczej osady, olbrzymia góra ciemnym świerkiem lub polską sosną okryta, zagląda przechodniowi w oczy ułamkiem skały, albo zwalonym konarem drogę tamuje, która obok czarnego strumienia pod bokiem góry pełza. Każdy z wędrowców choćby tu pierwszy raz stawiał swe stopy dozna jakiegoś wzruszenia, na widok obrazu posępność z majestatem łączącego, Miejsce

to zwane *Trupiarnią* dziś ciche, było świadkiem strasznego boju, wktórym rozpacz jednę i drugą stronę podsycała odwagą. Ze Skandynawskich krain przybyły najezdzca bezpiecznie tu ulokował obóz, bo ufał w siłę liczebną swego żołdactwa, i w miejscowość. Stefan Czarniecki często pokonany, ale niezwyciężony, z małym hufcem przedziera się przez kryjówki leśne; naprowadzony przez życzliwych chłopków, napada z dwóch stron na Szwedów, i zamyka jedyną drogę odwrotu. Wszczęła się straszna walka o śmierć lub życie, bo z jednej strony groziła otchłań topieli, z drugiej miecz nieprzyjaciela. Czarniecki ściele wszystko przed sobą trupem, a resztę uciekających wpędza do wody, ktorzy tam również śmierć znajdują. Żaden z żołnierzy Gustawa ztąd nie uszedł, aby mu mógł donieść o napadzie i klęsce.

BIAŁOGON.

Minąwszy to pamiętne miejsce, dziś jeszcze zardzewiałem żelazem, lub wygrzebaną kością, porażkę Szweda przypominające; zaczynają się wyłoniać białe domki osady zwanej *Białogon*. Przed r. 1817 na piaszczystej i bagnistej dolinie, po której się strumień Trupieniec toczy, ani śladu pomięszkań ludzi dopatrzyć nie było można; zaledwie szelest wiatru poruszającego konarami drzew w sąsiednim lesie, lub wołanie zabłąkanego pasterza ze swą trzodą, przerywało wieczne tutaj milczenie. I któryż z ówczesnych wędrowców przebywając drogę z Kielc do Chęcin mógł przeniknąć, że przedsiebierczy duch człowieka rzuciwszy okiem na to bezludne, dzikie ustronie, przemieni go w rozkoszną siedzibę, wleje weń życie, sprowadzi przemysłową ludność, i zogniskuje ruch

siły, które cuda 19 wieku na ziemi Albionu sprawione, tutaj mu powtórzą.

Prowadzimy was znowu, nasi towarzysze wędrówki, w krainę przemysłu, która od Białogona nieprzerwanym łańcuchem aż w Mazowsze się ciągnie, i znowu o niej nowe cuda będziemy wam opowiadać, a potrzebaby wielu tygodni, aby je wszystkie w szczegółach obejrzeć, zbadać i porównać. Wszystkie też niemal są dziełem naszych czasów, w których pobudzeni przykładem reszty Europy, na tej niwie sąsiadom wyprzedzić się nie daliśmy. Jakoż w r. 1817 korzystając ówczesna Dyrekcya górnicza z pobliskich zakładów w Samsonowie, Suchedniowie i Miedzianogórze, wystawiła w Białogonie hutę do odciągania od miedzi srebra i hamernią. Niewielkie to były zaczątki teraźniejszości, ale kiedy w r. 1825 Górnictwo krajowe przeszło pod zarząd śp. Księcia Lubeckiego, wtenczas Białogon zaczął przybierać olbrzymie rozmiary.

W r. 1827 wystawiono tu hutę Aleksander nazwaną, do której następnie w r. 1828 przybudowane dwa skrzydła, służyły na pomieszczenie fabryki blach, kotlarni, odlewalni, modelowń, ślusarń, oraz innych warsztatów tokarskich i heblarskich. W r. 1829 wybudowaną została walcownia z kołem wodnem, którą, aby w razie braku wody nie ustawała, w r. 1839 zaopatrzono w machinę parową o sile 12 koni.

Po objęciu przez Bank administracyi górnictwa, zakłady białogońskie dosięgły takiej świetności, że śmiało mogły wytrzymać porównanie z najznakomitszemi w Anglii i Belgii istniejącemi. Dla pomieszczenia znacznej liczby robotników tak krajowców jako i cudzoziemców, wybudowano szereg prześlicznych domków nad kanałem, które Białogonowi postać wytwornego miasteczka nadają. Oddziały fabryczne rozszerzono albo nowe przydano, takowych też jest 10, to jest: Walcownia blachy z dwoma piecami gliowemi. Pobielarnia tejże z 6-ciu piecami za-

rzystemi, kotlarnia. Odlewalnia wyrobów żelaznych i mosiężnych. Przecinalnia żelaza, która sztabiki bardzo drobne wydaje. Modelownia i stolarnia ze 30 warsztatami. Kuźnie kowalskie o 18 ogniskach. Slusarnia o 47 szrubsztakach, i nakoniec właściwe warsztaty mechaniczne na najobszerniejszą skalę wystawione.

W zakładzie tym wyrabiają machiny parowe, rolnicze wszelkiego rodzaju, i inne fabryczne, blachę pobielaną, żelazną wyrównywającą angielskiej, odlewy według obstalunku, kotły tak do machin parowych, jakoteż do cukrowni i gorzelni, a wartość wyrobionych w r. 1842 około miliona złp. wynosiła.

Nie możem tu pominąć przykładu zdolności naszych fabrykantów, którysmy nieraz przytoczyli. Nie wspomnim o strycharzach mogących być zastąpionymi lepiej od krajowców; ale pobielanie blachy utrzymywane było w tajemnicy przez cudzoziemca do tej czynności sprowadzonego. Ziomek nasz czując całą wartość tego wynalazku, bez proszenia się zazdrosnego przybysza o wyjawienie mu tej tajemnicy, sam o własnych siłach ją dociekł, i blachę równej dobroci, a z pożytkiem dla kraju produkował.

KARCZÓWKA.

Obok drogi bitej prowadzącej z Białogona do Kielc, na wyniosłej górze i zpośród maju drzew wystrzeliły ku niebiosom wieżyczki kościoła, bieleją mury klasztoru Bernardynów, których odosobnione siedlisko nazwane jest *Karczówką*. Po krzemienistym gościńcu wstąpmy do tego przybytku samotności i pokory; tam ucichł gwar świata, skarłowaciały jego zabiegi, rozkosze; tam duch człowieczy bliżej nieba, do swego Stwórcy mimowolnie

Karczówka

poczyna modlitwę, pojmuje jego wielkość w sobie, i otaczającym wszechświecie.

Tu cicho, czasem zabłąkany śpiewak leśny zanuci pieśń prostaczą, albo mnich odmawia antyfony, a przecież tak błogo, że zaczynamy zazdrościć pustelnikowi, który zbadał tajemnicę ziemskiej pielgrzymki. Tu chłód wieje ze ścian klasztoru, ale nie ten co wyziębia uczucia na dobro i piękno—tu ubogo, ale to ubóstwo nie razi, a pustelnia też nie stroi się w złoto i szkarłaty.

Stanąwszy na najwyższym punkcie góry, co za wspaniały obraz przedstawia się naszym oczom. Z jednej strony w szereg ustawione domki Białogona otuliły się zielonemi gałązkami, nad niemi króluje gmach szerokie wyciągnąwszy ramiona, a we wnętrzu jego wre roztopiona lawa i różne kształty przybiera; huczą młoty, tysiące obosiecznych narzędzi kraje, wierci lub gładzi metale i drzewo, z których następnie geniuszem człowieka stworzona machina, istnienie różnolicym płodom nadaje. Z drugiej, pasma gór i lasów ciemnieją w przestworzu niebios. Na północ miasto Kielce ściele się ze swemi domami, jakby legło pod waszemi stopy. I znowu droga niby biała taśma pnie się przez góry, które widokręg zamykają. Tam dalej za niemi nowy świat, nowe sioła, wielkie miasto ognisko kraju, podążamy tylko tam myślą, bo sercem chętnie w pustelni zostajemy.

Oddawna też Karczówka była miejscem, gdzie myśl pobożna szukała w utrapieniach osłody. Marcin Szyszkowski, Biskup Krakowski, w czasie panującej morowej zarazy ślubował tu kościół wystawić, jeżeli Kielce od niej będą uwolnione. Jakoż dopełniając ślubu, zbudował w r. 1624 świątynię, a dnia 4 listopada 1628 z uroczystą processyą przeniósł kości św. Karola Boromeusza, którego za życia był przyjacielem.

Następnie przerobiwszy mięszkanie proboszcza na klasztor, i powiększywszy kościół, oddał je w 1630 Bernar-

dynom, którzy mimo protestacyi Paulinów z Jasnej Góry, dotąd na Karczówce przebywają. Pustelnia ta pozbawiona wody, czerpie ją aż w pobliskiej wsi Czarnowie.

Kiedy Dyrekcya Górnicza miała w Kielcach główne stanowisko, corocznie w dniu 4 grudnia jako w uroczystość św. Barbary, zgromadzali się tu górnicy z wielką paradą, dla uczczenia swej patronki, której statua wyrobiona z jednej bryły ołowiu znajduje się w tutejszym kościele. Statua św. wysoka z podstawą łokci 2 cali 9, mieści się w ołtarzu od r. 1646, w którym to czasie górnik Hilary Mala, wynalazł na pobliskiej górze Karcz zwanej, wielką bryłę kruszcu ołowianego, i po wyrobieniu statuy do tutejszego kościoła przeznaczył. Karczówka i poblizka góra Kadzielnia, jest zwykłym celem przechadzek mieszkańców Kielc.

KIELCE.

Otóż wstępujemy w mury starodawnego miasta, chociaż dzisiaj oprócz zamku i kollegiaty nic dawnego w niem nie ujrzemy, wszędzie budynki piękne ale nowoczesne. Bo też Kielce należąc do dóbr stołowych Biskupów Krak. chociaż często były ich ulubioną rezydencyą, chociaż naokoło miasta istniały jak na owe czasy zamożne fabryki górnicze, którym może i początek jest winno, to przecięż do roku 1815 były mało znaczącem grodem. Dopiero w tej epoce zostawszy stolicą województwa, i mieszcząc w sobie centralne władze administracyjne, sądowe, górnicze, kredytowe, magistrat, pocztę, szkoły i seminaryum; szybkim krokiem Kielce wznosić się zaczęły. Opowiadając historyę dwóch celniejszych gmachów miasta, opowiemy zarazem i jego podania; tu tylko nadmienić wypada, że dwie wojny szwedzkie dwa razy miasto zniszczyły.

Zamek Biskupów w Kielcach.

Jak wspomnieliśmy epoka zakwitnienia Kielc rozpoczęła się w r. 1815, dawne siedziby nie mogąc pomieścić wzrastającej ludności zamieniały się w piękne kamienice, a nowe ulice wytknięte, zaczęły się zapełniać piętrowemi gmachami. Obszerny rynek jak we wszystkich dawnych miastach otoczony podcieniami, niekształtnemi budowlami, teraz otoczył się gmachami rządowemi i prywątnemi, w których się cały handel koncentruje. Przeprowadzona droga bita, niemało się też do uporządkowania Kielc przyczyniła. Dziś nawet, chociaż centralna władza administracyjna do Radomia przeniesiona została, jednak zdaje się, iż miasto nie wiele na tem ucierpiało.

Targi co tydzień we wtorek i w piątek, oraz 14 jarmarków w roku odbywających się, sprowadza z dalekich wsi jakoteż miast, tak kupujących jako i handlujących. Wtedy cały rynek zastawiony kramami różnorodnych towarów, przepełniony snującą się ludnością, przybiera postać obszernego bazaru. Często tu zawadzisz o strój krakowski, chociaż Kielczanie z pańska się ubierają, i wielu też zamożnych znajduje się obywateli.

Piękniejsze ulice rozbiegają się z rynku, jako to Długa albo Krakowska, Leonarda, Szydłowska i Mała. Ulica Krakowska prowadzi do kollegiaty, którą też najpierwej obejrzymy. Wzniósł ją Gedeon albo Gedko, Bisk. Krak. herbu Gryff następca Mateusza Holewy, w r. 1174 pod tytułem Panny Maryi, ustanowiwszy przy niej 4-ch Prałatów i sześciu Kanoników, których funduszami opatrzył. Kromer oprócz kościoła, przypisuje temuż Biskupowi założenie i samego miasta, ale mylnie, gdyż akta biskupów Krak. przekonywają, że tu już w r. 1084 istniał kościół parafialny św. Wojciecha, który też do dziś dnia przetrwał. Kościół Panny Maryi na wzgórku stojący, domami niezasłoniony, wielkością i wspaniałością tak zewnątrz jako i wewnątrz się odznacza. Rozpatrzywszy się bliżej, widzimy jego mieszaną architekturę, różne epoki powię-

kszania i przeistoczeń oznaczającą. Prezbyteryum i okna gotyckie są zapewne najdawniejszym zabytkiem budowy. Wchodząc głównemi drzwiami, po lewej stronie jest kaplica Pana Jezusa ukrzyżowanego. Wielki krucyfiks w ołtarzu umieszczony starożytnej roboty, szczególnej czci jest przedmiotem. Cztery filary po każdej stronie przedzielają główną nawę; na tych i między niemi aż do w. ołtarza, spostrzegamy po lewej stronie 14, a po prawej 11 obrazów, przedstawiających 12 apostołów, resztę zaś ojców kościoła. Obrazy te przywiezione zostały w roku 1824 z kościoła Cystersów w Jędrzejowie. W świątyni tej starożytnością i majestatem do przychodnia przemawiającej, mieści się 15 ołtarzów; odznaczają się one strukturą lub obrazami, a te są: na prost wchodu po prawej stronie Matki Boskiej Rożańcowej; obraz w nim znajdujący się jest pęzla Brygierskiego Wikaryusza tutejszej kollegiaty w r. 1791 zmarłego. Ołtarz ten zasuwany jest przez inny obraz. Przy ścianie prawej mieszczą się ołtarze: Przemienienia Pańskiego, św. Antoniego i św. Tekli. Cztery główne filary zdobi tyleż ołtarzy t. j. Matki Boskiej Bolesnej, św. Anny, św. Trójcy, i św. Jana Ewangielisty. Podobnież po lewej stronie przy takichże filarach stoją ołtarze: św. Barbary, św. Michała, św. Stanisława Bisk. i Męcz. św. Józefa. W bocznej nawie mieści się św. Jana Nepomucyna, zasuwany przez obraz św. Jana Kantego: wprost drzwi ołtarz, o którym już mówiliśmy. Przy bocznym wchodzie niedaleko W. ołtarza, po lewej stronie zawieszony jest wizerunek Pana Jezusa ukrzyżowanego pęzla tegoż Brygierskiego. Naprzeciw znajduje się loża Biskupów Krakowskich, z której korytarze do zamku prowadzą. W presbyteryum po obu stronach kanonicze stala, zwracają uwagę malaturami które je zdobią. Na każdej stronie znajduje się po dwa obrazy, traktujące przedmioty z historyi świętej, a nad temi po cztery mniejsze, powy-

żej zaś jeszcze są po dwa wielkie obrazy, przedstawiające rzeź młodzieniaszków i inne ustępy z historyi kościoła.

Wspaniały ołtarz wielki, proporcyami i wykonaniem nie ustępuje wielu podobnym w kościołach krakowskich. Składają go cztery złocone filary, między któremi ustawieni są aniołowie; nad ołtarzem wznosi się św. Trójca w złotych promieniach, a w ołtarzu umieszczony jest obraz przedstawiający Wniebowzięcie P. M. niepospolitego pęzla szkoły włoskiej, i z Rzymu przywieziony.

Na wielkim chórze znajdują się piękne organy, ale potrzebujące reparacyi. Wiele nagrobków zdobi tę świątynię, mianowicie: po lewej stronie w. ołtarza, Miaskowskiej i Kowalskiej córek Lipskiego, + 1740, z czarnego marmuru chęcińskiego. Woronicza Bisk. Krak. w r. 1829 zmarłego. Tamże po prawej stronie zamieszczona jest pamiątka odbytego w r. 1826 50cio-letniego jubileuszu, za papiestwa Leona XII a pasterstwa Woronicza. Dalej Jędrzeja Stanisława Załuskiego Krak. Bisk. + 1758. Pamiątka fundacyi trzech ołtarzy i uposażenia funduszem, który już nieegzystuje. Nagrobek z portretem księdza Otofalis aryanina, zmar. 1664. Po lewej stronie od wielkich drzwi, stoi posąg Matki Boskiej Bolesnej z ołowiu zrobiony; a następnie w ścianie mieszczą się nagrobki wikaryuszów Szydłowskiego + r. 1677 i Kacpra Słowika + r. 1637. Józefa Woj. Górskiego z Bożej łaski, Senatora pierwszego i ostatniego Biskupa Kieleckiego, roku 1818 zmar. Pomnik fundatora Seminaryum tutejszego Felicyana Konstan. Szaniawskiego zmar. r. 1734. Po prawej stronie blizko wielkich drzwi nagrobek Elżbiety z Krzyckich Zebrzydowskiej, siostry Arcybis. gnieźń a matki Bis. Krak. pomnik przedstawia osobę naturalnej wielkości w wypukłorzeźbie.

Zewnątrz kościoła na tablicy w ścianie umieszczonej, Prymas Michał Poniatowski kazał wyryć abecadło, liczby, cztery prawdy, dwa najważniejsze przykazania, miary i wa-

gi krajowe, zgoła to, co najpotrzebniejsze jest dla wiadomości kmiotków. Wysoka dzwonnica stoi obok kollegiaty na smętarzu, który w ostatnich latach, po zwaleniu muru kościół zasłaniającego, żelaznemi łańcuchami opasany został.

Po niej za kollegiatą, stoją domy Proboszcza i Kanoników, tudzież seminaryum. Biskup Gębicki początkowo wzniósł tu kościół św. Trójcy w r. 1548, a w r. 1725 ufundował przy nim seminaryum, uposażył, i braciom bartoszkom czyli kommunistom pod zarząd oddał czcigodny Biskup Szaniawski. Część obszernych gmachów zajęta była na szkoły świeckie.

Drogą na prawo z placu przed kollegiatą, dojdziemy do zamku Biskupów, niegdyś Kielc dziedziców. Jakób Zadzik zbudował ten gmach okazały. Czworobok wielkich rozmiarów zdobią w narożnikach wieże, a długi krużganek z kościołem łączy. Fronton zamku, którego odrzwia i futryny okien ciosem są wyłożone, ozdobił fundator czterema posągami, na pamiątkę traktatów zawartych ze Szwecyą w r. 1729, a z Rossyą w r. 1634, jako ówczesny Poseł od Króla i Rzeczypospolitej. Z tych posągów dwa przedstawiają sojuszników szwedzkich, a dwa inne Ministrów Moskiewskich w narodowych strojach, z zawartym traktatem w ręku. Wszystko w tym gmachu zdaje się być dziełem Zadzika, bo następcy jego lubo tu chętnie przemieszkiwali, nawet w zamku tym zakończył życie Jan Lipski w dniu 20 lutego 1746 r. ostatni Kardynał polski, przecież oprócz kilku herbów na murach zawieszonych, innych śladów szczodrobliwości znaleźć w tej siedzibie nie mogliśmy. Sale pierwszego piętra godne są wspaniałości zamku, tak pod względem architektury, jako i rozmiarów. W jednej umieszczone są wizerunki Bisk. Krak. aż do Jana Alberta syna Zygmunta III-go. W drugich obrazy olejne w sufity wprawione, ustępy historyczne przedstawiają. Obrazy te, piękne pomniki sztuki krajowej niszczeją,

a niedługo może już z nich śladu nie pozostanie; przecież godne są zachowania ich od zagłady, jeżeli nie przez odnowienie, to przynajmniej przez pozostawienie wiernych kopij w sztychu lub litografii. Ale do tego potrzeba miłośnika zamożnego i z dobremi chęciami, a jakże ich mała liczba u nas!... Zamek kielecki przeszedłszy różne koleje losu, od r. 1815 był siedliskiem Biskupa, później Dyrekcyi i szkoły górniczej, następnie mieścił się w nim Trybunał cywilny, obecnie zaś lazaret wojskowy.

W r. 1084 ufundowany kościół św. Wojciecha z modrzewiu, w r. 1762 był rozebrany, a na tym miejscu zbudowano murowany, który w ostatnich czasach dla zdezelowania zamknięty, teraz po wyreperowaniu ze składek, znowu dla pobożnych otwartym został.

Istniał tu czwarty kościół św. Leonarda wraz z klasztorem siostr Miłosierdzia, ufundowany przez Kajetana Sołtyka, Bis. Krak. Za b. rządu austryackiego, gmach klasztorny zajęty był na lazaret wojskowy, od r. 1815 mieściły się tu władze cywilne i sądowe.

Kiedy Kielce z ubogiego miasteczka zaczęły do porządku i zamożności przychodzić, kiedy i dobry byt mieszkańców od roku 1815 stopniowo wzrastał, wtedy Rząd krajowy pomyślał, aby im na ozdobie i przyjemności nie zbywało; miejscowość piękna wielce temu zamiarowi sprzyjała. Nieużyteczny obszar ziemi stawu dotykający, za zamkiem położony, w miły park się zamienił. Urządzone w tej części miasta plantacye, zaokrąglone śliczną panoramą od Strony Karczówki i Kadzielni, służą mieszkańcom Kielc za punkt zebrania w czasie przechadzek letnich, i zarazem do czystości powietrza wiele się przyczyniają.

Jeszcze za czasów juryzdykcyi Biskupów Krakowskich, do których Kielce i sąsiednie dobra należały, mianowicie za pasterstwa Gębickiego, Zadzika, Szaniawskiego i Sołtyka, wzrastały w tej okolicy fabryki górnicze. W tej to epoce wzięto się do wydobywania kruszców ołowianych

koło Kielc, miedzianych i żelaznych w Miedzianogórze, Samsonowie i około Suchedniowa. Wtedy powstała do topienia tych rud huta w Niewachlowie, o pół mili od Kielc zbudowana. Za rządu austryackiego zaniedbano tutejsze fabryki: rząd Księstwa Warszawskiego nie mógł myśleć o podźwignieniu górnictwa w kraju, chociaż go zupełnie nie opuścił. Wznowione tutaj od r. 1808 kopalnictwo na żelazo, ołów i miedź, wraz z istniejącemi wówczas hutami i dymarkami, oddano pod zarząd tymczasowy w Kielcach ustanowiony, którego dyrektorem był Aloizy Krauss, aż do chwili zaprowadzenia nowej administracyi w r. 1815. Sp. Staszyc ówczasowy dyrektor wydziału przemysłu w Kommissyi Rząd. S. W. i P. przy ograniczonych funduszach, starał się jednak podźwignąć tutejsze zakłady górnicze.

Jakoż w r. 1817 wzięto się do bicia stolni Stanisława od Niewachlowa, przez Kolejówkę ku Miedzianogórze ją prowadząc, dla osuszenia kopalń na tej linii się znajdujących. Stolnia ta długa 352½ sąż. a w samym stoku na 260 w głębokości 20 do 27, kosztowała około 120,000 zł. nie przynosząc jednakże właściwej posługi, bo w niektórych miejscach niżej o 20 sążni kopano, zaniechaną być musiała.

Wtedy zwrócono też uwagę na Miedziano-górę, gdzie oddawna wydobywano rudę miedzianą, łącznie z żelazną i cząstkami srebra.

Idąc w stronę północno-zachodnią Kielc, przez okolicę urozmaiconą wzgórzami i lasami, to przez zamożne sioła, i minąwszy wieś Kostomłoty do seminaryum kieleckiego należącą, na gruntach tejże napotkacie kopalnie miedzianogórskie. Toż znowu was prowadzimy w góry i między lud, który nurtuje wnętrze ziemi; już go poznaliście, jest tu ten tam, a okolica upiększona od natury, nie odstręczy ztąd wędrowca.

Biskupi Krakowscy, niegdyś posiadacze Kielc i tutej-

szych włości, oddawna ciągnęli korzyści z kruszców w łonie tej ziemi złożonych. Ale dopiero w XV wieku sprowadzeni z Olkusza górnicy, dokładniejsze roboty w kopalniach miedzianogórskich zaprowadzić mieli. W XVI stóleciu, liczne napotykamy dowody obfitości rud ołowianych i miedzianych około Kielc, mianowicie w udzielanych gwarkom dozwoleniach na otwarcie kopalń, na pobieranie olbory czyli procentu od ukopanych kruszców, nareszcie widzimy je w uposażeniach kościołów w Kielcach, Tumlinie i innych. Kiedy w r. 1595 większa część zamku krakowskiego spłonęła, Jerzy Radziwił, Kardynał oraz Biskup Krak. dostarczył z tutejszych kopalń potrzebną ilość miedzi do pokrycia zamku i katedry krakowskiej. Tenże Kardynał w erekcyi probostwa w Tumlinie pod r. 1599 zastrzegł, aby co kwartał jeden centnar miedzi proboszczowi tamecznemu oddawano.

Czynny i przedsiebierczy Biskup Szaniawski, uposażając dobrami oraz fabrykami księży kommunistów Kieleckich, nie zaniedbał i miedzianogórskich kopalń. Kommissya górnicza w r. 1782 ustanowiona pod prezydencyą Bis. Płockiego Szembeka Kięcia Sieluńskiego, złożyła tegoż roku rapport Królowi o kopalniach tutejszych, do zwidzenia których posłani byli górnicy Carosi i Ferber. Stanisław August kazał, aby w imieniu skarbu zadzierżawiono na lat 40 kopalnie w Miedzianogórze, oraz hutę Niewachlów, za opłatą rocznego czynszu zł. 3700 Biskupowi Krakowskiemu, chociaż już pierwej miał Król w posesyi te zakłady. W r. 1784 kierował niemi Baron Soldenhoff. Z miedzi uzyskiwanej w hucie Niewachlowskiej, bito w Mennicy Warszawskiej zdawkową monetę. Dochód z tego przedsiebierstwa, czynił około 120,000 złp. rocznie, nie pokrywał jednakże nakładów. Za rządu austryackiego mało zajmowano się tutejszemi kopalniami, dopiero szczerze wziął się do nich Rząd Królestwa Polskiego. Z głównej kopalni Zygmunt wydobywano rudę

miedzianą i od r. 1817 ukopano jej 70,000 cent., a wytopiono czystego metalu cent. 5800, w hutach Niewachlów i Białogon, w których od miedzi odciągnięto czystego srebra 747 grzywien. Z metalów tych w kraju uzyskanych, bito w Warszawie monetę, która oznaczona była napisem »z krajowego srebra (lub miedzi).«

Dla ułatwienia robót w kopalniach wodą zalewanych, postawiono w Miedzianogórze machinę parową, ale w niekorzystnem miejscu; musiano też ją dla małej posługi zaniechać, jak równie od roku 1826-go zaprzestano wydobywania rudy miedzianej, dla niekorzystnych rezultatów, ograniczając się na kopaniu żelaznej, już dla pieców Samsonowskich, już w celu przysposobienia jej dla nowo budujących się zakładów hutniczych w Bobrzy i Silpi. Zdaje się przecież, że kruszec miedziany nie jest wyczerpany w tutejszych pokładach, i że dalsze prowadzenie robót wróciłoby koszta, wynagrodziło trudy, gdyby się do tego przedsiebiorstwa znalazł zdolny i zamożny przemysłowiec.

Otóż dotarliśmy do ostatniego krańca powiatu Kieleckiego, który dawnjej służył za granicę b. gubernii Krakowskiej, później Kieleckiej, a obecnie część Radomskiej stanowi. We wschodnio-południowej stronie Kielc leży jeszcze jedno miasteczko Daleszyce, które prócz starodawnego kościoła, przez Biskupa Iwona Odrowąża w r. 1220 ufundowanego, niczem się nie odznaczają. Uczciwszy ich wspomnieniem, nie możem pominąć wsi Krajna, gdzie znajdują się owczarnie rządowe, a zkąd najwcześniej rozszerzyła się w kraju poprawna rasa owiec i baranów.

Dwa te powiaty, to jest: Stobnicki i Kielecki, pod względem położenia i ludu, niewiele ustępują dwom poprzednio zwidzonym. Wisła dotykając pierwszego, jakoteż inne rzeki i strumienie, mianowicie: Nida, Nidzica, Miszawa, Silnica, Słupiec, Pierzchnianka, przerzynając oba-

dwa w różnych kierunkach, wiele się do ułatwienia stosunków i żyzności ziemi przyczyniają. Wzgórza całą tę część kraju zalegające, stanowią ową lubą rozmaitość, ten koloryt obrazów, których urok nieraz nas z zamierzonej drogi sprowadził, i dłużej wpośród siebie zatrzymał. Wzgórza tutejsze, prócz wymienionych już płodów, mieszczą nadto w swem łonie kamień litograficzny pod Pinczowem, piaskowiec, kredowy i wapienny; glinę różnego rodzaju, z której naczynia oraz cegłę wyrabiają, a w ogólności częścią lasami, częścią pięknemi plonami zbóż są pokryte. W Jędrzejowskim koło Kielc, a szczególniej w Stobnickim nad brzegami Wisły, urodzajność ziemi równa się proszowskim niwom. To też w tych włościach gdzie gleba gruntu jest uboższa, stopniowo wprowadzane są ulepszenia; postępowe gospodarstwo w wielu miejscach miłą pociesza nadzieją, że nareszcie nadszedł czas, gdzie przesąd, zastarzały zwyczaj zasadzający się na uporze, przed oczywistością upaść muszą, a pojedynczy ziemianin i kraj cały, korzyści ztąd odnosić będzie. W ogólności, gospodarstwo rolne wspierają narzędzia w fabrykach rządowych lub prywatnych wyrobione, do czego Bank Polski przez udzielanie kredytu zawsze chętną niesie pomoc; a lubo nie wielu jeszcze dziedziców zaprowadziło u siebie płodozmian i oczynszowanie włościan, to 4-ro lub 6-cio polowe gospodarstwo, już postępowem nazwać się może. Najniżej stoi ogrodnictwo, pomimo tego, że w wielu miejscach sama natura mu sprzyja; również zaniedbane jest pszczolnictwo i wychów bydła, zwłaszcza na rzeź, o który się nikt nie troszczy. Jakże jeszcze dalekiemi jesteśmy w tym względzie od rolników zachodu!

Nadmienić tu wypada, że w całej krainie przez nas przebieżonej, znajduje się 6 leśnictw rządowych, to jest: w powiecie Olkuskim, Olsztyńskie i Olkuskie, w Miechowskim tegoż nazwiska, w Kieleckim Małogoskie i Kielec-

kie, w Stobnickim Szydłowskie, wszystkie wzorowo zagospodarowane. Nie można tego powiedzieć o wszystkich lasach prywatnych, chociaż dotkliwy niedostatek drzewa, powinienby zwrócić uwagę posiadaczy na własny interes i przyszłych pokoleń.

Lud tutejszy, stanowi przejście od Krakowskiego, do swych sąsiadów Sandomierzaków. Równie dorodny i żwawy, gościnny i pobożny; ale już zbywa mu na tej serdecznej wesołości, ruchu i dziarskiej postawie, które cechują dzieci stron Miechowa, Proszowic i Skalmierza, a pod względem ubioru nie może z temi wytrzymać porównania. W okolicach Jędrzejowa aż po Nidę, i w Stobnickim, wieśniacy mają jeszcze typ krakowskiego ludu, dalej od Chęcin ku północy i wschodowi coraz większe stopniowanie, tak, że około Daleszyc ginie ta cecha, którąśmy w Miechowskim uważali.

Znajdziem i tu wiele włości pięknych, po sto i więcej dymów zawierających, chałupy przecież wieśniacze nie są tak dobrze zbudowane; często bije w oczy zaniedbanie, rzadziej już napotkać można zamożnego kmiecia. A przecież jak widzieliśmy natura tutaj nie okazała się skąpą, a w niektórych miejscach hojniejszą niż w dawnem Krakowskiem. Wzniesienie fabryk górniczych zaczęło też podnosić dobry byt mieszkańców, wielu z nich wzięło się do przemysłu, który w miastach zakwitając, powoli je dźwiga. Obecnie przemysł rolniczy i uporządkowanie powinności włościańskich, ograniczenie wyszynku wódki, zwolna ale widocznie sprowadzi błogi stan tak moralny jako i fizyczny dla tutejszych mieszkańców.

Jak dopatrzyliśmy stopniowe zmiany w powierzchowności i w zwyczajach ludu, religijne wspólne są we wszystkich czterech powiatach zasiedlonemu. Wigilia Bożego Narodzenia, zabawy w mięsopuście, sobótki, wspólne też są Miechowskiemu i tutejszemu ludowi, równie starannie przechowywane. Zwyczaje przy zrę-

kowinach i weselach przypominają jeszcze lud krakowski, ale to już nie owe wesołe śpiewki, ani dziarskie tańce, które prosto i tak wymownie do serca trafiają. Dawniejszy ucisk zostawił tu jeszcze ślady, i nie starł owej barwy smętnej, co się mięsza z wesołością dnia uroczystego.

Podróżując przez Sandomierskie, będziemy mieli sposobność przypatrzyć się zwyczajom, pomówić obszerniej o tym ludzie, który na krańcu powiatu Kieleckiego ujrzeliśmy. Tu tylko nadmienić wypada, iż jak lud ten, w całej Polsce pobrotymczą ma cechę pod względem obyczajów, tak tutejszy powierzchownością i zwyczajami nad resztą współbraci się wyszczególnia, to też i niezaprzeczoną dotąd wyższość przyznać mu należy. Kto się mu bliżej przypatrzy przy pracy i w domowem ognisku, nie wybiegnie z przesadzonemi pochwałami, ale też jak to bywało pogardzać nim nie będzie.

W ciągu naszej wędrówki po dawnych ziemiach Krakowskich i w części Sandomierskich, nie wszędzie mogliśmy zboczyć dla wskazania cudnych ustroń, malowniczych widoków, jakiemi całą tę krainę hojnie natura uposażyła, nie wszędzie zawieść do siedzib ręką człowieka ozdobionych. Nie było to umyślne pominięcie, ale skrócenie, bo chcąc wskazać szczegółowo wszystkie miejsca, odznaczające się powabem natury, sztuką, lub wspomnieniem, to trzeba było opisać każdą piędź owej Chrobatów ziemicy, która tyle znakomitych synów urodziła, tyle pamiątek widziała, tyle losów przetrwała. Naszym celem powtarzamy było więcej wskazać na obecność, a lubo i ta niewszędzie oddana jest w tak żywej barwie, jaką jest w rzeczywistości, to przynajmniej staraliśmy się poprowadzić wędrowca do wielu okolic, mało albo wcale nieznanych, obznajmić ziomków i obcych z ziemią i ludem, aby jedni to co swoje, lepiej starali się poznać, drudzy zaś czego wcale nie znają, by tego lekkomyślnie kłamstwem nie obrzucali. A zawsze tkwi w nas to przekonanie; że obraz ten

skromny, umiejący czuć własną myślą ożywi, badacz dokładniej zgłębi, statysta i przemysłowiec lepiej oceni, a poeta na jego cześć nową piosnkę zanuci. Aby zaś choć w części ten szkic uzupełnić, dołączamy tu ogólny obraz, wykazujący ludność, obszerność ziemi, i rodzaj ich posiadaczy; nakoniec zakłady przemysłowe, które w ciągu opisu w części lub zupełnie dotknięte nie zostały.

Kraina obejmująca w sobie 4-ry powiaty, Olkuski, Miechowski, Stobnicki, i Kielecki leży pod 50'—51' długo. półn. a 37'30"—39' szero. rozległość wynosi 193,16 mil jeogr., z których przypada: na p. Olkuski mil jeogr. 63,91

Miechowski	„	40,95
Stobnicki	„	37,22
Kielecki	„	51,08
Razem		193,16

WYKAZ GRUNTOWEJ WŁASNOŚCI I JEJ POSIADACZY W ROKU 1849.

Powiat	Własność	pod rolami		Ogrodami		Łąkami		Lasami.		Wodami		Siedzibami i nieużytkami.		Ogół.	
		włók	m.	wł.	m.	wł.	m.	wł.	m.	wł.	m.	włók	mor.	włók	m.
Olkuski	Rządowa	1942	19	457	15½	348	6	453	21	15	6	370	26	3588	3½
Miechowski	,,	992	10	69	26½	51	16	97	9½	6	16	60	10½	1277	28½
Stobnicki	,,	603	15	14	10	113	2½	878	½	7	28	28	4½	1645	00½
Kielecki	,,	1124	25	38	15	416	4	475	10	13	26	152	20	2221	10
Olkuski	Instytutów i duchowna	328	1	15	12½	31	20	384	15	1	25	56	12	817	25½
Miechowski		699	29	28	23	61	12	54	28	3	25	49	2	897	29
Stobnicki	,,	335	29	11	10	93	26	92	20	6	01½	20	14	560	10½
Kielecki	,,	286	27	10	16	96	28	120	27	4	17	20	18	540	13
Olkuski		543	1	23	8	145	16	132	14	4	—	150	24	999	3
Miechowski		134	19	6	23	11	10	—	—	2	4½	15	26	170	22½
Stobnicki	Miejska	289	4	14	4	95	1	—	23	3	18	83	5½	485	25½
Kielecki		584	20	41	5	776	22	82	11	11	27	127	12	1624	7
Olkuski	Donacyjna	9051	1	184	11	1005	15	2511	26½	65	2½	480	8½	13298	4½
Miechowski	Ordynacka	6673	28	285	25	1110	2	1352	9	43	2½	442	25	9908	1½
Stobnicki	prywatna i szlachecka	5028	10	175	20	1458	20	1834	—	57	27	380	8	8934	25
Kielecki		7725	1	153	2	1277	18	3128	24½	67	18	605	—	12957	3½
Olkuski		692	21	28	18	100	7	252	3	5	—	69	20	1148	9
Miechowski	Zydowska i cudzoziemców	641	21	30	18	96	7	222	3	7	7½	66	23	1064	19½
Stobnicki		460	9	51	27	125	10	262	11	7	7½	80	29½	988	4
Kielecki			—	—	21	—	—	—	—	—	—	1	1	1	22
Olkuski		68	1	1	2	27	1	—	—	—	11	3	17	100	2
Miechowski	Włościańska		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Stobnicki		342	13	4	6	24	3	—	—	—	3	1	10	372	5
Kielecki		50	18	2	—	7	13	—	—	—	—	2	29	63	—
	Razem	38599	22	1649	18¼	7473	19½	12336	16	335	3	3270	15¼	63665	4½

Tabela powyższa przedstawia na rzut oka, że lasy prywatne zawierające piątą część ogólnej przestrzeni, przy dobrem gospodarstwie nie małe przyniosłyby korzyści, i spodziewać się należy, że panowie dziedzice mianowicie w Miechowskiem, i na przyszłość obejrzeć się zechcą. Nieużytki stanowią 20 część, ale do tych należałoby włączyć ugory i próżnujące pola, które przy trójpolowem gospodarowaniu są czystą stratą. Na przestrzeni włók 63,665 m. $4\frac{1}{2}$ żyło w r. 1848 dusz 460,845, mianowicie w powiecie

Olkuskim	159,185
Miechowskim	111,692
Stobnickim	95,868
Kieleckim	94,101

Po strąceniu nieużytkow, wód i gruntów zajętych pod lasy, przypada na jednę włókę 9,7 mieszkańców. Jeżeli więc ziemia ta nietylko wyżywia dostatnio taką ilość, ale nadto część płodów rolniczych sąsiadom jest zbywana, powiększenie przeto ludności nietylko nie byłoby ciężarem, ale błogosławieństwem dla krainy, która więcej rąk potrzebuje.

Z ogólnej liczby ludności 4-ch powiatów, przypada na jednę milę kwadr. 2385, 82 dusz, a w szczególności

w pow. Olkuskim	2490,75
» Miechowskim	2735,09
» Stobnickim	2578,75
» Kieleckim	1842,54.

Przyczyny różnicy każdy sobie wyjaśni, ktotylko zwracał uwagę na szczegóły przy każdym powiecie dotknięte, jak równie na ilość zakładów przemysłowych następnie wykazanych.

LUDNOŚĆ MIAST W ROKU 1849.

Powiat.	Miasto.	Chrześcian.	Żydów.	Razem.	Ogółem w powie-
Olkuski	Olkusz	870	578	1448	
	Będzin	1799	2169	3968	
	Czeladź	1562	—	1562	
	Janów	548	380	928	
	Koziegłowy	1874	—	1874	
	Kromołów	1419	545	1964	
	Lelów	374	510	884	
	Modrzejow	60	310	370	
	Mrzygłód	1063	272	1335	
	Ogrodzieniec	846	140	986	
	Olsztyn	509	58	567	
	Pilica	1434	2501	3935	
	Siewierz	1536	—	1536	
	Skała	952	—	952	
	Sławków	2309	—	2309	
	Szczekociny	733	1303	2036	
	Włodowice	901	133	1034	
	Wolbrom	1136	1729	2865	
	Żarki	1468	1919	3387	
	Żarnowiec	671	962	1633	35573
Miechowski	Miechów	1229	—	1229	
	Brzesko nowe	1005	—	1005	
	Działoszyce	523	2410	2933	
	Koszyce	513	30	543	
	Opatowiec	479	27	506	
	Proszowice	1362	—	1362	
	Skalbmierz	873	—	873	
	Słomniki	1709	30	1739	
	Książ Wielki	734	155	889	11079
Stobnicki	Stobnica	775	1439	2214	
	Busko	886	—	886	
	Kurozwęki	635	225	860	
	Chmielnik	906	2072	2978	
	Nowem. Korczyn	1076	2235	3311	
	Oleśnica	802	124	926	
	Pacanów	660	925	1585	
	Pierzchnica	634	127	761	
	Pinczów	1625	3305	4930	
	Sobków	496	636	1132	
	Szydłów	1278	742	2020	
	Wiślica	570	1342	1912	23515

LUDNOŚĆ MIAST W ROKU 1849.

Powiat.	Miasto-	Chrześcian.	Żydów.	Razem	Ogółem w powie-
Kielecki	Kielce	4460	—	4460	
	Chęciny	1041	2793	3834	
	Daleszyce	1550	141	1691	
	Jędrzejów	2106	—	2106	
	Kurzelow	1014	70	1084	
	Małogoszcz	1296	—	1296	
	Secemin	784	71	855	
	Wodzisław	563	1421	1984	
	Włoszczowa	1029	1379	2408	19718
	Razem	54677	35208	—	89885

Zakłady, fabryki i rękodzielnie.

Powiat miasto lub wieś	Fabryki i Rękodzielnie	Nazwisko właściciela lub przedsiebiercy.	Ilość robotn.	Wartość wyrob. przedm.
	FABRYKI PRZERABIAJĄCE PŁODY ROŚLINNE.			rs.
Powiat Olkuski.				
Poręba Mrzygłódzka	Papiernia	Hirszberg	19	3665
Pilica	„	Gersztenbaum	14	3300
Białe Błoto	„	Zygelmann	10	1900
Ojców.	„	Prędowski	8	1500
Pow. Miechowski.				
Miechów	fabr. fortepian.	Więzek	3	2500
Samogórów	Olearnia	J. Deskur	4	1000
Kazimierza Wiel.	Cukrownia	Hr. Łubieński	32	6900
Pełczyska	„	Hr. Dębińska	27	3600
Pow. Stobnicki.				
w miastach	Olearnie	Zakładów	12	4420
we wsiach	„	—	26	6166
Piotrkowice	fabbrycz. pow.	—	15	490
Pow. Kielecki.				
Chrząstów	—	Hen. Potocki	61	3500

Powiat. miasto lub wieś.	Fabryki i rękodzielnie	Nazwisko właściciela lub przedsiębiercy.	Ilość robotn.	Wartość wyrob. przed.
FABRYKI PRZERABIAJĄCE PŁODY ZWIERZĘCE.				rs.
Pow. Olkuski.				
Pilica	Garbarnie	Żydzi	6	1000
Sławków	„		6	750
Mrzygłod	„		2	380
Kromołów	„		2	610
Wolbrom	„		10	5900
Żarki	Mydlarnia	Chrześcian	4	170
Żarnowiec	„	„	5	350
Wolbrom	„	Karol Scholtz	6	2600
Pow. Miechowski.				
Działoszyce	Garbarnia	Żydzi	20	9050
Pałecznica	„	Michał Majer	2	160
Działoszyce	Mydlarnia	Żydzi	11	4700
Słomniki	fabr. kapeluszy	Błażej Zywicki	4	118
Pow. Stobnicki.				
w miastach	Garbarnie	Żydzi	46	9995
Pow. Kielecki				
Kielce	Mydlarnie	Kiciorowski	21	4500
FABRYKI PRZERABIAJĄCE KRUSZCE I PŁODY ZIEMNE				
Pow. Olkuski.				
Poręba Mrzygłódzka	huty żel. i fryszerki	Rokoszewski	24	11000
Michałów		Kempner	26	6000
Mijaczew	„	„	68	20000
Okradzionów	„	Łubieński	29	4000
Marcinów	„	Rokoszewski	16	4800
Potok i Zalesie	„	Skarzyński	92	10000
Bydlin	„	Zdanowski	24	5000
Góra Siewiersk	kop. rudy żel.	Stoltzberg	—	2700
Poręba Mrzygłódz.	„	Rokoszewski	—	3000
Masłońsk	„	Steinkeller	—	3200
Mijaczew	„	Kempner	—	960
Józefów	„	Mieroszewski	—	5400
Okradzionów	„	Łubieński	—	30000
Kroczyce	„	Szaniawski	—	2400
Potok i Zalesie	„	Skarzyński	—	4800
Bydlin	„	Zdanowski	—	2010
Minków	„	Domański	—	10000
Gzichów	kopal. galmanu	Siemiński	—	3600
Rogoźnik	„	Błeszyński	—	5400
Bolesław	„	Łubiński	—	4000
Sikora	„	Szymczykiewicz	—	1350
Olkusz	„	Mieszczanie	—	1000

Powiat, miasto lub wieś.	Fabryki i rękodzielnie	Nazwisko właściciela lub przedsiębiercy.	Ilość robotn.	Wartość wyrob. przed. rs.
Zagórze	kopaln. węgli	Mieroszewska	—	1860
Milowice	,,	Kubiczek	—	120
Poręba Mrzygłódz.	,,	Jabłoński	—	300
Sielce	,,	Stoltzberg	—	2850
Grodziec	,,	Ciechanowski	—	120
Sielce	huty cynkowe	Stolzberg	—	20000
Pogonia	,,	Siemiński	—	20000
Zagórze	,,	Mieroszewska	—	—
Milowice	,,	Kubiczek	—	17200
Pow. Miechowski.				
Kobylinki	Cegielnia	Ostrowski	6	1500
Topola	,,	Grodzicki	6	150
Pow. Stobnicki				
Wiślica	kotl. i hamern.	Zarębski	10	3775
Szczecno	kop. rudy żelaz.	Nowosielski	—	6500
w miastach	wapna		—	1320
we wsiach	,,		—	1060
Pow. Kielecki				
Nagłowice	huta szklanna	Rottenberg	21	1500
Chrząstów	fabr. żelazne	Potocki	12	2900
Kaczyce	,,	Nowosielski	21	1900
Słopiec	marmurów	Czerwiński	—	1300
Chęciny	,,	Rymarski	—	1150
Pow. Miechowski.				
Czarkowy	kop. i fab. siarki	Pusłowski	—	10000
Pow. Kielecki				
Maryanów	fabr. szkła.	Frenk	—	1500

FABRYKI I RĘKODZIELNIE WYROBÓW Z WEŁNY.

Pow. Olkuski				
Kromołów		Mieszczanie	—	3450
Pow. Miechowski				
Miechów		25 majstrów	—	1800
Koszyce		8 ,,	—	190
Słomniki		16 ,,	—	3474

FABRYKI I RĘKODZIELNIE WYROBÓW Z BAWEŁNY.

Pow. Olkuski				
Bendzin		Szancer	—	412
Pilica		Lewek Ginsberg	—	1185
Zarki		Szymon Pleszower	—	247
Pow. Stobnicki				
Pinczów		Haim Gerfraund	—	260
Nowe Miasto		Markus Blady	—	190
Pow. Kielecki.				
Wodzisław		Spira Abel i inni	—	12000

Fabryki Rządowe w wykazie tym pominięto, ponieważ takowe szczegółowo przy każdym powiecie opisane zostały.

Powiat składa się z *okręgów*:

Olkuski: Olkuskiego, Pileckiego, Lelowskiego (w Żarkach.)
Miechowski: Miechowskiego, Skałbmierskiego, Proszowskiego.
Stobnicki: Stobnickiego, Szydłowskiego.
Kielecki: Kieleckiego, Jędrzejowskiego.

W każdym okręgu znajduje się Sąd Pokoju i Rejent, w Chęcinach dla tych 4-ch powiatów Sąd poprawczy, w Kielcach Trybunał Cyw. Sąd kryminalny. Stacye pocztowe są na całej linii traktu bitego i drogach, które ułatwiają kommunikacyę tak miast, jako i wsi wewnątrz kraju.

KONIEC TOMU II.

LISTA PRENUMERATORÓW.

Appel B. W. G. egzemp. . . 1
Artz, księgarz z Lublina . . 7
Baird 1
Baliński Karol D. S. Ap. . . 1
Baranowski Ass. Nadleśn. . . 1
Bielski P. S. P. 1
Boszko Aleksy U. N. J. O. . 1
Borzęcki U. K. S. 1
Borodzicz 1
Bokiewicz Leon Doktór Med. 1
Bogucki Julian 1
Bronikowska, Obywatelka . 1
Buksakowski 1
Bukowski Józef 1
Butkiewicz ks. R. 1
Cieszkowski Józef, U. G. . . 1
Ciechanowski Rad. Stanu . 1
Cieśliński, Sędzia Appelac. . 1
Cochet U. W. G. 1
Czarnicki A. 1
Chełczyński U. K. S. 1
Czarniecki Stefan 1
Czerwiński Piotr 1
Dawidowski Pleban 1
Dąbrowski Adam U. N. J. O. 2
Dąbrowski Józef 1
Dekuciński Józ. Rad. N. I. Ob. 1
Długosz Julian 1
Dowbor Józef, Obywatel . . 1
Dybowski U. W. G. 1
Dygat Antoni U. N. Izby Ob. 1
Drozdowski Aloizy U. N. I O. 1
Fileborn U. K S. 1
Foltański Hip. N. Z. F. B. . . 1
Flat 1
Frydlein księgarz 8
Fleck Rudolf 1
Gawroński U. B. 1
Gąsowski Fran. U N. I O. . 1
Gepner U. B. 1
Glücksbergowie Leon i Teofil księgarze 22
Gottowt Józef U. K. S. 1
Grodzicka Józefa 1
Grabowski Hip. N. G. R. . . . 1
Hempel Jan U. G. 1
Higersberger U. K. S. 1
Hoffman Rad. St. C. S. . . . 1
Hube P. Sąd. Ap. 1
Jaworowski 1
Jakubowski Adminis. Loter. 1
Jakowicki Cypryan 1
Jankowski U. K. S. 1
Jasiński B. W. G. 1
Jaroszewski Mich. Sędzia Ap. 1
Janczewski N. W. L. K. S. . 1
Jaźdżewski R. G. C., U. N. I. O. 1
Jopkiewicz Karol 1
Kapliński J. 1
Kicki Hr. 1
Kiciński Władysław 1
Klukowski księgarz 3
Kłodnicki Sędzia Ap. 1
Kłokowski Bonawentnra . . 1
Kochanowski Woj. U. K. S. 1
Kończykowski U. K. S. . . . 1
Korostofcow Rad St. D. B. 1
Kohlsdorf Pp. Sąd. Apel. . . 1
Kosko Franciszek 1
Kossakowski Rad. H. U. B. . 1
Kożarski B. W. G. 1
Kozłowski Sędzia Apel. . . . 1
Kociubski Sędzia Ap. 1
Krukowicz 1
Krupski Kazim. R. G. C. . . 1
Krzysztofowicz U. K. S. . . . 1
Krauss Antoni U. B. 1
Krzyżanowski Sędzia Ap. . . 1
Krygar Andrzej 1
Krasuski J. U. R. G. 1
Kupiszyński Fran. U. B. . . 1
Kucz Karol U. N. I. Ob. R. K. 1
Kuczborski p. Pr. Sąd. Ap. . 1
Kuryerow kupiec 1
Kuczyński Jan S. S. 1
Kulczycki Ign. Rew. Sk . . . 1
Kopenstetter U. W. G. . . . 1
Konradowicz As. R. G. . . . 1
Lachman księgarz 2
Lange Pis. Sen. 1
Laufer Piotr U. N. I. Ob. . 1
Lewocka 1
Lex U. Her. 1
Leśniewski 1
Leśkiewicz U K. S. 1
Linowski B. W. 1
Lilpop J. M. 1
Luboradzki Fr. U. N. Izby Ob. 1
Lisieeki U. K. S. 1
Łysiński P. Sen. 1

Łabęcki N. W. G. . . egz. 1
Łaguna Sędzia Ap. 1
Ławrynowicz U. N. Iz. Ob. 1
Łącki Assessor Ekon. 1
Łubieński Leon Hrabia . . . 1
Łuszczewski Józef 1
Machczyński Sędzia Ap. . . 1
Marx U. B. 1
Markowski 7
Mertzbach księgarz 17
Mianowski Alcks U. K. S. . 1
Micewicz N. S. O. Z. Sen. . 1
Miaskowski Edward U. B. . . 1
Miaskowski August U. S. Ap. 1
Mierczyński P. Sąd. Ap. . . 1
Mieroszewska Jadwiga Hr. . 1
Mianowski Piotr 1
Moycho K. R. K. S. 1
Mozdzeński księgarz 10
Natanson księgarz 5
Nowicki Cyprjan U. N. I. O. 1
Nowacki Tom. U. R. G. . . . 1
Noiński Sędzia Ap. 1
Orgelbandt księgarz 4
Ośmiałowski U. B. 1
Ostrowski U. K. S. 1
Pawliszczew Radca St. Nacz. Pr. O. Z. S. 1
Pawłowski Ant. U. N. Iz. Ob. 1
Pawłowski U. B. 1
Piasecki B. W. G. 1
Piaskowski U. K. S. . . . 1
Piętka Rew. Sk. 1
Pluciński U. K. S. 1
Poklękowski Rad. St. Pr. S. A. 1
Potocki Sędzia Apel. . . . 1
Poczta Królestwa Pols. . . . 11
Przepiorkowski U. Rząd. G. 1
Pszczółkowski Stan. U R. G. 1
Pruszak 1
Puchewicz N. G. R. 1
Przeździecki Hrabia 1
Przesmycki Sędzia Apel. . 1
Rasiński U. Kom. Spr. . . . 1
Ratold Doktór Medycyny . . 1
Reiman Ins. Leśn. 1
Ronthal Walenty 1
Rosiński p. N. Pr. Sen. . . . 1
Rogalski U. K. 1
Rostkowski Marc. U. N. I. Ob. 1
Rutkiewicz Sędzia Ap. . . . 1
Rudiger U. Rząd. Gub. 1
Sawicki Obywatel . . . . egz. 1
Schenschine J. Maj. D. W. G. 1
Schweiger Ludwik 1
Sennewald księgarz 1
Siemieński Jacek 1
Siemiątkowski U. W. G. . . 1
Skibicki Szam. Dw. J C. K. M. 1
Sławianowski Leon Sęd. Ap. 1
Sławianowski Jan Sędzia Ap. 1
Sowiński Jan 1
Strzeszewski Ign. U. R G. . 1
Steinkeller Piotr 1
Staszewski U. R. G. 1
Stefanowicz 1
Sztanderski 1
Stronczyński R. O. Z. S. . 1
Sulnicki Tom. U. N. Iz. Obr. 1
Swift 1
Szmidecki U. W. 1
Szancer Stanisław 1
Szańkowski Obywatel 1
Tarchalski Antoni 1
Topolski Ks 1
Trypplin L. T. Star. Cenz. . . 1
Turowski Antoni 1
Werner Radca Stanu 1
Wertheim Juliusz 11
Wielogórski Kajetan U. R. G. 1
Wierzbowski U. N. Iz. Obr. 1
Wojcicki Kaz. U. K. Spraw. . 1
Wojciechowski Kazimierz . . 1
Wolnicki U. K. S. 1
Wyszyński Ksawery 1
Wyrzykowski Adam U. S. . . 1
Wysocki Stan. N. I. Dr. Z. 1
Wyganowski Pr. T. C. . . . 1
Zabielski 1
Zabiński U. K. S. 1
Zagajewski Aleksander . . . 1
Zagórska Stefania 1
Zaleski Jan Mecenas . . . 1
Zaleski Ludwik Mecenas . . 1
Zaleski Karol U. N Iz. Ob. 1
Zarski Antoni 1
Zawadzki księgarz 15
Zawadzki Stan. U. S. 1
Zgorzelski B. W. G. 1
Zgórski Pis. Sąd. Ap. 1
Zieliński St. Sęd. Ap. 1
Zieliński Dom. P. T. C. . . . 1
Zarembski Andrzej. 1